Zabawy Poetyczne

i.

Różne moie rymy i wiersze, oraz niektóre tłumaczenia z Francuzkiego, Łacinskiego i Włoskiego ięzyka w roku 1814. w czasie moiey słabości robione.

Tę Książkę Zabaw moich Poetycznych, iako i drugą mey pracy przetłumaczonego Poematu Helwecyusza o szczęściu, przeznaczam w upominku iednemu z trzech Synów moich Młodszych, a to temu, który przewyższy drugich w nauce i więcey okaże sposobności do wierszy pisania, czego gdyby mi za życia roztrzygnąć nie przyszło, nadaię moc Żonie moiey a ich Matce, rozwiązanie tego, któremu ię z nich podług moiey woli, maię dostać te dwie Książki. – Florian Czarnecki

Powinszowanie Imienin, którem odebrał od s.p. Nayukochanszego Oyca w Roku 1765. maiąc pod ów czas rok życia trynasty, będąc iuż w Poetyce.

Swięty Florian, obrał czas wesoły
Na wiosnę, kiedy cały świat się śmieie;
Wesoli ludzie, wesołe żywioły,
Florian zyskow wystawia nadzieie;
Otwiera wiosnę iak Patron łaskawy,
Drzewa się zbroią w liść, a łąki w trawy.
Za to mu drzęki świat cały oddaie
Ziemia obfite zbiory obiecuie,
Kwiaty zapachy, wonność czynią gaie,
Swiat dla Swiętego wszystko ofiaruie;
Wdzięczny mu człowiek, wdzięczne zwierz dziki,
Szczygły, skowronki, nucą mu słowiki.
Toć Florianie dla tego Patrona
Wszelkie honory czyń, służ mu statecznie,
W niem pewna ufność, gruntowna obrona,
Przeciwne fale przebędziesz bezpiecznie.
Wszędy, na wodzie, lądem, w dzień i w nocy,
Będzie ci Patron swięty na pomocy.
Jaci na węzeł i zwykłe wiązanie,
Błogosławieństwo Oycowskie oddaią;
Bądź zdrów, szczęśliwy młody Florianie,
Niech w łobie Taska Boska nie ustaie,
Doznaway Niebios we wszystkiem szczodroty,
Nabieray nauk, ozdabiay się w cnoty.

Powtórnej.

Mężny bohater, sławny rycerz w boiu
Swięty Florian za prawo i wiarę
Utrzymał Polskę w sławie i pokoiu
Osiągnął niebo przez Swiętą ofiarę.

A dla

A dla gruntowney klientów obrony,
Iest protektorem, cney Polskiey korony.
PrzywileY Nieba na to mu iest dany,
Królestwo Polskie iest pod iego rządem,
Toć Florianie Synu mój kochany
Woiny szczęśliwie na morzu i lądem
Z przeciwnościami, zbieray plon szczęśliwy.
Tego ci życzy twóy Oyciec życzliwy.

Podziękowanie.

Czyż wartem tego mój Oycze kochany
Byś się w tem wieku dla mnie wierszem trudził?
Chociaż ón sprawił skutek pożądany,
Bo wenę moię młodocianą wzbudził,
Bym odwdzięczaiąc szacowną twą łaskę,
W drapał się po wiersz na górę Parnaskę.
Z tey więc przeyrzyam tobie moie dzięki
W tem wierszu, chociaż niezgrabnie zkleconem,
Za dar tak drogi szacowney twey ręki
Którem zostałem przez cię obdarzonem;
Całuię rękę twą z czułością syna,
Która mi dobroć twą zawsze wspomina.
Niechay ci nieba twą dobroć nadgrodzą
Niech wszystkie twoie chęci ugoszczą
Lata przedłużą, ciężką ostrodze
A dzieciom twoim przez to szczęście sprawią;
Byś ich nie zrobił prędko sierotami,
Bądź długowieczny, zawsze zdrów tu z nami.
Roku tegoż 1765. a 14go mego wieku,
będąc iuż w Poetyce na Imieniny ś.p. Oyca
następuiący wiersz officiowałem.

Zwawo Apollo! weź no się do lutni,
Gtoś dzień radośny, co wszystkich rozrywa

Ciągnie

Ciągnie sens długi, i nie prędko utni;
Oy źle! Apollo coś się nie odzywa.
To wy przynaymniey Muzy litościwe
Bądźcie łaskawe na ierznia wazego!
Iesteście damy, za tem więcey tkliwe,
Racrcież się wzruszyć wdziękiem głosu mego.
Radość i czułość serca mego głoszcie,
Dobroć i łaski Oyca uwielbiaycie,
Mądrość, naukę i cnoty wynoszcie,
I krótkie przy tem życzenia przydaycie.
Ale nie z tego, Muzy się potpały,
Apollo drzymie, ani się odzywa;
Aby mię drgnąć słowo sobie daty;
Nic w łeb nie liżie i wena opoczywa.
Ty bystrolotny przynaymniey Pegazie!
Stań mię co prędzey gdzie Parnasu gava,
Daymi twą pomoc w ciężkim na mnie razie;
Moze przybomnoć moia tam co wskura.
Ale i Pegaz z dzielnego rumaka
Smutnem ieżb czegoś i dwa dnie iak nie ie,
Uzy opuścił, wyszedł na szlapaka;
Zgubiony iestem, zbracitem nadzieie.
Cóż teraz poczną Oycze ukochany?
Chciałem choć w czułce zawdzięczyć twe łaski
Srodze zdarzeniem tem iestem strzskany;
Twardyż to widzą krzemień wiersz Parnaski.
Oycze! nie mogę mey wenie poradzić,
Bym wiersz napisał, muszę się z nią wadzić
Wolę dać pokóy, więc krótkiemi słowy
Życzę: iaj długo, bądź łaskaw, bądź zdrowy. —

Odpis na to Oyca.

Próżno szukasz w Parnasie Muzy czyli weny,
Nie przybędą na pomoc łagodne ich treny

Te

Te wspaniałe Boginie, iak się wielkiey wagi
Tak niechcą azardować swey lekce powagi.
Iak się ciarar, tak też marz, powiada przysłowie.
Przyiedź no dobrze fatdów, a skutek odpowie.
Czytay dobrych Autorów, a z uwagą czytay;
Czego zaś nie obeymiesz, Mistrza się zapytay.
Bądź pilny, w szkolney pracy nie ustawaystale,
Co utoiysz i poczniesz, zrobisz dorkondale.
Muzy cię odsłpity, Apollo dzyrmiący,
A radę tęci daie Oyciec kochaiący.

Na odebrane od pewney Panny pożną iuż nocną porą takowe wierszyki:

Dorta mię niepomyślna wiadomość choroby;
Ale wątpię by Pana bolały wątroby.
Chyba że Pana boli brzuch nadęty,
Że się nie udał interess napięty.
Złe się zrobione z czasem odkrywa;
Wychodzi na wierzch iako oliwa.

Taki datem odpis.

Zdrów iestem z łaski Boga, ni choroba
Mi niedokucza ni boli wątroba.
Żaden interess nie był mi napięty,
Przeto niemoże i brzuch mi bydź wzdęty.
Ale Waspannie przyiść łatwo do kresu,
Kiedy po nocach szukasz interesu;
A za tem, może duch iaki zaklęty,
Potrafi, że brzuch zostanie odęty.
Żałować w ten czas nie przyda się szkody,
Kiedy Oliwa na wierzch zeydzie wody.

Do Ludwiki o Wiedzwiedzie.

W mieście Snitówce, nad Wołkiem rzeko
Smutkiem zbroczony gdy siedzę

Zapędziwszy

Zapędziwszy się myśly daleko,
Gdy się sam z sobą tak biedzę;
I gdy rozważam te serca twarde
Co się wyzuwszy z ludzkości,
Czy przez nieczułość, czy przez pogardę
Precz stronią od wzaiemności;
Przerwał mi myśli widok ciekawy
I rozerwał mię nie mało
Kiedy dla moiey właśnie zabawy,
Widzieć się co powiem, dało:
Stworzenie straszne, brzydkiey postawy
Niedźwiedź, a Szmuyto zmazwiska,
Cichy iak owca, dziwnie łakawy,
Mile wyprawiał igrzyska.
Tyleż karesów i przymilenia
Czynił za kawał chleba,
A przez to ludziom dał do poznania
Że wdzięczność w sobie mieć trzeba.
Tak zwierz oo srogi w sobie zatłumiał
Srogość i dzikość wrodzoną;
I ubłamie iak człek okazać umiał
Wdzięczność tak rzadko pełnioną.
Zrodzona bestya w swoiey dzikości
I z samey natury dzika
Był łagodniejszy, i miał srogości
Mniey, niż okrutna Ludwika.
A przecież Damy stworzenia miłe,
Jednak się takie naydują;
Które acz szczupłe dziedzicą siłę
Srogością zwierza celują.
Z żywem memu żalem wyznać to muszę:
Że przykład znaydziesz w Ludwice
Jak ma okrutne serce i duszę

Choć piękne

Choć piękne i miłe lice.
Z iey to przyczyny prawie umieram,
Niepokóy ciężki ponoszę;
A za to wszystko zdradę odbieram;
Takaż to wdzięczność iest prawdę?
O ty Ludwiko! piękna, nadobna,
Jakieś Niedźwiedziom podobna
Choć nie z figury, kształtu, piękności
Lecz z podobney im srogości.

Do kufeczka danego w prezencie.

Idź kuferku, od dziś dnia więcey mi kochany
Gdy cię w ręce dostaiesz kochaney mey Pani,
Idź w te ręce pierzchrone, złuż wiernie a rany
Te, które w sercu moiem ia ponoszę dla ni
Często iey przypominay, proś niech nieustaie,
W swoich względach dla tego, co cię iey oddaie.
Ty z nią zostaniesz, a ia oddalić się muszę,
Będziesz od niey odbierał weyrzenia codzienne,
Przykra odległość moię trapić będzie duszę,
Dnie i noce z frasunku będą mi bezsenne;
Szczęśliwyś iest nademnie kuferku ubo razy,
Maiąc codzień przed sobą iey wdzięków obrazy.

Do wziętego od Teyże w nagrodę gałganka.

Drogi gałganku, co niemasz rzadunku!
Przez wzgląd że z ręki mey Pani pochodzisz,
Niemasz drugiego równego w gatunku,
Ty moie serce rozpalone chłodzisz;
Ty mię w tęsknocie ty cierpysz w frasunku;
Ty nieprzytomność mey Pani mi słodzisz;
Ciebie całuię, ciebie bez ustanku
Serdecznie ściskam kochany gałganku.

Pen do Teyże.

W życiu

W życiu mem nayszczęśliwsza ta noc w którą ciebie,
Dzisiay u łóżka mego próżne sny stawiły.
Co za radość! sądziłem że iuż ciebie w niebie,
Tak mię wielką rozkoszą sny te napełniły;
Tak mi wdzięczne i miłe, że wolałbym one,
Niźli całego świata dostatki zkupione.
Śniło mi się; żeś moie poznawszy życzenia,
Nie senne, lecz prawdziwe, rzetelne i wieczne,
Przyjęłaś miłem sercem moie oświadczenia,
I dałaś poznać przez twe oczki miłościwe;
Że z okrutney cześ była mię dotąd tyranki,
Wzięłaś na siebie postać łaskawey kochanki.
Kochałem ciebie z duszy, i byś mię kochała,
Tak nam prędko zbiegały rozkoszne momenta,
Noc się krótszą od iedney minuty bydź zdała,
Iam był z ciebie, a ze mnie ty byłaś kontenta;
Ale to mię nie cieszy: że co mi się zdarzy
We śnie, nie iest na iawie, lecz się tylko marzy.
Gdy z nocą razem miły widok zniknął z oczy,
Gdy miłe i szczęśliwe momenta minęły,
Znowu nieznośna ciężkość biedne serce tłoczy,
Znowu go wątpliwości i frasunki zdjęły.
Ciebie Pani upraszam, racz sprawić łaskawie,
Niech z czego we mie kontent, otrzymam naiawie.

Piosnecka w smutku.

Kiedyż los swojey fortuny
Ciemiężyć mię przestanie?
Kiedyż skończy swe pioruny?
Długo-ż mam bydź w tym stanie?
Całe życie iadem truie
Przez codzienne gorzycy.
Smutny umyśl niekortuie
I na moment słodycy.

Nie dość

Nie dość mając nieszczęśliwy
Że takie życie wiodę
Jeszcze mi iey los złośliwy
Bierze życia swobodę;
Ciężarem czyni los mey doli,
Spokoyność odeymuie;
Przykrem smutkiem gdy w niewoli
Biedne serce ściskuie.
Wszystkie rzeczy koniec maią
Co tylko są na świecie;
Moie troski nie ustaią
I nie kończą się przecie.
Jak nie czynić użalenia
Jakże nie mam narzekać?
Gdy mey doli polepszenia
Nie mogę się dochekać.
Jednak kiedyś czas ten przyidzie
Co ciężkie iarzmo zrzuci;
Jednak kiedyś po tey bidzie
Radość się sercu wróci;
Jednak kiedyś me cierpienie
Nie będzie bez nadgrody;
Jednak kiedyś na mem stanie
Jak ustąpią przeszkody.
Wszechmocny stworco wszech rzeczy!
Twey się woli oddaię.
Twoiey się powierzam pieczy,
Niech iey skutków doznaię.
Gorzkości przemień w słodycy,
Ucisk iey niech ubawie;
Day pociechy sercu co iyczy,
Bo w tobie ufam Panie.

Do Siostry za starem iey mężem

Co za dziw

Co za dziw temu? że stary szaleie?
Gdy w niem miłości ogień iescze tleie;
I że miłością ku tobie się pali;
Wszak i u niego serce nie ze stali.
Za cóż Staruszka traktuiesz tak ostro?
Ey! bądź łaskawa i popraw się Siostro.

Odsyłaiąc Kolaczkę.

Przez szacunek twoiey łaski,
Nieodmawiam mey kolaczki.
Którą ci zaraz posyłam,
A mnie do nóg twoich schylam.
Lecz szczęśliwie niechay służy
Dobra ci droga w podróży.
Wtaniay odemnie Babuni
Powiedz żebym rad był u ni,
Ale ta droga przekładza,
I śnieg potrzebny nas zdradza.
Pozdrów odemnie Starostę,
Mów mu: że zaczuiył chłostę
Iż zapomniał swych przyiaciół,
Trzeba bym go za to zaciął.
Ty zaś nie idź iego torem,
Bądź przyiaźni stałey wzorem;
Przyimuy łaskawie przysługę,
I niezapominay długi
Który cię w sercu swem chowa.
A Maturia? niech śpi zdrowa. —

Na to odebrałem taką odpowiedź:

A bodayżeś otyciał!
Żeś takie wierszne napisał.
Kadbyś drwiny sobie robił,
O! bodayżeś też się rozbił.

Na co

Na co, tak odpisałem:

Odebrałem twóy respons nietaikawy;
Pozwól powiedzieć sobie prawdę Pani!
Nie mam w niem rzeczy ni sensu, ni sprawy,
I podobieństwa wierszu nawet ani.
Nie lepiey było napisać po prostu:
Jak czasem pijany furman trafia z mostu.
Chciałaś koniecznie zdobydz się na wiersze,
Chciałaś mię niemi utowić iak węgdę;
Podobno one w twem życiu są pierwsze,
Niechayże razem i ostatnie będą.
Nietrzeba nadto zadaleko sięgać;
Nie tak to łatwo iak Chłopcom przyciągać.
Wiersz by był dobry, wymaga nie mało;
Chłopcom ułatwiać łatwo ci przychodzi;
A tak gdy ci się pierwsze nie udało,
Powracay znowu do połowu młodzi.
Ćwicz się w tem cechu, łatwieyszą to sztuka,
Niż wierszy często upartych nauka.
Wiersz potrzebuie nie mało mozoły,
I by go umieć, trzeba się go uczyć;
Ey! gdybym wiedział z czyiey jesteś szkoły!
Chciałbym Mistrzowi i tobie dokuczyć.
Tobie daruię, iak piękney Niewieście
Ale Mistrzowi Twemu Dałbym dwieście. —

Dotąd wiersze są dawnieysze i w młodości
pisane, nastaię późnieysze.

Pożegnanie Moskalów z Polakami w Ku: 1812.
gdy Napoleon wszedł do Moskwy.

Gdy wyroki zetaty tego Bohatera!
Który nam tup zdobyły Kray Polski wydziera.
Któremu nie się oprzeć nie zdoła, a siła
Jego, iednych obala, drugich iuż zwalita.

Który

Który wszystko iak strasny grom niszczy, wywraca,
A teraz Polskę znikłą w lat dwadzieścia wraca.
Trudno takiego męża iest oprzeć się woli.
Trzeba na tem poprzestać, choć to srodze boli.
Trzeba z westchnieniem oddać co cudze, i prosić
10. Aby pozwolił w własny kray nasz się wynosić.
By przynaymniey, co każdy z nas nabył i złupił
Za to sobie za Dnieprem z bezpieczeństwem kupił.
Gdy więc takowa wola i Boga i męża,
Który wszystko przemaga i wszystko zwycięża
Trzeba się mimowolnie zgodzić z wyrokami,
I pożegnać ostatni ten raz z Polakami. —
Żegnamy cię więc Polska Kraino obfita!
Ty przez nas choć niesprawnie napadem zdobyta,
Przez lat tyle nam daiąc wszystkiego co trzeba,
20. Ludzi, koni pieniędzy, rekrutów i chleba,
Przyczyniłaś do naszey wielkości i sławy,
Nad którą się zadumiał i zdziwił świat cały;
Od ostatniego twego rozbioru i straty,
Z twoich to piórek nasze te ozdobne szaty.
Tak na naywyższem szczycie Blasku postawiona,
Upada teraz Moskwa przez Napoleona.
O wyroku okropny! o losie okrutny!
Jakże teraz z nas każdy zmartwiony i smutny!
Gdy przez niestałe, oraz zmienne prawa twoie,
30. Musi oddać co stąpeń, i iuż miał za swoie.
Ktopot wielki, pomnoży się większem kłopotem,
Kiedy oddać wypadnie, a może ze zrzutem.
Cóż teraz znaczyć będzie ten kray nasz Północny,
Co naywięcey przez Polskę był ludny i mocny.
Co rozległością swoią zawsze się zmarnie,
Kiedy mu tey zabraknie, z którey miał spiżarnie?

Czas

Czas niedawny okazał przed Polskiey rozbiorem
Jak nam wielcy rzty twardo, i z iakiem oporem,
Że ukończyć musiano wnet woienne czyny,
40. Skoro nam swe zamknęła śmiało magaziny.
I tak Woyna Turecka zkończona nie niechcąc,
Przez to że Kray ten w ów czas nie był hołdownikiem.
Przynaymniey Gwarancyą by utrzymać można?
Mielibyśmy w ptyn dawny, ale to próżna,
Bo zrażeni Polacy i przez nas złupieni,
Ostróżniey ze mi będą, będąc nauczeni.
Napisz mądre prawa, ustały Rząd trwały,
Nie będą inż intrygi obce w ptynu miały,
Zasilisz Skarb, woysko zmnożywszy żołnierzem,
50. A wsparci Francuskiego Cesarza przymierzem,
Silni i mężni razem, kiedy się uzadzą
Pewnie nam iszcze iedną winyę oddadzą,
Jaką dawniey oddali, a co gorsza nawet,
Pamiętni twoich cierpień oddadzą wetza wet. –
Ten to widok przyszłości w wielkich z nas przeraża,
Mądry go przewiduie, głupi nie uważa. —
To co do klęsk publicznych. – Z prywatnych zaś właśnie
Nie ieden iako świeca, dmuchem wiatru zgasnie. –
W cóż się teraz obrócą nasi Kombinacie?
60. Co darli nie iak rządcy, gorzey niż złodzieie.
Za wzięte podarunki, kortowne pierzeiście,
Przez wdzięczność powiększali ucisk i cierpienie.
Wco nasze Łowieczniki co goli przybyli?
Bogatemi stali się, bo w wielkich złupili.
Wco Sprawniki? co w przody i goli, i mali,
Teraz krocie rachuią, i Kryże pobrali,
Nie za to, że swą wiernie powinność pełnili,
Lecz że Obywatelom srodze dokuczyli.

Wco

Wco pogdy ich podrzeczi nasze Aspesory?
70. Co w Rosyjskiem znaczeniu iebobne ię wory.
Co dry równie i Zyda i Chłopka i Pana,
A każda okolicznoźć zręcznie im podana,
Zprowadza zaraz złedztwo, na ktorem ten wyidzie
Dobre, ktory z kubanem większem w Lgd ich przyidzie.
Niedoyć ieszcze dać co Rzgd i potrzeba każe,
Trzeba ieszcze zapłacić od przyięcia łaże.
Trzeba od pocztekania ~~prawie~~ za krotką dość chwile
Opłacić wartość rzeczy prawie w drugie tyle.
Florodniczowie będą płakać za Mastami
80. Z ktorych zyk brali iakby byli Starostami
I wszyscy czynownicy, ktorzy na to byli,
By skarb Monarszy kradli i wszystkich tupili.
Bgdą ieszcze i Zydzi za nami idować,
Że iuż niebędą mieli odtąd z kiem szachrować.
Ktory na to, ażeby zawsze z nami zyli,
I modły odprawiali i ostro perzili.
Teraz gdy tę wiadomość przywozi nam goniec,
Zyski ich wspolne z nami wezmą razem koniec.
Nie wyidą im na dobre te modły i perty,
90. Niech ię za nie lękaią sprawiedliwey chwaty.
Na wszystkich więc nas trwoga, i żal ciężki pada,
Że nam ten kray korzystny na zawsze odpada.
Żegnamy ię raz ieszcze kraiu bez ktorego,
Być nam trudno, i szukać znaczenia przestego.
Bądźcie zdrowi Polacy. i żyście swobodnie.
My idziem na pokutę, w kray zimny za zbrodnie.

Żal nad stratą pierworodnego Syna Stasia
z Genealogią Domu mego. Pleśn.

Dnie ię

Dnie się skończyły radosne,
Minęła chwila wesoła;
Nastały żale nieznośne;
Cóż nas pocieszyć już zdoła?
Wszechmocny Boże i Panie!
Co z życiem chutość nam dałeś
Czemuż nam nasze kochanie
Tak wcześnie Stasia zabrałeś?
Podobny róży co z rana
Pawiła oczy widokiem
Gdy była rosą oblana,
Zwiędła z upału przed zmrokiem.
Tak i ta biedna dziecina,
Co wszystkich serca ciągnęła,
Rozkosz Rodziców jedyna,
W pierwiastkach życia zniknęła.
Czemuż o Boże tak chciałeś?
Po coś nas zmartwił tak srodze?
Za co się cieszyć nie dałeś
Ojcu i Matce niebodze?
A nam się pytać nie godzi
Ni szemrać na twe wyroki;
Niech nam twa dobroć osłodzi
Żal, co nas dręczy głęboki.
Lecz pewnie z grzechów przyczyny
Karanie ponosiem za ta;
Odpuść łaskawie nam winy,
Nadgrodź podobnem się stratę.

Gdy się urodził Zenon.

Prośba nasza ~~wysłucha~~ niewzgardzona
Wysłuchałeś twoje sługi;
Dałeś nam Syna Zenona;
Niech żyje z nami wiek długi.

Niech

Niech ten dar twoiey dobroci
Spwan to o Panie łaskawy!
Do ciebie w Nieba powróci
Peten lat szczęścia i sławy.

Gdy przybyli drudzy dwaie.

A gdyś na im szczere darowat
Karola i Władysława;
Obyś ich zdrowo zachowat!
Niech pełnią święte twe prawa.
Wierni Ojczyznie, Tronowi,
Przyiemni ludziom, cnotliwi,
Godnymi będą domowi
Niech długo żyią szczęśliwi.

Do dwóch starszych z twego łoża.

A że są ieszcze dwa Syny
Z pierwszego z Żony złączenia;
Gdy równe będą ich czyny,
Jednakie dla nich życzenia.

Do Żony łzami zlewaiey Apostrofa.

Wzorze cnotliwych małżonek!
Jaśniejesz w całey ozdobie.
Szanowna Małżko tych dziatek!
Mamże przepomnieć o Tobie?
Ty! co trochi moie dzielisz,
Coś szczęścia mego przyczyna,
Co mnie ustawnie wkeliszz,
Pociechą moia iedyna!
Krádki przykładzie ofiary!
Dla lubych dziatek i Męża,
Ponosisz trudy bez miary,
Twa czułość wszystko zwyciężą.

Niechże

Niechże ci Niebo nadgrodzą:
Będź w statem szczęściu wiek długi,
Niech ci twe prace osłodzą
Męża i Synów usługi.

Do tejże przed iey poznaniem

Że piękna, że nadobna, powszechna wieść niesie,
Że celnie iak Jawor drobne chrusty w lesie.
Lecz mię naywięcey nęci, że u mey Hanusi
I Dusza iey tak piękna, iak ciało bydź musi.

Do tejże późniey nieufney.

Jeśli wątpi Hanusia o mocey miłości,
O mem dla niey szacunku i życzliwey chęci;
Boże! co ci wiadome serc ludzkich skrytości,
Gdy to prawda, wymaż mię z twey o mnie pamięci.
Niech się pasmo dni moich od tego dnia skróci,
Niech się cierpienia moie w marmury proch obróci.

Powinszowanie W. Biskupowi od 3letniego Zenona.

Żyj nam sto lat szczęśliwie kochany Pasterzu.
To mam w sercu, to w uściech, to codzień w Pacierzu.

Powinszowanie Matce od Zenona w 7mem Roku

W dzień Imienin twych Matko! krótko ale szczerze
W dzionek wieku mego, me życzenia mierze.

~~Od Karola w 6tem.~~

Ile piasku na ziemi, ile gwiazd na Niebie,
Tyle pomyślnościami niech Bóg darzy ciebie.

Od Karola w 6tem.

W dzień twych Imienin czuła i matko iedyna,
Przyim te szczere choć krótkie życzenia od Syna.
Niechay ci Niebo w szczęściu lat tyle wymierzy,
Ile razy w mem życiu to serce uderzy.

Od Władysława w 4tem

W dziecińtwie mem z czułością i serca pociecho
Życzenia Braci moich powtarzam iak echo.

Zał

Żal nad odjazdem Julisi Pień.

Nie mam Julisi nadobney!
Wszystko smutną postać wzięło.
Bo do tey róży podobney,
Każdego serce przylgnęło.
Już łąka nie tak zielona,
Już kwiaty nie tak wonieią,
Kiedy nam Julka pięknrona
Zniknęła razem z nadzieią.
Już ptaszki nie tak śpiewaią,
Strumyk coś smutnego mruczy,
Zda się iż to powtarzaią:
Że wszystkim żałość dokuczy.
Gospodyni zasmucona,
I gospodarz smutek czuie,
Z drobnego dziatek grona
Żal na twarzach się rysuie.
Domownicy też żałuią,
Bo dobroćią wymowała,
Z całem domem stratę czuią,
Smutna okolica cała.
Nikt się więcey nie raduie
Odtąd, iak zostaśmy sami;
Wszystko smutek pokazuie
Bo Julizia nie iest z nami.

Za iey powrotem.

Jak próżno człowiek żali się
I w narzekania się zdli!
Ot, mamy znowu Julizię
Dóm cały wesół w tey chwili.

Kantata od Zenona w dzień Imienin Matki.

Matko! kochana, iedyna
Łaskawa, czuła, troskliwa,

Przyim

Przyjm te życzenia od Syna,
Byś zawsze była szczęśliwa.
Dar co nieście miłość tkliwa;
To ci mój głos śpiewa.
Owoc twych starań, mey pracy
Niechay ci będzie przyiemny;
Nie mam za nie inney płacy,
Nad dar mych starań wzaiemny
Abym nie był syn odrodny..
Lak twoich niegodny.
Naywiększa moia usilność
Przykłady twoie zachować
A przez staranie i pilność
Do twych się nauk stosować
Tak więc Matko! czegoś chciała
Będzież całkiem miała.

Do Zony.

Hanuśin choć przykładne iest nasze Małżeństwo
Ztąd w niem się czasem wydarzaią swary;
Jednak zawsze odnosisz na Demną zwycięztwo:
Cóż tego za przyczyna? ty młoda, ta stary.

Do Teyże.

Ja się nigdy nie zmienię dla moiey Hanusi;
Iastoś ona tego warta, tak chcę, tak bydź musi.

Do Teyże.

Nieprzytomność, ani czas, ni żaden trafzgoda,
Odmienić mię dla ciebie Hanusin nie zdoła.

Do Teyże.

Kiedy ciebie posiadam, iuż o nic nie stoie,
Tobie całkiem poświęcam siebie i dnie moie.

Do Teyże.

Szanowny i kochany w mych ocrach przedmiocie!
Któż ci zdoła wyrównać tak w wdziękach iak w Cnocie?

Do Teyże

Do teyże

Nie tak, iak inni chciwie pragnę złota;
Bo u mnie szczęściem prawdziwem iest cnota.
Jeźli na tey Małżeństwu nie zbywa;
Ta para może nazwać się szczęśliwa.

Naywiększa u mnie ze wszystkich zaletp:
Szczera, stateczna i wierna kobietp;
Co szczerze a nie dla zwyczaiu kocha,
Nie tirpiot, kokieta, krzywacka, ni ptocha.

Co przykład daie dla drugich Mężatek;
Co iest troskliwa Matka dla swych Dziatek;
Co w Domu rządna gospodyni, ani
Zła, lecz łagodna dla służących swoich Pani.

Takie zalety, iezeli oficie
W iedney chcesz znaleść złączone kobicie,
Jeźli podobną widzisz chęć się zkwi,
Przypisz się moiey kochaney Hannusi.

Tak nie
~~Ani~~ zazdroszczę ia szczęścia nikomu
Szczęśliwe chwile przepędzam z nią w Domu;
I w spokoynosci trawię wieky sędziwy,
Dziękuiąc Bogu za moy los szczęśliwy.

Napis pod portretem teyże Żony.

Amant, oraz Małżonek, zcieśniaiąc ten Swięty
Węzeł, którego cały moc i siłę czuie;
Tendowód wspólnych ogniów, któremi przeięty,
Nayukochanney Żonie w zakład ofiaruie.
W tym obrazie Hannusi, wszystkie dary Nieba,
Uyrzysz, iakich do szczęścia rzetelnego trzeba.
Trzy osoby pod iedną postacią złączone:
Znaydziesz w niey: Przyiaciółkę, Amantkę i Żonę.

Do kochanki

Do Kochanki.

Miły celu, co moie powiększasz kłopoty!
Zbiorem iesteś przymiotów, piękności i cnoty.

Albo.

Celu kochany, co mi sprawiasz mile męki!
Zdobię cię wszystkie dary: rozum, cnota, wdzięki.

Pożegnanie Officerów Saskich wracaiących.

Wracaycie do swey Oyczyzny
Waleczni oney Synowie!
Niechwalne trudy i blizny
Wierny Dziejopis opowie:
Niech wam Żony i kochanki
Wtoią na skroń z laurów Wianki;
My o was niezapomnimy;
A o wzaiemność prosimy.

Do nadziei.

Nadzieią! dwoią darze, ty wzmacniasz Człowieka,
Ty go w smutku pocieszasz, i w każdey złey chwili,
Ty go hartuiesz, gdy ty los zbyt mu dopieka,
Gdy się nań z całą swoią zawdzięcza siłi,
Ty mu wróżysz, że się coś lepszego docieka,
Że się los łaskawszy do niego przychyli;
Gdyby nie ty iedyna Matko pocieszenia!
Przykre byłoby Człeku życie do znoszenia.

Ozobność.

W tey ponurey i ciemney iaskini zamknę się.
Z zakazem by wnisć do niey nie mógł żaden żywy.
Jeden tylko przyiaciel szczery i życzliwy
Będzie mieć prawo weyścia, bo ufę mi niezie.

Do dwoyga Dzieci drobney piękności, każde o iednem oku.

Ustąp oka twey Siostrze, z Brata będziesz Synem;
Bo ią zrobisz Wenerą, siebie Kupidynem.

Do szczęśliwości

Do szczęśliwości.

Ubiegła szczęśliwości! cóż mię do cię nęci?
Kiedy cię nazad do mnie już więcey nie wrócisz;
Co myśli moie srodze udręczasz i smucisz;
Czemuś mi w swey uciesce nie wzięła pamięci?

Toż samo inaczey.

Ubiegła szczęśliwości! coś prędko zniknęła,
Która cię do mnie nazad już więcey nie wrócisz;
Co mnie twoiem wspomnieniem udręczasz i smucisz;
Czemuś mi w swey uciesce pamięci nie wzięła?

Napis Tadeuszowi Czackiemu.

Uczone Liszty ~~i~~ współzięki chwały,
~~Krewnie~~ Wraz z nami potęd pewnie płakałyby ?
~~Dotąd, ta mądre dziewięć Pamięci odbyły~~
Wraz z iego zgonem ~~nie byłyby skończyły~~ żyć nie zaprzestały.

Napis dla Józefowi Poniatowskiemu.

Co nam patryotyzmu rzadki przykład stawi,
Którego opłakuie rzewnie Naród cały,
Co go Europa cała wspomina i stawi,
Doskonały w woienney sztuce i wódz śmiały,
Kochany od nas długo będzie wiecznie słynąć;
Bo umiał żyć dla chwały, dla Oyczyzny zginąć.

Nadgrobek Gawrena.

Co wszystkim dobrze czynił, nic nie miał dla siebie.
Tu spoczywa, a dusza iego? z Bogiem w Niebie.

Kokieta.

Co to za ta elyzieta
Rzekła westchnąwszy kokieta:
Czemu to niewzwyczaiu na tey ziemskiey kuli
Aby Mężów odmieniać przy zmianie koszuli.
A mąż rzekł statecznieyszy: czemu wielki Prorok
Nie dał Żony odmieniać iak Kalendarz co rok.

Psi Cmentarz

7. Te mądre Panny w liczbie Dziewięć byłyby
Wraz z iego zgonem, żyć niezaprzestały.

Psi Cmentarz Nadgrobki.

Neptunowi.

Wdzięczności iż zawsze należy:
Był pieś wierny, i tu leży.

Mopowi.

Tu mój Mops pierzchony,
Został pogrzebiony.

Prozerpinie.

Tu leży wierna pinka
Nazwiskiem Prozerpinka.

Plutonkowi.

Dla syna Plutona
Ta pamięć zrobiona.

Bizuni.

Tem głazem iest przykryta
Bizunia Sawcyba.

Napis na wypie Cytery.

Trzeba z tąd uciekać
Aby nie narzekać.

Napis na wypie Bachusa

Obrócnie z tem Bogiem
Byś nie był ubogiem.

Napis w Ogrodzie przy Kaplicy. Dla mnie:

To mieysce które mi iest ka życia tak miłe,
Przeznaczam po mey śmierci za łokóm na mogiłę.

Dla Zony.

Ślubem, sercem i duszą ściśle połączona
Tu chcę ~~leżeć~~ wiecznie spoczywać obok męża, Zona.

Napis na Dorie.

Napis ten godzien wyryty bydź w złocie:
Bo poświęcony Prawdzie i Cnocie. # vel.

Albo.

Bywaj zdrowa Fortuno! iuż o cię nie stoię;
Tu, ani wzywam śmierci, ani się iey boię. # albo.

Ufność

Ze prawdziwą spokojnością przestrzegać śmierć.

Ani przyzywam śmierci, ani się iey boię. # Pewnie ten sam, dla kogo iest w złocie.

Ze powzięcy przyiaźni i cnocie. —

Ufność w Bogu.

Kto w samem tylko Bogu swą ufność pokłada,
Tego ten nieopuści, który wszystkim włada.

Do Portretów.

Obok Papieża portret zawieszłeś brata
Powieś że i drugiego co zginął z ręk kata.
A takby się dokładniey ta trójka wydała,
Każdaby strona przez to, co warta zyskała.
Papież pomiędzy temi dwoma portretami,
Zdawałby się iak Chrystus pomiędzy łotrami.

Nadgrobek sternu Człowiekowi.

Ten co wszystkim dokuczał, wiele złego broił;
Teraz się pod tem głazem leżący, uspokoił.

Nadgrobek złey Żonie.

Tu leży moia Żona.... za co Bogu chwała!
Oy byłoby mi było, gdyby ieszcze wdała.

Do Siostry

Iak się to z wiekiem w skłonnościach różnimy?
Zwaczay no Siostro! co za smieszna scena!
W młodości nie szły do mey głowy rymy,
Na starość teraz przychodzi mi wena.
Iuż kilka niedziel iak sobie rymuię
I w tem rozrywkę przyiemną naydzię.
W różnych przedmiotach one popisałem;
Nigdybym sobie tego niedarował,
By one i twem nie były udziałem,
Bym ci dziesiątka z nich nie ofiarował
Śmiech! że Florian na starość szaleie!
Posłuchay, co ten stary kogut pieie:
Cóż to się stało? O! siostro kochana
Wszak my się zdawa z dzieciństwa kochali.
Cóż to za nagła i dziwna odmiana
Żeśmy na siebie krzywo poglądali?

Iszcze

Jiewcre przez czas do tego nie maty;
~~Bo~~ Które to ięzre tego dokazaty?
Przeć ię znalazły niezrgźiem takowe
Z czułości serca z ludzkości wyzute;
Zrobiwszy całey intrygi osnowę,
Plany ich w samem dnie piekła ukute
Pgżyły na to by Rodzeństwo skłucić
A miłość w niwecz i w niechęć obrucić.
I wszecy zamey to ię im udało.
Użyli na to chytrego fortelu;
Zdrzewnili Brata przed Siostrą nie mało
Chcąc Siostrę Brata narazić w tem celu,
Ażeby będąc zewsząd opuszczona
Łatwiey przez niekie mogła bydź stupiona.
Tak ię też stało; i tem dgięć z takiem
Umieli w mętney wodzie ryby łapać;
Przez co ię w sbanie porbawili takiem
Że ciężko przyidzie z niego ię wydrapać
Bo ich usiłość na tem była cała
Byś z niekgd vady przychylney nie miała.
Gdybyś ię bowiem była powdrita
Którego z Braci, niewpadłabyś w sidła,
Która na ciebie sztucznie zastawiła
Intryga, oraz chęć zysku obrydła.
Na nieby zerzty ich czarne zamiary,
Tybyś spokoynie pędziła wiek sbary.
Łakomstwo cudze było więc przyczyną
Niechęci nazey, tego powóżnienia;
My więc niewinni, niechay ci zaginą
Co nam rzucili tę kość do zgryzienia;
Niech sami gryzą, niech ię nią udławią.
Pewnie mnie smutku przez to nie nabawią.

Lecz

Lecz Bogu dzięki! iuż się to zkończyło;
Serca się nasze znowu połączyły;
Co im zapewne muszi bydź nie miło,
By zawsze z sobą nierozdzielne były!
My tak się szczerze iak dawniey kochaymy;
A w zaklad tego słowo sobie daymy.
Potrzeba iednak iest, by wynadgrodzić
Zbiegłe momenta cośmy ubracili;
A pozostałe dnie sobie osłodzić
Staraniem, byśmy zawsze z sobą żyli
Obecność sama pewny rozkosz daie
Bez niey, choć w szczęściu zawsze coś niestaie.

<u>Do Wuiaszka JW. Nowowiejskiego.</u>

Tylo łaskami od ciebie darzony,
I dobrodzieystwy z głową obsypany,
Przez instynkt czuły, każdemu wrodzony
Winien ci iestem bydź obowiązany
Winien ci iestem wdzięczności dług święty
Którem zostaię cały wekrós przeięty.
Twym dobrodzieystwom zrównać niepodobna
Zbawdzięczyć one, nie iest moiey siły,
A czey się zdarzy chwila tak zpożądna?
A czey mi Niebo zrzędzą moment miły?
W ów czas dowiedzie: że wdzięcznem bydź umi
Ten, co w niem głowu serca nie nie tłumi.
Tem czasem iednak zostań przekonanem
Miły Wuiaszku! że ie umiem cenić,
Że ci iest zawsze ten obowiązanem,
Który iest stałem, nie umie się zmienić,
A w zaklad stały nayczczerszych mych chęci,
Przyim wiersz ten lichy, niech ci służy w pamięci.

O. Edypus

O! gdybym kiedy przez łaskawe Nieba
W moich życzeniach został wysłuchany!
Miałbyś do woli wszystkiego co trzeba,
Byłbyś bogatem, i Panem nad Pany,
Byłbyś wiek długi bez trosków, cierpienia,
Niebyś już więcey nie miał do pragnienia.
Tak bych przyiaciół zawsze był wezwał,
Pełen honorów, świetny dostatkami,
Z luba połowę prawe rzęzcie dzielił,
Z lubemi dziatki i ich prawnukami;
A tego rzęzcia byśiby świadkami
Florian z Hanuszą i swemi synami.

Do Fortunata Jakubowskiego.

O ty! z pomiędzy liczby tych niewielu
Co ich naliczyć mogę w moiem życiu,
Godny, szanowny, rzadki przyiacielu
Cny Fortunatie! przyiemny w pożyciu.
Możeż o tobie Muza ma niewspomnieć?
O twey szanowney przyiaźni przepomnieć?
Zostałbym przez to nie mało splamiony,
Gdybym się tobie tak niewdzięcznie zbawił.
Z dobroci twoiey łaskami darzony
Bym ich zapomniał, abym ich nie stawił.
Niech tak swych innym Bóg co chce udziela,
Nam niech takiego daie przyiaciela.
W liczbie przyiaciół wielu się rachuie
Takich, co tylko nową tytuł próżny.
W rzęzcie przyiaciel, gdy złe odstępuie,
Ty od nich wkrótce masz charakter różny,
I wspak im idziesz, w złem razie zbawiesz,
Nigdy przyiaciół swych nieodstępuiesz.

To mi

To mi przyiaciel, to mi skarb prawdziwy.
Takiem gdy Niebo Człowieka obdarza,
Nazwać się może prawdziwie szczęśliwym.
Ale to nader rzadko się wydarza.
My szczęśliwemi nazwać się możemy,
Kiedy Zenira w tobie znayduiemy.
Przyimi więc od nas ten hołd należyty
Czułey wdzięczności i podziękowania;
Wiecznie on w sercach zostanie wyryty;
Nasze cię o tem przeświadczą sbarania.
Choć wierszu nie gładki, przyim go iednak przeto,
Że cię go niesie Słowian z Kaleto. —

Do Ignacego.

Do różnych pisz wiersze, a tobie Ignacy
Nie mdnie co udzielić takoż z moiey pracy?
Znam twóy gust, twoie chęci i sposób myślenia
Słowiąc się więc do nich, się może zyskenia:
Byś się nieć razy rozwiódł, nieć razy ożenił;
Bo wiem, ieś się w pragnieniach swoich nie odmienił.

Poema nad upadkiem i nadzieią Polskiey
Czyli głos Polaka odzywaiący się w czasie Kongresu Wiedeńskiego

Bóg! który się od wieków Polską opiekował,
Skarawszy ią w swem gniewie, znowu się zlitował.
Bo właśnie iego Boska iest politowanie,
Iak nasza, zasługiwać na częste karanie.
Tak więc, co ią był w przódy z Narodów wymazał,
W regestr bychże zaciągnąć znowu ią rozkazał.
Przytał na to z zachodu Władzą potężnego,
Którego sobie przyprał za grom gniewu swego;
A natchnowszy go męztwem wzbroiwszy siłą,
10. Sprawił, że mu zwyciężać, łatwo przychodziło.

Iakoż

Jakoż nic mu się oprzeć wrzędy nierdostało,
Wszystko przed niem pierzchało, wrzędy sunął śmiało.
Rozpędził przeciwników, iak wiatr mocny chmury.
Bo taki był niezmienny wyrok Pana z góry.
A doznawszy przychylnych Polaków pomocy,
Utoył sobie proiekt wyrwać ich z przemocy.
Zrobić znowu Narodem i w takowem względzie,
Postawić Polskę w niższych chociaż Mocarb rzędzie;
Niemogąc dać Cieszyn wów czas większego ierbstwa,
20. Zrobił się tylko Xięstwem z wielkiego Królestwa.
Przyrzekaiąc: iż tak swe starania wymierzy,
Że się z czasem powiększy i znacznie rozszerzy.
Jakoż w dwa lata potem wszedł z wielką siłą,
Stał mostem. Nieprzyiaciół, krył pola mogiłą.
Nie się oprzeć nie mogło tey iego potędze,
Bo tak w wyrokach było napisano Księdze.
Stanął nad Dnieprem, i się zrobił obielnicą:
Tu będziecie Polacy mężni mieć granicę.
Czem wzbudził ku Oyczyźnie w nich ten zapał święty,
30. Że prawie ich orężem kostał Smoleńsk święty.
Zwyciężył pod Mozayskiem, a zwycięztw nie syty,
Wziął Gród Carów stołeczny raz drugi zdobyty. —
Tu koniec iego zwycięztw i Polskiey nadziei,
Tu się postać zmieniła rzeczy wspak z kolei;
Bo ten dumny zwycięzca wzgardziwszy swem wrogiem,
Zapomniał że iest Człekiem, sądził się być Bogiem.
W padł w dzikość i z ludzkości wykroczywszy granic,
Nawet co było świętem nie poważał ta nic.
Tu dopiero Bóg dobry, rzekł: potrzeba, aby
40. Dać mu poznać, że iest Człek tak, iak inni słaby.
Że Monarchów i tworzyć i strącać w mey mocy;
Przyszedł wielkiem, lecz wrócił zbyt małem z północy. —
To wyrzekłszy Przedwieczny, gniewem poruszony,
Tłumi w niem naprzód rozum, a tenże szalony,

W rozpaczy

W rozpaczy swey zapędach, zapalony w gniewie
Jak się daley ratować, co ma czynić, nie wie.
Przeięty okropnością, widzi z każdey strony
Gdzie tylko rzuci okiem, że iuż iest zgubiony.
Wszystko iest przeciw niemu, nie iuż za niem więcy,
50. Chociaż liczy iescze Woyska trzykroć sto tysięcy;
Ale głód mu dopiera, smutna rzeczy postać:
Gorzey z głodu umierać, niż w łeb kulą dostać. —
Zwołuie radę Wodzów, a po długiey sprzeczce,
Wszyscy całość swą w zamey znayduią ucieczce. —
Miało to bydź z początku porządne cofanie.
Lecz Bóg rzekł: tak iak myślisz pewnie się nie stanie.
Bym ci pokarał ziem Bóg, a ty iesteś prochem,
Ledwo sam ocaleiesz z stratą i popłochem,
A to na dalsze twoie większe ukaranie,
60. Bo to, iescze za twoie przestępstwa nie stanie.
Rzekł te słowa Naywyższy! a wszystko stworzenie
Złączyło się wraz, onych na skutecznienie.
Zmieniło się powietrze; głód, mróz, szron, śnieg pada,
Zkupiły się nieszczęścia wszystkie, w końcu zdrada.
Niebrzeba Nieprzyiaciół iuż było orężu,
Sam głód, mróz, niedostatek niszczy i zwycięża.
Tak, waleczne i liczne Woysk zwycięzkich roty,
Prawie całkiem zginęły, przez mróz, głód, i słoty.
Nieprzyiaciel co zbrat w ich ślady wstępuie,
70. Nic nie ma do czynienia, mocą z trupów znayduie.
Widzi płacz, narzekania, rozpacz, śmierć i męki,
Uznaie, że to dzieło Wszechmocnego ręki. —
Nauczcie się więc z tego śmiertelni Mocarze!
Że przed Bogiem niczem są Króle i Cezarze.
Przykład Napoleona niech wam w oczach staie:
Tryumfy i zwycięztwa, sam Bóg tylko daie. —
Sam Cezarz wpadłby w sidła ślubu Borysowa,
Gdyby nie Wódz waleczny wstrzymał Czyczagowa.

Że się

Że się nie dostał w ręce Platowa Kozakóm,
Winień to Dąbrowskiemu i iego Kodakóm.
Któremu gdy się potem wtczywszy dziękuie,
I dla wtórzenia nań swe Ordery zdeymuie,
Starzec cofa się mówi: nie dla tegom służył
Bym szukał za Orędy, lecz bym się wydłużył
Mey Oyczyźnie i oney widział ocalenie.
Wiakieyże u Polaka głos ten, ma bydź cenie?
Takich wzorów miłości Oyczyzny, iest mało. —
Płóżmy daley, obaczmy co się potem stało:
Widzę się pogrzeszonem w tak okropney toni,
Iż ma tylko nadzieię w ucieczce nie w broni.
Spiesz naprzód rzucaiąc gantlę swych żołnierzy,
Ku bystrym nurtóm Elby kroki swoie mierzy;
Za ocalenie swoie biorąc tę przeprawę,
Mija kryiomo Wilno, a potem Warszawę
Bez użycia w obronie patarza ni szwelby,
Aż się wyrzuc na brzegu z tamtey strony Elby.
O Boży! imie Elby co miał za schronienie,
Przeznaczone mu było późniey na więzienie;
W niey za iego występki wymierzona kara.
Lecz niem przybło do tego, iak może się stara
By zkupić swe woyskowe rozproszone siły,
Które dotąd szczęśliwemi w wszystkim krajóm były.
Kręta się, zbiera woysko i czyni co może,
Ale to wszystko próżno, gdy niewszystko Boże.
Jak Rycerz doświadczony dał odpór potężny;
Pokazał równie i tu, że w niezwyciężu mężny;
Bo w sławney batalyi pod Lipskiem z toczaney
Iżby iego niepewny los, był zapewniony,
Gdyby nie czarna zdrada była nastąpiła,
Ta w moment postać rzeczy całkiem odmieniła

Tu Wódz

Tu Wódz Woyska Polskiego który z męztwa słynął,
Wiek zpędziwszy dla sławy, za Oyczyznę zginął.
I w bystrych nurtach Elbry wkrótce pogrzeby.
O ty Dniu nadeszmutny! będziesz wiecznie czarny.
Tu też właśni na niego bieg zprzymierzeni.
Pasi! o iak żałujecie na zawsze zplamieni!
Oppinii który o was miał świat wielka szkoda.
Czarność czynu waszego, wiek wiekowi poda.
Nie może bydź nad wasz gorsza czyia dola;
120. Zdradziliście haniebnie i Wiarę i Króla.
Dążyliście do czarney zdrady na wyścigi;
Tem przykładem i zestawa porta Kenickiey ligi.
Wzięliście z Bawarczyków wzór, a ci z Prusaka. —
Samego tylko wiarności nie złamnu Polaka.
W niem stałości wrodzoney żaden traf niezłumi.
Dowiódł wszędy, że wdzięcznem i wiernem bydź umie.
Że nie ma w swem zamiarze, iak miłość Oyczyzny,
Dla którey chętnie znosi, więzienie, śmierć, blizny.
Nie łupię, nie rabuię, którędy przechodzą;
130. Więc im życzy mieszkanie, niech się tacy rodzą.
W karności Wszyscy za skromnych, w wierze za niezłomnych,
W dziejach Świata sławnemi będą u potomnych. —
Kiedy postrzegł Wódz wielki że został zdradzony,
Że mu niebezpieczeństwo grozi z każdey strony;
Rzuca zdradliwe Niemce i za Ren ucieka,
Tam, od swoich Poddanych wsparcia pewny czeka.
Lecz i tu zmiana rzeczy, nieprzytomność Sługa,
Mocna zprzysiyna stało, a intryga druga,
Odciągnęły od niego i własnych poddanych,
140. Nawet przez wdzięczność i krew mu obowiązanych.
Tu się wzdryga Natura, krew w żyłach krzepnie!
Nie zechcą wierzyć wieki, co napiszę dzieje:
Że Naród ten waleczny równie iak potężny,
Pokazał że iest zmienny i podły iak mężny.

Gdy

~~W niem statowi wrodzoney żaden traf nie stanie.~~
~~Dowiódł wszędzie, że wdzięcznem i wiernem będzie umie.~~
~~Że nie ma w swem zamiarze iak miłość Oyczyzny!~~
~~Dla kto~~ Gdy z powszechnem zgorszeniem, dotąd pił i zdradził
Tego, co go w naywyższy szczyt sławy osadził,
Co go wyniósł w potędze nad inne Narody.
Ale skazanem został, bo będzie, czem wprzódy. —
Nie będzie więcey dawał obcym Krajom prawa,
150. Zmniejszona wielce iego potęga i sława.
Dobrze tak wam Francuzi! kiedyście zdradzili
Tego, któremu zawsze wiele winni byli.
Któregoście do Tronu na to powołali,
Byście go później z hańbą i wzbydem zepchali.
I któremu za iego trudy, w odwdzięczenie
Przeznaczyliście w Elbie dozgonne więzienie.
Tak przez was nadgrodzona dla Kraiu zasługa!
Praktyka taka w świecie nie trafi się druga. —
Paryżu! miasto świetne, wspaniałe i ludne,!
160. Wzbydź się wiecznie za twoie postępki tak brudne.
Aby to zmieść, trzeba bydź miedzianego grota;
Hańby twoiey zagładzić żaden czas niezdoła. —
I ty Austryą pyszna! masz się czego wzbydzić,
Żeś się przez podłość twoią dała tak obydzić;
Przekładaiąc nad krew Swą do Tronu Burbony;
Przez Tercia tak sromotnie został się zdradzony.
Plama ta pozostanie wiekami nie starta,
Poda ią potomności nieśmiertelna karta.
Niewdzięczność twoią cechą, doznali Polacy
170. Za uwolnienie Wiednia, podobneyże płacy.
Baczność zawsze powinna zastanawiać Człeka;
Co ście drugim zrobili, to z czasem was czeka. —
Tak od wszystkich zdradzi się będąc opuszczony,
Musiał Kray i Tron rzucać z którego zbrzydzony. —

Toć się

Toć iuż nikogo sobie przyiaznego ni ma?
Czyliż i Polak wierny wraz z zdraycami trzyma?
I razem go odiąć pił? to się nie pokaże.
Polaka duszy plama ta, nigdy nie zmaże.
Sam ieden trwa w wierności, i z garstką swych ludzi,
180. Rzuca się przez obce Woyska, podziwienie budzi.
Przybywa do Fontebło, niewiedząc nic o tem
Że iego Korona z trzaskana pod młotem.
Pyta się co ma czynić? czeka na rozkazy,
Bo niechce w charakterze swem mieć żadney skazy. —
On im vrzetelnie zdradę i stan swóy wyiawia,
Uwalnia od przysięgi i statość wystawia.
Życzy, by się udali do Rossyi Cesarza,
Kiedy wyrok przeciwny chęć iego umarza.
By się w iego opiekę z ufnością oddali;
190. On ich przez swą wspaniałość zapewne ocali. —
Od przysięgi na piśmie wziętey uwolnienie,
Porzli, gdy ich wiodło Niebios przeznaczenie. —
Staią przed Alexandrem; i proszą o wsparcie,
Składaią uwolnienie dane im na karcie.
Powierzaią swe temu i Oyczyzny losy,
Którego dobroć stawią Wszyscy pod Niebiosy. —
Ten ich mile przyimuie, obronę przyrzeka
Z zapewnieniem potężna że iego opieka
Byt smutney ich Oyczyzny i trwałość ustali;
200. Tak utraconą nadzieię znowu odzyskali. —
Wierzyć słowóm Monarchy wielkiego potrzeba;
Nie cofnie on ich pewnie, wspieraycież go Nieba!
Jest dobrem i łaskawem dla swoich Rodaków
Czemużby nie miał takiem bydź i dla Polaków?
Których wierność nie była nigdy wiarołomną,
Przez co, iednała sobie sławę wiekopomną.

I który

I którzy rąk Monarchów swych krwią niezmazali;
W czem dla innych Narodów rzadki przykład dali.
Co przedmurzem Chrześcian słusznie zwać się mogą;
210. Co nie raz stawali się Europy zatogą;
Co waleczności swoją z dawnych wieków słynęą;
I albo zwyciężają, albo mężnie giną;
Co bezpieczność Europy krwią swą opłacali;
Czyliż nie słuszna, aby byt swóy odzyskali?
Podobnaż by ten Naród w Dziejach wychwalany
W gruzach swoich na zawsze został zagrzebany?
Niezasłużywszy na to, nie dawszy przyczyny;
Niezciągnęły karania tego, iego czyny
Które zawsze szlachetne i chwalebne były,
220. A które wiecznie Dzieje Światu zaświadczyły.
Czyż to źle, że zdatemi miano ich w przypierzu?
Że posiadali dary żądane w Rycerzu?
Że się w granice swoich Sąsiad niewdzierali,
Przestąpić na swych, własnych zabierać nie dali?
Że zemi chcieli rządzić w swoiem własnem domu?
Alboż się to niegodzi? cóż do tego komu?
Chcieli zły rząd poprawić, zrobić iego zmianę,
Tem Mocarstwa ościenne na nich rozgniewane
Zaprzysięgły ich zgubę, rozbiór podpisały;
230. Bo ładnych innych słusznych powodów nie miały.
Ta iest cała przyczyna zguby i zabrały
Narodu, który słynął tak wiele przed laty.
To tylko do rozbioru Polskiey powód dało.
Alexander nas wspiera!, możem mówić miało:
Prusaku zdradny! dawny Polskiey hołdowniku!
Ty to byłeś naypierwszem w narpięcych się liku.
Za był coś wziął z iey łaski, za wysoką rolę
Ktoryś się w Świecie szrycił, dałeś iey niewolę.
Takżeś się iey wywdzięczył? takeś iey zapłacił?
240. Prawda że przez ten podbęp, znacznieś się wzbogacił;

Ale ta

Ale ta korzyść ślicha, ta zdobycz nie trwała;
Jaż ręka ci ją wydrzeć może, która dała.
Pamiętay na to przysłowie dawnem te słów kilka:
Nowi długo wilk owcę, poniosą i wilka. —
Austryą! prawda żeś ty tego niezgdała,
Jo obadwia ten rozbiór Polskiey podpisała;
Czemuś się nie oparła? czemuś dopuściła?
Byłabyś ty świetnieyszą, gdyby ona żyła.
Wspomnij na dane tobie od Polskiey usługi
250. Mogłyby ci się przydać jeszcze na raz drugi;
Może się jeszcze jaki trwał ciężki przywali;
Kto zdąży za ratunek? kto wiedzi o czali?
Przepowiedział to Kaunitz, że takiem sposobem
Rozbiór Polskiey stanie się dla Austryi grobem.
Wszak się już tego skutki w czasie niebie daty;
Patrz aby się ten wyrok nie ziścił cały. —
Władzcy świata! zebrani w Wiedniu na kongresie
Słuchajcie głosu, który biedny Polak niesie:
Ten prosi: niech się tego dawny był odnowi;
260. Sama ludzkość i sturnoć za niem do was mówi.
Wreszcie własny interes. Przypomnijcie sobie,
Że gdy śmiertelnem ciosem Polska legła w grobie,
Zairy zgubę powszechne klęski siły w tej stropy;
A czyż wniescie, czy zgon iey dobry dla Europy?
Porachujcie się sami, iluż was nie straci?
Ile to głów ubyło, choć rozbaty Kraie?
Lecz ie inni Panowie w swym rządzie trzymają.
Czyż iuż względu prawa własnego nie mają?
Powszechnie się zły przykład iak powietrze szerzy,
270. Co dziś iednemu, iutro drugiemu wymierzy.
I tegośmy w tem czasie z smutkiem doświadczyli;
Bo od Polskiey zaczęli, na drugich skończyli.
Ledwie nie wszystkie Kraie uległy odmianie.
Sami tylko wolnemi zostali Niebianie.

A można

A można to powiedzieć otwarcie i śmiało.
Że póki Polska była, to się niezdarzało.
Ta była innym Krajom murem i zasłoną;
Zjawiły się te klęski, iak onę zgubiono.
Gdzież iest ta, tak szukana polityczna waga?
280. Gdy widocznie część iedna nad drugą przemaga.
Czyliż to przeznaczeniem ma bydź wieku tego,
By niebyło własności, ani nic świętego?
Słuszna więc aby każdy do swoiego wrócił,
A przedaiąc na własnem, nie będzie się kłócił.
Tak zostanie Kray każdy w długi czas spokoyny,
I nie dozna klęsk, iakiąś: głód, mór i woyny.
Wrócą się złote wieki i chudzi ubyią,
Kunsta, przemysł i handel na nowo ożyią. —
Anglią co całemu światu przykład daiesz!
290. Sama iedna za prawem Polaka obstaiesz.
Wielkomyślny Narodzie! stuzmoci obrzędcy!
Jakie ci wdzięcznem będzie Polak iwa ginący,
Kiedy go twoiem wsparciem od zguby ocalisz?
A tem samem przewagę szkodliwą obalisz.
Wszak Naród Polski nie był ci nigdy szkodliwem,
Owszem był przyiacielem szczerem i prawdziwem.
Obydwa te Narody, przez układ zbaczny,
Wiedły ze między sobą handel pożyteczny.
I w tych związkach bez szkody z obaczności trwały
300. Póki ich złość i chciwość cudza nie zerwały.
Żadne okoliczności ich nieprzemogły,
Niszczące wszystko woyny, ani się im śniły.
Geniusz twoy dawał zawsze wsparcie słabszy stronie,
Niechże tego i Polak doznał przy swem łonie.
Obstaiesz za Saxonyą, twa bezbronność Saxa
Niechay i ginącego zaszczyci Polaka.

Naymożniejszy

Naymożnieyszy Narodzie! Narodzie wspaniały!
308. W Tobie nadzieia Polskiey i oney los cały. — — —
A kiedy ią z grobowca na świat wyprowadzisz,
Sprawisz iescze, że Xięcia z twey krwie na tron wsadzisz.
Jakoba te Narody w ten sposób wzmocnione
Zostaną nierozdzielnie na zawsze złączone.
Nie pozwolą nikomu wziąść nad sobą górę,
314. A kto one zacrepi weźmie tęgą wskórę. —

Koniec.

NB. Te wierszę pisanę są w czasie Kongresu Wiedeńskiego, gdy Gazeta Lwowska pod Nr. 102. ogłosiła następuiący Artykuł: z Londynu: Lord Dongimor oświadczył iż Pełnomocnik Angielski na Kongresie Wiedeńskim odebrał od Xięcia Regenta rozkaz niezezwolenia na żadną ugodę, któraby niezapewniała Saxonyi pod teraznieyszem iey Królem niepodległego bytu. Iż tenże Minister ma także rozkaz utrzymania niepodległości i całości Polskiey, tworzącey wielkie przedmurze stałego Lądu przeciw napadom Francyi i każdego innego Mocarstwa.

Głos Oyca do Synów.

Pięciu was mam, słuchayże kochani Synowie!
Co dla waszego dobra ten moy wiersz wam powie:
Lat sześćdziesiąt z naddatkiem na świecie przeżywszy,
I wiele widząc równie wiele doświadczywszy;
Mogę wam dać nauki iak Człowiek sędziwy,
Winienem dać wam one iak Oyciec życzliwy.
Miałem mierny maiątek, bogatem nie byłem;
Ten z ginącą Oyczyzną razem utraciłem.
Zabrane maiąc dobra, niemaiąc pieniędzy
10. Musiałem w obcem kraiu doznać dużo nędzy.

Lear

40.

Lecz Bóg mię nieopuścił, i natchnął Mocarza *
Ten mi go zwrócić kazał, co rzadko się zdarza.
Odzyskałem nie cały majątek, bo więcy
Poniosłem straty, iak na bruzdrość ów tyńcy.
Sądząc się dość szczęśliwem iem resztę odzyskał
Który iuż uzurpator w swoich rękach ściskał.
Przedał łania mey szkody, kupno tych dóbr drogie,
Zdarzenia w domu ognia i przypadki mnogie.
Gdy Oyczyzna wzywała wszystkich na rabunek,
20. Ja poniósłem po dwakroć niszczący rabunek.
Na wychowanie wasze wydatki dość liczne,
Wojna, a z nią zarazem i ciężki publiczne.
Ów pomierny majątek zmniejszyły nie mało,
Na którem wam widoku nie kilka zostało. —
Majątek iest rzecz zmienna, szczęścia nie stanowi.
Da to jednym los ślepy, co drugim odmówi.
Ale grzeczność, przyiemność cnoty i talenta
Czynią szczęście, niech każdy z was o tem pamięta. —
Starałem się by wam dać, dobre wychowanie
30. Na iakie tylko mógłem zdobyć się w mem stanie.
Nie żałowałem kosztów tak ciężkich w tę porę
W czem was samych Synowie zamych świadków biorę.
Gdyby rzecz moim chęciom nieodpowiedziała,
Nie na mnie, ale na was, spadnie wina cała.
Jeżeli swego Oyca rad nieusłuchacie
Lub korzystać z drogiego czasu zaniedbacie,
Potrzebnych wam talentów i nauk nabycie,
Nadgrodzi wasze prace, uprzyiemni życie.
Będziecie szanowani i w wysokiey cenie,
40. Łatwo wam znaleść przyidzie dobre ożenienie
Piękną, grzeczną Żonetkę, a przytem bogato,
Czyż niedobrze będziecie nadgrodzeni za to?
Nie będzie wam na niczem co potrzebne zbywać,
Owoce prac swych stawy będziecie pożywać.

*. Pawła Ty. Imperatora Korzeń Kopyi

Tego.

Tego wam iako Ojciec przywiązany życzę;
Lecz iak trafić do tego, co czynić, wyliczę: - - -
Patrzcie, aby z pamięci wazney niewygasło,
Że wam Boga i Cnotę podaię za hasło.
Te dwie święte istoty, będąc nayprzezwonemi
50. Potrafią was uczynić same szczęśliwemi.
Sława honor po nich dopiero nastaię,
A te, ton Świata tylko w tem życiu nam daię.
Lecz honor, trzeba żeby był wiernie ceniony,
Nie z krzywey, ale z szczerzney i rzetelney strony.
Łatwo iest zwadziwszy się w karczmie guza dostać;
Umierać za Ojczyznę wcale inna postać.
Sława dosyć nam krótko z życiem tylko służy,
Dla następców i czasów potomnych trwa dłuży.
Ubiegać się więc za nią iest chlubna zaleta,
60. Lecz iednak w porównaniu rzetelnem, iest nie ta
~~która~~ Co nas prosto do szczęścia trwałego prowadzi,
Omylić niepotrafi i nigdy niezdradzi.
Tamta zaś łatwo zmylić i błąkać może,
Zaprowadzaiąc Człeka na błędne bezdroże. —
O święta Religio! o tobie ia mówię,
Czy złożony chorobą, czy mi służy zdrowie,
Czyli w szczęściu opływam, czy trosk iem ściśniony,
Twoje twoim prawidłem iestem umocniony.
Ty światłem swem, iak słońce obiaśniasz Narody!
70. Bez ciebie bydź niemożna, iak rybom bez wody.
ex Nadzieia ten dar drogi od ciebie wypływa,
Ta nas ciesy w nieszczęściu, z trosk ciężkich wyrywa.
Tyś iey Matka czci godna! cóż iest Człek bez ciebie?
Kto cię nie ma, niegodny życia i sam siebie.
Ta ma bydź gruntem wiarem i życia prawidłem;
Bez niey, stalibyście się iestestwem obrzydłem.
Z wiarą oraz Nadzieią miłość iest złączona,
Ta, powinna bydź stopniem właściwem mierzona.

Ta

Za dla Boga w nay pierwszem rzędzie mieysce trzyma,
80. I żadney miary, ani żadnych granic ni ma.
To potwór, a nie Człowiek, co nie kocha Boga;
Boga, którego krew, nas odkupiła droga.
Boga, co nas z niczego na to wyprowadził,
By nas w Krainie szczęścia na wieki osadził;
Którego nam opatrzność każdego dnia świeci;
Co nas pieści i kocha, iak swe własne dzieci.
Możnaż go nad to kochać? możnaż dobrać miary
Wyrównaiącey iego miłości ofiary?
Kto iego nie miłuie, ten gorszy niż zbrodzien,
90. Ni natwizka Człowieka, ani życia godzien.
Lecz nie dość kochać Boga, pełń iego rozkazy,
I strzeż się uczynić mu iakowey obrazy;
Kogo się szczerze kocha, temu się dogadza,
Gniewać go, z miłością wcale się niezgadza.
Wielb go codziennie, nie skąp dla niego czci, chwały;
Za iego dla nas dobroć iest to wszystko cały. —
Druga po tey, iest miłość każdego bliźniego,
A tego kochać będziesz iak siebie samego.
Naprzód tych kochać będziesz, co ci dali życie.
100. Starayże się im wszystkie wdzięczności zowicie,
Za starania podjęte w waszem wychowaniu;
Czwarty to iest punkt ważny w Bożkiem przykazaniu.
Słuchay ich, czcii i rozmy, wspomagay w ubroki,
Jeżeli chcesz żyć długo, doznać wzdiemności;
Bo iakiem dla Rodziców twoich będziesz Synem,
Takiemci twoie dzieci wynadgrodzą czynem.
Czcicie, słuchaycie Matkę waszą i kochaycie,
Do zalenia się na was powodu nie daycie;
Ona was w swem żywocie z boleścią nosiła,
110. Trzeba by wdzięczność wasza zawsze dla niey była.

Pomnicie

Pomnijcie: że przekleństwo: iak Pismo wymienia:/
Oyca, domy wywraca, Matki, wykorzenia.
Wy! ktorym za Macochę z Nieba przeznaczona,
Która, dla was tak dobra, iak Matka rodzona,
Trzeba byście ią zawsze czcili i kochali.
Do narzekania na was przyczyny nie dali,
Bo byście przez to Oyca wielce obrazili,
I na karanie Niebios, słusznie zasłużyli. - - - -
Kochay Żonę naymocniey iak twoią połowę,
120. Gdy ią znaydziesz Cnotliwą, masz szczęście gotowe.
Szanuyże ią, dogadzay, pieść i bądź łagodny,
Bądź wierny, byś zasłużył serca iey bądź godny.
Tak kiedy ią będziecie kochali na wzaiem,
Życie rozkoszą, a Świat stanie się wam Raiem. —
Dzieci swe kochać, nie iest to czyn znakomity,
Bo ten przez krew, iest w sercach Rodziców wyryty;
Dla tego nie wiele wam o tem Oyciec powie
Bo w tem przedmiocie silniey głos Natury mówi.
Ostrzedz tylko was trzeba, żeby przez pieszczoty,
130. Nie skazić obyczaiów, nie zepsuć ich Cnoty.
Daycie im wychowanie przystoyne, cnotliwe,
Wy i one będziecie będzie dnie szczęśliwe.
Nadgrodzą się wam koszta, trudy i starania,
Które łożyć będziecie na ich wychowanie. —
Kochaycie się Rodzeństwo silnie między sobą;
To wsparciem ~~strzałem~~ Familyi, nie tylko ozdobą.
Będziecie wiele znaczyć, nikt was niepokona,
Gdy chęć i siła wasza będzie połączona.
Gdzież znaleźć taką siłę, która łatwo zrywa
140. Tak mocno połączone łańcucha ogniwa?
Przeciwnie, gdy będziecie z sobą rozdrażnieni,
Będziecie niedołężni, i mało cenieni.

Gdy

Gdy niezechcecie tey mey przestrogi zachować,
Zapowiadam wam w czemnie: będziecie zatować.—
Miłość, uwzanowanie miey dla pokrewieństwa,
Dla twych Nauczycielów i twego stawrzeństwa.—
Dla każdego człowieka miey miłość, bądź cruty,
Nieodmawiay mu nigdy wsparcia z twey szkatuły
W miarę twoiey możności; tem więcey nędzarza
150. Nieopuszczay, ratunek ten, grzechy zmazza.—
Pełn wszystko cobyś żądał by tobie pełniono,
Nie czyń, czego nie życzysz by tobie czynione.—
Dobrze czynić iest rzecz inne przechodzące,
Wiele nas do istoty Bóstwa zbliżaiące.—
Unikay stać się wszystkim miłym i kochanem,
Będziesz wtedy wielbionem, wtedy pożądanem.—
Niepogardzay drugiemi, pamiętay że pycha,
Nikogo nieprzyciąga, a wszystkich odpycha.
Gdy zaś będziesz dla wysokich grzeczny, uniżony,
160. Będziesz wszystkim przyiemny od wszystkich lubiony.—
Na zasrzytach twych Przodków, które ci blask daią
Nie funduy się, zasługi własne zaszczycaią.
Sława, honor i chwała twych Nadkiadów były;
Sławay się aby one i ciebie uczyciły.
Bez własnych zalet sławy pozyskać nie zdołasz,
Próżne dla niey z grobowca twych Przodków powołasz.—
Żartów, ani przekąsów nie czyń sobie z drugich,
Bo z tąd iest powód kłótni i niesnasek długich
Jedno słowo niebacznie co się z ust wymknęło,
170. Często okropne skutki i zgubę ściągnęło.
A do tego, iak się iuż wyżey nadmieniło,
Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło.—
Tem bardziey nie obmawiay, ni szarp cudzey sławy,
To tylko zdolny czynić człek podły, nie prawy.

Odebrać

Odebrać komu sławę cry iawnie, cry skrycie,
Jest toż samo co zabić, co odebrać życie.
Zabóyca i oszczerca wiedney z sobą ceneie,
Jednakę maią duszę, podobne sumienie.
Jeżeli cię twóy własny honor tak obchodzi,
180. Nie czyńże i cudzemu tego, co mu szkodzi.
Gdy przez cię cudza sława nie będzie cierpiała,
I twoia swietną będzie, pozostanie cała. —
Ani cierp by przy tobie o ~~drugi~~ dziem źle mówiono;
Okażesz piękną cnotę, stawszy się obrono. —
Łatwo kogo obmówić i oczernić trudno,
Ale potem odwołać i naprawić trudno. —
Nie zazdrość nic nikomu, bo to cię niegodzi. —
We wszystkiem mierność chowaj, aby tak każdy szkodzi.
Lituy się cierpiącego, daj wsparcie sierocie. —
190. Bądź pociechą będącym w smutku i kłopocie. —
Potrzebnych nie opuszczaj, ubogich wspomagaj. —
Za bezbożnych by im Dał łaskę Boga błagaj. —
Nie gorsz się ze złych ludzi szczęśliwych na świecie.
Kara chociaż zpóźniona nie minie ich przecie.
Występek tylko krótkie szczęście otrzymuie.
Cnota i w tem, i w przyszłem życiu tryumfuie.
Kto się iey trzyma, w drodze tu życia nierbłądzi;
Ta szczęście iego wieczne i doczesne zrządzi. —
Sam się nie gorsz, i drugim nie dawaj zgorszenia;
200. Bo to ciężar nieznośny dobrego sumienia.
Bardzie stawa: że lepiey by był utopiony
Ten, przez kogo niewinny może bydź zgorszony.
Małoż masz swoich grzechów? aby dalej sięgać,
Po cóż cudze na swoie sumienie zaciągać? —
Bądź uprzeymy w swem domu, przyimuy miłe gości. —
Szanuy starych, gdy sam chcesz dochekać starości. —

Bądź

Bądź rządnem, lecz nie skąpem, ani też utratnem. —
Służący twój niech będzie punktualnie płatnem. —
Obchodź się z niem łagodnie w sposobie przyaciół;
210. Strzeż się byś go nie łaiał, tem więcey nie raciół.
Znoś cierpliwie pomnieyne iego przewinienia;
Maią oni niemało i tak do cierpienia. —
W przyiaźni bądź niezmienny, stateczny i trwały.
W nieszczęściu nieodstępny, to iey dowód stały.
Gdy szczęściem przyiaciela prawego znaydziemy,
Żadney ceny mu dobrać w zamian nie możemy.
Wszystkie się iemu słusznie ofiary należą;
Dziel się z niem nie dość chlebem ale i odzieżą. —
Lecz unniey twych przyaciół sprawiedliwie cenić;
220. Inna iest, bądź niem szczerą, inna się niem mienić.
W szczęściu wszyscy przyiaciel, o świadczeń nie skąpią;
W nieszczęściu znikną wszyscy i wszyscy odstąpią.
Będziesz nader szczęśliwy gdy znaydziesz iednego,
Ale tak, iak powinien bądź każdy szczerego. —
Idź zawsze prostą drogą i nie mów fałszywie;
Świat obieżesz, i trafisz na powrót szczęśliwie. —
Kłamcy, któremu razem powiemy kto ucha,
Drugi raz mu nie wierzy, i więcey nie słucha. —
Skromność każdego zdobi, im będziesz skromnieyszy,
230. Temu każdemu poziedzeniu będziesz przyiemnieyszy. —
Siebie nigdy, lecz drugich co warci wychwalay. —
Podchlebstwa i podchlebców od siebie oddalay. —
Strzeż się gniewu i hamuy onego zapędy;
Często też zaprowadza człeka w grube błędy;
Do spokoynosci życia stawi wielką tamę,
Często iego ofiarą pada życie samę. —
Podobną iest podchlebstwo, a brzydkość obłuda.
Gdy raz kogo oszukasz, drugi się nie uda. —

Podstęp

Podstęp, zemsta, nienawiść, podłey duszy cechy; —
240. Szczerość, otwartość duszy wspaniałey pociecha. —
Towarzystwa Chciwych ludzi dobrzeiaycie. —
Społeczeństwa zepsutych ściśle unikaycie. —
Złą społeczność naylepszych nawet zepsuć może.
Poniewczas z kgokolem zawsze podłe zboże. —
Zpełniay wiernie i pilnie stanu obowiązek. —
Czas coć zbywa, obracay na czytanie Książek.
Te cię nauczą, oraz zabawią przyiemnie;
Bierzcie przykład w tey mierze moie Syny ze mnie.
Szlachetnieyszą cy może bydź nad tę zabawa?
250. Łóva i dostatnali i gustem napawa.
Tey się zawsze oddawszy, znudzić się nie można;
Ale czytać bez gustu iest rzecz w cale próżna. —
Nie mówię ia tu o tem, co zabiia, kradnie,
Bo to czynie grzech ciężki, i wspomnieć nie ładnie.
W szlachetney duszy ten się wstydzek nie zdarza;
Trzeba na to wielkiego łotra i zbrodniarza.
W Was w których krew szlachetna waszych Prodków płynie,
Pewny iestem ohyda że tuka ominie. —
~~Chciey bydź umiarkowanem w iedzeniu i w piciu~~
Chroń się kart i gry wielkiey, tać może z ubożyć;
260. Lub gdy wygrasz, to siedę ograsz pomnożyć.
Do narzekania przeto powodu nie daway;
Czy wiele masz, czy mało, na własnem przestaway. —
Chciey bydź umiarkowanem w iedzeniu i w piciu,
Jeżeli, chcesz się długo utrzymać przy życiu.
Co za brzydka postawa każdy człowiek pijany.
Możesz bydź w Towarzystwie taki poważany?
Każdy nań iak na człeka lichego spogląda. —
Obaczmy czego iescze Oyczyzna z nas żąda. —
To wszystko co nas ciesz i brzyci z niey mamy;
270. Winniśmy więc iey wdzięczność bez granic i tamy.

Winniśmy

Winniśmy wypłacać się iey za dług sowicie,
Nosząc na iey obronę mieysz, krew, życie.
Winniśmy na wych sławnych Przodków sławę wspierać.
Cóż chlubnieyszem będzie może, iak za kray umierać?
Zdaie mi się iem prawie iuż wszystko wyliczył,
Czembym was zawrzycowych widzieć sobie życzył.
A ieślim co opuścił, znaydziecie w ucrorych
Stu prawdach na Cyceryty ięzyk przetoczonych.
Do nich więc was odsyłam, gdy ie zachowacie,
280. Mocny dowód miłości w swey kumnie dacie.
Że ich się trzymać będę, niech mi dadzą pawoł:
Iozef, Eustachi, Zenon, Władysław i Karol.
A ia ręczę, że gdy te będą zpełnioneni;
Będziecie w tem, i w przyszłem życiu szczęśliwemi.—

Modlitwa nayskuteczniejsza i nayprzyiemniejsza Bogu.

Day mi to Panie! co naylepszem widzisz;
A złe odwracay, i to, czem się brzydzisz.

Żale kochanka.

W odludnem mieyscu zdzicałey pustyni
Gdzie promień słońca nigdy niedochodzi;
Co go los zmienny, nieszczęśliwem czyni;
Czuły kochanek, tak żale rozwodzi:

Cóż iest stałego na tem zmiennem świecie?
Doznałem z smutkiem, iak on iest zdradliwy;
Nad tom zawierzył obłudney kobiecie
I za to teraz iestem nieszczęśliwy.

Kochałem

Kochałem Filis z całey moiey siły,
Równie i ona zwarcu mię kochała;
Lecz iey płomienie prędko się zgasiły,
A moia miłość w całości została.

Ona nie czuie tey nieznoiney męki
Która me serce na wylot przeszywa,
A pyszna w swoie ozdoby i wdzięki
Węzeł, klory nas ściśle tęczyt zwywa.

Pomnę to dobrze, iak się oświadczała,
I przyrzeczenia iakie mi czyniła,
Któżby się spodział ażeby niechała
Miłość swą ku mnie tak prędko zmieniła?

Nie raz nad brzegiem krętego strumienia
Kędy wyniosłe te dwie stoią lipy;
W ściskaniu dała mi swe zaręczenia.
Któżby się spodział by te mię zawiodły?

Nie raz w środ tego gęstego gaika
Gdzieśmy się często z rumowy schodzili
Słuchać wdzięcznego nam głosu słowika
Mówiła: zawsze z sobą będziem żyli.

Nie raz w tem lasku pod cieniem dębiny
Miłość nayuczerszą mi zaprzysięgała,

Zarzekaiąc ią dotrzymać do zgonu.
Czyż można było myśleć by kłamała?

Raz z wschodem słońca gdy wsty w pole trzody,
Ukryty na tem wzgórku nie za szyię
Krzyczał: gdybym cię miała zdradzić, w przódy
Niechay dziś umrę, niech dłużey nie żyię.

Któżby się spodział? a zdradziła przecie,
I wiarołomna była ta iey mowa;
Tysiące ludzi skarzą się na świecie
Że im kobiety nie trzymaią słowa.

Kobiety płocha, zmienna, niestateczna,
Co mi przysięgłey niechcesz trzymać wiary.
Czyż cię znudziła miłość ma bezdeczna?
Czyż się nie lękasz za to Niebios kary?

Jeźli u ciebie nie nie znaczy wiara,
Pomnii przynaymniey na te drobne dziatki;
Jeźli u ciebie miłość zen i mara,
Nie tłum przynaymniey w sobie głosu matki.

Wszak tygrys nawet i okrutna lwica,
Polom obwa swemu niezwyczayna szkodzić;
Czyliż ty sama masz być okrutnica?
Jakże to z matki okrutzeią pogodzić?

Może przez zgodę niemaiącą granic
Serce twe innem zostało zaięte,
Przez co twe śluby ~~niepocrybał~~ niewa za nic,
I zrywasz ze mną obowiązki święte.

Lecz iż zastanów, czy się znaydzie taki,
Coby cię więcey nademnie miłował
Coby, choć takie odbiera niemaki,
Jeszcze, że ciebie utraca, żałował.

Niebo zamiary twe w niwecz obróci
Zdrada za zdradę będzie ci oddana,
Co go nademnie przekładasz, porzuci;
Tak zawstydzona będziesz i skarana.

Od Józefa do Johasi.

Ta piękna łąka, ten strumień ciekący,
Ten gaik, ten głos melodyiny ptasi,
Mogłyby zmnieyszyć smutek mię drzący,
Miałyby wdzięki, bym nieznał Johasi.

Lecz w oddaleniu od moiey kochany
Dla mnie piękności te, wdzięku nie maią;
Zamiast zlecenia odniesioney rany,
Jeszcze mi ową silniey odnawiaią.

Tous ces défauts Louis font tort à vos Vértus;
Vous m'aimiez autr-fois, et vous n'aimerez plus.
Mes sentiments helas! diffèrent bien des vôtres.
Amour! à qui je dois et mon mal et mon bien,
Que ne lui donnez-vous un coeur comme le mien?
Ou, que n'avez vous fait le mien, comme les autres?

N'être ni Magistrat, ni Marié, ni Pretre;
Avoir un peu de bien, en fair un bon emplois;
Et sans prendre le ton d'un Docteur de la lois,
S'etudier bien plus à jouir, qu'à connoitre;
N'avoir pour son repos ni Maitresse, ni Maitre;
Ne voir que rarement et la Cour, et le Roi;
Meme à son ennemi ne pas manquer de foi;
Se contenter du rang où Dieu nous a fait naitre;

Avoir

Tłumaczenia z różnych Wierszy, Napisów i Nadgrobków w ięzykach Łacińskim, Włoskim i Francuzkim.

Sonet Ludwiki de la Valliere do Ludwika XIV. gdy porzuciwszy ię, zakochał ię w P. Montespan.

Te wady Nayiaśnieyszy plamię twoie cnoty;
Kochałeś mię w przód szczerze, iuż nie kochasz teraz.
Moia cnotaż nie tey iest co twoia istoty.
Miłości! co ci dobro i złe winnam nieraz.
Czemuż mu nie dasz serca podobnego memu?
Lub mego nie przekształcisz, by zrównać drugiemu?

Mikołaia Sansona Sonet prowadzący do szczęścia.

Nie bydź Księdzem, Żonatem, ni w Urzędzie służyć;
Mieć kawałek maiątku i dobrzego użyć;
Rozumnego Doktora prawa nieudawać;
Starać ię racey użyć, niżeli poznawać;
Nie mieć dla spokoyności ni Pani, ni Pana;
Rzadko Króla widywać, gięć przed niem kolana;
Nawet nieprzyiaciołom nieuchybiać wiary;
Przestawać na tem co masz, nie żądać bez miary;

I mieć

Avoir l'esprit purgé des erreurs des vulgaire;
Etre bon Cytoien, profiter du present,
Des régrets du passé n'avoir point l'ame atteinte;
Ferme sur l'avenir, l'envisager sans crainte;
Fait attendre par-tout la mort tranquillement. –

Le bonheur est par-tout. Avec son heritage
Le riche ne l'a point reçû.
Dans l'ame tranquille du Sage
Il habite avec la vertu.
L'homme vraiment heureux pourra l'être sans cesse,
Au caprice du sort, il conforme son goût;
Il souffre la misere, il vit de la richesse,
Il scait autant jouir, que se passer de tout.
Il craint moins la mort que le crime,
Il aime sa Patrie, il aime ses amis,
Et s'il leur faut une victime
Le sacrifice est prêt, la gloire en est le prix.

I mieć od pospolitych przesądów mózg wolnym;
Dobrem Obywatelem bydź, złego niezdolnym;
Czasu teraźnieyszego spokoynie używać;
Złem upłynionego serca nie zaymywać;
Na czas przyszły bydź skłonem, niczego nie zgadać;
A w każdem mieyscu śmierci spokoynie wyglądać.

Z Boufflera. Człowiek szczęśliwy.

Wszędy szczęście na świecie, nie bogacz co złoto
Kocem mierzy, może ie nazwać swą własnością;
W duszy spokoyney Mędrca mieszka to wraz z cnotą,
Gdy mądrość z cnotą, cnota łączy się z mądrością.
Każdy Człowiek szczęśliwem bydź może, ten który
Dziwacznemu losowi ulegać rozumie;
Co mężnie znosi nędzę, co niedba o zbiory;
Co się obeyść bez bogactw, i użyć ich umie.
Co mu ostrzeyszego zbrodnia, niźli śmierć lub kara,
Co dla Oyczyzny swoiey i przyiaciół cały;
A gdy im iest potrzebna iakowa ofiara,
Pełni ią, a nadgroda iego tylko z chwały.

Nadgrobek Zaga-Christa, który się udawał za Króla Etiopii.

Tu

Ci gît du Roi d'Ethiopie
L'original ou la copie.
Fut-il Roi, ne le fut-il pas?
La mort, termine les debats.

Sire! il ne m'appartient pas d'entrer dans vos affaires.
Ce seroit trop de curiosité.
Cependant l'autre jour songeant à mes miseres,
Je calculois le bien de Votre Majesté.
Tout bien compté: j'en ai la memoire recente:
Il doit vous revenir, cent millions de rente.
Ce qui fait à peu-près, cent mille écus par jour:
Cent mille écus par jour, en font quatre par heure.
Pour réparer les maux prépans,
Que le tonnerre a fait à ma maison des champs
Ne pourrais-je obtenir Sire, avant que je meurs
Un quart-d'heure de Votre temps?

Tu spoczywa Krol Etyopii
W oryginale ~~czy~~ lub w kopii.
Prawda to, czy bayka byta?
Smierć ten spor iuż ukończyta.

Claud Panguin, maiąc spalony przez piorun
Dom swoy wieyski, napisał do Ludwika XIV.
te wiersze, które mu 1000. talarów przyniosły.

Krolu! nienależy mi wchodzić w twoie sprawy;
Bytbym za nad to śmiały, będąc zbyt ciekawy.
Jednak ongi, z powodu mych trosków i nędzy,
Rachowałem, ile też możesz mieć pieniędzy.
Zrachowawszy to dobrze, powiem bez zawodu:
Że masz sto Millionów rocznego dochodu.
Co na dzień stotysięcy talarów uczyni,
Cztery tysiące w iedney przeciągu godziny.
Dla poprawienia losu i wieyskiego domu,
Który mi zrujnowany pozostał od gromu,
Czy niemógłby poddany nim docieka śmierci
Pozostać u cieśnikiem choć godziny cwierci?

Do pewnego Poety.

Zgadzam się

Oui, je l'avoue avec vous
Que tous les Poëtes sont fous.
Mais sachant ce que vous êtes,
Tous les fous ne sont pas Poëtes.

Et le riche, et le pauvre, et le foible, et le fort,
Vont tous également des douleurs à la mort.

Ah! sur mon coeur cessez de vien pretendre;
Cessez de le faire souffrire.
Le Ciel ne l'a pas fait si sensible et si tendre,
Pour aimer ce qui doit perir.

Te spectem, suprema mihi cum venerit hora;
Te teneam moriens, deficiente manu.

Tous ces morts ont vecû, toi qui vis, tu mourras;
L'instant fatale est proche, et tu n'y penses pas?

Zgadzam się z słowy twoiemi.
Że Poeci są głupiemi.
Lecz znaiąc co twa zaleta;
Nie każdy głupiec, ~~nie~~ Poeta.

z Woltera.

Bogaty i ubogi, i silny i słaby
Od boleści do śmierci trzeba przewedł aby.

Panna de Vigne odpisała pewnemu starającemu się
o iey miłość.

Day pokóy sercu memu, niewymagay z niego,
By sobie gwałt czynito, niechay ie to minie;
Nie iest ono tak czułe by kochało tego,
Który będąc śmiertelnem, iak każdy zaginie.

Tibullus napisał do swey kochanki; a Racin prze=
łożył po Francuzku i podłożył pod Krucifixem
te dwa wiersze

Niech na cię patrzę w życia ostatniey godzinie;
Niech cię ściskam w skonaniu, gdyż życie ginie.

Napis na Cmentarzu.

Ci, co tu leżą żyli, ty umrzesz co żyiesz;
Moment strawny iest bliski, czyż go ~~nie~~ źle widzisz?

Nie masz

L'innocente amitié de la terre éxilée,
Retourna dans le Ciel, ou Dieu la rappellée.
Son nom seul est vertu: l'espoir, l'ambition,
Le plaisir, l'interet, emprutevent son nom.
Les loups vivent d'agneaux, les abeilles des fleurs,
Les herbes de rosée, et l'amour des douleurs.
Le pêcheur l'aime l'eau, les Soldats les alarmes,
Le berger les troupeaux, amour aime les larmes.
L'hymen qui succede à des folles amours,
Pour une bonne nuit, a bien de mauvais jours.

Eripuit Coelis fulmen sceptrumque Tirannis.

Ille hic est Rafael, timuit quo sospite vinci
Rerum magna parens, et moriente, mori.

Nie ma prawdziwey przyiaźni.

Przyiaźń ucieka, niewinna, z ziemi wypędzona,
Zawołana od Bogów do Nieba wróciła.
Gdy mieyce wziął Egoizm i duma szalona,
Przyiaźń sam swóy oczy tylko zostawiła.
Owcami żyią wilki, a pszczoły kwiatami,
Kwiaty i ziola rosą, a miłość bólami.
Rybacy łubią wody, żołnierze burzenie,
Pasterze swoie trzody, a miłość by lżie.
W małżeństwach utworzonych na prawkach miłosnych,
Jedna tylko noc dobra, zwrta dni zatośnych.

Franklinowi napis.

Grzmi Niebo. Wolność ginie. Koniec tym kłopotom.
Wyrwał Franklin grom Niebu, a berło Despotom.

Nadgrobek Sławnemu Malarzowi Rafaelowi przez Kardynała Bembo.

Ten to sławny Rafael, przed którem żyiącem
By nie bydź przewyższoną, Natura zadrżała;
Ugniona zarówno by z umieraiącem
Z całą swoią ozdobą razem nieskonała.

Nadgrobek

Ci gît le celebre Santeul.
Muses et fous, prénez le deuil.

J'ai reçû sans nul pensement,
Me laissant aller doucement,
A la bonne loi naturelle.
Et je m'etonne fort pour-quoi
La mort daigne songer à moi,
Qui ne songeais jamais à elle.

Que me veut donc cette importune?
Que je la compare au Soleil.
Il est commun, elle est commune,
Voila ce qu'ils ont de pareil.

Uter cum puero, Mater coniuncta Marito
Cultello, lympha, fune, dolore, cadunt.

Nadgrobek Santeula.

Tu leży Santeul; znaczes tę osobę?
Muzy i głupce przywdzieycie żałobę.

Pewnemu Kanonikowi wolno żyącemu napisano taki Nadgrobek:

Gdy żyłem bez namyślenia,
Słuchaiąc mego skłonienia,
Ku drodze prawa Natury,
Dziwi mię że śmierć niezbyta,
Pamiętać o mnie zacryta,
Niepomyślitem o którey.

Do pewney Damy.

Sam niewiem co mam czynić z tą natrętną Damą?
Chce, bym ią z słońcem zrównał, przez to że nadobna.
Wprawdzie ono iest dla wszystkich, i ona też samo;
W tem więc tylko zupełnie iest iemu podobna.

Santeul, opisał i zamknął zdarzenie, w którem dwy osoby życie utraciło, w tych dwóch wierszach.

Chłopiec ieden i drugi, Żona, Mąż, w godzinie,
Nożem, wodą, powrozem, i boleścią ginie.

Nadgrobek

O! Deus Omnipotens crassi miserere Vitelli!
Quem mors praeveniens, non sinit esse bovem.
Caro in Italia est, tenet intestina Brabantus;
Ast animam nemo. Cur? quia non habuit.

Latratu fures excepi, mutus amantes,
Sic placui Domino, sic placui Domina.

Las d'éspérer et de me plaindre
Des Muses, des Grands, et du sort;
C'est ici que j'attende la mort,
Sans la déziver, ni la craindre.

Nadgrobek Margrabiemu Vitelli.

O Boże! ulituy się nad tuztem Cielęciem!
Co mu śmierć niepozwala uroszgć bydlęciem.
Ciało trzyma Włoch, trzewia Belg, o duszyę zaniemiał?
Milczyż, i nic nie mówisz? Czemuż? bo ieyę nie miał.

Napis dla psa.

Szczekaięć na złodzieiów, na gachów milczałem,
Tak się Panu i Pani równie podobałem.

Franciszek Maynard nad drzwiami swego Gabinetu dał takowy napis:

Zmordowany nadzieią, próżnemi skargami,
Na Muzy, wielkich Panów i na dolę moię,
Spokoynie czekam na śmierć przed temi tu drzwiami;
Którey ani zbyt pragnę, ani się też boię.

Z Muzami i wielkiemi Panami nie miałem
Nic do czynienia, tylko z Fortuną, dla tego, chciałbym przemienić ten napis na Domie, w ten sposób:

Zmordowany nadzieią, próżnemi skargami
Na Fortunę, o którą iuż więcey nie stoię;
Spokoynie czekam na śmierć przed temi tu drzwiami,
Którey, ani zbyt pragnę, ani się też boię.

Nadgrobek

Ci gît quelq'un... Que fut-il? Baron? Comte?
Marquis? Duc? point. - Prince? Monarque? Oh! non.
Et si pourtant sa famille remonte
Plus haut que le Nassau, plus haut que le Bourbon.
Gardez passant de dire: c'est une rêve.
Il descendoit tout droit d'Adam et d'Eve.

Passant, arrête ici, pour prier un moment;
C'est ce que des vivans les morts peuvent attendre.
Quand tu seras au monument,
On aura le soin de te le rendre.

Les lois de la mort sont fatales,
Aussi bien aux maisons Royales
Qu'aux taudis couverts de roseaux.
Tous nos jours sont sujets aux Parques;
Ceux des bergers et des Monarques
Sont coupée des mêmes ciseaux.

Nadgrobek pewnemu.

Tu leży pewny. - Któż on? Hrabiowie, Barony
Przodkowie iego? oh! nie. - to Xięża? ani.
Iego ród iescze starszy nad same Bourbony.
Nie iest to sen, lecz prawda, i nikt mi niezgani.
Tak iest a nie inaczey, nad wszystkie spodziewy,
Prostą linyą ón idzie z Adama i Ewy.

Napis nad Cmentarzem.

Zatrzymów się przechodniu, wznieś twą myśl do Pana;
Bo to się od żyiących umarłym należy.
Gdy spocznieszz w grobie, iak twa godzina ubieży,
Modlitwa ta będzie ci wzaiemnie oddana.

Prawa śmierci przez P. Kacan.

Prawa śmierci dla Królów i chłopków są rowne
Wszyscy ey wypłacamy za równo pogłowne.
~~Prawa śmierci równe są dla Królów i Panów,~~
Iak dla biednych wieśniaków i Xięży Plebanów.
Bowiem nieubłagane i bezwzględne Parki
Równo chłopskie winaią iak i Królów karki.

Sonet Metastazyusza

Figlio! altrove a regnar ti chiama adesso
Il tuo destin, gli bronzi ne danno il segno.
Già l'Etruria t'aspetta, e in questo amplesso,
Io, que pur ti amo, ora a regnar t'insegno.
L'opre misura, il reo punisci et l'oppresso
Non sia mai colui, que di mercede e degno.
Temi l'altrui timor, vinci te stesso,
Sii pronto alla pietà, tardo allo sdegno.
Tu de vassalli tuoi giudice, l'avrai
Per tuo giudice il Ciel; dunque alla vita
Preponi il giusto, e l'tuo dover farai.
Specchi te nel me, pien di splendore natio,
Il tuo gran Padre, gli tuoi gran Avi imita.
Ciel! ma tu parti. Ahi! non resisto. Adio.

Sonet Metastaryusza od Maryi Teresy Cesarzowey do Leopolda iey Syna gdy wyieżdżał na obięcie Wielkorządztwa Hetruryi.

Synu! wyrok przeznacza, byś wedł winne strony
Panować, iuż Florencya na cię oczekuie.
Iuż twóy wyiazd przez wystrzał z harmat ogłoszony.
Ja cóż kocham, nauczyć Królować chcę cię.
Waż dzieła, karz złych, niechay nie będzie zgnębiony
Ten, który na nadgrodę słusznie zasługuie.
Bóy się boiaźni drugich, nie bądź zwyciężony
Przez namiętność, a litość niechay cię zaymuie.
Ty będziesz twych Poddanych, będziesz mieć Sędziego
Boga, staray się zatem szczerze i użytnie
Abyś się sprawiedliwem stawił na wzór iego
Tak dopełnisz powinność twą wiernie i pilnie.
Bierz wzór ze mnie, z twych Przodków, i Dziada Ojca Wielkiego,
Naśladuy onych Cnoty, i wstępuy w ich ślady;
Ja cię żegnaiąc, życzę z przywiązania mego:
Abyś zrównał i przewedł Dziady i Nadziady.

Sonet 2gi tegoż

Świat

Mondo gabbia de matti, un Salomon delira,
Due templi inalza a Deità non vere.
Frenetica Nabucho e bue tra fiere,
Per rominar le paglie i bozchi gira.
Perde il Loth il suo senso nel un bichiere,
E di sue figlie nel sen giacerli mira.
Sacra Avone a vitelli altare indegno.
Varcar vuol Faraone un mar asciutto.
Eva la Deità cerca nel un legno.
Adam mortalità trova nel un frutto.
Gabbia dunque de matti è l mondo tutto.

Je les reçus avec tendresse;
Je vous les vends avec douleur;
Comme un amant jaloux dans sa mauvaise humeur
Rend le portrait de sa Maitresse.

Świat iest klatką szalonych; Salomon szaleie
Kiedy fałszywym Bogóm wystawia Kościoły.
I Nabuchodonezor, który chleba nie ie,
Aby się trawą napasł z bydłęty pospoły.
Traci Lot rozum kiedy wino w gardło leie,
I w wód swych Corek w łonie znayduie się gołty.
U Arona za Boga cielec poztacany.
Przeyść chce morze czerwone Faraon zuchwały.
Ewa wierzyć wężowi ie frukt zakazany.
W dopełnieniu przykazu Adam niedość stały,
Wraz z swą Żoną od Boga został ukarany.
Słusznie więc nazwać klatką szalonych świat cały.

Wolter odsyłaiąc W. Fryderykowi Królowi Pruskiemu Order i Klucz Szambelański te przytoczył wiersze.

To czym mię twoia łaska Królu zaszczyciła,
Nayczuley odebrawszy, oddaię z zatoźię.
Jak, Amant zaślepiony, uwiedzion zazdrością,
Portret swoiey kochanee na powrót odsyła.

Nadgrobek ztey Żonie.

Tu leży

Ci gît ma Femme ... Oh qu'elle est bien
Pour son repos, et pour le mien.

Modeste en ma couleur, modeste en mon séjour,
Franche d'ambition, je me cache sous l'herbe;
Mais, si sur votre front je puis me voir un jour,
Le plus humble des fleurs, sera la plus superbe.

C'est lui, dont la science éclairée et profonde,
En écartant le faux des Systemes divers,
A placé le flambeau du Monde
Dans le centre de l'Univers.

Doux sommeil, dernier terme,
Que le sage attend sans effroi;
Je verrai d'un oeil ferme
Tout passer, tout s'enfuir de moi.

Adieu! je vais, le coeur trop plein de votre image
Attendre, en vous aimant la mort, pour mon partage.

Tu leży moia Żona... dawny wała Światu.
Jest ona tam spokoyna, równie, iak i ia tu.

Od Fiatka do pewney Damy.

Kontent z mego koloru, i z mego schronienia,
Bez ambicyi; kryię się w ustroniu zacisznem;
Lecz gdybym na twem czole osiadł z przeznaczenia,
Ten pokorny Fiatek byłby nader pysznem.

Nad Portretem Kopernika napis:

Ten to, którego Nauk moc i siła,
Wydobywaiąc prawdę z grubych cieni,
Smiało pochodnią Ziemi umierciła,
W powodku Swiata niezmierney przestrzeni.

Delandes przed śmiercią napisał.

Miły spoczynku za ostatniem zmrokiem,
Co na cię Mędrzec bez boiaźni czeka;
Ja na cię patrzę, obojętnem okiem,
W moment gdy wszystko ma opuścić człeka.

Pożegnanie

Wyglądać będzie śmierci, co cię w sercu chowa,
Kochaiąc cię odiezdram, bądź mi zawsze zdrowa.

Pożegnanie

Iris! lors qu'il me faut retirer de chez vous,
Plus de vingt fois en un quart d'heure
Je dis adieu, puis je demeure.

L'absence, ni le temps, je vous le jure encore,
Ne peuvent vous ravir ce coeur qui vous adore.

A peu de frais en vérité
Les Dieux peuvent me satisfaire.
Qu'ils me laissent le nécessaire
Et qu'ils m'accordent la santé;
Je fais du reste mon affaire.

J'ai reçu dedans Saint-Germain
De mes longs travaux, le salaire;
Le Roi, de bronze m'a fait faire,
Tant il est courtois et benin.
S'il pouvoit aussi bien de faim
Me garantir que mon image!
Oh! que j'aurois fait bon voyage!
Et j'y retournerois demain

Pożegnanie.

Żegnam cię chcąc odchodzić i znowu cię wracam.
Miłość mię twa zaślepia, że zmysły utracam.

Stałość.

Oddalenie cię nie czas, kłnę się na dnie moie,
Niepotrafię ci wydrzeć serca, co iest twoie.

Zdanie Desmahi.

Nie wiele żądam od Nieba;
Niech mi da, to, co potrzeba,
Niech mi i zdrowie udzieli,
A tak wszystko będziem mieli.
I maiąc ten dar łaskawy
Z końcą wreszcie moie sprawy.

Fouchet napisał do Henryka IV.

W nadgrodę prac mych długich, by mię niezasmucił,
W Saint-Germain obraz z Bronzu mój, Król mi darować;
By mię iewcze iak obraz od gtodu zachować
Zrobiłbym dobrą podróż, znowu bym tam wrócił.

Zdanie Dorate.

Salenbwa

Entre l'amour et la folie
Le pauvre Globe est balotté;
Sentir l'un, est ma volupté,
Rire de l'autre, est mon genie.

Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane,
Divinum imperium cum Jove Cæsar habet.
Sic vos non vobis, nidificatis aves.
Sic vos non vobis, mellificatis apes.
Sic vos non vobis, vellera fertis oves.
Sic vos non vobis, fertis aratra boves.

Jean s'en alla, comme il etoit venu,
Mangeant son fonds, apres son revenu;
Croyant le bien chose peu necessaire.
Quant à son temps, bien le sut disposer;
Deux parts en fit, dont il souloit passer
L'une à dormir, et l'autre à ne rien faire.

De Carlein pour peindre le sort:
Trés-peu de mots doivent souffire

Toute

Szaleństwa i miłości w środku zawierony
Świat ten ubogi zawsze waha się i chwieie:
Kontent iestem, gdy drugą iestem obdarzony,
A na pierwsze patrząc się dziwię się i śmieię. —

Tłumaczenie z Wirgiliusza.

W dzień z pogodą igrzyska, całą noc deszcz pada,
Połowę Świata Łowisz, drugą Cezar włada.
Tak to wy nie wam, ptaki swe gniazda robicie.
Tak to wy nie wam, w ule zbieracie miód pszczoły.
Tak to wy nie wam, owce swe runa nosicie.
Tak to wy nie wam, w iarzma kładziecie karkwoły.

La Fontaine o sobie napisał:

Jan iak przyszedł, tak poszedł, z tego świata śmiało,
Zjadł wy cały swóy fundusz, równie iak intraty;
Maiąc w swem rozumieniu, dobro za rzecz mało.
Przytem ón czasu swego używał bez straty.
Na dwie części godziny on swe wyrobił;
W iednych smacznozasypiał, w drugich nie nierobił.

Karlenowi sławnemu Aktorowi taki dano napis:

Dzieła Karlena wiecznie w dzieiach słyną:
Cnyny iego nie są z pospolitych;

Całem

Tout la vie il a fait vire,
Il a fait pleurer à sa mort.

Pendant une aimable jeunesse
On n'est bon, qu'à se divertir;
Et quand le bel age nous laisse,
On n'est bon, qu'à se convertir.

À qu'il se leve matin
Dieu aide, et prête la main.
Dieu des combats retirez vous;
La paix vient finir nos alarmes;
Et combler nos veux le plus doux.
Portez ailleurs vos tristes armes.
Dieu des combats retirez vous.

C'est bien, je le confesse, une juste coutume
Que le coeur affligé,
Par le canal des yeux vuidant son amertume
Cherche d'être alleger.

Całem swem życiem był śmiechu przyczyną,
A w moment swego zgonu łez obfitych.

Wiek różny.

Przyzwoita, ażeby bawiły w młodości
Miłość, uciechy, bale, widoki, reduty;
Ale gdy się dożekasz sędziwey starości,
Bierz się iuż do modlitwy, postu i pokuty.

Łanne witanie.

Który nie iest ospałem, rano z łóżka wstaie,
Temu Bóg dopomaga, i rękę podaie.

Prożba do Bogów:

Ustąp precz od nas Marzie! Bożku woyny,
I przenieś w inny świat swóy oręż srogi;
Niechay nastąpi znowu czas spokoyny;
A nam z folgnycie biednym srogie Bogi.

Płacz.

Przekonywa nas samo doświadczenie:
Że gdy człek twarz swą w smutku łzami zrosi,
Które mu iego wycieka z martwienia,
Ulgę z tąd znaczną na sercu odnosi.

Odróżnieć.

Aby się

Pour sauver ma vertu de tant d'égaremens
Je ne veux point d'amis, qui puissent être amans.

Tous deux d'une même ame ils furent la moitié;
Mais souvent leur-amour, troubla leur amitié.

Un coeur noble est content, de ce qu'il trouve en lui;
Et ne s'applaudit point des qualites d'autrui.

Ainsi par la vertu, et non par la durée,
Notre vie ici-bas doit être mésurée.
Et j'aurois donc vecu bien inutilement,
Si je n'avois appris á mourir un moment.

Arbitres du destin, Divinites terribles!
Accordez á nos veux des jours doux et paisibles.

Quand on se croit savant, on est plein d'arrogance.
De ses propres érreurs, on tire la vanité.
Une profonde humilité,
Vaut mieux, que toute la science.

Aby się można utrzedz tak wiele zdrozności;
Chęć przyiaźni, co można w niey żyć bez miłości.

Jedna Dusza.

Połowy iedney duszy czuli się oboie;
Miłość iednak często im niosła niepokoie.

Na swem przebawać.

Serce szlachetne zawsze zdobi się własnemi
Przymiotami, nie pragnie zdobić się cudzemi.

Nauka Smierci.

Wszystkie godziny życia naszego mierzone
Nie zawsze czasem, ale powinne bydź cnotą.
Miałbym ie za zupełnie dla siebie stracone,
By mię nie nauczyły umierać z ochotą.

Prozba do Bogów.

Stanowiciele losów, wy Bóstwa straszliwe!
Sprawcie, niech czasy wrócą spokoyne szczęśliwe.

Oppinia o sobie.

Nadętem iest ten, mądrem co się bydź rozumie;
Lepszy u mnie pokorny, choć nie wiele umie.

Cudze Kazania.

Mówią

On dit que l'Abbé Regnette
Prêche les sermons d'autrui;
Moi qui sais qu'il les achette,
Je soutiens, qu'ils sont à lui.

De toutes les façons vous avez l'art de plaire;
Mais sur tout sçavez vous charmer en ce jour;
Voyant vos yeux bandés, on vous prend pour l'amour;
Les voyant découverts, on vous prend pour sa Mere.

Un baiser bien souvent se donne à l'aventure;
Mais ce n'est pas en bien user.
Il faut, que le desir et l'espoir l'apaisonne;
Et pour moi je veux qu'un baiser
Me promette plus, qu'il me donne.

Ah! que j'ai de dépit que la loi n'autorise,
A changer de Mari, comme on fait de chemise.

Seigneur! afflige moi sans cesse;
Mais ne m'abandonnez jamais.

Mówią: że te Kazania nie własney są głowy.
Lecz kto one zaptacił, swemi mówi słowy.

Do piękney Damy w Cincinbabce:

Ci co z tobą grają,
Takie zdanie dają:
Gdy twe oczy otwarte, mają postać Wenery;
Gdy ci one zawiążą, Syn iey z ciebie wzięty.

Do pocałowania.

Często pocałowanie zwyczaiem się staie;
Lecz to nie własność iego, ani wartość cała.
Trzeba by go nadzieia z igdzą zaprawiała;
Niech więcey obiecuie iak to, co mi daie.

Kokieta.

Czemu to nie w zwyczaiu, na tey ziemskiey kuli
Aby mężów odmieniać, przy zmianie koszuli?

Do Boga:

Boże! iakie chcesz, zsyłay na mnie trochi;
Lecz niech mię wspiera zawsze twóy duch Boski. albo:
Wszystko to chętnie przyimę, co Bóg na mnie zsyła,
Byle nie więcey co zniesć może moia siła.

Do

Admirable Filis! qui m'avez sû charmer;
J'aime plus, que personne n'aime,
Et j'aime seulement pour le plaisir d'aimer.

Vicinis gratus, sibimet solet esse beatus.

Si non vis falli, fugias consortia calvi.

L'enfer s'ouvre sous tes pas,
Tombe coupable victime!
Dans ce tenebreux abyme
Centre affreux de la Douleur.

Efforçons nous de vivre avec toute innocence;
Et laissons aux causeurs une pleine licence.

Do Filidy:

Przedziwna Filis! coś mię omamiła!
Któż mię w twey zdoła przewyższyć miłości?
Twoich to wdzięków i skutek i siła,
I dowód moiey dla ciebie słabości.

Sąsiad iakiego trzeba.

Sąsiad przyiemny, szczery i życzliwy,
A sam dla siebie spokoyny, rozsądliwy.

Łzy:

Ten się zapewne omyka,
Kto z tyrem przyiaźni szuka. — albo.
Często się ten zawodzi,
Kto z tyrem w przyiaźń wchodzi.

Do Zbrodnia.

Ot widzisz piekło pod tobą,
Leć w nie niezczęsna ofiarą!
Ciemna noc, z grubą żałobą
Wieczną ci będzie tam karą.

Fraszka obmowy:

Starajmy się żyć dobrze, wzgardzaiąc obmowy;
Naylepsze czyny, ięzyk zły, łżyć iest gotowy.

Adieu

Adieu Fortune, honneurs, adieu vous, et les ~~autres~~ votres,
Je viens ici vous oublier.
Adieu loi-meme amour bien plus que tous les autres,
Difficile à congedier.

Souvent dans sa colere il prolonge nos jours;
Souvent par sa clemence il en borne le cours.

Je vois d'illustres Cavaliers
Avec Laquais, carosse et pages;
Mais ils doivent leurs equipage
Et je ne dois pas mes souliers.

Vous avez en vos yeux, en sa voix, en ses gestes;
Plus de charmes divers, que Venus dans son ceste.

Adieu:

Honory i Fortuną bądź zdrowa, z wawremi
Stronnikami, niech o was w tem mieyscu niewspomną;
I ty droga miłości co grotami twemi
Raziony, nie tak łatwo iak tamtych zapomną. — albo.
Honory i Fortuną bądź zdrowa, z stronniki
Swoiemi, niech zapomni o was to schronienie;
I miłości zdalona, co twoie płomyki
Trudnieyza iest nad inne pamięć w zapomnienie.

Przeznaczenie:

Często Bóg w swoiem gniewie przeciąga z tym wieku;
I często w swey łaski ukraca go Człeku.

Mało ale moie:

Wiele takich Panicrów, których liczne sługi
Obacraią ekwipaż, pełno sprzętów w domu:
Ale to nie ich własność, bo na to są długi;
A ia, za moie bóty nie dłużny nikomu.

Pochwała.

Mam to w zwyczacrach, głowie, poczawie i minie;
Czem od śmiertelnych ludzi różnię się Boginie.

Bonheur

Bonheur.

Que votre bonheur est éxtréme!
Cruels lions, sauvages ours;
Vous qui n'avez dans vos amours,
D'autre regle que l'amour méme.

Quisquis amat dictis absentium rodere famam
Hanc mensam vetitam duxerit esse sibi.

Ah! qu'un pécheur est miserable,
Quand suivant d'injustes devirs,
Dans la gloire et dans les plaisirs
Il éspere trouver un bonheur veritable.

Le bon est toujours fort aimable
Il est objet de notre coeur;
Rien au Monde n'est si flatteur;
Sous ce nom tout est desirable.

Szczęśliwe zbyt ieteście wy Lwy i niedźwiedzie!
Sama tylko was miłość do miłości wiedzie.

Nad iadalnem stołem S. Augustyna był taki napis:

Ty co masz język ostry, obwiciony
Do ocernienia nieprzytomnych sławy:
Nie masz tu w goście twem takiey potrawy.
Znay że dla ciebie ten stół iest wzbroniony.

Grzesznik.

Nieszczęśliwy ten grzesznik, co z mysłom dogadza,
A idąc za skłonnością chuci nieucziwych,
Podaie się im; zamiast rozkoszy prawdziwych
W tamtych mylnie swe szczęście rzetelne zasadza.

Dobro.

Dobro, iest zawsze rzeczą do kochania,
Iest ono serca naszego przedmiotem.
Nikt mu przystępu do serca niewzbrania
Wszystkiego pragnie się nazwiskiem pod tem.

Złe.

Edyby,

Quand le malheur ne seroit bon
Qu'à metre un sot à la raison;
Toujour seroit-ce à juste cause
Qu'on le dit bon à quelque chose.

Le cent vérités.

Qui n'est point malheureux, ne connoit pas les hommes.
Nos voeux sont toujours loin de la sphere où nous sommes.
La vertu sur le Trône, est l'image de Dieu.
Le vrai sage est le même en tout temp, en tous lieu.
La grandeur qui se montre est ravement aimable.
La grandeur qui se cache en est plus préferable.
L'étranger sur la terre, est l'homme plein de soi.
Servir le malheureux, est la premiere loi.
Qui ne pardonne point, mérite qu'on l'offense.
10. Qui peut de l'Être-Saint t'approcher? La clemence.
La richesse, et l'orgueil sont deux poisons mortels.
Les hopitaux pour Dieu sont les prémiers autels.
Dieu veut des actions bien plus que des prieres.
Le sang n'a point tracé ses Divins caracteres.
Le feu de l'encensoir ne doit pas consumer.
Si tu veux plaire à Dieu, que ton coeur sache aimer.

Indulgent

Gdyby złe w życiu więcey nie służyło.
Jak zwrócić głupca na rozsądku drogę;
Iżby tem samem śmiało mówić mogę,
Nie matem dobrem dla człeka by było.

Sto prawd z Dzieł P. d'Arnaud.

Kto nie był nieszczęśliwem, ten niechce znać ludzi.
Żądać więcey iak mamy, chciwość chęć w nas budzi.
Obraz Bóstwa w cnotliwem Królu wystawia się.
Mędrzec ten sam iest w każdemi mieyscu i czasie.
Wielkość co bije w oczy, nie bywa tak miła;
Iak ta, która przez skromność radaby się skryta.
Obcem iest ten, co tylko sam sobą zaięty.
Służyć nieszczęśliwemu dług pierwszy i święty.
Wart wzgardy ten, co niechce darować urazy.
10. Litość, Bóstwa nam stawia prawdziwe obrazy.
Pycha, bogactwa, są dwie trucizny śmiertelne.
Szpitale są to Boskie ołtarze wzietelne.
Bóg woli zawsze dobre czyny, niż pacierze.
Krwie żądać, nie iest w iego Boskiem charakterze.
Ofiara niepowinna dla Boga ustawać.
Umiey kochać, ieżli chcesz łask iego doznawać.

Będz

Indulgent pour autrui, pour toi seul soit sévere.
C'est peu de la servir, respecte la miere.
Tu n'est point vertueux, si tu n'est bien faisant.
20. Quel spectacle plus doux qu'un coeur reconnoissant!
Fuyons, qui n'a jamais laissé couler des larmes.
La femme vertueuse aura toujours des charmes.
Il n'est point de Héros, où l'homme a disparu.
Quelle foible pitié, qui n'a point secouru!
Aux bords seuls du tombeau l'homme voit la lumiere.
Pour nous apprécier, regardons la poussiere.
Le plus horrible monstre est un riche inhumain.
Contemplons du même oeil l'ingrat et l'assassin.
C'est l'enfer qui vomit la noire calomnie.
30. Le Ciel même alluma la flamme du Genie.
Le talent brille en vain ou manque la vertu.
Le sage fait souffrir et n'est point abattu.
La peine partagée en devient plus légere.
Tout n'offre aux yeux instruits qu'une ombre passagere.
La raison n'est souvent qu'une fausse lueur.
Le plus sur jugement est dicté par le coeur.

Ecoute

Bądź łagodnem dla wszytkich, a ostrem dla siebie.
Trzeba czcić nędznych, nie dość ratować w potrzebie.
Bez cnoty iest, kto biednym pomocy odmawia.
20. Serce wdzięczne iak słodki nam widok wystawia?
Strzeżmy się tego, co mu łza z oczu nie płynie.
Wdzięk cnotliwey kobiety, nigdy niezaginie.
Kto nieludzki, nie wyidzie ten na Bohatera.
Co to za stabilitość co nędznych niewspiera!
Każdy człowiek zostaie, aż do śmierci ciemny.
Abyś się lepiey cenił, pomnii żeś proch ziemny.
Nieludzki skąpy bogacz, to potwór straszliwy.
Tak zbóyca iak niewdzięcznik równie iest szkodliwy.
Czarna potwarz wychodzi z czarnych duchów tłumu.
30. Nieba świat obziniaią przez światło rozumu.
Próżno błyszczą talenta gdy cnoty niestaie.
Mędrzec choć cierpi, w biegu swoiem nieustaie.
Trosk który się podziela nie iest tak bolący.
Ucrony wszystko bierze za cień mijaiący.
Często rozum przypiera światełka fałszywe.
Serce, nayczęściey zdania wydaie prawdziwe.

Słuchay

Ecoute la justice aprés la bienfaisance.
C'est en faisant du bien qu'on attend l'existence.
L'homme qui fait le bien, a seul compté des jours.
40. Tu cherche le bonheur? il n'est point dans les Cours.
Apprendre à se connoitre est la premiere étude.
Les vertus, les talents, veulent la solitude.
L'homme de bien peut seul avec soi démeurer
Le vicieux se fuit, et voudroit s'ignorer.
La splendeur des vertus nait de la modestie.
La vertu qui s'endort, s'est bientot dementie.
La pudeur est le fard dont s'orne la beauté.
Il faut tout embellir, jusq'à la verité.
La haine, est un poison pour le coeur qu'elle agite.
50. D'un bienfait mal-adroit l'amour propre s'irrite.
Ecartez les flatteurs, le Trône aura des Dieux
Que le Trône et l'autel soient joints des mêmes noeuds.
Rarement on est sourd au cri de la nature.
C'est par le choc des maux que la vertu s'épure.
L'homme est né pour combatre, et ne vaincre jamais.
Il est beaucoup d'ingrats, il est peu de bienfaits.

Sans

Słuchay głosu słuszności, ale w przód dobroci.
Uczynek dobry, życie przedłuża, nie krótci.
Dobre czyny, wymiarem są życia prawdziwem.
40. Unikay blasku Dworów, gdy chcesz bydź szczęśliwem.
Poznać siebie samego, nayprzewsza nauka.
Talent równie iak cnota, ozdobności szuka.
Poczciwy wesół, kontent z każdego kęcika.
Występny nie cierpi się, sam siebie unika.
Blask cnoty od skromności swoy początek bierze.
Cnota, która folguie, nie była nig szczerze.
Wstydliwość upiększeniem piękności się staie.
Prawda przyozdobiona, wdzięczniey się wydaie.
Nienawiść iest trucizną serca, co ią rodzi.
50. Dobry czyn, z niezgrabnością nie łatwo się zgodzi.
Oddal podchlebców, a Tron będzie ubóstwiony.
Tron z Ołtarzem ma iednem bydź węzłem złączony.
Kradko na głos Natury ucho się zamyka.
Cnota się doskonali, gdy zły los dotyka.
Walczyć należy choćby się niezwyciężało.
Wielu iest niewdzięczników, a dobrodzieystw mało.

Bez

Sans la Religion, qu'est ce que la Sagesse?
Souvent la main qui flatte, est la main qui nous blesse.
L'ami foible est bien prés du cruel ennemi.
60. Dans l'ivresse d'e l'or le riche est endormir.
Qui ne sait pas souffrir n'est pas digne de vivre.
A des songes trompeuses l'ambitieux se livre.
L'amour est un enfant, pardonnez lui ses jeux.
Montre moi des vertus, et non pas les Aïeux.
La noblesse de moeurs est la plus imposante.
La voture de l'ame est la seule infamante.
La Religion seule a l'homme impose un frein.
Qui ne sert point son Dieu, sert mal son Souverain.
Des livres le prémier, et le moins lu, c'est l'homme.
70. Laissez Pline à Trajan, Rois, que le coeur nomme.
Le talent est le feu, l'étincelle é'sprit.
C'est du sentiment seul que l'ame se nourrit.
De l'austere vertu, l'indulgence est la grace.
L'amour propre est toujours une infidelle glace.
Regle les passions, et ne les détruit pas.
La vertu pour s'accroitre, a besoin des combats.

Le Ciel

Bez Religii cóż iest mądrość tego świata?
Czyto ręka co gwarcze, naywiększe złe płata.
Słaby przyiaciel bliski iest nieprzyiaciela.
70. Humor bogacza samo złoto rozwesela.
Ten co cierpieć nie umie, nie iest godzień życia.
Jakież to sny zwodnicze wystawia ambicia!
Miłość iest dziecko, trzeba darować mu wady.
Niechay nas zawsze zaiąć cnoty, nie Naddziady.
Szlachetność obyczaiów, szacunku przyparza.
A sama tylko podłość duszy upokarza.
Duch wiary, skłania pełnić obowiązki Stanu.
Ten co Bogu źle służy, gorzey swemu Panu.
Człowiek naypierwsza Księga, a naymniey czytana.
80. To Król dobry za model co bierze Traiana.
Rozum iest iskrą którey talent iest płomieniem.
Duża wspaniała życie czułem poruszeniem.
Podłazanie, iest cnoty przymiotem właściwem.
Miłość własną zwierciadłem zwać można fałszywem.
Powzięgay twoie chuci, ale nie niszcz one,
Przez cnotę, maią z zgodą bydź walki tocrone.

W dzień

Le Ciel le plus serein, a ses vents, ses nuages.
Cérés doit quelque-fois sa richesse aux orages.
La vanité decele une ame sans vigueur.
80 L'éspritn'acquitte point ce que devra le coeur.
Le succés justifie, et le malheur accuse.
La force, a son secours n'appelle point la ruse.
Je demande à la fleure qu'elle annonce le fruit.
Attends peu du talent, que l'art n'a pas instruit.
Vous donnez l'amitié. Vous devez la justice.
Une oisive vertu differe peu du vice.
La vie irreprehensible est le prémier appui.
Il faut penser par soi, et vivre dans autrui.
La douce humanité doit suivre la victoire.
90. Les seuls plaisirs de coeur vivent dans la mémoire.
Du souple Courtisan le Linge est le tableau.
Qu'est l'homme? auprés du Trôn est placé le tombeau.
Nous n'avons point des fleurs, dont l'éclat soit durable.
Mortel, vois dans le meurtre un crime irreparable.
Le juste qu'on opprime éleve aux Cieux sa voix.
Du juste tôt ou tard le Ciel vange les droits.

Le tendre

W dzień iasny wiatr i chmury częstokroć powstaią.
Burze i lucze ziemi urodzaie daią.
Dla czczey próżnosci dusza swoią dzielność traci.
90. Komu długów co serce zaciąga, nie płaci.
Dobry traf pochwalony, zły skarzony bywa.
Moc i siła chytrości na pomoc nie wzywa.
Kwiat wiosniany następstwo owocu rokuie.
Talent sztuką niewsparty, mało obiecuie.
Przyiaźń się offiaruie; słuszność się należy.
Cnota gnuśna dość blisko od występku bieży.
Życie nienaganne, iest podporą sumienia.
Myśl ~~tak chciey~~ przez się, lecz słomy się do innych myślenia.
Ludzkość, nieyrzec powinna mieć w zwycięzcy chęci.
100. Istotna serca rozkosz, zostaie w pamięci.
Dworak podchlebny, Małpy iest szczerem obrazem.
Cóż iest Człek? Tron się styka lużą grobowem głazem.
Kwiat któryby nie nikną, nie iest doścerony.
Zabóystwo, iest występek niczem niezgładzony.
Głos niewinny o pomstę zawsze w Niebo woła.
Od którey nic występnych zasłonić nie zdoła.

Powszechnie

Le tendre sentiment se complait dans les larmes.
Le veritable amour adopte les allarmes.
Sur le songe de l'être homme asure toi peu.
Tout passe, tout perit: rien n'existe que Dieu.

L'amour fait mon bonheur suprême:
Le plus charmant objet m'enflamme de ses feux;
Si j'etois au rang des Dieux,
Je donnerois le Ciel même
Pour obtenir un regard de ses yeux.

La rose pâlir auprés d'elle,
Et le lys a moins de blancheur;
De l'amour la vive etincelle
Eclate dans son oeil vainqueur;
Elle a de l'aurore nouvelle
L'appareil brillant et flatteur;
Des beautes elle est la plus belle;
Mais son triomphe est dans son coeur.

L'amour fait ette

Powrzechnie cnotość we tzach ma upodobanie.
Prawdziwa miłość zawsze w trwożliwem iest stanie.
Życie iest snem, ten nie iest dla ciebie bezpieczny.
Wszystko mija i niknie: sam Bóg tylko wieczny.

Pieśń którą nayczęściey śpiewaią Hiszpanowie
pod oknami swoich kochanek.

Miłość iest moiem żywiołem:
Iey ogniem palę się srogiem;
Dla oroby ią powziołem
Tey, co gdybym był półbogiem,
Rzuciłbym Niebios schronienie,
Abym szukał iey weyrzenie.
Obok niey róża blednieie;
Lilya swą białość traci;
Z oka zwycięzkiego siieie
Postrzały, dla mych współbraci;
Całą świebnością iaśnieie
W vanney iutrzenki postaci;
Celnie między pięknemi;
Tryumfuie nad wszystkiemi.

Miłość iest moiem ette

L'astre dont la clarté colore
La terre, les mers, et les Cieux;
Le brillant soleil fait éclore
Des nos champs les dons précieux;
La beauté que mon coeur adore
Fait seule mes jours radieux;
Et pour moi la nuit regne encore,
Quand elle est cachée à mes yeux.

L'amour fait ette

Zephyr! qui caresse la plaine
Des jeunes fleurs amant aimé
Flatte de ton aile incertaine
Un front par les Graces formé;
Zephyr! que l'amour te ramene
De nouveaux parfume embaumé!
Rapporte-moi la douce haleine
De l'objet dont je suis charmé.

L'amour fait ette

Epanis-toi, riant bocage
Où doit se rendre la beauté

Fait-lui

Gwiazda, co swem blaskiem zdobi
Tak ziemię, morza, iak Nieba;
Słońce, które nam sposobi
Swem światłem drogi dar chleba;
Piękność ta, która mi robi
Dnie iasne iakich mi trzeba;
Bo mi się zawsze noc zdaie,
Gdy iey osoby nie staie.

Miłość iest moiem ette

Zefirku! co się w dolinie
Z kwiatami pieszcisz im miły!
Niech twóy wietrzyk iey nie minie,
By cię iey włosy pieścity;
Miłości zapach niech płynie,
Podmuchny go z całey siły;
By mi był przez cię oddany
Słodki oddech mey kochany.

Miłość iest moiem ette

Kośniicie krzaki przyiemne!
W was się ta piękność obiawi;

Niech

Fait-lui de ton naissant ombrage
Goûter la douce volupté;
Que tout lui peigne le présage
Du bonheur que j'ai mérité;
Et prepare sous ton feuillage
Le prix de ma fidelité!

L'amour fait elle

Ruisseaux! qui charmes la prairie
D'un murmure delicieux,
Confident de la rêverie
D'un amant digne d'être heureux;
Que le nom que je te confie
Roule avec les flots amoureux!
Qu'il reste à la vive chérie
Où m'attend l'objet de mes voeux.

L'amour fait elle

Chantez dans votre heureuse ivresse
Messagers ainés du printemps,
Des feux qui s'augmentent sans cesse
Des appas toujours renaissants.

Vous

Niech wawe schronienie ciemne
Sprawi iey rozkosz i bawi;
Niechay przez czucia wzaiemne
Przyzty móy los w myśl iey sławi;
Niech zostanę nadgrodzonem
Pod wazem liściem zielonem.

Miłość iest moiem ette

Strumyku! co twem mruczeniem
Tę rozkoszną zdobisz niwę!
Zwierzam ci się z mem myśleniem
Godzien będzie dnie szczęśliwe.
Niechay z mey lubey imieniem
Biegną twoie wody żywe;
Niech twóy bieg będzie wstrzymany,
Gdziem od lubey mey czekany.

Miłość iest moiem ette

Wy pierwsze poźtańce wiosny!
W szczęśliwem wazem zapale
Spiewaycie stan móy ~~nieszczęsny~~ zatosny
I płomień którem się palę;

Znacie

Vous qui connoissez la tendresse,
Peignez tout ce que je ressens,
Oiseax! célébrez ma Maitresse
Et l'Echo rédira vos chants.

L'amour fait ette

Amant toujours tendre et fidele
Brulant de la plus vive ardeur,
J'entretiens ma flamme immortelle
De l'éspoir qui remplit mon coeur.
Quand d'une chaine mutuelle
Gouterai-je, Amour, la douceur!
Que le temps presse par ton aile,
Hate l'instant de mon Bonheur!

L'amour fait mon bonheur suprême:
Le plus charmant objet m'enflamme de ses feux;
Si j'étois au rang des Dieux,
Je donnerois le Ciel même
Pour obtenir un regard de ses yeux.

Znacie miłość: więc nierozny
Stan mój głorcie dokonale.
Stawcie wrzędy Łaziq moiq;
Echa, głos wasz niech podwoiq.
Miłość iest moiem etc
Kochanek czuły, rzetelny,
Trawion ogniem którem pała,
Zgda by był nieśmiertelny,
Nadzieia go żywi cała.
Niech przez węzeł nierozdzielny
Da iq uczuć miłość cała.
Popchnie czas skrzydły twoiemi!
Niech zostaniem szczęśliwemi.
Miłość iest moiem żywiołem:
Iey ogniem palq iq srogiem;
Dla oroby iq powziołem
Iey, co gdybym był półbogiem,
Rzuciłbym Niebios schronienie,
Abym vyskał iey weyrzenie.

Pieśń druga.

Miłość

L'amour charmait ma vie,
L'amour fait mon malheur.
Je plaisais à Silvie
Et j'ai perdu son coeur.
Félicité passée,
Qui ne peux revenir
Tourment de ma pensée,
Que n'ai-je en te perdant perdu le souvenir!
Voyez cette eau si belle
Couler sous ce berceau.
Autre-fois infidelle
Venait à ce ruisseau.
Félicité passée etc
C'étoit dans ce lieu sombre,
Les soirs des jours d'été,
Qu'amour alloit dans l'ombre
Attendre la beauté.
Félicité passée etc
Le pas dans le bocage
Quand le vent se taisait,

Agitaient

Miłość me szczęście zrządziła,
Przez nią nieszczęsnem zostałem.
Sylwia mię polubiła
I iey serce postradałem.
Szczęśliwości! bez powrotu
Coś tak prędko uleciała!
Przyczyną mego kłopotu!
Na cóż mi pamięć została?
Patrz na tę wodę, iak żywa
Wypływa z pod tego cienia.
Tu przychodziła zdradliwa
Nad brzegi tego strumienia.
Szczęśliwości! ette
Nie raz w tem smutnem schronieniu,
W wieczór gdy parnoś ustała,
W tem chłód sprawiającem cieniu,
Miłość na piękność czekała.
Szczęśliwości! ette.
Gdy wiatr ustał, między krzaki
Stąpienie iey liść wzruszało

Przyszła

Agitaient le feuillage,
Et mon coeur palpitait.
Félicité passée ette

Quelle douce harmonie
Formaient les flots légers,
La voix de ma Silvie,
Et le bruit des baisers!
Félicité passée ette

Vers ce lieu que j'adore
Portant toujours mes pas,
J'y viens l'attendre encore,
Mais elle n'y vient pas.
Félicité passée ette

Ruisseau! si dans ta course
Tu peux la rencontrer,
Dis: que près de la source
Tu ma vu la pleurer.
Félicité passée
Qui ne peux revenir,!
Tourment de ma pensée!
Qu'ai-je en te perdant, perdu le souvenir?

Przyiścia iey były to znaki;
W ów czas moie serce drgało.
Szczęśliwowi! etc

Iak przyiemny dźwięk czyniły
Wody o brzeg odbrzania,
Głos ~~przyiemny~~ pierwszy moiey miły,
I moie z nią całowania!
Szczęśliwowi! etc

Od tego czasu przebywam
Codziennie w mieyscu tem miłem.
Na próżno Imie iey wzywam,
Bo ią podobno utraciłem.
Szczęśliwowi! etc

Strumieniu! gdy w twoiem biegu
Spotkać ciię gdzie z nią przyidzie;
Powiedz iey: że przy twem brzegu,
Płaczę za nią w moiey bidzie.
Szczęśliwowi! bez powrotu
Coś tak prędko uleciała!
Przyczyną mego kłopotu!
Na cóż mi pamięć została?

Les Regrets.

Le sombre hiver va disparaitre;
Le printems sourit à nos yeux;
Mais le printems ne semble naitre
Que pour les coeurs qui sont heureux.

Le mien, que la douleur accable,
Voit tous les objets s'obscurcir;
Et quand la nature est aimable,
Je perds le pouvoir d'en jouir.

Je ne vois plus ce que j'adore,
Je n'ai plus de droits au plaisir.
Pour les autres tout semble éclorre,
Et pour moi tout semble finir.

Les souvenirs errent en foule
Autour de mon coeur abattu,
Et chaque moment qui s'ecoule,
Me rappelle un plaisir perdu.

Que

Żale.

Smutna się iuż kończy zima;
Wiosna się do nas uśmiecha;
Lecz ta, przyiemność ni ma
Dla serca tego co wzdycha.

Moie boleźnią ścinione
Czyni mi widok nie miły.
Gdy wszytko iest ożywione,
Użyć tego nie mam siły.

Nie masz tey co mi iedyna;
Wszelki się nie mam czego.
Innym się wszytko zaczyna;
A dla mnie koniec wszytkiego.

Przypomnienia otaczaią
Zewsząd me serce ściśnione
I co moment wspominaią
Me rozkosze ubracone.

Cóż

Que m'importe que le tems fuie?
Heures! dont je crains la lenteur,
Vous pouvez emporter ma vie;
Vous n'annoncez plus mon bonheur.

Je n'ai plus la douce pensée
Qui s'offrait à moi le matin,
Et qui vers le soir retracée
M'entretenait du lendemain.

Mon oeil voit reverdir la cime
Des arbres de ce beau vallon,
Et de l'oiseau qui se ranime,
J'entends la premiere chanson.

Ah! c'est vers ce tems, que Themire
A mes yeux parut autrefois.
C'est-là que je la vis sourire;
C'est-là que j'entendis sa voix.

Cóż że godziny bieżycie?
Mnie przeraża wasz bieg wolny.
Możecie wziąść mi i życie,
Gdym szczęśliwem bydź niezdolny.

Nie mam iuż tey słodkiey myśli
Co mię kontentnie rano,
I co w wieczór znowu krzyśli
Iubrzeyszą rozkosz z kochano.

Widzę iak się w tey dolinie
Drzewo liściem zazielenia,
I miłosne w tey gęstwinie
Słyszę pierwsze ptaząt pienia.

Ah! w tem się czasie Temira
Moim ocrom pokazała,
Z uśmiechem na mnie pozira,
I tu swóy głos słyszeć dała.

Słuchałem

La voix, qui sous le frais ombrage
Où je l'écoutais à genoux,
Rassemblait autour du bocage
Les oiseaux charmés et jaloux.

Les témoins, la crainte et l'envie,
Combattaient souvent nos desirs.
Mais sous l'oeil de la jalousie
L'amour sent croître ses plaisirs.

Beaux soirs d'été, charmante veille!
Où je saisissais au hasard
Un baiser, un mot à l'oreille,
Un soupir, un geste, un regard.

Que de fois dans cet art instruite
Thémire au milieu des jaloux,
Jeta dans des discours sans suite
Le mot, signal du rendez-vous.

O! comment

Słuchałem go w śród tych krzaków
Uklęknowszy na kolana;
Gdzie od licznej kupy ptaków
Z zazdrością była słuchana.

Były naszemi świadkami
Boiaźń z zazdrością złączona,
Pod tey bystremi ocrami
Rozkosz bywała zwiększona.

W wieczór i kiedy noc głucha,
Chwytałem, iakby z niechcenia,
Całuszek, słówko do ucha,
Rzut oka, czułe westchnienia.

Te sztuczki, Temira znała;
Zazdrośnemi otoczona
Jednem słówkiem poznać dała
Kędy schadzka oznaczona.

Co za rozkosz

O! comment remplacer l'ivresse
Que l'amour répand dans ses yeux?
Non, la gloire, autre enchanteresse,
N'a point d'instans si précieux.

Du soin d'une vaine memoire
2. Pourquoi voudrais-je de la gloire
1. Pourquoi voudrais-je me remplir?
Quand je n'ai plus à qui l'offrir?

Les arts, dont la pompe éclatante
A mes yeux vient se déployer,
Me rappellent à mon Amante,
Loin de me la faire oublier.

A ce spectacle où l'harmonie
A tous nos sens donne la loi,
Je dis: celle qui m'est ravie,
Chantait mieux, et chantait pour moi.

Dans

Co za rozkosz iey ocrzta
Sliczne, w duwy malowaty!
Mogąż bydź droższe monęta
Które pochodzą od chwaty?

Tak grubem smutkiem okryty,
Cóż mię pamięć ma weselić?
Na cóż mi chwały zaszczyty?
Kiedy tych, nie mam z kiem dzielić.

Sztuki, do których gust nęci,
W ocrach się moich stawiaią;
Zamiast zagłady pamięci
Zawsze mi ię wspominaią.

Gdym słyszał innych śpiewanie,
Które zmysłom rozkazuie,
Datem zawsze takie zdanie:
Wiele w tem głosie brakuie.

W kościele

Dans le temple de Melpomene
Je songe qu'en nos jours heureux,
Nos coeurs retrouvaient sur la scène
Tout ce qu'ils sentaient encore mieux.

Souvent, un trouble involontaire
Me dit: que je ne suis pas loin
De cette retraite si chère,
Qui nous recevoit sans témoin.

Souvent elle ne put se rendre
Au lieu qui dut nous reunir.
Que ne puis-je encore l'attendre,
Dut-elle encore ne pas venir!

Mon ame aujourd'hui solitaire,
Sans objet, comme sans desir,
S'égare et cherche à se distraire
Dans les songes de l'avenir.

Tel quand

W Kościele Melpomeny,
Nim się nasze dnie zabruty,
Serca widziały w śród sceny
To, co ieszcze lepiey czuły.

Często w zmieszaniu błąd śliski
Zmysłom moim stawił mito:
Zemod mieysca tego bliski,
Gdzie się bez świadków bawiło.

Czasem przyiść nie mogła śmiało
W mieysce i czas oznaczony;
Czyż czekać nie należało?
Czy iey przyiętę tam wzbroniony?

Dusza moia dziś samotna
Bez przedmiotu, bez pragnienia,
Szuka, choć rzecz nieistotna,
W śnie przyrzeci pocieszenia.

Jako

Tel quand la neige est sur la plaine,
L'oiseau n'osant plus la raser,
Voltige d'un aile incertaine,
Sans savoir où se reposer.

Je m'apperçois que sans contrainte,
Mon coeur pour tromper son ennui,
Se permet une longue plainte
Qui ne peut occuper, que lui.

Mais qu'importe qu'on s'interesse
Aux maux qu'on ne peut soulager?
Je veux épancher ma tristesse,
Et non la faire partager.

Que dis-je? helas! je me repose
Sur ces desolans souvenirs.
Ce sentiment est quelque chose;
C'est le dernier de mes plaisirs.

Un jour

Tak, iak kiedy śnieg rownimy
Dłuzey nad zwyczay przykrywa,
Smutne ptastwo z tey przyczyny,
Nad swą zgubą uboleiwa.

Postrzegam, ze bez zmuszenia,
By ulżyć sercu smutnemu,
Leią z Łzami wzdęcia,
Wiadome sobie samemu.

Któż ten cios może odwrócić?
Kto mię w żalu rozweselić?
Ja moy smutek chcę odrzucić,
A nie z kiem innym go dzielić.

Co mówię! w moiem zmartwieniu
Jeszcze mi się coś uśmiecha.
Rozkosz o przeszłem wspomnieniu,
Ostatnia dla mnie pociecha.

Zimna

Un jour quand la froide vieillesse
Viendra retrancher mes érreurs,
Peut-être que de la tendresse
Je régretterai les douleurs.

Alors, à cet âge où s'éfface
L'illusion de nos beaux jours,
Je veux dans ces vers que je trace
Rétrouver encore mes amours.

Romance.

D'une Amante abandonnée
Pourquoi crains-tu la fureur?
Maître de ma destinée,
Tu prononces mon malheur.
A cette nouvelle affreuse
Je fus prête d'expirer;
Mais je suis moins malheureuse;
A prézent je puis pleurer.

Je l'ai fait

Zimną starością siwiony,
Kiedyś, gdy się błędów zbędę;
~~W ów czas~~ Może miłości zalony,
Żałować tych cierpień będę.

W ów czas, gdy sam wiek zamaże
Omamienia, które były;
Ten wiersz przypomni i wskaże,
Miłości, co poprzedziły.

Pieśń.

Bez litości nad mem stanem
Rzucasz mię; gniew ci straszliwy?
Będąc losu mego Panem,
Stoisz mój los nieurgliwy.
Na tę nowinę rażącą
O małom co nieskonała
Teraz jestem mniey cierpiącą,
Bom się dobrze napłakała.

Za nad to

Je t'ai fait trop voir peut-être
Ton pouvoir et mon ardeur.
En me laissant moins connoitre
J'aurais mieux fixé ton coeur.
Mais j'ai cru, loin de rien taire
N'en pas assez exprimer;
D'autres ont l'orgueil de plaire
Je n'ai que celui d'aimer.

Eh bien! ce monde volage
T'offre-t-il de vrais plaisirs?
Et l'objet de ton hommage
Va-t-il fixer les desirs?
Que la Maitresse nouvelle
Doit être chère à tes voeux!
Serais-tu donc infidèle
Sans devenir plus heureux.

Tu t'es mal connu toi-même
Tu sentiras ton erreur.

Tu mets

Za nad to ci poznać dałam
Twą moc, moię miłość całą;
Gdyby się ukryć umiałam
Byłoby się tak niełatwo.
Chciałam, zamiast utaienia,
Tłumaczyć się dobatecznie.
Różne są innych pragnienia,
A moie kochać serdecznie.

Czyliż ten świat niełatecznym
Da ci rozkosze prawdziwe?
Alboż twóy przedmiot serdecznym
Wstrzyma twe chęci fałszywe?
Dwógiez iest nowe kochanie
Któremu serce oddałeś!
Chociaż przez wiary złamanie
Nie szczęśliwszem nie zostałeś.

Oh! nie znasz siebie samego;
Poznasz późniey twoie błędy.

U ciebie

Tu mets la gloire suprême
A conquerir plus d'un coeure.
Mais la nature invincible
Te prescrit une autre loi:
Elle t'a formé sensible;
Elle t'a formé pour moi.

Lorsqu'à des beautés trompeuses
Tu seras las d'obeir,
De tes victoires honteuses
Lorsque tu sauras rougir,
Viens retrouver ton Amante,
Viens lui confier ton sort;
Tu la verras contente:
Elle n'attend qu'un remord.

Ne crains point que ma vengeance
Abuse d'un tel moment;
Je mettrai ma jouissance
A consoler mon Amant:

Va, ma

U ciebie chwata iest z tego
Łowić serduszka na wędy.
Natura niezwyciężona
Inne prawo przepisuie:
Czułem zrobiła cię ona,
Ona mię tobie gotuie.

Słuchać pięknozi fałszywych
Kiedy będzieu nasycony,
I z twych zwycięztw nieuczciwych
Gdy zostaniesz zawsebydzony;
Wróć do Kochanki Bałeczney
Byś twóy los w sercu iey schował;
Doznaw miłosci serdeczney:
Chcę tylko, abyś żałował.

Nie bóy się mego zemszczenia
W przyiemną dla mnie tę chwilę;
Dla kochanka pocieszenia
Całą mą duszę wysilę:

Moia

Va, ma tendresse est si pure
Que je croirai malgré toi,
En oubliant ton parjure,
Ne rien faire que pour moi.

Autre Romance.

O ma tendre Musette!
Musette mes Amours!
Toi qui chantais Lisette,
Lisette et les beaux jours!
D'une vaine éspérance
Tu m'avais trop flatté;
Chante son inconstance
Et ma fidélité.

C'est l'amour, c'est sa flamme,
Qui brille dans ses yeux.
Je croyais que son ame
Brulait des mêmes feux.
Lisette, à son aurore,
Respirait le plaisir.

Helas!

Moia cnotość iest w tem vzędzie:
Że rozumiem, mimo ciebie,
Przepomniawszy o twem błędzie,
Nic nie czynić, iak dla siebie.

Pieśń druga.

O moia miła Muzetko!
Muzetko moie kochanie!
Coś nuciła za Lizetko
I moie z nią przebywanie;
Sprawuiesz mi ciężką żałość
Twą nadzieią zawiedzioną;
Spieway teraz iey niestałość,
I mą wiernoźć nie wzruszoną.

Miłość ze swoiem płomieniem
W iey pięknych ocrach iaśniała;
Było moiem rozumieniem
Że iey serce równie pała.
Lizetka swoią urodą
Sprawiała wszystkim rozkosze;

Iuż zdradza;

Helas! si jeune encore
Sait-on déja trahir?

Sa voix pour me seduire
Avait plus de douceur.
Jusques à son sourir,
Tout en elle est trompeur.
Tout en elle interesse,
Et je voudrais, helas!
Qu'elle eût plus de tendresse
Ou qu'elle eût moins d'appas.

O ma chère Musette!
Console ma douleur;
Parle moi de Lisette
Ce nom fait mon bonheur.
Je la revois plus belle,
Plus belle tous les jours:
Je me plains toujour d'elle,
Et je l'aime toujours.

L'Epitaphe

Iuż zdradza, będąc tak młodą;
Ja ten okrutny cieś znoszę.

Przyiemny iey głos zwodniczy,
Uśmiech co sprawia cuda,
Choć pełne były słodyczy,
Ale w nich sama obłuda.
Mówi za nią wartość cała,
I nie nieprzygnębym, byle
Coś więcey czułości miała,
Chociaż powabów nie tyle.

O moia miła Muzetko!
Chciey umnieyszyć moie bole;
Spieway mi coś za Lizetko,
By ulepszyć moią dole.
Zawsze ią piękną znayduię,
Zawsze narzekam i szlocham,
Zawsze ią za nią żałuię,
I zawsze ią stale kocham.

Nadgrobek

Epitaphe de Newton.

traduit de l'Anglais de Pope par Dorat.

L'épaisse nuit régnait sur le monde encore brut;
Dieu dit: que Newton soit!... soudain le jour parut.
Pour second créateur tout l'univers le nomme.
Interrogez le ciel, la nature, le tems;
C'est un Dieu, diront-ils, il ne craint rien des ans.
Helas! ce marbre seul atteste qu'il fut homme.

On ne croit boire que chopine,
Et quelquefois on en boit deux;
On croit rire avec sa voisine,
Et l'on en devient amoureux.

Et qui donne à sa fille un Mari qu'elle hait,
Et responsable au Ciel des fautes qu'elle fait.

De l'interet du Ciel pourquoi vous chargez-vous?
Pour punir le coupable a-t-il besoin de nous?

Laudo Deum verum, plebem voco, congrego Clerum,
Defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro.

Nadgrobek Newtonowi

Przetłumaczony z Popa przez Dorata teraz na Polski.

Gruba noc na tem Świecie ciemnem panowała;
Bóg rzekł: niech będzie Newton. i wszystko zaświeciła.
Że się stał drugiem Stwórcą, cały świat się godzi.
Zapytay w tem natury całey, czasu, nieba,
Rzekną: że on iest Bóstwo i wątpić nie trzeba.
Ale ach! że był Człekiem ten marmur dowodzi. —

Że łyżka kwarta wypita się zdaie,
A czasem druga iescze się wychila;
Zartem się swoiey Ogiedzie przymila,
A rzeczywiście miłośnem się staie. —

Co daie Córce Męża którego nie lubi,
Iest winnem iey wyżtępków, i dwie dusze gubi. —

Czemu się chcesz zabrudniać interesem Nieba?
Do ukarania winnych, czyż iemu nas trzeba?

Boga chwalę, zgromadzam dzięy, lud zwołuię,
Z martych ptaczę, odpędzam mór, święta zwiastuię. —

Chanson.

Vous qui prenez femme jolie,
Ecoutez bien cette leçon:
Chassez l'humeur, la jalousie,
Logez les ris, dans la maison.
Cultivez bien sur toutes choses
Le champ qu'Hymen vous a donné;
L'epine nait au lieu de roses
Dans un terrain abandonné.
Ne faites pas chez vous le maitre,
A votre humeur ce ton deplait;
Contentez vous de le paroitre
Si votre femme le permet.
Ne cueillez point hors du menage
Des fruits, qui paroissent plus doux:
Quand vous glanez au voisinage,
Souvent l'on moissonne chez vous. —

La Tourturelle.

Que fait-tu dans ce bois, plaintive tourturelle?
Je gemis, j'ai perdu ma compagne fidelle.

La Violette.

Pieśń.

Piękna Łoneczka dostanie się komu,
Niech mię z uwagą ten Mężulko słucha:
Niechay mu zażroie w żerdurko nie dmucha,
Niech o uciechy stara się w swem Domu.
Nad wszytko dobrze niech uprawia role
Którą mu iego przyniesie Niewiasta;
Bo zamiast róży częstokroć głóg wzrasta
Kędy odłogiem zaniedba się pole.
Niechay od siebie ton Pana oddala,
Ten, niesmak w serce zapuszcza głęboko;
Niech Pana tylko udaie na oko,
I to, gdy Teymość tego mu pozwala.
Niech mu za Domem frukt miłszy nie bywa
Iak własny, aby nie przytrafiło się,
Że gdy w Sąsiedztwie on zbiera po kłosie
W Domu mu idą pełną garścią żniwa. —

Turkawecrka.

Co tu robisz w tem lesie Turkawecrko miła?
Łzę smutna, bom swego kochanka straciła.

Fiatek

La violette.

Aimable fille du printems,
Timide amante des bocages!
Ton doux parfum flatte nos sens,
Et tu semble fuir nos hommages.
Semblable au bienfaiteur discret
Dont la main secourt l'indigence,
Tu me présentes le bienfait,
Et tu crains la reconnoissance.
Et pourquoi tes modestes couleurs
Au jour n'osent-elles paroitre?
Auprès de la Reine des fleurs
Tu crains de t'éclipser peut-être?
Rassure toi près de Venus
Les graces nous plaisent encore
On aime l'éclat de Phebus.
Et les doux rayons de l'aurore.
N'attends pas les succès brillans
Qu'obtient la rose purpurine
Tu n'es pas la fleure des amans,
Mais aussi tu n'as pas d'epine.

Viens

Fiołek.

Córko wiosny ulubiona!
Trwożliwa kochanko gaiu!
Daiesz wonię z twego łona,
Pysznie się nie masz zwyczaiu.
Jesteś nawet dobrodzika
Jak ta co wspiera ubogie;
Daiesz nam swe dary drogie,
Twa skromność wielbień unika.
Twoy kolor fioletowy
Czyż blasku światła się boi?
Czy sądzisz że przy Królowy
Kwiatów, twoy wdzięk słabo stoi?
Pokrzepię się w twem mieyscu ciemnem!
Wdzięk iest miłem i z pod cienia;
Blask słońca ~~nie~~ wnak iest przyiemnem,
Miłe iutrzenki promienia.
Nie spodzieway się mieć dole
Byś zrównała kiedy róży;
Bo ten kwiat kochankom służy,
Ale twóy za to nie kole.

Porzuć

Viens prendre place en nos jardins,
Quitte le sejour solitaire,
Je te promets tous les matins
Une onde pure et salutaire.
Que dis-je? non, dans ces bosquets
Reste, oh violette chérie!
Heureux, qui repand des bienfaits
Et comme toi cache sa vie. —

Le saule pleureur.

Prés d'un tombeau, dans une île sauvage
Se penchoit sur un lac un beau saule pleureur;
Un Zéphir d'aprés belle humeur
Redressoit quelquefois son humide feuillage;
Et persifloit fort souvent son malheur
Soulevant sa flexible tête
Et ses ramaux chargés de pleurs.
Le sensible arbrisseau noyé dans les douleurs
Sans entendre Zéphir, ni même la tempête
Laissoit couler au sein des eaux dont il sortoit
Les larmes qu'il leur empruntoit.

~~Puis de~~

Puis

Porzuć ustronne zacisze,
Przyidź zdobić moie ogrody,
A ia się tobie zapisze:
Codzień podlać dzbanek wody.
Ach! źle mowię, zostań w Parku
Móy Fiałku ukochany!
Szczęśny, komu dar ten dany:
Dobrze czynić, strzedz się błędu. —

Wierzba płaczęca.

Blisko grobowca na wyspie zdziczałey
Płaczęca wierzba stała nad ieziorem,
Zefiry, dobrem ozdobne humorem
Z iey wilgotnemi liściami igrały.
Nieszczęśliwey oney powiewnięć smutnie
Giętką iey głowę do góry podnoszą,
Znow aż do ziemi zginaią okrutnie
Gibkie gałązki iey, które tu rosną.
Czuła krzewina w bolu pogrzona
Podmuchem
~~Co raz to więcey~~ gięła płochego Zefira,
Leie tu w wodę które z niey odbiera,
I dług oddaie wiernie do iey łona.

A przyciśniona

Puis de nouveau cédant à sa peine pesante
Y laissoit retombre sa tete languissante.
Cependant le Zéphir qu'il impatientoit
De plus en plus le tourmentoit.
Qu'as tu donc, pleureur solitaire?
Lui disoit-il; l'aurore ce matin
A-t-elle privé ce jardin
De sa rose ordinaire?
Qui cause ta douleure amère?
Il faut mettre un terme à cela.
L'arbuste se tournant vers l'urne funeraire
Soupire alors, et dit au Zéphir temeraire:
Ce tombeau n'est-il donc plus là?

L'Antenore.

Chaque jour est un bien que du Ciel je reçoi:
Je jouis aujourd'hui de celui qu'il me donne;
Il n'appartient pas plus aux jeunes gens, qu'à moi;
Et celui de demain n'appartient à personne.

A przyciśniona przez boleści nowe
Spuszcza na dół mdlejącą swą głowę.
Zefir swywolny oraz niecierpliwy
Co raz to więcey strapioney dokuczał,
Bez względu na iey stan smutku prawdziwy
Lekkiem powiewem, tak do niey zamruczał:
Cóż to iest tobie moia ukochana
Że rzewnie płaczesz na tey osobności?
Czyliż iutrzenka rosy tego rana
Nie dała mieyscu temu do sytości?
Po cóż te troski niepotrzebne mnożyć?
Czas iest iuż smutkom tym koniec położyć.
Ku grobowcowi krzew się obracaiąc
Wyrzekł ~~przemówił~~ te słowa ze łzami wzdychaiąc:
Płochy Zefirku! ~~co~~ czego ze mnie szydzisz?
~~Czyliż nie widzisz smutku przyczyny~~ w tym płaczach
I czyliż tego ~~Ztąd, ta iedyna~~? grobowca nie widzisz?

Dzień każdy, Dar iest drogi, który Niebo dawa,
Używam Dzisieyszego, bo ten mi należy
Takiem prawem! bo zwoli Niebios! iak młodzieży;
Do dnia zaś iutrzeyszego, żaden nie ma prawa.

Pauvre Bion, quel sort funeste!
Sur ton miroir jette les yeux.
Tu deperis, plus de cheveux,
L'hiver blanchit le peu qui reste!
Pauvre Bion, te voila vieux.
Ton front flétri, chargé de rides,
Glace les ~~rides~~ vis et les amours
Ces amours si doux, si perfides,
Ils t'abandonnent pour toujours.
Si je vieillis, las! je l'ignore!
Je prends les jours sans les compter;
Ce que je sais, sans me flatter,
C'est qu'en fuyant loin de l'aurore
Qui vit nos premieres amours,
On doit jouir bien mieux encore
Du peu qui reste de nos jours.

Nadgrobek.

Unde superbit homo? cuius conceptio culpa, v. casus,
Nasci poena, labor vitas, necesse mori.—
Czego się pyszniesz człecze? ~~lwe~~ pocz~~ątek~~ coś biedny;
Rodzić się w bolach, żyć w pracy, umierać trzeba koniecznie.—

Bion do siebie z Antenora.

Biedny Bionie! dola twa nie miła!
Rzuć ieno okiem na twoie zwierciadło.
Zima starości rzutę pobielita
Włosów, co przez wiek z głowy ci nie spadło.
Nikniew Bionie! starość cię schyliła. —
Twe czoło zwiędłe, marszczkami pokryte
Mrozi twoy uśmiech i niszczy zalety,
Jak i miłości twoie zgdz nie syte,
Opuszczaią cię na zawsze, niestety!
Czym się zestarzał ciągiem lat zpędzonych?
Nieswiem; bo żyię, niezachuiąc onych.
Lecz to wiem dobrze, w tem mój zamiar cały,
Od tych przyiemnych chwil się odzwaiąc
Co pierwsze nasze zenkome widziały,
Stratę dni zbiegłych sobie nadgradzaiąc,
Bym lepiey użył tych, co mi zostały. —
Czegoż się pysznisz człecze? twe poczęcie, wina;
Rodzisz się w bolach; żyiesz w pracy; śmierć cię zcina.
Chcesli wiedzieć Człowiecze iaki iest twoy ród?
Oto: pastwa robaków, zgnilizna, proch, smród. —

O ma chère Ame! ô tout moi-même!
Tu vas descendre chez Pluton,
Et pardevant sa cour suprême,
De tes hauts faits rendre raison.
Que dira-t-on, ombre legere,
Lorsque Minos au noir sourcil
Demandera d'un ton sévère
Ce que tu fis, ou voulus faire
Quand tu logeois dans ton étui?
Tu repondra: je vais sans peine
Juge éternel de ce pourpris,
Vous raconter ce que je fis
Quand j'habitois le beau domaine
Du vieux Saturne et de son fils,
Et que j'avois figure humaine.
Tantôt grave Stoicien,
Tantôt éleve d'Epicure,
Je fis le mal, je fis le bien
Mais san malice, à l'aventure.
Suivant le froid, suivant le chaud
Qu'au gré des vents il fait là-haut.

L'homme

Bion przed śmiercią. – z Antenora.

Duszę iedyna, duszą moia miła!
Musisz się stawić przed srogiem Plutonem!
I zdać rachunek z spraw któreś pełniła
Złe, czyli dobre w twem życiu zpędzonem.
Cóż powiesz? groźny głos gdy słyszeć da się,
Gdy Minos wzniesie czynów twoich szale,
I coś czyniła gdy swego spyta się
Jak w twem zamkniętą byłaś futerale?
Powiem: odwieczny Lędzią mieysca tego!
Szczerze ci wyznam wszystko com czyniła,
Gdym przebywała w Kraiu Oyca twego
~~Gdy~~ Kiedy mnie piękna dziedzina żywiła
Brata 2. twoiego 4., Lowiza wielkiego,
I ~~gdy~~ ludzką postać na sobie nosiła.
Raz, iako uczeń Epikura, drugi
Jak ostry Stoik, tyś sam tego świadkiem,
Różnie ludzkości wypłacałam długi,
Czyniłam dobrze i źle, lecz przypadkiem.
I ciepłem, lub zimnem, człowiek się też zgina,
To działa aura, gdy ią wiatr porusza;

Człowiek

L'homme, helas! n'est qu'une machine,
Et son ame toute divine
Mais trés liée aux lois du corps,
Est foible, ou forte, ou raisonnable
Ou de raison trés-incapable
Suivant le jeu de ses ressorts.
Un vif déir de vaine gloire
Me fit Poéte et bel éprit:
La vanité, l'on peut m'en croire,
Plus, que les filles de Memoire,
Fut le démon qui m'enhardit.
De quoi ma Muse octogénaire
Démande éxcuse à l'univers,
Si l'univers, comme j'éspére,
Entend parler de mes vers.
De plus encore, comme Poéte,
Pour des défauts aser nombreux
Je fus colére, paresseux,
Retif, têtu, capricieux;
Et souvent ma Muse indiscréte
Se moquant des pauvres humains

Lanea

Człowiek niestety! iest tylko machina!
A iednak iego ubostwiona dusza
Będąc więzami skrępowana cała
W miarę ich żyie, rusza się i działa;
Z tąd: głupia, podła, rozumna lub stała
Iak się sprężyny napięte iey ciała.
Przez żądzę chwały stałem się Poetą;
Ta celem wszystkich mych starań się stała,
Więcey niż Muzy zapał mój wzbudzała;
Próżnoć w ostatku stawszy się podnietą,
Iak zły duch zmysły moie opętała.
Lat siemdziesiąt przeżywszy na świecie
Prosi go Muza ma o przebaczenie;
Jeźli w niem, iak się mam spodziewać przecie
Będą o wierszach mych mówić i wenie.
Jeszcze: Poeta, że dla licznych błędów
Bytem częstokroć uporny, gniewliwy,
Krnąbrny, dziwaczny, płochy i leniwy;
Często też Muza ma bez żadnych względów
Chętnie się z biednych ludzi urągała
I na nich ostre pocierki miotała.

Lança sur eux ses traits malins.
Une autre éreur que je confesse
C'est mon ardeur pour le plaisir;
Bachus, l'amour, leur douce ivresse
Flattant mes sens et ma foiblesse,
Je ne vivois que pour jouir.
Ici bas c'est un tort, peut-être.
Mais j'aurois crus choquer les Dieux
Si, sur les roses qu'ils font naitre,
Je n'avois pas jetté les yeux.
Seigneur Minos! soyez bon diable!
Songez que l'homme ne vaut rien;
Et que de nous le moins coupable,
Est le pécheur qui veut le bien. —

O toi! l'ame de la Nature
Source de delice et pleurs
Venus! venge-moi d'un parjure;
Frappe, partage mes fureurs.

Et vous

Jeszcze ieden błąd na się wyznaię:
Że ku rozkoszy byłem zapalony;
Bachus, i Wenus, wzięły mnie w swe szpony,
I swem podchlebstwem zmysły omamiły
Żem dla nich dwoyga tylko żył, sprawiły.
To może nie iest wolno w tem padole?
Lecz rozumiałem, żebym złe używał
Darów natury, i zasiane pole
Kóżami widzić, gdybym ich niezrywał.
Panie Minozie. bądź przeto łaskawy
Niech niewybiega to z twoiey pamięci:
Że Człowiek słaby, nie może bydź prawy;
Ten iest mniey winny, kto miał dobre chęci. —

Sapho do Faona.

Zrodło rozkoszy i płaczu, Bogini
Wenero! któraś natury iest duszą!
Zemzcij się nad tem, co go zdrada wini,
Ubij go, niech się może tey poruszą.

Iwy

Et vous Mégère Tisiphône,
Du Styx pales Divinités,
Sur le traitre qui m'abandonne
Lancez vos serpens irrités!
Que le vautour de Prométhée
Et ronge et devore son coeur,
Et que son ombre tourmentée
Lasse l'enfer de sa douleur.
Helas! que dis-je, ô Cytherée!
Non, non, épargne mon amant:
Par le désespoir égarée
Je le maudis en le pleurant.
Qu'il vive heureux, s'il est possible;
S'il peut oublier nos amours;
Si du remords le cri terrible
Ne poursuit pas ses tristes jours!
Mais moi, grand dieu! dont l'existance
Ressemble au jour d'un sombre hiver
Qui devant moi vis l'espérance
S'enfuir plus vite, que l'éclaire.

Moi fille

I wy Boginie Styxu strasliwego:
Blada Megero iak i Tysyfone!
Za czarną zdradę, na wiarołomnego
Rzucaycie swoie węże rozdrażnione.
Prometeusza sęp głodem ~~[illegible]~~ zmorzony
Niech szarpie iego Lewa i wątrobę
Niech nudzi piekło cień iego drżący,
Niechay doznaie tyrige mąk na dobę.
Ach! co ia mówię! co mówię szalona!
Nie, nie, kochanka zachoway mi mego.
Klnę go, rozpacz tylko uwiedziona,
Kocham go iednak, choć wiarołomnego.
Gdy to bydź może, niech żyie szczęśliwy!
Miłości nawet gdy zapomnie z dotą,
Gdy mu sumienia ~~[illegible]~~ rozpacz ~~niedokuczliwy~~,
~~Piekłem mu pomsta~~ Piekłem życia nie ~~zagpia~~ cnota.
Lecz ia, o wielki Boże! com się stała
Podobną twarz do zimy ponury,
Promień nadziei com tylko wyrzała
Jak błyskawicę, co ~~błyska~~ mija z pod chmury.

Mnie

Moi fille, amante infortunée,
Dans l'age heureux du doux plaisir,
Par les Dieux mémes abandonnée
Il ne me reste, qu'á mourir!
Et toi, mes amours ó, ma lyre!
Douce compagne de mes jeux,
Repose-toi: ma Muse expire,
Reçois ici mes longs adieux.
Mourons, allons au noir rivage:
Heureuse, ci, dans mon ennui,
De Phaon emportant l'image,
Je peux aux morts parler de lui.

Coeurs sensibles qui m'écoutés,
Donnez des pleurs à ma misére;
Et vous seduisantes beautés
D'amour rédoutez la colere
Tout comme vous, j'ai su charmer,
Mon ame est tendre, et genereuse.
Avec un coeur fait pour aimer,
Devroit-on étre malheureuse?

Venus.

Mnie więc Dziewczynie, kochance zdradzonej
W wieku gdzie zama rozkosz cruć się daie,
Nawet od samych Bogów opuszczonej,
Nic więcey, tylko umrzeć pozostaie.
A ty małyś! ty, moie kochanie!
Ty moich zabaw towarzyszką luba!
Spoczyway zdrowie, i przyim pożegnanie,
~~Tym moie~~ Bożnie me oczy zastania noc gruba.
Więc umieraymy! i idźmy do piekła!
Tam z ~~tobą obraz zaniosę Fawny~~ umarłemi Safo o Faonie
~~Rozprawiać będzie~~ w miłości, zapiekła,
~~Tam z umarłemi mowie będzie rzekła;~~
I pobrać iego zamienię, przygonie.
~~Safo, obwoiem kochanku, tak skonao.~~

Żale Psychy.

Serca co mnie słuchacie chwalebne z litości!
Nad ciężką moią nędzą raczcie łzy wylewać.
A wy z całem swem Stadem zwodnicze piękności!
Matki Boga miłości, niewaźcie się gniewać.
Posiadałam tak iak wy, dar przypodobania,
Wspaniały obdarzona oraz duszą tkliwą,
Czuiąc się do samego stworzoną kochania;
Możnaż było pomyśleć, by bydź nieczułiwą?

Moie

Vénus étoit, le croirez vous
Jalouse de mes foibles charmes;
Toujours en butte à son courroux,
Bien jeune, j'ai connu le larmes.
Elle éloigna tous mes amans,
Je vécus d'ennui consumée,
Et je perdis, des mon printemps
L'espoir d'aimer et d'être aimée.

Un oracle fut consulté
Par mon Pere et par ma famille;
Un monstre, dit-il, redouté
Sera l'epoux de votre fille.
Conduisez-la dans les déserts;
Que là son Pere l'abandonne.
Vous verserez des pleurs amers,
Mais ainsi le destin l'ordonne.

Dans un désert aride, affreux,
Mon Pere me mena lui-meme;
Je reçus là ses longs adieux.
Adieu dit-il, tout ce que j'aime!
Que le ciel ait pitié de toi!
Il dit et part. O! jour terrible!
Je tombe alors pâle d'effroi
Et meurs sur la terre insensible.

Może temu nie łatwo zechcecie uwierzyć
Że Wenus obrażona moiemi wdziękami
Całą swą zemstę na mnie raczyła wymierzyć
Tak zbyt młoda, zacząłam tu mieszać z łzami.
Pędziłam wiek w tęsknocie, smutku i zatoinie
Bo kochanków odemnie wszystkich oddalała;
Sprawiła, że w przyiemney wieku mego wiośnie,
Ani byłam kochany; aniem też kochała.

Oyciec mnie kochaiący za poradą krewnych
Zapytał się wyrocznii, ta mu powiedziała:
Że na skutek zapadłych iuż wyroków pewnych
Córka wawa, stworzyciela Mężem będzie miała.
Niech ią Oyciec do dzikiey zawiedzie pustyni,
I tam ią, podług woli Bogów niech porzuci;
To wam pewnie wyciśnie łzy, smutku przyczyni,
Lecz zapadłych wyroków, żadna moc niezwróci.

W puszczy okropną Oyciec wyrokiem ugięty
Wciągnąwszy mnie, ostatnie dał mi pożegnanie,
Cały łzami zalany, boleścią przejęty,
Rzekł: bądź zdrowa ma Córko. ty moie kochanie!
Niech Nieba litościwe wezmą cię w opiekę.
Wyrzekł i odszedł; a ia na niego patrzeram,
Zbladła i otępiała wzrok moy za niem wlekę,
A utraciwszy siły padam i umieram.

W tem

Mais tout à coup ce lieu d'horreur
Devient un Palais magnifique;
Je vois des ombrages, des fleurs,
Des eaux, un superbe portique.
Ce prodige trouble mes sens.
Dieux! quel étonnement extrême!
Je lis, sur vingt ormeaux naissans:
„Belle Psyche c'est toi que j'aime.

Je doute encore, j'ouvre les yeux;
Lors, un voix douce et flatteuse
Me dit: „Psyche, regne en ce lieu;
Je veux enfin te rendre heureuse:
La nuit je serai ton epoux,
Le jour me verra disparoître.
Malheur à toi! crains mon courroux,
Si tu cherches à me connoître.

Ces mots rassurent mes esprits:
Je parcours mon superbe asile;
Je vais sur des berceaux fleuris
Je suis le cours d'une eau tranquille.
Bientot la nuit voile les Cieux;
Au fond d'une Alcove brillante
S'éleve un lit voluptueux
Je m'y couche toute tremblante.

Helas!

W ten momentie mieyce to stravne i osobne,
Przemienia się natychmiast na Pałac wspaniały;
Chłodnikami z drzew, kwiatów, wodami ozdobne,
Z Portykiem, stawi oczóm widok okazały.
Ten Dziw mierza me zmyty, kręci mi się głowa,
Niemogąc tego poiąć, stoię pomieszana.
Na młodych Wiązach czytam wyryte te słowa:
„Piękna Psycho! ty iesteś odemnie kochana.

Wgłębię iescze o wszystkiem co tu widzę cudnem;
A w tem się głos podchlebny i miły odzywa:
„Psycho! Królowaé będziesz w tem mieyscu odludnem.
„Chcę nawrocie to sprawić: byś życia szczęśliwa.
„W nocy będę twem Mężem, odbierzesz ofiary,
„A zaś we dnie niebędziesz mnie nigdy widziała;
„Lecz bóy się moiey zemsty, iak i Wielbios kary
„Edybyś mnie przez ciekawość poznać kiedy chciała.

Te słowa, móy zwątlały umysł pokrzepiły;
Przebiegam cały Pałac pyszny i ogrody,
Biegam pod chłodnikami co kwiaty pokryły
Idę za biegiem czystey i spokoyney wody.
Dzień się kończy, a zerżta zorza noc zwiastuie;
Alé w iednem pokoiu ~~pysznem~~ świetnem, tego gmachu
Cudne się i rozkosne tore pokazuie,
Wtedy się w nie przelękła i drżąca od strachu.

Ach

Helas! auprès de moi soudain
Quelqu'un et m'agite et me presse;
Mille baisers couvrent mon sein,
Il m'énivre de son ivresse.
Mais il me quitte avant le jour.
Ce fut le soir même visite,
Mêmes plaisirs, baisers, amours;
Cela dura deux mois de suite.

J'étois heureuse je le crois;
Ah! quels démons m'ont égarée!
Je veux du moins voir une fois
L'objet dont je suis adorée.
Chaque matin je me disois:
„C'est un monstre, la chose est claire,
„S'il étoit beau, je le verrois,
„Par ses appas il voudroit plaire.

Je me décide, peu loin du lit,
Je cache une mèche allumée
Mon époux vient, et d'abord dit:
„Bon soir Psyche, ma bien aimée!„
Aussitot d'un baiser brullant
Il presse ma bouche vermeille;
Mais le plaisir n'a qu'un instant,
Et déja mon epoux sommeille.

Je me

Ach! cóż to? ktoś koło mnie śpi, ón będzie pono
Co mnie czeka, i z niem to miła ta zabawa,
On to śpiąc całuśno sypie na me łono,
Opoiony rozkoszą i mnie nią napawa.
Lecz przedniem mnie rzuca, ia z tydzień ponosze,
W wieczór znowu się iawi, i znowu gorące
Miłości, znowu całuy i znowu rozkosze.
Tak trwały te miłostki w ciągu przez dwa miesiące.

Iuż do szczęścia moiego nic niebrakowało,
Lecz zostatum nieszczęściem moiem obłąkany,
Choć raz zobaczyć mi się koniecznie zachciało,
Ten przedmiot, od którego byłam tak kochany.
Codzień każdego ranku w porę z łóżka wstania,
Mówiłam sobie: pewnie to potwór bydź musi,
Nieunikałby, gdyby był pięknem, poznania,
Bo któż kwiat i piękność w ukaleniu duśi?

W tey myśli, blisko łóżka, przezemnie się chowa
W ukryciu, by iey ujrzyć, lampa zapalona.
Mąż mój w szczęście nadchodzi, i mówi te słowa:
Dobry ci wieczór Psyche! moia ulubiona!
I uszeb do koralowych moich ust, swe przytyka,
Przyciska ie w zapale z całuszem gorącem,
Rozkosz krótki trwa moment, i nareszcie znika
Cichość, nadstawiam ucha, mój Mąż iest iuż śpiącem.

Je me leve alors doucement,
Sans bruit j'apporte ma lumiere.
Grands Dieux! quel objet ravissant!
Quel éclat frappe ma paupière!
Qu'il étoit beau! mais vains regrets!
Tandis qu'étonnée incrédule
Mes yeux dévorent ses attraits,
Ma lampe verse, et je le brûle.

Il s'éveille subitement:
„ Qu'ozes-tu dit-il, temévaire!
„ Tremble, fremis du chatiment!
„ Tels sont les ordres de ma Mére.
„ Reconnois ~~ta~~ le Dieu de Paphos
„ L'amour qui brultoit pour tes charmes
„ Adieu perfide! „ Aprés ces mots
L'ingrat me laisse toute en larmes.

Mon Palais s'écroule à l'instant,
L'éclair brille à travers les ombres;
Je ne vois plus dans ce moment
Qu'un vaste amas des rochers sombres.
„ Grace! je m'écrie à genoux
„ Grace! Venus! je t'en supplie.
„ Au nom de ton fils, mon époux
„ Pardonne, accorde-moi la vie.

Wstaię cicho, i biorę lampę całą drżąca
Przybliżam się do łoża, strach serce me tłoczy;
Bogowie! iakaż zmiana mnie zachwycaiąca!
Jakie cudo! co za blask twarzy moię oczy!
Jak był piękny! próżny żal! próżne moię ięki!
Gdy zdziwiony zdaie się, że się tylko marzy,
Gdy się lepiey wpatruię w Bozkie iego wdzięki,
Wtem się lampa przechyla, i pięcego parzy.

Budzi się oparzony, i prędkowię zrywa;
Na co się, rzekł: odważasz nędzna i zuchwała?
Drżyj, i lękay się kary nayrozney, bo mściwa
Matka moia, iuż wyrok na ciebie wydała.
Znay mnie za Boga Bafos, za Boga miłości
Którom się do twych zniktych płodzi wdzięków.
Byway zdrowa zdrayczyny! to wyrzekły w złości
Porzucił mnie zalany łzami, pełny lęków.

Mój ów przepyszny Pałac niknie w tem momencie,
Błyskawice i groźny powstaią okrutne,
Cała podstawa ziemi wzruszona, w zamęcie
Tem, nie widzę nic więcey tylko skały smutne.
Darуy mi o Bogini! wielka moia wina!
Przebacz mi, wykrzyczałam padłszy na kolana,
Proszę cię w imie Męża mego, twego Syna,
Daruy mi życie, iestem dość i tak skarana.

Jak

Oui, malheureuse. tu vivras.
Repond une voix menaçant,
Mais renonce à tes vains appas,
A ce faux éclat qui t'enchante.
„ Ah! dis-je alors, toi que j'implore;
„ Je te pardonne ta rigueur,
„ Venus, si ton fils m'aime encore

Depuis cet arrêt immortel,
J'erre par-tout de pleurs baignée;
Cherchant l'epoux cher et cruel
Qui m'a sitôt abandonnée.
Le m'accoutume à ma laideur,
La beauté, n'est qu'un don funeste.
Amour. je plains peu mon malheur,
Car pour t'aimer mon coeur me reste.

Cher objet de mes souffrances!
Toi! qui m'enleva mon repos,
Et qui défends même a l'éspérance
De venir soulager mes maux.
Tu t'abuse, si tu peut croire
Me rebutez par la froideur;
Mon amour est, comme la gloire
Qui s'aggrandit dans le malheur.

Tak nieszczęsna! żyć będziesz, ale twoje wdzięki
Znikną odtąd, nie będziesz iuż niemi mamiła,
„Rzekła Wenus: a rozpacz, smutek żal i ięki
„Będą twoiem udziałem. I na tem skończyła.
„Darzę ci tę drogość rzekłam: o Bogini!
„Karzesz mnie nie iak Matka, gorzey niż Macocha.
„Przyimę tę karę, co mnie nieszczęśliwą czyni,
Jeśli mnie syn twóy ieszcze obrażony kocha.

Po tem srogiem wyroku iey na mnie wydanem
Błykam się wtedy w smutku i zalana łzami,
Szukam by się gdzie spotkać z Mężem mem kochanem
I litość iego memi poruszyć ękami.
Przyzwyczaiam się codzień do moiey zepetnosi;
Piękność bywa czułość aż nad to szkodliwa;
Kiedy mam serce zdolne kochać cię miłości!
Nie iestem ia zupełnie ieszcze nieszczęśliwa.

Drogi przedmiocie! moiego cierpienia,
Co mi spokoyność moią odebrałeś,
Nawet nadziei, daru pocieszenia
Użyć, na ulgę mych troskow nie dałeś.
Mylisz się, kiedy tak sądzisz, że dała
Twoia oziębłość, mnie od cię odraża;
Bo moia miłość podobnie iak chwała
W nieszczęściu, ieszcze bardziey się pomnaża.—

Je veux Madame une femme indulgente,
Dont la beauté doux et compatissante,
A mes defauts facile à se plier,
Daigne avec moi me reconcilier;
Me corriger sans prendre un ton caustique,
Me gouverner sans être tirannique,
Et dans mon coeur pénétrer pas à pas
Comme un jour doux, dans des yeux délicats.
Qui sent le joug, le porte avec murmure,
L'amour tiran, est un Dieu que j'abjure.
Je veux aimer, et ne veux point servir;
C'est votre orgueil qui peut seul m'avilir.
J'ai des defauts, mais le ciel fit les femmes
Pour corriger le levain de nos âmes,
Pour adoucir nos chagrins, nos humeurs,
Pour nous calmer, pour nous rendre meilleurs.
C'est là, leur lot, et pour moi je préfere
L'aideur affable, à beauté rude et fiere.

p. Voltaire

Que je te loue, o destin favorable!
Qui me fait prendre une femme estimable,
Que dans mes maux je benis mon retour,
Que ma raison augmente mon amour!

Oh! je fuirai

Jaka ma bydź Żona.

Żądam Żony, łagodne coby miała względy,
By iey piękność powabna i pobłażaiąca
Z łatwością ugiąć się mogła na me błędy
Aby z samem sobą mnie była godząca.
Niechay bez tyranii mną rządzi łagodnie,
I niechay poprawiaiąc ze mną się nie drocza,
Niech słodyczami me serce przeymuie, iako dnie
Przyiemne, przenikaią delikatne oczy.
Jarzmo dźwigaiąc, trudno zostać bez zemrania,
A okrutney miłości, niechcę znać cię Boże!
Bez niewoli, doznawać ia pragnę kochania;
Duma Żony iedynie upodlić mnie może.
Niechcę ia tego taić, że mam me przywary,
Mam wady, mam i błędy, któż bez nich na świecie?
Lecz ie poprawiać Niebios litościwe dary
I troski nasze słodzić, zlecity kobiecie;
To ich własność. Co do mnie, przyznam się że wolę
Grzeczną szpetność, niż piękność surową co kole.

Wolter.

Jaka ma bydź Żona.

Chwalę cię i uwielbiam Boże dobrotliwy!
Wszak to twóy dar naydroższy, szanowna ma Żono.
Błogosławię cię! znowu że iestem szczęśliwy;
O! iak wiele przez rozum miłość ma zwiększona!

Postanowiłem

Oh! je fuirai, je l'ai mis dans ma tête
Le monde entier pour une femme honnette.
C'est trop long-tems courir, craindre, éspérer;
Voilá le port, ou je veux démeurer.
Prés d'un tel bien qu'est-ce que tout le reste?
Le monde est fou, ridicule, et funeste:
Ai-je grand tort d'en être l'ennemi?
Non, dans ce monde il n'est pas un ami.
Personne au fond á nous ne s'interesse,
On est aimé, mais c'est de sa maitresse.
Tout le secret est, de savoir choisir.
Une coquette, est un vrai monstre á fuir.
Mais une femme et tendre, et belle, et sage,
De la Nature est le plus digne ouvrage.

par Voltaire.

L'affreux instant, qui met un homme libre aux fers,
Lui ravit la moitié de sa vertu premiere.

Quatrin

~~Servants d'amour, regardez doucement~~
~~Aux echafauds Anges des Paradis,~~
~~Lors jouterez fort et joyeusement,~~
~~Et vous serez honorés et chéris.~~

Epigramme

Postanowiłem sobie, by się wiele chronić
I dla szanowney żony uciekać od Dworzata,
Nad to długo iest, bać się, spodziewać i gonić;
O to port, reputacya w którem zpędzę lata.
Czymże przy takiem dobru iest reszta wszystkiego?
Świat ten głupi i smiesny nieszczęść nam udziela;
Mogęż nieprzyiacielem słusznie zwać się iego?
Tak, bo próżno kurzić się w niem o przyiaciela.
Któż się w gronie zatrudnia nami? w moiem zdaniu
Poczciwa tylko Żona, ~~Niebo tam~~ przychyla nam Nieba!
Taiemnica zależy cała na wybraniu;
Kobieta iest to potwór, zmykać przed nią trzeba.
Cnotę, piękność i rozum u Kobiety Łtóry,
Że nayprzedniey rzem dziełem zwać można natury.

Wolter.

Nieszczęsna chwila kuiąc Człowieka w okowy,
Pierwszego iego mężtwa zmnieyszała do połowy.

~~Służąc z miłości, patrzcie spokoynie i pilnie~~
~~Aniołowie Niebiescy, na te rozrzutowania.~~
~~Połykayże się mężnie i śmiało i silnie,~~
~~A złączcie się celem tak czci, iak kochania.~~

Epigramma

Notre Maitre Maillard tout par tout met le nez;
Tantôt va chez le Roi, tantôt va chez la Reine;
Il fait tout, il sait tout, et à rien n'est idoine;
Il est grand Orateur, Poëte des mieux nés.
Juge si bon qu'au feu mille en a condamnes;
Sophiste aussi asqu, que les fesses d'un moine;
Mais il est si mechant pour n'être que Chanoine;
Qu'auprès de lui tout saint, le diable et les damnes;
Si se fourrer par tout a gloire il le reputé,
Pourquoi dedans Poisi n'est à la dispute?
Il dit: qu'à grand regret il en est éloigné,
Car Beze, il eut vaincu, tout il est habile homme,
Pourquoi donc n'y est il? Il est embesoigné
Après les fondemens pour rebatir Sodome.

Voltaire à Helvetius.

Vos vers semblent écrits par la main d'Apollon:
Vous n'en avez pour fruit que ma reconnoissance:
Votre livre est dicté par la saine raison.
Partez vite, et quitter la France.

Le bien de la fortune est un bien périssable.
Quand on batit sur elle, on batit sur le sable.

Mon coeur c'est engagé sous l'apparence vain
Des feux que tu feignois pour moi
Mais je veux t'en punir, en m'imposant la peine
D'en aimer un autre que toi.

Voici

Nasz Mistrz Maillard nos wykać wszędzie iest gotowy;
Bywa czasem u Króla, częściey u Królowey;
Wszytko wie, wszytko widzi, choć nie iest sposobny;
Wielki mówca, Poeta nayspryym podobny;
Sędzia dobry, tyuge bo do piekła zpycha;
Sofista z niego tęgi, iak kę uda Mnicha;
A choć tylko Kanonik, iednak tak zawzięty,
Że w oczach potępiony iego nawet święty.
Wszędzie się wpręci; iezli stawę iest zatrwty,
Czemuż w Koszy niechce pilnować dysputy?
Mówi w prawdzie że z zdalem od niey oddalony,
Przez niego Bezę nawet byłby zwyciężony;
Czemże nie stanął? o to, tem się exkuzuie:
Po fundamentach nowę Lodomę buduie.

Wolter do Helwecyusza.

Wiersz twóy dokonałem Apollina sięga:
Wdzięczność moia iest iego owoc zaturzony:
Zdrowem rozumem twoia natchnięta iest księga.
Rzucay Franczyę, wynoś się prędko w inne strony.

Fortuna zmienna.

Kto swe dobro na zmienney fortunie gruntuie;
Ten pałac swego szczęścia na piasku buduie. —

Me serce usidlone pozorami czcemi
Miłości twoiey ku mnie ognia zmyślonego.
Chcę mieć błędy i zdrady twe ukazanemi,
I odtąd kochać w mieyscu twem kogo innego.

Oto ię

Voici les vers, que le Monarque écrivoit au Poëte.

L'art de faire des vers, dut-on s'en indigner,
Doit être à plus haut prix que celui de regner;
Ta lyre, qui ravit par de si doux accords,
J'asservit les esprits, dont je n'ai que les corps.
Elle t'en rend le maitre, et te fait introduire
Où, le plus fier tyran ne peut avoir empire. —

Remontrances aux hommes par une femme.

Sex imperieux et jaloux!
Qui d'un mot croyez nous confondre!
Il faut une fois vous répondre:
Voyons, de quoi nous blamez vous.
Notre seule étude est de plaire
Dite vous, et vous dite bien,
Mais c'est un défaut necessaire;
Il faut vous plaire, ou n'être rien.
Vous nous réprochez l'inconstance
Ce crime chez vous si commun
A des droits à votre indulgence;
Mais chez vous, ce n'en est pas un.
Si les femmes sont infidelles
C'est toujours grace à vos leçons;
Helas! en fait de trahisons
Vous serez long tems nos modeles.

Nous

Oto są wierne które Monarcha napisał do Poety.

Niech to kogo i gniewa; sztuka rymowania,
W wyższey cenie bydź winna, niżli Panowania;
Twey liry wdzięczne tony ludzi zachwycaią,
Podbiiaw nią umysły, mnie ciała zostaią;
Panem ich żeś, siła twa aż tam się wkrada,
Gdzie tyran nie ma mocy, umysłem nie włada.

Ptci, aż nadto zardzewna, co nam rozkazuiesz!
I co nas mniemasz zmienać iednem słowem nieraz
Potrzeba tobie prawdę powiedzieć choć teraz;
I rozbrząsnąć, iakie to wady w nas znayduiesz.
Mówicie, że się tylko podobać staramy;
Prawda, ale to nieżeby podstępem zwodniczem;
Sądzcie sami, iak wielki powód na to mamy?
Trzeba się wam podobać, albo też bydź niczem.
Wy nas o niestateczność zawsze obwiniacie,
Samym wam pospolite chociaż są te błędy,
I powinneby u was zatuszyć na względy;
Ale wy nie tę iedną wadę tylko macie.
Wzrok kobiety niewierne z was biorą przykłady,
Nietak one są winne temu, iak wy sami; ×
Bo na wspólne niewzgięcie, co się tycze zdrady,
Długo zewsze będziecie w tey szkole mistrzami.

Kiedy

× Wy wzory niewierności daiecie im sami.

Nous condamnant à l'ignorence
On vous voit à nos premiers jours
Refuser d'utiles secours;
Que l'on prodique à votre enfence.
Vous, nous bornez dans notre espore,
Vous négligez notre jeune age;
Et nous nous reprochez encore
Des defauts, qui sont votre ouvrage.

Les Attraits de la verlu. p. Racine le fils.

Aimable verlu! que les Divins attraits
Dans un coeur qui te perd laissent de longs regrets!
De celui, qui te haït la vue est le supplice,
Parais! que le méchant te régarde et fremisse.
La richesse il est vrai, la fortune te fuit,
Mais la paix l'accompagne et la gloire te suit;
Et perdant tous pour toi l'heureux mortel qui t'aime
Sans biens, sans fortune, se suffis à lui meme.

Le mal de mes rivaux n'égale pas ma peine,
La douce illusion d'une éspérance vaine
Ne les fait point tomber du faite du bonheur,
Aucun d'eux comme moi, n'a perdu votre coeur.
Comme eux, à votre humeur sévere
Je ne suis point accoutumé.
Quel tourment de cesser de plaire,
Lorsqu'on a fait l'éssai du plaisir d'être aimé!

Et s'il

Kiedy wieku naszego pierwsze dnie nastąpią,
W grubey niewiadomości trzymacie nas nocy;
Odmawiacie nam waszey potrzebney pomocy,
A w wychowaniu waszem niczego nie chybią.
Niedozwalacie cyrkrem wznieść się nam polotem,
Młodość naszą niedbale prowadzicie sami;
Jeszcze niezprawiedliwie obwiniacie potem
O błędy, ktorych sami jesteście sprawcami.—

Powaby Cnoty.

Cnoty godna kochania! iak powab twoy Boski
Zostawia w sercu co cię rzuca żal i troski!
Tego, co cię nie lubi, twoy wzrok z męką ściga;
Patrzyć na cię zły Człowiek mieni się i wzdryga.
Prawda, że bogactw tobie fortuna nie dawa,
Lecz za to, służą tobie spokoyność i sława;
A tracąc wszystko Człowiek śmiertelny dla ciebie,
Bez bogactw i honorów, kontent iest sam z siebie.

Nad mych rywalów większe są moie cierpienia!
Próżney bowiem nadziei słodkie omamienia
Zgasły; żaden tak drogo szczęścia nieprzypłacił
Jak ia, kiedym na zawsze twe serce utracił.
Nie iestem równie z niemi ia przyzwyczaiony
Z twoie twoy humor ostry i nieporuszony.
Co za męka! kiedy się podobać przestało,
A kiedy się kochania wprzódy doświadczało.

Gdyby

Et s'il n'étoit rempli que d'hommes vertueux
Je n'aurois pas de peine à l'être encore plus qu'eux.

Va, fuis; te montrer que je crains,
C'est te dire assez que je je t'aimes.

La Nouveauté.

Aux lieux, où regne la folie
Un jour la nouveauté parut;
Aussitot chacun accourut,
Chacun disoit: qu'elle est jolie.
Ah! Madame la nouveauté
Deumerez dans notre Patrie,
Plus que l'esprit et la beauté
Vous y futes toujours cherie.
Lorsque la Déesse a tous ces faux
Repondit: Messieurs j'y demeure;
Et leur donna le vender-vous
Le Lendemain à la meme heure.
Le jour vint, elle se montre
Aussi brillante que la veille,
Le premier qui la rencontre
S'ecria: Dieu! qu'elle est vieille!

Gdyby był cnotliwemi tylko napełniony,
Niebrudnoby mi było więcey bydź niż bni.

Idź, uciekay; gdy baiaźń mą, ci okażuię,
Czyż ci przez tó kochania mego nieprobuię?

Nowość.

W mieyscu gdzie głupstwo panuie,
Raz się nowość pokazała;
A wnet każdy przywykaiąc;
Krzyk: iak miła! iak wspaniała!
Ach! mowię: Nowości Pani
Mieszkay z nami w tey Krainie,
Gdzie, ni piękność, rozum ani
Nad ciebie więcey nie słynie.
Bogini głupcóm przyrzeka
Zostać z niemi w tey Krainie,
Mowiąc: że w mieyscu tem czeka
Nazaiutrz, w teyże godzinie.
Słowna, im się pokazuie
Iak wczoray miła, wspaniała;
Pierwszy, co się z nią zdybuie,
Woła: iak się zestarzała!

Giafar Barmécide.

Mortel! faible mortel! à qui le sort prospère
Fait goûter de ses dons les charmes dangereux,
Connais quel est des Rois la faveur passagère,
Contemple Barmécide, et tremble d'être heureux.

Existence de Dieu.

Consulte Zoroastre, et Minos, et Solon,
Et le sage Socrate, et le grand Ciceron;
Ils ont adoré tous un maître, un juge, un père:
Ce systême sublime à l'homme est necessaire;
C'est le sacré lien de la société,
Le premier fondement de la sainte équité,
Le frein du scélérat, l'espérance du juste.
Si les Cieux, dépouillés de leur empreinte auguste,
Pouvoient cesser jamais de la manifester,
Si Dieu n'existait pas, il faudrait l'inventer.
Que les sages l'annoncent, et que les grands le craignent.
Rois, si vous m'opprimez, si vos grandeurs dédaignent
Les pleurs de l'innocent que vous faites couler,
Mon vengeur est au Ciel, apprenez à trembler. —

par Voltaire.

Dieu et son essence.

De cet Etre infini, l'infini te sépare.
Du char glacé de l'Ourse aux feux du Sirius
Il regne: il regne encore où les Cieux ne sont plus.

Dans

Giafar.

Człecze! o słaby człecze! któremu los sprzyia,
I przymilaiąc się okazuie postać;
Przekonay się, iak fawor Królów prędko miia?
Patrz na Giafara, i drzyi, chcąc szczęśliwem zostać.

Istność Boga.

Pytay się Zoroastra, Minosa, Solona,
Mądrego Sokratesa iak i Cycerona;
Czcili oni Sędziego i Oyca i Pana:
Ta prawda dla człowieka potrzebną uznana;
Ona iest świętem węzłem ludzkiey społeczności,
I pierwszem gruntem świętey tey sprawiedliwości,
Wędzidłem złych, nadzieią cały sprawiedliwych.
Gdyby ogołocone z swych ozdób prawdziwych
Nie próbowały nam iey litościwe Nieba,
Gdyby Boga niebyło, zmyślić by go trzeba.
Mędrcy go głoszą, Pany lękać się go macie.
Królowie ciemiężycy! ieśli odrzucacie
Łzy niewinnych, i macie za rozkosz ich nękać;
Ich pomsiciel iest w Niebie, trzeba się go lękać.

Bóg i iego własność.

Niezkończoność, przegradza cię, od niezkończoney
Istności: od południa aż gdzie mroźna zima
Ta Królnie, tam nawet, gdzie iuż Niebios nie ma.

Przepaści

Dans ce gouffre sacré quel mortel peut descendre
L'immensité l'adore, et ne peut le comprendre;
Et toi, songe de l'Etre, atôme d'un instant
Egaré dans les airs sur ce globe flottant,
Des mondes et des Cieux spectateur invisible,
Ton orgueil pense atteindre à l'Etre inaccessible!
Tu pretends lui donner tes ridicules traits;
Tu veux dans ton Dieu même, adorer tes portraits. —
Ni l'aveugle hasard, ni l'aveugle matiere
N'ont pu créer mon ame, essence de lumiere.
Je pense: ma pensée atteint plus un Dieu
Que tout le firmament et ces globes de feu.
Voilé de sa splendeur, dans sa gloire profonde,
D'un régard éternel il enfante le monde.
Les siècles devant lui s'écoulent, et le temps
N'oserait mesurer un seul de ses instants.
Ce qu'on nomme destin n'est que sa loi suprême:
L'immortelle Nature est sa fille, est lui-même.
Il est: tout est par lui: seul être illimité,
En lui tout est vertu, puissance, éternité.
Au-delà des Soleils, au-delà de l'espace,
Il n'est rien qu'il ne voie, il n'est rien qu'il n'embrasse.
Il est seul du grand tout le principe et la fin,
Et la création respire dans son sein. —

Uwagi poyteczne. — par Lebrun.

Coż iesteś Cztecze, mimo twe skarby i ród?
Oto, pastwa robaków, zgnilizna, proch, smród. —

Przepaści tey wymierzyć niemoże nikt zgoła.
Czci ią cała niezmierność, lecz poiąć nie zdoła.
A ty, będąc drobniutkiem pyłkiem momentalnem,
Zabłąkanem w powietrzu w tem świecie ptywalnem,
Od światów i od niebios ledwie dostrzeżony,
Chcesz pyszny poznać tego, co niedościeczony.
Usiłuiesz mu nadać twe śmieszne wyrazy,
I chcesz nawet w twem Bogu czcić własne obrazy.
Azard, ani materyi skutek oślepiony
Niestworzyły mey duszy światłem obdarzoney;
Myle: myśl ma że Bóg iest, większy iest fundament,
Niźli kule ogniste i cały firmament.
Okryty swą iasnością w szrycie swoiey chwały,
Swem przedwiecznem wyrzeniem piastuie świat cały.
Wieki przed niem zbiegaią, a sam czas niemoże
I iednego momentu zmierzyć twego Boże!
Co zowią wyrokiem, iest prawo wszechmocnego,
Natura, iest niem samem, czyli Córką iego.
On iest: przez niego wszystko: Istność nieskończona,
Wszystko w niem cnota, wiecznosć z mocą połączona.
Tam gdzie słońca nie świeca, tam gdzie czcząc panuie,
Oko iego dosięga, wszystko obeymuie.
On początkiem i końcem ogułu wielkiego;
A Natura oddycha cała w łonie iego. —

Skutek nie bez przyczyny. X

Pókiś był młody i rzeski i ładny,
Był z ciebie Florku mężczyzna paradny.
Kobiety

Kobiety, na cię iak na lep leciały,
Wszystkie twe serce iak mogły chwytały,
Damy, rozwódki, wdowy i mężatki.
A nawet Panny w sakaty w twe siatki;
Nie wspomnę ieś był kochany i czczony
Iak i od pierwszey tak i drugiey żony.
Teraz zmieniona wcale twoia postać;
Chociaż kwestuiesz, niemożesz nic dostać.
~~Żadna do ciebie nie lgnie iuż Dziewczyna~~
~~I nawet wszystkie niechce cię Dziewczyna~~
A iakaż tego może bydź przyczyna?
Ja ci ią powiem Panie Kastelanie:
Boś się zestarzał i nie zdasz się na nic. —

I śmierć iest dobrem. X

Częstokroć w smutnem rzeczy ludzkich stanie,
W braku nadziei, śmierć za dobro stanie. —

Uwaga.

+ W obowiązkach społeczeństwa
Niemożna żyć bez przyiaźni;
Nie masz dosyć bezpieczeństwa;
Zawsze coś serce rozdrażni.
Aby był człowiek nietkliwy
Trzeba się wyzuć z natury.
Lecz by takie robił dziwy,
Czy byłże na świecie który? —

Na śmierć Julii Nowowieyskiey napis pod różą. X

Już z nami nie będzie dłuży,
Na zawsze dla nas stracona.
Podobna była do róży,
I tak też znikła iak ona.

Zagadka. X

Jest to rzecz iaśna i wypadek iawny,
Zem iest rowieśnik Boga, iak ón dawny;
Nie mam początku, ani iak ón końca;
Przy mnie te liczne tworzyły się słońca.
Nie iestem Stwórca, ani też stworzenie;
Wcale oddzielne moie przeznaczenie.
O łaski Boga, ani gniew nie stoię;
Nieba nie pragnę, ni piekła się boię.
Potęga Boska iak iest wielka, cała
Zniszczyć istoty mey by niezdołała.
Co iego wielka potęga stworzyła,
Moia to niszczy i zagubia siła.
Gdy mi odgadniesz zawiłą tę mowę,
Pokażesz rozum i porządną głowę.

Czas.

Wiersz na przyiazd Nayiaśn. Imperatora Alexandra. X

Oyczyzno luba, Kraiu dla mnie drogi!
Coś przed lat była stękał i narzekał;
Monarcha wielki zbliża się w twe progi;
Ciesz się, żeś tego szczęścia się doczekał. —

Zubrzenka.

Jubrzenko /a/ iego przyiazd poprzedzita,
Cierpienia twoie zbliżyła do końca;
A gdy przed iego promieńmi się skryta,
Znak to był zawsze pewny wschodu słońca. —
To, na horyzont twoy, kiedy się wzniesie,
Gdy rzuci swoie łaskawe promienie,
Skuteczną ulgę twym troskóm przyniesie,
Ulecy bole, znikną nocne cienie. —
W całem się swoiem gdy okaże blasku
Dzień nam pogodny wszystkim zaiaśnieie;
Przy nieustannem witay go oklasku;
Zapomnii cierpień, miey dobre nadzieie. —
On nam srogiego odebrał tyrana /b/
On nam Siwersa dał, nasze kochanie,
Czyież to łaski, gdy nie tego Pana?
Jakie mu Kraiu wydłużyć się zanie? —
On ci za krzędę dał tnego Kodaka, /c/
On iewcze więcey łask dla cię gotuie;
Jakiey wdzięczności godna dobroć taka?
Czyiegoż serca ona nieprzeymuie? —
Niech każdy w dniu tem szczęśnem i wesołem,
Hołd mu oddaie i zgina kolana,
Uwielbia dobroć, bijąc przed niem czołem,
Umie cenić łaski tego Pana. —

Niech

/a/. W osobie Ws. Senatora Siwersa.
/b/. W osobie Komburleia.
/c/. Ws. Gizyckiego Gubernatora.

Niech ~~wierny~~ wdzięczny Naród kocha go i sławi,
Bo ón byt iego zapewne ustali,
Niech mu wdzięcznemi ołtarz kray wystawi,
I na niemo, cnutych serc ofiarę pali. —
Kiedy nam znikłe przywraca nadzieię,
Gdy tak iest dobry i tak miłościerny;
Niech chętnie Polak krew za niego leie,
I tem dowiedzie, iak dla niego wierny. —
Oyciec synowi, a ten swym potomkóm
Stawę Wielkiego Monarchy niech głosi,
A Naród niechay w dzieiach swoim ziomkóm
O ~~wielkiey~~ rzadkiey iego dobroci donosi. —
Czyny te iego wspaniałe i wielkie
Swiebną mu sławę na wieki ustalą,
Nierównie trwalszą niż pomniki wielkie,
I tey, następne wieki nie obalą. —
Błagaymy tego, który wszystkiem włada,
Niechay przedłuża drogie ~~iego~~ Pana lata,
Niechay mu wielkie pomyślności nada,
Bo to przynieść szczęśliwość dla świata. —
Gdybyśmy kiedy ubrać go mieli
I przyszedł dzień ten smutni i żałobny,
Gdy będziemy łzyne potoki też leli,
Niech nas pocieszy Następca podobny,
Z tak rzadkiey iak ten, dobroci zaszczytem,
Która go równa z Traianem i Tytem. —

Do W. Bartłomieia Girzickiego Gubernatora Wołyńsk.
w czasie iego przeiazdu przez Powiat Łucki. Ku. 1816. =

Z Urzędu rządzisz Wołyniem;
Dobrocią władasz sercami.
Pod takiem Rządcą nie zginiem.
Obyś wiekował tu z nami. —

Napis na Jarzonie z dwóch spoionych gałęzi wyrotem x

Dwie gałęzie spoione tak ściśle Jarzona
Uczą, iak ma bydź miłość Małżeńska spoiona.

albo. x

Niech się wiek nasz tak kgory,
Jak się drzewo tą łączy.

III. Tak śpiewał Filon, będąc w smutku pogrążony,
Maiąc serce przeięte żalem, że zdradzony. —

Do Przyiaźni. x

Przyiaźni! próżne imie, czcze tylko nazwisko!
Co robią z łatwowiernych wyprawiasz igrzysko!
Co ci na oświadczeniach serdecznych nie zbywa;
A fałsz twoy i obłudę udatność pokrywa;
Co się łasisz iako pies, a gryziesz iak żmia;
Niechay cię prawe serce nie zna i omia.
Ędzą w piekle wylęgła i iaszczurcze plemie!
Co ród ludzki zarażasz, i z niem całą ziemię;
W ów czas szkodliwszą iesteś, kiedyś pod zasłoną.
Wolę otwartą niechęć, niż przyiaźń zmyloną.

O tobie to, ia mówię: przyiaźni fałszywa!
Z tobą związki na zawsze dusza moia zrywa.
Od ciebie chcę unikać i stronić z daleka,
Boś ty potwór obrzydły, i hańba Człowieka.
Uwiodłaś mnie iuż nie raz, więcey się nie uda.
Nie nazyć się tem imieniem, ty zwiesz się obłuda.
Wróć, z kąd wyszłaś początek, w przepaści piekielne,
Cierpieć wiecznie za twoie postępki bezcelne.
Ty zaś prawa przyiaźni! Drogi Niebios darze!
Co nayuśleyszem węzłem łączysz serca w parze!
Co niebytność ich serca, lecz i myśli godzisz,
Co im wszystkie przykrości tego życia słodzisz,
Co nadgradzasz ich trwogi, cierpienia i biedy,
Powiedz mi: czy się iesteś, i byłaś się kiedy?
Wnak nam piszą o tobie Starodawne Dzieie*;
~~Teraz temu niewierzy nikt, z tego się śmieie.~~
Albo to bayka była, albo z wiekiem złotem
Ty znikła, szybkiem w Nieba wznowić się polotem,
Uszczęśliwiać i zdobić górne onych Pany,
Porzuciłaś niegodne tak twoich Ziemiany.
Raczy zstąpić choć na moment z wyzokości Nieba
Twey pociechy aż nad to zeszu memu trzeba!!

Do Kobiet. Tłumaczenie.

Płci piękna! co swoiemi czarmi przymioty!
Kobiety! do Naywyższey podobne Istoty.
Wpływ wasz i moc iest wszędzie, i wszędzie się wpycha,
Nawet w powietrze, którem śmiertelny oddycha.

Trzeba

* Też w Dzierzyc tłumaczeniach, i każdy się śmieie.

Trzeba wam zawsze uledz i zginać kolana,
Wielbić, iednak płeć wasza ~~nigdy~~ przezto niepoznana.
O! zbiorze niepoięty tak błędów iak cnoty!
Liczysz w sobie przywary, liczysz i przymioty,
Odwagę iak i słabość; w naywyższem poziadasz
Stopniu dar ozdobienia wszystkiego, tem władasz.
Kto mówi że was poznał, ten z mózgu obrany,
Kto wam wierzy iest głupi, i za to skarany.
Ten iednak który siebie całkiem wam oddaie,
Iest szczęśliwem, ~~co~~ i hoynie łask waszych doznaie.

Do Siostry w Dzień Imienin. 1816. Ku X

Muszę użyć moiey weny
W Dzień twey Patronki Heleny;
I przez te choć krotkie wiersze,
Złożyć życzenia nayszczerze:
Aby przyiazna fortuna,
Darzyła ci złote runa;
Byś miała wiernych przyiaciół;
Aby cię los zły niezaciół;
Byś zawsze spokoynoś miała;
Nigdy trzków nie doznała;
Byś nieznała co iest smutek;
Byś widziała zgdz twoych skutek;
Byś nigdy chorą nie była;
Byś naydłuższy wiek pędziła;

Byś to wszystko miały, zgoła,
Co twa chęć podaici zgoła;
A nareszcie po twem zgonie,
Byś osiadła w górney stronie,
Tam się cieszyła z Święztemi
Lepiey, niźli tu na ziemi.
A gdybyś tam w przód trafiła,
Abyś i nas tam wpuściła;
W późnieyszey gdy przyidzie porze,
Ta, choć nie piszę, ci otworze.

~~Kopia z dziesiątkiem wierszy~~
do Stroiby bawiącey w Warszawie. 1816. Roku. X

Zawsze kochana i miła nam Siostro!
Za cóż się z nami obchodzisz tak ostro?
Bez względu na nas, dość czyniąc swey woli,
Porzuciłaś nas, co nas srodze boli!
Dla próżnych zabaw, dla użycia świata
Opuściłaś dom, co cię kocha Brata.
Szukasz zabawy, bo ci na wsi nudno,
Ale rzetelnych w Mieście znaleść trudno.
Prędzey ie znaydziesz w wieśniackiem zakątku
Bez uszczuplenia znacznego, maiątku.
Spokoyność wieyska prawe szczęście daie,
Gdzie zepsutemi nie dą obyczaie.

Miasto

Miasto zaś swemi od naszych się różni;
I ciebie znudzi, i worek wypróżni.
Na wsi, prawdziwa rozkosz, swawola latem;
Żyć wszystkie zimą w Mieście, iestem za tem.
Lecz wracay do nas na lato koniecznie,
Bobym się z tobą za to, kłócił wiecznie. – X.
Przyiadą do nas znowu twoie Wnuki,
Będą nas bawić przez figle i sztuki.
Będziemy batem po kanale pływać,
Rybki poławiać, kwiatki dla cię zrywać.
Będziem cię starać, iak można cię bawić,
By nay przyiemniey ten czas z tobą strawić.
Przypomnii sobie te miłe zabawy,
Nimeś wyiechać miała do Warszawy
Kiedy twe Wnuki bawiąc się wraz z nami,
I ciebie i nas cieszyli figlami;
Kiedy ich wzięła do batu ochota,
Iak nam przyiemnie tańczyli Gawota. – XX.
Nigdy z pamięci naszey nie wyleci
Iak nas bawiły kochane te Dzieci. – XXX.
A u was, cóż tam dobrego w Warszawie?
Iak można przeżyć pół roku w tey wrzawie?
Liczne karety, śmigać się po bruku,
I spać niedaią, i głowę od huku.
A po ulicach i po domach smrody,
Takież to gnoiu do Miast są powody.

A nas

U nas zaś na wsi, iak skoro śnieg zginie,
Wkrótce się każde drzewo w liść rozwinie.
Łączka się w piękny kolor zazielenia,
Niesłychać tylko wdzięczne ptasząt pienia,
A licznem kwiatem ubarwione błonie,
Miłe w powietrzu rozsypują wonie.
Ciszę, przerywa tkliwy głos słowika,
Albo ponure mruczenie chrumyka.
Skowiónek, miłe swe wywodzi trele,
Głosząc wraz z wiosną Natury wesele,
Która słonecznem ciepłem ożywiona
Wydaie wszystkie płody z swego łona.
Tu się przyiemnie słiarka odzywa,
Pazerz, pazerzec rad na niey przygrywa.
Wszystko się cieszy, wszystko się tu śmieie,
Że Wiosna przyszła wystawia nadzieie.
Tu nawet zdrowie odzyskuie słaby.
Otóż to wszystkie prawdziwe powaby.
Że cię do siebie Lichtrunie wzywaią,
Że przyiemności więcey od Miast maią.
Z niemi łączemy i my swe życzenia:
Byś skrócić raczył nasze cierpienia
Przez nieprzytomność długą nam zadane
Twóy przyiazd zgoi, iak balsam tę rane.
Niechay iuż koniec weźmie ta swawola:
Rzućay Warszawę, iedź do Zaborola.

a gdy

A gdy nie będziesz tem wierszem więta,
Że cię zatrzyma Warszawa przeklęta,
Żyj w niej szczęśliwie, lecz wspomnij na chwile
Że tu są, co cię wspominają mile,
Co cię serdecznie i zawsze kochają,
I co w twem szczęściu własne zakładają. – x

Florian z Anny.

~~Wgst~~ z Antenora. mypt Teofrasta. x

Człowiecze nędzny! o Człowiecze lichy!
Co pełen jesteś próżności i pychy!
Co się rozumiesz Panem tego Świata!
Zliczno jesteśbwa twego krótkie lata.
Żyjesz ośmdziesiąt a sto lat najwięcy,
Jakaż to liczba do wieków tysięcy?
Jelenie, wrony tak błahe stworzenia,
Dłuższy wiek żyją z woli przeznaczenia;
A ten wzór Bóstwa Człowiek, trzeba aby
Był krótko trwały i nędzny i słaby;
Kiedy istoty martwe i nieżywe
Są z tych miar więcey od niego szczęśliwe;
Wybodzęć od swoy od wnętrzności ziemi,
W całey swey sile zostaną wiecznemi.
Przywileyma to wyroków im dany;
Aby przebrwały wszystkie świata zmiany.

A człek

x. Ale, ale, przy warszach zabawach i zgiełkach
Proszę nigdy nie o pomnieć o pewnych i krótkich. –

A człek nie żyty! światły i rozumny,
Z poięcia swego i nauki dumny,
Co się istotą nayczelnieyszą mieni,
Co mierzy gwiazdy po Niebios przestrzeni,
Co w bytny dowcip swóy i w przemyśl zbroyny
Toczy z żywioły niezbłamane wsyny,
Co morza perze od osi do osi,
Co się nad ptaki wyżey w górę wznosi,
Co Niebu, strawny grom z ręku wyrywa,
Co się bydź Panem tey kuli nazywa,
Co wynalazki tysiącami płodzi, - - - x
Co na wykrycie nowych codzień godzi, #
Co go na obraz swóy stworzyłeś Boże!
Czemuż żyć dłużey nad inne nie może?
Bo życie iego przez wyrok fatalny
Jest sen, i tylko przechód momentalny
Wschodzi iak róża, i iak róża znika,
Początek życia iego z końcem zbyka.
Słońce, co mu dziś przyświecać zdaie się,
Jutro, nad iego grobowcem się wznieie. #—
Między tą iością i temi łzami /a/
Mieszka żałoba, z smutnemi myślami.
Ten kamień, co tu stoi o trzy kroki,
Ma przykryć w krótce śmiertelne me zwłoki. #
Tem idąc, prędko rozważam stan Człeka,
Bym się oswoił z losem co mnie czeka.

/a/ mieysce w ogrodzie przy Kaplicy.

Ty!

x. Co ciebie Stworca w swey myśli dochodzi. #

#. Co się na bogactwo Dary Boże! Czemu przedłużyć życia kres mamoże?
Żałoba dość przyszła, Lubie się modli! A to dla czego? pytać się niegodzi. —

Ty! która młodzą iesteś wielo laty! m
Przychodź tu po mnie, syp na mój grob kwiaty,
Niech im twa czułość kilka łez wdziela,
Przypominaiąc stratę Przyiaciela.
Powiesz: ażebym porzucił drzęczące
Te myśli; czemuż maią bydź smuczące?
Wszak, ieżeli dusza naszą iest tak trwała
Że wraz nieginie z szczątkami iey ciała,
To niech się lepszey przyszłości spodziewa,
Tam pewnie trafi, gdzie Adam i Ewa.
Ale ieżeli razem z ciałem ginie,
Cóż to ma szkodzić tey nikłey perzynie
Że chodzić deszczem bez śmiałą nogą?
Kiedy te prochy czucia mieć nie mogą.
Lecz to pewnieysza że dusza nieginie,
I że się znaydzie w szczęśliwszey krainie.
A zatem, śmierci bać się nie należy.
Każdy swój zawód niech spokoynie bieży.
Niechay śmierć bierze za sen, i dar Nieba,
Bo po dniu pracy wszystkim spocząć trzeba.

Do Przyiaciela w dzień Imienin. X

Wyieżdżaiąc w pilną drogę,
Sam bydź u ciebie niemogę,
I w dzień twoiego Imienia
Złożyć ci moie życzenia;

Lecz

Ps. z Lartenii.

Lecz ci przesyłam te wiersze
A w nich życzenia nayszczerze:
Byś zdrów długie pędził lata
W całey więtości u Świata,
Pełen zaszczytów, honorów,
I milionowych zbiorów.
Byś kontent zawsze, wesoły,
Nie znał co troski i mroły,
Z przyiacioły flachy zsiał,
O mnie też nie zapominał.
A jeżeli to ieszcze mało,
By ci się tak, iak chcesz stało.
A po twem nierychłem zgonie,
Byś osiadł w Niebieskiey Stronie
I tam bawił się z Swiętemi
Lepiey, niżli tu na ziemi.

Zdanie Biona z Antenora.

Czas prędko płynie, iak trzaski porwane
Bystrem wód pędem, uchodzą z zamentem.
Tysiące wieków z wiecznością zrównane,
Niemogą iednem nazwać się momentem.
Jakże żałować tego trzeba, który
Płonne układy czynić w swem rozumie,
I tłumić silne przepisy natury,
Korzystać z krótkich momentów nie umie.
Rozkosz, co nawet uprzyiemnia życie,
Co silną chętkę w sobie czuiem do ni,

Co

niezmierzona iest taie ią skrycie,
Co ~~silny chętną w tobie czuiemo do ni~~,
Takiey nam dobry nasz Stwórca nie broni,
Która nie karzi ludzkie obyczaie,
Boga niegniewa, bliźniemu nie szkodzi,
Serca nie pruie, zgorszenia nie daie,
Iest nienaganną, tey użyć ią godzi.
Krótkie momenta maią bydź chwycone,
Nie na tem sztuka, by długo świata żyć,
Lecz gdy wyrokiem natury ścieśnione,
Stawać ią trzeba dobrzeonych użyć.
Krótko czy długo, iak na tem Świecie
Żyć sobie zgodź i iak pragnie kto?
Różne ~~natopy~~ ią rzeczy wyrażą w tem zdanie, ~~a~~ ia przecie
Wolą rok szczęścia, niźli smutku sto.
Bo dzień ieden zgodzony na uciechach cały,
Wart więcey, niźli dziesięć wiekow próżnych chwały. —

Myśl z Anakreona. x

Życie ubiega na wzór powozu szybkiego
Co go żartkie i bystre unoszą rumaki.
W krótce zmienim się w garstkę popiołu szczerego,
I te, nawet wielkości pozostaną znaki.

Na co pogrzeby płacić znacznemi summami?
Bo to iest niepotrzebna próżność w moiem zdaniu;
Perfumuycie mię w Życiu i wieńcie różami;
Day mi słodki całusek Handziu na rozstaniu.

Życzenia

Życzenia na Rok nowy 1810ty.

1. Z Lubą Stanuią pędzić wiek przyiemnie,
Ani bogatem, ni ubogiem być,
Do końca życia kochać się wzaiemnie,
Nie znać prawnosci i spokoynie żyć.

2. Niepotrzebować pomocy z Apteki
Ani Doktora, zdrowie cerstwe mieć,
Otrzeć biednemu z gorzkich łez powieki,
Dobrze mu czynić by mię kochał kmieć.

3. Mieć dwoch przyiaciół coby ze mną żyli,
Wiernych, poczciwych bez nie wielu sług,
I dobre Dzieci, coby mię cieszyli,
Cztery koniki, niekoniecznie cug.

4. Niechay pożyczać w potrzebie nie będę,
I nieznam co bydź winnem komu dług,
Niechay omiiam zdrayce i gawędę,
Niech mię omiia i moy Dom zły wróg.

5. Niechcę przepychu, ani niedostatku,
Pysznych poiazdow i do zbytku szat,
Dwa fraki dla mnie wystarczą w ostatku,
Byle uczciwe, bez plam i bez łat.

Niechcę

6. Niechęć ogromnych pałaców i dworów,
Ogród Angielski i wygodny Dóm,
W niem kilka osób dobranych humorów.
A nie szumeyków i firaytków tłum.

7. Z niemi zabawa i ranne śniadanie,
Przy którem dobrey wódki, pełny łyk,
A wszystko skromnie i cicho mój Panie!
Niema tu mieysca zwada, ani krzyk.

8. W obiad starszka wypiję po kieliszku,
W przódy nie wiele, ale smaczne zieść,
Bawić się potem skromnie i po cichu,
A przeciwności z cierpliwością znieść.

9. Wieczór gdy przyjdzie, Bachusie wezoły!
Jakeś we dzieło zaczął, tak i koncz,
By nas minęły trochi i mozoły,
Niechay nas dobry rozwezeli poncz.

10. Może Hanusia moia na uśpienie
Przyda mi iescze przyiemnego coś,
Lecz to coś, coby miało ka znabienie
Ani mię o to pytay, ani proś. #.

Tak

x. Tu każdy wolno dać chorze zdanie,

#.

11. A kiedy laty skrzepła, wolno płynie
W żyłach mych suchych ostudzona krew,
Potrzebny zatem w zimie na kominie
Ogień, do niego ~~[illegible]~~ suchych wiązka drew.

12. I dzban podpiwku, i odosobniony
Ciepły pokoik, miećbym ieszcze rad;
Tak ciepłem piwkiem byłby zasilony,
Szesdziesiąt cztery lat, liczący dziad.

Tak

#

16. To mnie niemuci, ani serca dręczy
Że przyjdzie rzucać ten nikczemny świat,
Kiedy iuż cnota moiego nie więczy,
Wiczny młodości wszystkim miły kwiat.

17. Ach! widzę dobrze, że niezbyt iest daleki
Ten dzień, ostatni co mi zada cios,
Co mnie rozłączy z tem światem na wieki,
I niewiem iaki przeznaczy mi los. NB #

18. Lecz żyiąc ~~dobrze, a przytem cnotliwie~~ wierny cnocie i przyiaźni
Kiedy ią zbliżę nad grobowy próg
~~Spokoyny~~ Wkroczę do niego bez żadney obiaźni ~~Bez żałości~~
Ufny, że dobrą przyszłość da mi Bóg.

Pełkiszym

13. Tak byłbym sobie prawdziwie szczęśliwem,
Kiedy mam wszystko, i nic mi nie brak,
Gdy zdrów, mam serce przy wieku sędziwem,
Spokojność, wino, pieniądze, sztukamięs, frak.

14. Pociechę z Dzieci, szczerą miłość Żony,
Czemuż nie miałbym szczęśliwem się zwać?
Gdy wszystko dobre byłoby z mey strony,
Mógłbym spokojnem bydź i smacznie spać.

15. Dzięki wdzięczności dam Stwórcy Natury,
Za każdy zbiegły w tem sposobie dzień,
Spokojnie tego ~~wzgląd~~ oczekując, który
Zpadzi na zawsze śmiertelny mój cień. #

16. Jeślibym szczerze czego do życzenia
Miał, zapewne zapyta mię kto?
Powiem: że chciałbym mieć ~~dla rozpodzenia~~ raczej dzienia
W szkatule tysiąc, w worku dusiów sto.

20. Miernie się mając i nie będąc goły,
Niechciałbym u drzwi wielkich Panów stać,
Z stanu moiego kontent i wesoły
Ni im się kłaniać, ani o nich dbać.

Nie bowiem trwałem niezet wszystko minie
Co tylko istność ma iak nikły dym; a zdybawszy się
I wszystko w czasu przepaści zginie.
Król, kmieć, ten, mrówka, i zerno ten rym.

21. A zdybawszy się z niemi od zdarzenia,
Zadarłbym w górę iak i oni nos,
Niemaiąc sobie nic do wyrzucenia,
I niosąc z sobą pełny złota trzos.

22. Z tegobym dobry użytek uczynił,
Podratowałbym chętnie nędzny stan,
W Święto bym sobie Obiadu przyczynił,
I wychyliłbym z gościem ~~bratem~~ wina dzban.

23. Potrzebnym, biednym, ubogim, sierocie,
Niech wolny będzie Domu mego próg,
Dóm mój otwarty przyiaźni i Cnocie,
Od błędników niech mię strzeże Bóg.

24. Niech nieprzyiaciół mych trzyma na smyczy,
Niech mię zachowa od przywiększych strat,
Niech z miłosierdzia swoiego użyczy:
Dla żony kopę, a dla mnie płat, lat.

25. A przez ten przeciąg niech zgodnie żyiemy
Niech mamy iedno łóże, ieden stół,
Iedną myśl, czucie, a kiedy zgasniemy,
Niech zwłoki nasze zayma ieden Dół.

Podziękowanie

Podziękowanie Ks. Dobrowolskiemu
Kantorowi za Tytuń. X

Twoiem darem obdarzony
Maiąc nos mój zasilony,
Będę niuchał, będę kichał,
Byś żył długo będę wzdychał.
Abyś był wolny od zdzierstwa;
By twa cnotoie była czerstwa,
Aby cię los zły nie zaciął,
Abyś wiernych miał przyiaciół,
Abyś gdyś tak litościwy
Był zawsze wzędzie szczęśliwy.
By twego tytuniu krzaki
Pewilkie dały tabaki;
Byś co rok plon wielki zbierał,
Bym hoyniey ten dar odbierał.
Aby, ileś lipca mi dał
Bóg ci tyle latek przydał;
Po których życzę ci Nieba
Teraz zawsze żyć nam trzeba.
Przyimże te dzięki nayszczerze,
Za papużkę, po dwa wiersze.

Le mot et la chose.

Mesdames, quel est votre mot
Et sur le mot et sur la chose?
On vous a dit souvent le mot,
On vous a dit souvent la chose.
Ainsi, de la chose et du mot
Vous pouvez dire quelque chose;
Et je parierais que le mot
Vous plait beaucoup moins que la chose.

Pour moi, voici, quel est mon mot,
Et sur le mot et sur la chose:
J'avouerais que j'aime le mot,
J'avouerai que j'aime la chose.
Mais c'est la chose avec le mot,
Mais c'est le mot avec la chose;
Autrement, la chose et le mot
A mon gré feroient peu de chose.

Je crois même en faveur de mot
Pouvoir ajouter une chose,
Une chose qui donne au mot
Tout l'avantage sur la chose.
C'est qu'on peut dire encore le mot
Quand même on ne dit plus la chose;
Et si peu que vaille le mot,
Enfin c'est toujours quelque chose.

De la

Słowo i rzecz.

Panie! iakie wasze słowo
I nad słowo i nad rzecz?
Wszak wam często mówię słowo;
I często wam mówię rzecz.
A tak, na rzecz i na słowo
Powiedzcie nam iaką rzecz.
Cierpiałbym na to, że słowo
Nie tak wam miłe iak rzecz.

Co do mnie, takie me słowo:
I nad słowo i nad rzecz:
Przyznam się, że lubię słowo;
Wyznam, że lubię i rzecz;
Ale tak rzecz iak i słowo,
Ale i słowo iak rzecz;
Inaczey, rzecz iak i słowo
Niewielka byłaby rzecz.

Wierzę nawet, że nad słowo
Można przydać iedną rzecz;
Rzecz, która sprawia że słowo
W wyższey iest cenie niż rzecz.
To iest: że można rzec słowo
Chociaż przemilcza się rzecz.
I choć mało znaczy słowo
Zawsze iednako iakaś rzecz.

A zatem

De la, je conclus que le mot
Doit être mis avant la chose.
Que l'on doit ajouter au mot
Autant que l'on peut quelque chose.
Mais pour le tems où le mot
Viendra seul, helas! sans la chose,
Il faut se ménager le mot
Pour se consoler de la chose.

Pour vous, je vois, qu'avec le mot
Vous voyez toujours autre chose;
Vous dites si souvent le mot
Vous méritez si bien la chose.
Prés de vous la chose et le mot
Doivent être une même chose.
Et vous n'aver pas dit le mot,
Qu'on est prés de dire la chose.

Mais quand je vous dis que le mot
Vaut même encore mieux que la chose;
Vous devér me croire à ce mot
Bien peut connoisseur dans la chose.
Et bien, je veux par un seul mot
Vous mettre d'accord sur la chose,
Mesdames! passes moi le mot,
Et je vous passerai la chose. — Fin

A za tem wnowy: że słowo
Poprzedzać powinno rzecz;
I że powinno mieć słowo
W przydatku iakowąś rzecz.
Ale w razie kiedy słowo
Nie potęczy iaka rzecz,
Ażeby obrzydzić słowo
Niech pociezy iaka rzecz.

Co do was, wiem, że przez słowo
Oznaczacie inną rzecz.
Mówicie tak często słowo
Zatuquiecie na rzecz.
U was tak rzecz iak i słowo
Są tylko za iedną rzecz;
Jakoć nie powiecie słowo,
Iuzecie wyrzekły rzecz.

Lecz gdy wam mówię że słowo
Więcey znaczy niżli rzecz;
Macie wierzyć na me słowo,
Bo ia dobrze znam tę rzecz.
Więc dobrze, przez iedno słowo
Chcę pogodzić cały rzecz:
Panie! przyrzeczcie mi słowo,
A ia wam przyrzekę rzecz. — Koniec

L'inscription des Maures à Grenade.

De la terre et du ciel, Dieu seul est la lumiere,
Le principe éternelle d'éternelles clartés,
Le soleil des soleils; par-tout sont répétés
Ses rayons infinis, l'ame de la lumiere.
Homme foible et rampant, soumis à ton destin!
En Dieu seul mets ta confiance,
Dieu seul au malheureux qui se traine incertain,
Dans les sentiers de la souffrance,
Prête une secourable main.
Nous lui devons le pain qui soutient notre vie,
Ces mêts que notre goût se plait à savourer,
Et cette eau pure et rafraichie,
Où notre ardente soif court se désaltérer.

L'autre.

Tout change, tout varie, et tout fuit à ta vue,
Comme les flots l'un par l'autre chassés
Disparoissent dans l'étendue.
Tout éprouve les coups d'une mort continue;
Homme! il n'est que Dieu seul. Que cette vérité
Sur ta bouche, en ton coeur reste toujours empreinte!
Ouvre les yeux à la Majesté sainte.
Tout, hors l'Être existant avec l'éternité
N'est qu'un nuage vain, par les vents emporté.
Ne cesse de prier, qu'un hommage sincere,
Que les voeux assidus en tout temps, en tout lieu,
Soient sans cesse portés vers le Trône de Dieu!
Le pardon suit toujours les pas de la priere.

Napis Maurów w Grenadzie.

Ziemi i Nieba sam Bóg tylko światło;
Wiecznym początek światłom odwiecznych;
Słońce ze Słońców, którego promienie
Wszytko stworzenie równo obiaśniaią.
Człowiecze słaby i cierpiący się,
Oddany twemu losowi, pokładay
W samem twem Bogu iedyną nadzieię.
On niewzgęśliwem i który się wlekę
Drogę cierpienia, podaie pomocną
Rękę. My iemu winni chleb co życie
Nasze zasila i wodę chłodzącą
Którą pragnienie nasze ugaszamy.

Drugi

Wszytko się zmienia, nikne przed twem okiem,
Jak fale iedne przez drugie popchane
Znikaią w pośród rozległey przestrzeni.
Wszytko doznaie losu ciągłey śmierci.
Człowiecze! niemasz tylko sam Bóg. Prawda
Ta, ma bydź w uciech, w zerzu twem wyryta!
Podnieś twe oczy w Maiestat ten święty.
~~Wszytko, prócz Boga z wiecznością trwaiących~~ [4] [3]
Jest tylko obłok przez wiatry porwany.
Ustawnie [3] módl się [1], aby twoy hołd szczery [2],
I twoie modły w każdem mieyscu, czasie,
Były stawione u Tronu Bóskiego
Odpuszczenie [2] tuż idzie za [1] modlitwą.

4 Wszytko prócz Boga wiecznie trwaiącego.

Reflexions d'un Philosophe

L'amour se soutient par l'éspoir,
Le zele, par la récompence,
L'autorité par le pouvoir,
La foiblesse, par la prudence,
Le credit, par la probité,
La santé, par la temperance
L'ésprit, par le contentement,
Le contentement par l'aisance
L'aisance, par l'arrangement.
Plus de douceur, que de beauté
Me semble aux filles nécessaire,
Plus d'éclat que de vérité,
Dans un auteur ne me plait guerre.
Pour étre heureux il faut avoir:
Plus de vertû, que de savoir,
Plus d'amitié, que de tendresse,
Plus de conduite, que d'ésprit,
Plus de santé, que de richesse,
Plus de repos, que de profit.
Petit bien qui ne doive rien,
Petit jardin petite table,
Petit miroir qui m'aime bien,
Sont pour moi choses delectable.
J'aime à trouver quand il fait froid,
Grand feu dans un petit endroit.
Les delicates font grande chere,

Quand

Reflexye iednego Filozofa.

Miłość, utrzymuie się przez nadzieię,
Gorliwość, przez nadgrodę,
Powaga, przez moc,
Słabość, przez roztropność,
Kredyt, przez ~~szczerość~~ poczciwość, rzetelność
Zdrowie, przez wstrzemięźliwość,
Myśl, przez ukontentowanie,
Ukontentowanie, przez dostatek,
Dostatek, przez dobre urządzenie.
Panienkom zdaie się trzeba więcey
~~Przyiemności~~ Dobroci, niż pięknosci.
Niepodobami się w Autorze
Więcey blasku iak prawdy.
Aby bydź vczciwem, trzeba mieć
Więcey cnoty, iak vmieiętności,
Więcey przyiaźni, niż miłosci,
Więcey dobrych obyczaiów, iak rozumu,
Więcey zdrowia, niż bogactw,
Więcey ~~spoczynku~~ spokoiu, iak zysku.
Mały maiątek, a nie dłuzny,
Mały ogródek, mały stolik,
Małe zwierciadło, a rzetelne.
Są dla mnie rzeczy kontentuiące.
Lubię znaleźć gdy czas zimny
Wielki ogień w małem pokoiu,
Delikatni wielkich poziywaię stołów

Quand on leur sert dans un répas.
Du grand vin, dans un petit verre;
Des grands mets, dans de petits plats.
Il resulte de ce langage:
Qu'il ne faut jamais rien de trop,
Que de sens renferme ce mot!
Qu'il est judicieux et sage.
Trop de répos, nous engourdit;
Trop de froideur, est l'indolence;
Trop d'activité, turbulence;
Trop d'amour, trouble la raison;
Trop de rémedes, est un poison;
Trop de finesse, est artifice;
Trop de rigueur, est dureté;
Trop d'economie, avarice;
Trop d'audace, témérité;
Trop de bien, devient un fardeau;
Trop de plaisirs, mene au tombeau;
Trop d'esprit, nous porte dommage;
Trop de confiance, nous perd;
Tros de franchise, nous desert;
Trop de fierté, devient hauteur;
Trop de bonté, devient foiblesse;
Trop de complaisance, bassesse;
Trop de petitesse, fadeur.
Ce trop, pouvoit à le bien prendre
Aisément se changer en bien,
Cela vient faute de s'entendre,

Le tout

Gdy im stoią w czasie bankietu;
Jabym iądał wina starego w małem kieliszku;
Dobre potrawy, na małych półmiskach.
Wypada z tego:
Że nie trzeba nigdy wiele.
Jak wielki zens to słowo w sobie zamyka!
Jest sprawiedliwe i mądre.
Wiele spoczynku, sprawuie ociężałość;
Wiele ociężłości, sprawia obojętność;
Wiele czynności, niespokoyność;
Wiele miłości, pomieszanie rozumu;
Wiele lekarstw, obraca się w truciznę;
Wiele subtelności, wychodzi na chytrość;
Wiele surowości, na srogość;
Wiele Ekonomiki, na łakomstwo;
Wiele odwagi, na zuchwałość;
Wiele maiątku, staie się ciężarem;
Wiele rozkoszy, prowadzi do grobu;
Wiele rozumu, przyprawia o szkodę;
Wiele poufałości, nas gubi;
Wiele otwartości, nas uwalnia;
Wiele dobroci, staie się słabością;
Wiele dumy, wyniosłością;
Wiele powolności, podłością;
Wiele drobności, przykrością.
To wiele biorąc go dobrze
Mogłoby się łatwo przemienić w dobro
To zależy od zrozumienia się,

Wszystko

Le tout souvent depend d'un rien.
Un rien, est de grande importance;
Un rien, produit de grands effets,
En amour, en guette, en procès.
Un rien, fait pencher la balance
Un rien, nous pousse auprès des Grands;
Un rien, nous fait aimer des belles;
Un rien, fait sortir nos talents;
Un rien, dérange nos cervelles.
D'un rien de plus, d'un rien de moins,
Depend le succes de nos soins;
Un rien, flatte quand'on éspére;
Un rien, trouble lorsque l'on craint;
Amour ton feu ne dure guerre,
Un rien allume, un rien l'éteint.

Petition adressée à tous ceux, qui ont des enfans à élever.

Je prends la liberté de m'adresser à tous les amis de la jeunesse, et de les conjurer de diriger leurs regards compatissans sur mon malheureux sort, afin qu'on veuille bien faire justice du préjugé, dont je suis la victime. Nous sommes deux soeurs jumelles dans notre famille, et les deux yeux de la tête ne se ressemblent pas plus que nous. Ma soeur et moi nous nous accorderions parfaitement ensemble, sans

la

Wszystko często zawisło od nie:
Jedno nie, iest wielkiey wagi;
Jedno nie, sprawuie wielkie skutki;
W miłości, w kwestyi i w prawności;
Jedno nie, przeważa szalę;
Jedno nie, porywa nas do wielkości;
Jedno nie, każe nam piękne kochać;
Jedno nie, wykrywa nasze talenta;
Jedno nie, odbiera i miesza często rozum;
Mniey lub więcey tego nie,
Sprawuie skutek naszych starań;
Jedno nie, podchlebia w spodziewaniu;
Jedno nie, miesza w boiaźni;
Miłości! twóy ogień nie iest trwały;
Jedno nie go zapala, i iedno nie go gasi.

Westchnienie.

Kiedyż cię uyrzę luba Rodziną?
Kiedyż się z tobą wolny napieszcze?
Czemu się później szczęsna godzinę?
Długo na ciebie mam czekać ieszcze?
Kiedyż trochę moich dochekam końca?
Przyspiesz go Boże! tyś nasz obrońca.

Czego się pysznie?

Cóż iestes Człeze, mimo twe skarby i ród?
Jesteś pastwą robaków, zgnilizna, proch, smród.

la partialité de nos Parens, qui font entre nous deux, les distinctions les plus humiliantes. Depuis mon enfance, on m'a appris à regarder ma soeur, comm si elle étoit d'un rang plus élevé; on m'a laissé grandir sans me donner la moindre institution; pendant que rien n'a été epargné pour son éducation; des Maitres lui ont enseigné l'ecriture, le dessein, la musique, et d'autres talens; mais si par hasard j'ai touché un crayon, une plume, ou une aiguille, j'etois severement reprimandée, et plus d'une fois j'ai étée battue pour etre gauche, et pour manquer de graces. Il est vrai que ma soeur m'a associé à elle dans certaines occasions, mais elle pretend toujours la superiorité, ne m'appelant que lorsque je lui suis necessaire, ou seulement pour figurer à côté d'elle. Ne croyez pas cepandant Messieurs et Mesdames que mes plaintes soient dictées uniquement par un motif de vanité; non, mon inquietude a une base plus sérieuse: c'est la coutume dans notre Famille, que tout le travail pour se procurer la nourriture, repose sur ma soeur et sur moi. Si quelque indisposition arrivoit à ma soeur; et je le dis en confidence à cette occasion, elle est sujette à la goutte, au rhumatisme, a la crampe et à plusieurs autres accidens: que deviendra alors le sort de notre pauvre Famille? les regrets de nos Parens ne seront ils pas très grands d'avoir établi une telle difference entre deux Soeurs, qui se ressemblent tant? Helas! perirons

de

de misère, car il ne sera pas même en mon pouvoir de griffonner une humble supplication pour obtenir des secours, etant obligée d'employer la main d'un autre pour vous faire part de mes chagrins. Veuillez Messieurs et Mesdames contribuer á rendre mes Parens sensibles á l'injustice d'une tendresse exclusive, et á la necessité de distribuer leurs soins et leur affection á tous leurs enfans également

Je suis avec un profond respect
Messieurs et Mesdames

Votre obeissante servante

La main gauche.

Czego się śmierci lękać?
Śmierci lęka się tylko pospolita tłuszcza;
Dusza z ciała wychodząc, więzienie opuszcza.

Mieszkanie spokoyności.

Miła spokoyność okazałe gmachy;
Częściey zest smaczny w lepiankach się zawi;
Woli się ukryć pod słomiane dachy;
Rzuca Pałace, z rolniki się bawi.

Rozbargnienie

Roztargnienie.

Kaz maiąc serce ściśnione przez żale
Na twardey znotem twoią Cyfrę skale;
A potem, iakby mię ten czyn odważał
W sercum ią kreślił, a na skale mazał.

Śnieg zawstydzony.

Na iey gorze śliczny upadł śniegu płatek
Że od niey bielszy był w tem rozumieniu;
Gdy błąd swóy poznał, w mocnem zawstydzeniu
W łzę ię z rozpaczy zmienił naostatek.

Niestałość szczęścia.

Nie stałego na świecie, los wszystko przemieni;
Dziś bogacz, iutro grosza nie znaydzie w kieszeni.

Zwierciadło.

~~Do próżności~~ Do ~~pretensyi~~ w zwierciadło wiele patrzy osób;
Ia ci życia iego lepszy podam sposób;
Patrz w nie tylko z pożytkiem; a te szkło powie ci:
Że Cnota szpetność krasi, zbrodnia wdzięki szpeci.

Niestałość szczęścia.

Nie stałego na świecie, los wszystko przemieni;
Dzisiay bogacz, a iutro ni grosza w kieszeni.

Pozór zawodzi.

Gdyby wewnętrzne troski i cierpienia
Podobna było wyczytać na czole;
Wielu w szczęśliwych zostałoby kole
~~Coby godnie~~ godnych żalu, niżli zazdrowczenia.

Posbać

Postać Woyny.

Orzeć przelękły, rzuca pług na roli,
Rzuca i woły swoie ulubione;
Pasterz, odbiegać swoie trzody woli
Niżeli widzieć kraie spustoszone.
Każdego klęska pospolita boli,
Żegna syn Oyca z płaczem, a mąż żonę;
Bieży na domysł zatrwożona Sturzera;
Unosi życie, a wszytko opuszcza.
Ty! coś z przepaści piekłów wyzioniona
Na ziemny okrąg nieszczęśliwie padła;
Ty, co rwiesz dzieci z nędznych matek łona,
Poierzcaż zgodne małżeństw zbadła
Głucha na ięki, płaczem niewzruszona,
Woyno okrutna, bezbożna, zaiadła!
A otoczona nędzą i ruiną!
Tobą Narody, tobą Państwa giną.
Wieczna pomocy, ty z ręku zaiadłych
Wyrywasz słabość, i choć los dokuczy
W swoiey ón mocy. Ty dźwigasz upadłych,
Wyrok twóy święty wszak tego nasuczy!
Spoyrzyż na postać nędznych i wybladłych,
Komuż się lud twóy strapiony poruczy?
Wszakoś powiedział: że w naygorszey dobie
Jeszcze nieginął, kto zaufał tobie. —

Smutek.

Gdzie niski padół, lub zarośle ciemne
Najskrytsze w puszczach sprawuią zacisze;
Gdzie smutek czyni mruczenia przyiemne
A wiatr gałęźmi pomału kołysze;
Tam przyrzeczenia wspomina wzaiemne
Na miękkiey korze tam ich pamięć pisze.
Wiatr ią uciszа, strumyk słabiey brzęczy,
Podawcze Echo gdy smutniey zięczy.
Ieżeli wzniesie głos, milczą ptaszęta
I smutnych pieśni zda ią iż słuchaią;
Ieśli w milczeniu trawi swe momenta,
Kwilą zatośnie i bolu dodaią;
Przerwa, ah! przerwa słodycy pogłosta
Okropnem iękiem Echa powtarzaią.
W tem dzika cichość i smutek ponury,
Osiada puszcze, padoły i góry. — Krasicki

Nadzieia.

Nadzieią wdzięczna! tyś wsparciem Człowieka,
Chociaż ią pasmo nieszczęścia wysila,
Chociaż fatalny los na niego czeka;
I iuż nayzroższą zgubą grozi chwila;
Skoro ukażesz pomoc choć z daleka,
Tobą się umysł zwątpiały zasila;
I choć w uciskach ięczy, płacze, wzdycha,
Gdy na cię spoyrzy nędzarz, się uśmiecha. Krasicki

Anonim.

Wiersze różnych Autorów.

Opisanie Fryderykowa pod Wołoczyskami przez JW. Stanisława Zagorskiego B.M.P.L. i k.

Bajis amanier ipsis. Horac.

Niech kto inny opisze te zarosłe krzaki,
Gdzie Fauny i Satyry maią swe schronienie.
Szczęśliwy, do kogo się Muza wdzięcznie śmieie!
Ja sam dziwię się będę cudzey iego wenie.
Łatwo iest rymy wiązać gdy Muza łaskawa,
Wnet lyżąc myśli szumnych, do głowy się tłoczy;
I bayce barwą prawdy Dzień codzień stawa;
Ja wiernie wam opiszę, com widział na oczy:
Iest około Wołoczyk gay znaczny w śród pola,
10. Natura znać to mieyce nad inne podoba,
Uiowszy okolicom żyznego Podola,
Tu rzekła: niechay będzie ta kraiu ozdoba.
Niechay tamte krainy i cienia nieznaią
Gdzieby się ukryć można na słoneczne skwary;
Niech na płonach Cerery skromnie poprzebaią,
Ja tu wszystkie umieszczam łaski me i dary.
Stało się, iak wyrzekła samowładna Pani;
Wnet z ziemi wyrastaią niebotyczne dęby,
A za powiewem wiatru w znak hołdu i dani,
20. Schylaią harde głowy, tu Neptun troyzęby
Co mu Iowisz z podziału oddał rząd nad wody,
Osadza bystrey Zbrzuczy głębokie koryto,

Za płynąc

Ta płynąc po nad gaiem iakoby w zawody,
Lizgć brzegi wypłaca winne mieyscu myto.
A iak gdyby nie dosyć było tey ozdoby
Zakrętne porobiwszy w swoiem ścieku drogi,
Oddziela ląd od lądu, zadziwia oroby
Patrzące na to dzieło, co zrobiły Bogi.
Tem czasem, piękne drzewa stoiąc w swem zakrecie,
30. Przezieraią się w wodzie, iak w czystem krzyształe,
Zdaie się że las na dnie, a woda na lesie,
Gdy wiatry nie poruszą na przestrzeni fale.
Lecz gdy Eol rozpuści cugle wiatrom szumnym,
Wznoszą się w górę murły rozhukaney zbrudzy;
Zamyka swe zwierciadło dębom z wzrostu dumnym,
Nie każąc w siebie patrzeć, odpływa i mruczy.
Szumi las, gną się dęby, co tak hardo stały,
A rzeka dobęd skromna, rwie skalite brzegi;
Wyrzucaiąc nad miarę mętney wody wały;
40. Brzą zbiorzni drzew liczne nad rzeką szeregi;
I wzywaią Dianny co gaiom przewodzi,
Niechay Eol przestanie okrutney swywoli,
Inaczey zginąć przyydzie albo od powodzi,
Lub z korzeniem obalić, chroń nas tey niedoli.
Tey prozby wysłuchała łaskawa Bogini;
Znowu wszystko wrócone, do dawney postaci;
Eol swawolne wiatry zamknął do swey skrzyni,
Gay spokoyny, a rzeka koryta nie traci.

Zniżka

Znikła burza, sam tylko Zefir liściem chwieie,
50. Gwar ptasząt wielofarbnych pod Niebo powbaie,
Orzeł co się skrył w lesie nie traci nadzieie,
Bierze sochę, na nowo żyzną ziemię kraie,
A swawolne co w gaiu igrały chłopięta
Na piszczałkach wydaią różnogłosne tony,
Zbiegaią się co żywo rozkosne dziewczęta
Tańce się zaczynaią na honor Latony.
Piękny gaiu! ty dotąd stoiąc na tey ziemi
Samych tylko wieśniaków zabawiałeś oczy,
I schronienie dawałeś zwierzóm co pod twemi
60. Gałęziami się kryią gdy ich flaga tłoczy.
Ale oto Pan znaczny i pełen ludzkości
Gdy mu z darów fortuny ten grunt się dostaie
Kiedy przybył opatrzeć te obszerne włości,
Podbrzega się, i mówie sam do siebie zdaie:
Mam ia w innych mych dobrach ozdobne mieszkanie,
Lecz trzeba się udzielać ludziom w każdey stronie,
Los na to mię postawił w tak obfitem stanie
Bym żył z ludźmi, wydatku na to nie ochronię.
Natura znać to miejsce dla mnie ozdobiła,
70. Tu sobie dóm założę skromny lecz przystoyny.
Skoro wyrzekł te słowa, tysiącznych ręk siła,
Co ich pracę nadgradza skarb Dziedzica hoyny
Biorą się do roboty, i w poirodku gaiu
Dóm Pańskie odznaczaią; wnet topor zuchwały

Trie

Inne drzewa wkorzenione w obfitem rodzaiu,
Co mieysce przeznaczone licznie zaitaniaty.
Stęka dąb pod siekierą, skrzypią dtuta, piły,
Krzucaią zamucone ptaki swoie gniazda,
Czworonożne zwierzęta na toskot nie siły
80. Pierzchaią, chroni dzieci z żalem Matka każda.
A że gay ten, iak wiemy, otaczaią wody,
Ptaszko, które z natury tam się gnieździć zwykło
Przelęknione, ulata szukaiąc wygody
Bliskie lasu, gdzie mieszkać na błocie przywykło.
Ryby nawet na głębią uciły od hałasu,
Iaki to huk był w lesie gdy dęby padały;
Nayłepiey iest w złą chwilę chronić się zawczasu,
Tey rady ptaki nawet wodne posłuchały.
Spokoyny przed tem gaiu! co cię dał natury
90. Na tem mieyscu osadził, gdyby cię był wały
Otoczył i grubemi w kwąg opasał mury,
Pomimo te obrony, iednakże człek śmiały
Dostałby się do ciebie, nie kontent że cienia
Tam daiey, gdzie ón szuka dla ciebie przebrzeni,
Taką moc nadał ludziom wyrok przeznaczenia,
Którego nic nie cofnie, ani też odmieni.
Przyim skromnie, co na ciebie wypadło z kolei
Wszytko się to dziś robi na twoią ozdobę;
Bądź pełny tak podchlebney dla ciebie nadziei,
100. Że w swem środku umieścisz naypierwszą osobę.

Która

Która twoie okrawać okolice będzie
Wystawiwszy mieszkanie ku swoiey wygodzie,
Tu zapewne choć na czas iakowy osiędzie
Opuściwszy Dóm dawny w bliskiem ciebie grodzie;
A gdy wszystko ukończy, co umyślił sobie
Będzież znowu spokoynem w twem obrębie całem,
Niezapomni zapewne dobry Pan o tobie,
Nie stawsz się woli iego opornem zuchwałem.
Co iedną ręką odiął, to drugą powróci;
110. Staniesz w pierwszey iak byłeś nanowo pięknosci,
Rozmnoży twe krzewiny, co burza wywróci
Nasadzi, kwitną pod niem tak obszerne włosci;
Kortuię z iego ręki słodycy pokoiu,
Błogosławią poddanych pokolenia liczne,
Pracuią na ich szczęście w czoła swego znoiu,
Są żywemi świadkami; miasta, wsie dziedziczne
Com wyrzekł, to się stało w krótkiey porze czasu
Iak gdyby słowa moie wyrocznię zostały;
Stanął Dóm pośród cieni przyiemnego lasu
120. A gay zda się niebknięty i zupełnie cały.
Odebrał, co utracił, zysk został w nadgrodzie,
Bo co dotąd stał pusty, nikt o niem nie wiedział
Umieżeli swego Pana, zapomniał o szkodzie,
Ten skoro się w tem mieyscu cokolwiek osiedział,
I przez wdzięczność imieniem swoiem gay ten zdobi;
Wnet znany Fryderyków staie się z pustyni

Sława

Sława coraz głośnieysze te zakąty robi,
Tu rzekła, niechay będzie odtąd ma świątyni.
Nietylko z mieyść przyległych zieżdżaią Sąsiedzi
130. By oglądać w bliskości szanownego Pana
O. wzgęźliwy ktokolwiek Dóm iego odwiedzi;
Komuż taka przyiemność nie iest ieszcze znana?
Zwłaszcza trąba sławy mieszkańce odległe,
Przebywaią z ochotą, góry, rzeki, lasy,
A skoro się zbliżaią w mieysce tu przyległe
Za nic ważą na ten czas podróżne niewczasy.
Iuż widać Fryderyków. choć go drzewa liczne
Ukryty, przezieraią iednak piękne Domy;
Iuż się zdaią uśmiechać okolice śliczne,
140. Razem się odkrywaią mieszkania ogromy
Zamknięte w pośród lasu, o dziwne widoki!
Błąka się wzrok ciekawy, nie wie w którą stronę
Ma spoyrzeć, czy na bystre na dole potoki,
Czy góry ma uważać lasem ukształcone,
Czy patrzeć na tak liczne i przyiemne gmachy?
Lecz kto razem obeymie co zrobiła sztuka?
Gdzie spoyrzy coraz nowe znowu widać dachy,
Błądzi oko, gdy razem nasycić się szuka.
Nie skończyłbym chcąc wszystkie opisać piękności;
150. Zapominam o mieyscu widzęć Gospodarza,
A będąc przekonanem o iego skromności
Nie chcę nawet wyrażać, że się rzadko zdarza

Widzieć

Widzieć podobną ludzkość, iakowey przykłady
Wyssał z mlekiem swey Matki w Pańskiem swoiem Domu
Bożyć wspomnieć z uczczeniem, iakie liczy Dziady
Ja zamilczam, nie tayna Historya nikomu,
A powracam do ciebie gaiu ulubiony,
Dziękuiąc, że w tem razie dałeś mi schronienie,
Kiedy mię burza woyny w te przygnała strony
160. Pod twoie się ukryłem na czas długi cienie!
A gdym ciągle doświadczył twoiey gościnności,
Kiedy mi iuż opuścić teraz cię potrzeba,
Opowiedz swemu Panu, o moiey wdzięczności;
Tyś mię cieniem ostaniał, a Pan dawał chleba.

Od tego: Wu Grafowi Fryderykowi Mozyńskiemu Imieniem sąsiadów Dolika podziękowanie za dane tymże schronienie w swem Domu w Wołoczyskach w czasie Woyny 1812. Roku.

Grafie! kiedy opuścić Dolika okolice
Zbliżony w tamte strony, losem zmusił woyny,
Łzami się w ten czas nasze zalały zrenice,
Każdy z nas twych sąsiadów, żałował niespokoyny.
Pałrząc, że ulubione porzucać siedlisko
Gdziesmy słodkie pędzili w Domu twoiem chwile,
Liczyliśmy za szczęście mieszkać ciebie blisko
Będąc zawsze przyjęci łaskawie i mile.
Zaledwo coś odiechał, huk harmat, szczęk broni
10. I nas zmusił opuścić wtamte nasze Domy

Każdy

Każdy się tam gdzie może przed tą burzą chroni
A gdy coraz się srożą woienne pogromy
Od Bugu aż do Steru zaymuią Krainy,
Tutacrem bydź przychodzi, kto z tow kolei
Nie posiada osobney nad tamte ~~kolei~~ dziedziny
Nie maiąc prędko wrócić do Domu nadziei.
W ten czas każdy z nas oczy na ciebie obrócił,
Szukaiąc przytułku pod twoiemi skrzydły
Każdy sobie podróży ile można skrócił
10. By minąć Teatr woyny strawny i obrzydły.
Iako pisczoły za Matką, gdy z ula wyleci,
Rzucaią ulepione z przemysłem komory,
Tak i my łzi za tobą, iak za Ocem dzieci,
Spieszem, twoiey szukaiąc w tem razie podpory.
A gdy cię znaydziemy na brzegach Podola,
Z daleka postrzegiąc twe obrzewne wtoci,
Z radością wykrzykniem, o szczęśliwa dola
Co nas wiedzie w Dóm możny i pełen ludzkości.
Iakoż ledwo co wstąpić w mieszkań twoich progi
30. Po przeciągłey podróży pozwoliły Nieba,
Już nas przestał uciskać los dotąd tak srogi
Gdy nam raczysz udzielać z uprzeymością chleba,
Tulgć nas koło siebie, iako Dzieci Matka,
A chociaż wspólnie cierpisz ucisk i szkody,
Jednakże niedozwala ludzkość twoia rzadka,
By nam co brakngć miało, do naszey wygody.

Lecz

Lecz nie tylko gorącimpoć wielbiem twoię Panie!
Ta, przy darach fortuny, ciężaru nie czyni,
W śród dostatków iakowe w swem posiadaiąc stanie
40 Nie wiele ci to pewnie ubytku przyczyni.
Nie naręcz więc patrzem, lecz serca ofiarę
Czcim, a z tąd dochodzimy wielkości twey duszy,
Gdy twa dobroć przechodzi za tuę naszych miarę,
Któż się ku tobie Panie wdzięczności nie wzruszy?
Tey świadkiem ten szym staby niechay ci zestanie,
Co go serce nie sztuka dowcipna kreśliła;
Zapewniamy za przyiaźń, póki życia stanie,
Niechay ci ta ofiara będzie od nas miła.

Hymn do Boga w czasie teyże woyny
z Psalmu 16. przez tegoż. Ad te Domine usque quo.

Panie! tyś w gniewie swoiem spuścił woynę,
Iuż lud twóy nie zna, co czasy spokoyne,
Utracił nawet pokoiu nadzieię,
A krew się leie.
Powstały na się Chrześciańskie Narody,
Ieden drugiemu niszczy wsie i grody,
A tam gdzie wczoray stała zbroynych siła
Dzisiay mogiła.
Nie iedna Matka opłakuie Syna
Niewiedząc nawet z kąd woyny przyczyna;
Żona za mężem, Siostra płacze Brata,
Bolesna utrata!
Żołnierz

Żołnierz wylany na wielką rozpustę,
Kmiotek ucieka, okolice puste,
Leżą po polach niegrzebane trupy
Dla zwierza łupy.

Kaleków mnóstwo, żebraków przybywa,
Ludu zdatnego coraz to ubywa,
Co miecz nie zaiął, to niszczą choroby
Zdrowe osoby.

Już ostry lemiesz przestał kraiać ziemię,
Rolnika ciśnie ciężkie woyny brzemię,
W prędce i głodu spodziewać się trzeba,
Już braknie chleba.

Dopokiż Boże stoiąć w swoiem gniewie
Karać nas zechcesz? któż iest ten co niewie,
Że możesz zniszczyć całe ludzkie plemię,
Wywrócić ziemię.

Lecz my cię znamy bydź Bogiem litości!
Spoyrzyj na lud twóy z Nieba wysokości,
Niechay cię zmiękczy, o Wszechmocny Panie!
Płacz nasz i łkanie.

Któż z nas zostanie iuż odtąd spokoyny?
Gdy cię znać będziem Bogiem tylko woyny.
Otrzey zrzenice nasze od łez zdroiu,
Boże! pokoiu.

Tegoż Wiersz do P. Julii Czarneckiey Chorążitt:

Du moment

Du moment que je te connu Juli
Je me plains que je suis vieilli;
Tous tes attraits et les charmes,
Ne me font que verser des larmes.
Oh! si je pourrois rabatre mon age!
Je sauterois d'un coup dans la cage.

Toż po Polsku.

Do poki Julii nieznałem,
Na wiek moy nienarzekałem,
Jey to powaby i wdzięki,
Ciesz łzy moie i męki;
Pragnąłbym lat mych przemiany
Bym dźwigał twoie kaydany.

Do Kongresu Wiedeńskiego Poema L. Kopczyńskiego w dniu 1. Pardziernika 1814 Roku z Łacińskiego Wiersza, na rym Cyczyty przełożone.

Cuique Suum. Cato.

Toż to nikt się nie znaydzie, coby Polskiey prawa
Dźwignął, nikt wiey obronie przynaymniey nie stawa?
Muzo Łacinka! tobie ten zaszczyt przystoi,
Byś się iey wywięzała dziś z wdzięczności twoiey.
Myśmy trzy wieki we cci twe świątynie mieli,
Ty nas twey krzywdy godnych wśkiałaś mściciele.
Ztoż dziś hołd Narodowi wzaiemney posługi,
Co bez Króla, Imienia, czas porzucon długi,
Wzywa cię, byś swe łatwe nacięgnęła strony,
Spieszyła wdzięcznem pieniem do iego obrony.

10.

Ale

Oto się iuż Mocarze do Wiednia ziechali!
Byt ich z tumi Europy spór, pokóy ustali.
Każdy tu sam o sobie mieć będzie staranie,
Każden obrońcą własnych interessów stanie.
Lecz któż się wymie naszych, kto w Lechitów imie
Wystąpi? w tobie Muzo potężna w twem wymie,
Gmachu powalonego ratunek spoczyba;
Dzielności twey wymowy sprawa Polski wzywa.
Jeźli kiedyś na głos twoy Grody Jeb powstały,
20. Wdzięk lutni Apollina wuwzł z mieysca skały,
Jeźli pierzchnonem pieniem twem, życiu oddana
Eurydyce, i zmiękła dzięc Styxu Tyrana;
Czembyś ektonić nie miała miękkich serc Monarszych?
By Polaków wrócili do ich praw naystarszych?
Gdyby się to nie w Wiedniu ziazd Europy ziawił
Dla narady, co komu wyrok pozostawił;
Możeby zapomnieniem o Lechitów Tronie
Nie była sprawiedliwość zgwałcona na stronie?
Lecz Europa zebrana w Rakuzów stolicy
30. Któraby bez Polaków waleczney prawicy,
W ciemności zagrzebana i prochu mogile
Uległy Bisurmańskiey naiezdników sile
Odniosła więzy, a ziey upadkiem i zgonem
Dóm Habsburgów pożegnał się z Państwem i Tronem.
Gdy tu w tem mieyscu zszedł się Kongres, gdzie przed laty
Lachi owgi złamawszy Tureckie bułaty

Gotowem

Gotowem na ratunek Sąsiada żelazem
Ocalił Chrześciaństwo i Europę razem.
Tu w tem mieyscu, tu w Wiedniu, może z mowie śmieli;
40. Słuchayciż, O! Mocarze: coście tu stanęli:
Czyliż Muza Łacińska sturzney broni strony,
Kiedy się z wrotu Polskiey domaga Korony?
Przebaczcie! o wy! których bez tom świat hołduie,
Których rząd Naywyższego powagę piastuie,
Jeźli do was śmielszemi odezwę się słowy:
Przebóg! i iakże wasze poniżone głowy
Znieść mogą cierpiącego ludu nieszczęść łyse?
Mówią że zaufani w swey Monarszey sile,
Nabrzydzaiąc się z ludzkich i Boskich praw księgi,
50. Czynicie z nich ofiarę dla waszey potęgi;
Już ani mury bronią spokoyne mieszkańce,
Ni ich zbroyne przez sztukę zastaniaią szańce;
Już święty kamień niwom granic nie naznacza,
Ani plon iest własnością nędznego oracza,
Nie dla nas rośnie owoc, nie nam buyne pasze,
Ani woli odięte bydle nie iest nasze!!
Gdy ziemia nieuprawna zaległszy odłogiem,
Chwastem i nieużytem okryie się głogiem:
Cóż nam siedna ta Matka ludzkiego narodu?
60. Wieśniak i żołnierz i rolnik poginą od głodu.
Gdy peten wrzodów nędzarz do domu przyięty,
Zarazę zgubnem iadem, ten przybytek święty;

Gdy pomór

Gdy pomor i niewczesny głód dotknie posady
Gdzież żywność znaydzie rzesza, gdzie pociecha rady?
Patrzcie ludu, głowy koronę zwieńczone!
Co w Wiedniu macie widzieć spory ukończone!
Radzcie o dobro Świata, w iedności i zgodzie,
Lecz nie przepominaiąc o żadnem Narodzie.
Jeżeli srogi Mawors, zażarty na ludzi,
70. Ku wytępieniu Świata rzesze sił swych budzi,
Wy iednaycie się cisną zmordowaney ziemi;
Pokoy wieczny pomiędzy Narody ziemskiemi
Nie będzie, ieżeli przemoc na słabszych ucisku
Stawiać będzie budowę nieprawego zysku.
Marsie! z iędry piekielney wylęgły nie z Bogów!
Pokiż zaiadłe prawa twe do naszych progów
Zaglądać, póki światem zgubnie będą władać?
Nie z twey opieki Polak chce był swóy posiadać;
Twa wściekłość, co się pastwi nad ludem obrzydła,
80. Nie daie mu, iak bronić swych swobód prawidła,
Razem on iest człowieka i wzorem rycerza,
Pierwszy w ogień, odważnie w zastępy uderza.
Nieprzyiaciełskie, chwały pragnieniem zagrzany,
Nigdy z łytu w ucieczce nie odnosił rany.
Hartem iest walczącego: zwycięży lub zginie!
Ma w niem przeciwnik Brata, gdy bóy krwawy minie.
Zatuszy Ziemia Polska, by co takie Syny
Tak szlachetne wydaie, cierpiąc bez winy?

Ey! nie

Ey! nie na to, nie ten los zaturzyła ona,
90. Co w zapasach śmiertelnych długie lata kona.
Nie ta była iey postać, kiedy dzielną dłonią
Uiowszy berło Polskie i cnotą i bronią
Wstawiły się Batorych i Augustów rządy!
Milczała w ten czas potwarz, zniknęły przesądy.
Lub gdy mdleiący, co iuż prawie w więzach krzyczy
Wiedeń, dzielny Sobieski wyrwał wschodniey dzieczy,
W ten czas gdy uciśnionych potęgą ostania
Polska, nie pragnąc nigdy obcym panowania
Nie łakęła własności ich, lecz owszem szczerze,
100. Wierna związkom przyiaźni chowała przymierze.
Postawiona na straży Europy wytrwała
Postronnych hord naiazdy, gdy ta ocalała,
Gdy Polak razom Scytów piersi swych nadstawiał
Własnemi on ofiary ludzkość całą zbawiał.
Obfita w płody ziemi, gdy ich mnogość wielką
Wiszą sprawia, ziem dalnych była żywicielką
Ta spiżarnia Narodów, ta broń uciśnionych,
Ocaliwszy Europę, gdy cierzy strapionych;
Nakoniec sama zamiast pomocy wdzięczności,
110. W konwulsyine zapadły bez ratunku mdłości,
Nie ma z nikogo wsparcia, bez Króla, imienia,
Ciało w sztuki rozdarte, bez życia, bez tchnienia.
Ów trup, ów kadłub ścięty, gdy bezwładnie leży,
Duch, ta naysztachetnieysza część go nie odbieży;

Żyie

Żyje, gdy śmierci prawóm nie ulega żadnym,
I iakby władzę Bóstwa, sam zostaie władnym;
Owszem w wygasłe czyli nowe życie wlewa,
Patrzcie! oto Lechity ciało co omdlewa,
Czuie iuż w skrzepłych ~~zwłokach~~ członkach ruch i nowe siły
220. Powstaią, a wzruciwszy swóy grób i mogiły,
Kwą za orzą Polaky, a gdzie im się nieda,
Gdzie czy pomoc, czy wsparcie, czy zdarzy się rada,
Chciwie z niey korzystaiąc, bez względu czy z prawy
Czy z lewey, im nadzieia Oyczyzny i sławy,
Zabłyśnie, nie powstałe z marbwych nie obchodzi,
Bo nadzieia w nich nową dużę życia rodzi.
Biegną więc to przez morza, to lądy, to rzeki,
To ledwie nie powietrzem w kray od nich daleki;
Biegną, bo ich powołał głos Oyczyzny luby
130. By prawiey odzyskaniem, nowy dodali chluby.
Nie tyle dzielny Alcyd ziem obszernych zbieżał,
Gdy do zniszczenia zgubnych potworów należał;
Nie tyle śniada Ceres niw zbiegła iałowych,
By czuła Matka siewów dopadła gołowych,
Ile trockiny Polak zbiegł świata zakątów
Dla uczczenia Oyczyzny rozszarpanych szczątków.
Widział i siedmiochodne Nilu straszne waty
Gdzie w bliskości Lutkowski poległ pełen chwały.
Tam mu wdzięczność pamiątkę w marmurze wyryta.
140. Zwiedził on i pustynię, gdzie niegdyś błądziła

Rzesza

Krzeva ludu Bożego by umknąć niewoli,
Z wyższey Wodza Moyżesza wiedziona tam woli.
Ślady iego toż Brutów, Katonów Oyczyzna
Poświadcza, bo któż świadom dzieiów mi nie przyzna
Że Tyber krwią Lechicką nie raz się zrumienił?
Nie grzeszy kto Adygę i Po tu wymienił.
Nie minął on Hiszpanów gdzie twarde z natury
Zmiękły posłuszne woli Annibala, góry
Alpeyskie, i którego mocą Sagunt wzięty;
150. Ale w swem przedsięwzięciu stały i zawzięty,
Zwiedzał Polak i dzikie Antypodów strony,
W iego zapędach Zachód z Wschodem połączony.
Cóż więc, choć tysiącznemu wędrowka nie służy,
Było bodźcem Polakom do tylu podróży?
Nie owe zaciekłego Marsa wieńce chwały,
Ani ślepe ku brudnym zdobyczom zapały.
Czyta miłość Oyczyzny która z przyrodzenia
Pała mocniey od Etny ognistey płomienia;
Nie tyl dla Eurydycy Orfeusz się chlubił,
160. Jaką miłość Oyczyznie swey Polak poślubił.
Ta to miłość sprawiła że z serca wezwem
Sądząc Napoleona Polskiey wskrzesicielem,
Gwałtownem uniesione zapałem Polaki,
Porli, za zwycięzkiemi szczęśliwego znaki;
Porli,... lecz tylko zdobyć prawa swe Oyczyste
Wzywam was, którzyby kiedy zapały ogniste

Zaślepioney

Zalepioney miłości hołdować przywiodły,
Daycie zdanie: wrak ieżli cne Lechitów modły
O zwrot swey Ziemi, błędem, co go rowiere złowi!
170. O! rzeczyny skwoć błędnie! boś błędem miłosci.
Cóż powiem o wierności z którey nie vgięty
Dotrzymał Muzułmanóm nawet Sokrus Święty?
Co o ciągu statecz? wrak świeże przykłady,
Gdy ów Lechicki Hektor idąc godnie w ślady,
Nieśmiertelnych Naddziadów Jagiellonów plemie,
Widzę iuż wrzybko znikłe, widzę niewczęże brzemie,
Widzę iak Wódz Naywyższy, przy którego boku
Walczył za sprawę Kraiu, nie dotrzymał kroku,
Cóż czyni? a zaż zawiódł Króla, Naród, Boga?
180. Nie! widzę nasz Bohater ze smutna pożega
Zagraża sprawie, którą swe obciążył barki,
Wolał śmierć, niż uchylić w ciarzmo wolne karki.
Tak wzory Decinzów, Kokleśów, pomnożył
Gdy w nurtach Elstry wielką dzwę swoią złożył.
Ciało to goreiące ogniem sławy godnym,
Miałoż zostać na pastwę zamieszkańcom wodnym?
Lecz Wielki Alexander, co Achyllem zwany!
Bydź winien, nie na prożby, lub okup żądany
Te święte kości zwrócił Bycrytey ich Ziemi;
190. Aby gdy Stryja zwłoki czci, te razem z niemi,
W Królewskiem spoczywały, iak przystoi grobie,
Odbieraiąc wdzięczności hołd należny sobie.

Wrak

Wrak Bóstwo, co cnotliwey sprzyiać zwykło stronie
Przygdi, że znow Warszawa nieć będzie w swem łonie
Skarby Muzy Patrickich. O! orci godne kowi!
Spoczywaycie w tey ziemi, dla którey miłosci
Duch was opuscił. Ale spokoyność nie długa,
Wnet cię z grobu waszego dobędzie zasługa,
To, ia mem przepowiadam duchem wieszczem śmiało;
200. Wieszcie Muzie! którey cię przyszłość widzieć zdało.
Znane są Wiedeńskiego Kongresu zasady,
Do którego w Londynie z sprawiedliwey rady
Już naylepsze nasiona dla Polskiey rzucone,
By niezrzędliwym prawa ich były wrócone.
Całey Europy stwierdza tę nadzieię zdanie,
By wszystkich pod pierwotne zwrócić Panowanie.
Wrak z Lechitów rozbiorem początek wywiodło
Niezrzędnie woien, z bytem ich wyschnie to zrzodło.
Powstaniecie z radością ubłogosławione
210. Wy święte szczątki, skoro życie przywrócone
Obumarłey Ojczyźnie, i cóż było więcey
W żywotnem waszem stanie, iak że nayporzęcey
Pałatyście iey czystą miłością i chwałą;
Ta życie, łamta wróci z świetnością swą całą.
Wróci iey odzyskane życie, zmartwychwstanie
Za rękoymią nam słowo Alexandra stanie.
Wyrzekł niegdyś Naywyższy: niech się światło zjawi.
Stało się, świat oświecon Stwórcą błogosławi.

Rzekł

Rzekł Alexander, skutek luż za słowem blisko.
220. Morze Bluźnierskiey Muzy zaćmią nazwisko;
Lecz ia powiem: Wszechmocny przez godne narzędzie
Dzieła swoie obiawia i rozwozi wszędzie.
Palec iego widoczny można dostrzedz w kole,
Którem się obracaią Narody i Króle.
Jeśli portańca swego dziełem woyny skraca,
I cała do praw swoich Europa się wraca,
Czemby ich iedna Ziemia odyskać nie miała?
Lecz skoro się! wierzcie mi, Polska marby wchwiała
Czuię! bo nie iest rzeczą Alexandra zwodzić;
230. Umie on z polityką, dobro ludów zgodzić.
W sam czas odezwała się Muza: niech iey nada
Pięniem wagę Naywyżey, co stworzeniem włada.

J. Skawiarski.

Na śmierć JW. Xcia Józefa Poniatowskiego Naczelnego Dowódzcy Woysk Polskich, Marszałka Państwa Francuskiego poległego w bitwie pod Lipskiem d. 19. Obra 1813. Roku. przez iednego z wyćwiczonych w Woysku.

Breve et irreparabile tempus omnibus est vita,
Sed famam extendere factis, hoc virtutis opus.

Już tedy od lat siedmiu gwałtownie ciągniona
W pamiętnych Lipska Polach zerwała się skrona.
Na tem placu, gdzie dawniey waleczność i Sława
Po zwycięztwie nad Tyllem wieńczyły Gustawa
Tam gdzie mężny Torstinson Szwedzkie wiódł znaki
Niemieckiego Cesarza połamał orszaki.

Przed

Przed sąd Marsa stanęło Panujących wielu
Trzey upadli potędze, trzey sztuce i zwarciu.
Jakież były zmówionych Mocarzów przedsięwzięcia?
10. Też Nayjaśnieyszy pragnął upokorzyć Xięcia.
Niemcy chwycilszy porę, biegli na wyciągi
Znieść kontrowną opiekę Protektora Ligi.
Alexander, którego nie zapomną wieki,
Od widoków pogromców zwycięzkich daleki
Idąc drogą odwetu, piękne widział pole
Oswobodzić gnębione Narody i Króle.
I kiedy mu do końca powiodło się w boiu,
Przyjąć Imie nadawcy trwałego pokoiu.
Przeciwnik, chciał ratować na Elby równinie
20. Budowę, którą pierwszy podpalił w Kremlinie.
Rykty spiże mordercę, szedł ogień dni cztery
Pienity się krwią brzegi Pleysy i Elbery,
Wszystkie zguby narzędzia, przywołano razem,
Ginęły wsie pożogą, Narody żelazem.
Krzyk Mieszkańców, ięk rannych, konających tchnienia
Z hukiem dział zbiały się pod Niebios sklepienia.
Długo był los wątpliwem, długo strony obie
Krwawą zwycięzbwa palmę wydzierały sobie
Wdał się Przedwieczny w walkę i rzekł: dosyć na tem
30. Nie chcę, ażeby jeden przewodził nad Światem.
Zestał myłki, niewiarę, za niewiarę klęski
I z ręk dumy wytrącił oręż czarnoksięski

Tak

Jak południowe Laury nadużyciem mocy,
Przeniesione na północ, zwiędły na północy.
Stało się, wojownika potomność oceni,
Co dwudziestu lat owoc, zsiadł wiedney ieżeni.
Lecz gdy wielki Monarcha stawa sprzymierzeńców,
Pierwszy maiący prawo do zebranych wieńców
Słucha wdzięcznosci głosu Niemieckiey Krainy
40. Dla którey zrobił obraz drugiey Bereziny.
Gdy się z powstania skutków cierzą ludy biedne,
Niech się godzi Polakom tęż uronić iedne.
Lzy Polaków niemogą uważać nikogo
Tryumf ogólney sprawy zapłacili drogo.
Kiedy cnotliwy Druzus nadzieia Oyczyzny
A pogromca Germanów poległ od trucizny
Płakał go Rzym, niedbaiąc na zakazy Brata
Który był sprawcą zgonu, oraz Panem świata.
Płakały go Narody, a Królowie sami
50. Urnę czci godnych zwłoków poświęcili łzami.
O ty! coś równych godzien z Germanikiem hołdów,
Potomku Jagiellonów, szczątki krwie Witołdów,
Którego cnoty, męztwo, pełne zasług Imie
Tak są u nas przytomne, iak tamtego w Rzymie;
Poniatowski! ezeli z Niebiańców zaciszy
Duch twoy na łonie Bóstwa głos śmiertelnych słyszy,
Jeśli związek z Oyczyzną za grobem nie ginie,
Lzy Narodu całego, racz przyiąć w daninie.

Niechay

Niechay te łzy co roniem nad wielkością straty,
60. Na grobie przyczynem, stuż ci za kwiaty
Niechay dadzą za wieczną skargę przeciw Niebu,
Że ci na Ojców Ziemi odmawia pogrzebu.
Niestety! po dwa razy ten cię zawczyt miła
Nie mogła przykryć zwłoków Synowca i Brata
Kiedy się w niey przez wielkie zalecił zasługi;
Jeden Polsce dał światło, walczył za nią drugi.
Panujący skazone naprawił urawy,
Synowiec młodz Wojenną sposobił do sławy.
Dobry Król chciał naylepiey, lecz nie zawsze w mocy
70. Żeglarza, schronić okręt przed wichrem z północy;
Skołatany troskami, zostawił sierotę
Tron Piastów, Naród mężny, i Synowca z Cnotą.
W lat kilka wiatr przyjazny wionął od zachodu,
Powiódł za niem Wojownik z Wojowników rodu.
Bił się o byt Ojczyzny, zginął za nadzieie,
A zgonem Bohatera uświetnił iey dzieie.
Kiedy w powód niewiary, nieładu i swawonów,
Rebrą swoich zastania uchodzących Franków,
Tu mu śmierć, tam niesława stanęły na drodze
80. Obrał tę, którą Polscy szli Króle i wodze.
Śmierć pomiia trwożliwych, do śmiałych się garnie,
Waleczny Jagiellończyk, tak skończył przy Warnie.
Skończyła się podobnie Żółkiewskiego dola
Wzgardą życia Cecorskie uszlachetnił pola.

Wodzu

Wodzu nasz! twoie mieysce dwakroć iest znaczonem,
Lipsk iż pyszniè zwłokami, Elster będzie zgonem.
Piękney śmierci zazdrościć rodakowi trzeba
Któremu obok ciebie daty umrzeć Niebo.
Ten co nie śmiał odważniey chwaty dzielić z tobą
90. Niech iż okryie wstydem, kto nie mógł z tobą.
Elstero! wydzierając dobroczynney życie,
Tysiące nieszczęśliwych topisz w twem korycie.
Pomieszały się z tobą łzy wielkiego stanu:
Domownicy stracili wsypko w dobrem Panu.
Sieroty położone na dobrodzieystw karcie
W niem żyły, w niem zgubione opłakuią wsparcie.
Woyskowy znaczny wiekiem, weteran bliznami,
Wyiednany przez niego chleb iedzą ze łzami.
Krewni dzielą śmiertelne uderzenie gromu
100. Który skruszył ozdobne szczątki Ciotków Domu.
Przyiaźń w bolach w rozpaczy przeklina traf srogi
I siebie, że przeżyła cel uczucia drogi.
Rząd, pod którego mądrem mniey czuiemy sterem
W świątyni posępnieyszey załoscią, niż kirem
Położył znak czułości na rycerza grobie,
Tak szanuiąc w niem cnotę, czcił ią w samem sobie.
Jeśli komu z obecnych nie była dość znana
Przemówiła do niego ustami Kapłana.
Mowca ten, który sercem słuchaiących władał,
110. Liczyć cnoty zmarłego, większą varią zadał

Żal

Żal powszechny, od wieków nie żyiące wspólem
Kościoły w ten czas z Rzymskiem poiednał Kościołem.
I lud dwoistych wyznań z skromnych świątnic progu
Polecał różnowiercze temu, co my Bogu.
Przygrywaiąc w Bóżnicach na Dawida lutni
Polecali go temuż Izraele smutni.
Tu ięzdre wielkich ludzi nie cierpiące chwaty
Zazdrość i potwarz obie ze wstydu skonały.
Tak się cenią publiczne Urzędnika cnoty:
120. Który żył bez zarzutu, umarł bez zgryzoty.
Ach! ieżeli ubocznym cios ten łzy wyciska,
Jakie boleć niemaią, znaiący go z bliska?
Któż trafniey umiał zwierzchność z łagodnością godzić?
Zmnieyszyć niemak odmowy, zasługę nadgrodzić?
Czyż dumą lub próżnością uniósł się na chwilę?
Choć go do nich wabiło pomyślności tyle
Gdzież iest ów ton grzeczności? usta z sercem w zgodzie;
Ta uprzeymość dziedziczna w Poniatowskich rodzie.
Próżno ich Ziomek w Domach nagle wzrosłych szuka!
130. Dla Panków nowey daty zginęła nauka.
Jeszcze lud obchodowi, ani pismom wierzy,
Modlić się powtępiewać nawet w śród pacierzy.
Niechay mara nadziei przywiązanych mami:
Jeśli się złudzić można, łudźmy siebie sami.
Lecz daremnie ktokolwiek sobie przypomina,
Nie była nigdy Latszem, zła dla nas nowina.

Ztę

I tę ostatnią plagę muzieliśmy dostać,
Tak chciał wyrok przywykły nieszczęśliwych chłostać.
Nie masz Wodza! Duch iego uniósłszy się z wody
140. Rzucił ziemię zkrwawioną ogniem niezgody.
Już te gwiazdy, te krzyże, ten pałasz, buława,
Są na dnie, wyrzuta na wierzch iedna tylko Sława.

Psalm 12tu Pokoleń Izraela w Synagodze Kazimierskiey przy Krakowie d. 19. Września 1814. Ku za pomyślności Naysz. Alexandra Cesarza
Wzech Rosyi śpiewany.

1. Alleluia. Ruben.

Nieśmiertelny! Wszechmocny! Straszny Adonai!
Abrama, Izaaka i Jakuba Boże!
Co dzieci Izraela raczysz mieć w dozorze;
A przed którego okiem nic się nie ukai!
Niech będzie modła nasza miłe wysłuchana
Za pomyślność naszego naylepszego Pana.

2. Halleluia. Symeon.

O to iedzie Namiestnik twego Majestatu!
~~Imperator~~ Wzech Rosyi, twóy błogosławiony,
~~Dałeś mu od kolebki mądrość Salomona,~~
Co ciężyć narody, poutwierdzał Trony
~~Sprawdrobliwość Dawida, męstwo Gedeona,~~
Zwyciężył nieprzyiaciół, pokóy nadał światu
~~Przydałeś Jozyego niezłomną potęgę~~
~~Pay Cyrce Panujących hołdami hołdowi~~
~~Niechiego rad słuchaią Mocarze Europy.~~
Dzieło które sprawił, światem ubanowi.
~~Niech mu zbawione gminy, scelą się pod stopy.~~

3. Halleluia. Lewi.

Tyś go

Tyś go do serca zbliżył, wpisał w Królów księgę
Dałeś mu od kolebki mądrość Salomona,
Szczodrobliwość Dawida, męztwo Gedeona,
Przydałeś Bożego niezłomną potęgę;
Niech iego rad słuchaią Mocarze Europy.
Niech mu zbawione gminy ścielą się pod stopy.

4. Halleluia. Juda.

Tyś zawsze cił moc iego rozlicznemi cudy,
Wschód i Zachód brzmią iego Bohaterską sławą,
On nakazuie ludom zachować twe prawo,
Iego pobożne plemie wzniesie berło Judy!
Niech Part i Arab dziwią Alexandra imie
Na południu Arii aż w Jerozolimie.

5. Halleluia. Izachar.

Tyś mu dał godnych Przodków z Boskiemi przymioty
Iego Naddziad Piotr Wielki, budować zaczyna,
Babka sprzyia Naukom Wtóra Katarzyna,
Oyciec Kawet w ustawach zwiastuie wiek złoty;
Pozwól niech Alexander siły rządzey sztuki,
Przodków przewodzy, będzie zrównany przez wnuki.

6. Halleluia. Zabulon.

Tyś natchnął iego Duszę tem czuciem szlachetnem:
Że mimo zdań, języków i stroiów różnicy,
U niego wszyscy ludzie swych łask uczestnicy
Cierpią się i kochaią w pobratymstwie świętnem.
Niech słynie przykład Mędrca od wieku, do wieku,
Niech w ślad iego czci Człowiek twóy obraz w Człowieku.

7. Halleluia

7. Hallelujia. Dan.

Tyś podał iego berłu osad millijony
Na zewnątrz połowie starożiemskiey kuli,
Tyś chciał by iego wyższość Szwedri uczuli;
A los drugiey połowy, przezeń był skalony.
Niech mu hołduie twoia rozprowzona rzesza,
On, iak Cyrus ziednoczy wyznawców Moyżesza.

8. Hallelujia. Neftali.

Ty okryłeś w Paryżu chwałą iego ramie,
Tyś go nawałach Morskich nosił do Londynu,
Ty go wzywasz do Wiednia dla zgodnego czynu,
Tyś go ziawił w Berlinie, w Lipsku w Amsterdamie,
Day wieńczący ikroń iego rozświecić Koronie,
W Stambule, w Tyrze, w Smyrnie w Alepie, w Sydonie.

9. Hallelujia. Gad.

Ty mu za trud, nadgrody przeznaczyłeś hoyne;
Cesarskie Orły iego poprzedzasz z piorunem,
Tyś go bitnym Polakom obrał Opiekunem,
Nauczył szczęście zgodę i umarzać woynę.
Związek odnowiłeś Wiłą iego Panowanie
Niech z rodziną iey brzegów, kwitną Kosiarze.

10. Hallelujia. Aser.

Ty z Niebios spuszczasz rosę na Koszyckie Kraie
Ty cieszysz ich dziedzic krajowców wesełem,
Szczęście przemysł i handel robisz iego celem,
Słońcem każesz pól iego mnożyć urodzaie
Niech się

Niech się rzpichlerzem Swiata iego tamy stanę;
Iego ziemia dla wiernych zwie się obiecaną.

11. Hallelujia. Iozef.

Ty raz do iego boku zsyłać twe Anioły!
Ci niech przy iego święcey czuwaią osobie!
Niech mu wszędy i w każdey towarzyszą dobie;
Niech go strzegą, wspieraią, i wiodą w porzędy;
Przed niem niech rozgnie chodzi, a znikaią licha!
Zawady niech upadną, iak mury Iericha.

12. Hallelujia. Beniamin.

Gdziekolwiek się obróci Alexander słodki,
Niech mu okrzyk iak rycerz nayuroczystszy w boiu!
Niech ma okrzyk iak dawca swobód i pokoiu!
Niech go wielbią mocarstwa przez wdzięczności środki!
Niech szczęśliwość poddanych wiek przeżyie długi!
Niech czas iego Monarszey nie ściera zasługi.

13. Hallelujia. wszystkich 12tu pokoleń.

Stwórco niezmiennych światów! Naywyższy w Istocie!
Nigdy dla Alexandra nie skracay twey ręki!
Zdób iego Dóm i Państwo w niezgasłe wdzięki!
I w cięż zleway na niego błogosławieństw krocie.
O te łaski prosiemy pochylaiąc głowy,
Gdy rok z twey opatrzności zaczęliśmy nowy.

Duma o Generale Grabowskim poległem pod Smoleńskiem d. 17. Sierpnia. 1812. Roku.
przez Antoniego Gobeckiego.

Przez

Przez litość na me cierpienia
Powstańcie z głuchey mogiły,
Powstańcie rodaków cienia;
I powiedzcie gdzie mey miły?
Jak siedzę gdzie Dniepru woda
Krwią się Polską zrumieniła,
Łzeczniem kochanka młoda
Poległych mężów budziła.
Ale te pola milczały,
Gdzie niedawno spiże grzmiały,
I przed tylu ludów okiem
Szedł Polak zwycięzkim krokiem.
Noc była, świeciło promieniem
Przeglądał smoleńskie szańce,
A sen głębokiem uśpieniem
Obdarzał świata mieszkańce.
I poległych ludów cienia
Spoczywały w cichey zgodzie
Wiatr tylko w Dnieprowey wodzie
Powtarzał Polki łzeczenia.
W tem z nagła budzą się ptaki,
Wichrem puszcze zaszumiały,
Zarzały zbroyne rumaki,
I cienie mężnych powstały.
Usłyszeli iak rycerze
Każdy do broni się bierze;

Zda się

Zda się im, że nieszczęśliwa
Znowu Ojczyzna ich wzywa.
I któż z śmiertelnych opisze?
Jak duchy różne językiem,
Rzucaiąc grobów zacisze,
Woiennem stawały szykiem.
Słychać głos trąby chwaplivey,
I widać iak na znak mity
Męże postaci szczęśliwey
Z krwawey wychodzą mogiły.
Spogląda dźwięk ciekawy,
Grzmią bębny, miecze błyskaią,
A świadomi Marsa sprawy
Wodze, hufce przebiegaią.
Widać z bartów starożytnych
Jak na czele Duchów bitnych
Zakrzewski i Gawar mężny [1]
Wiodą iwi zastęp potężny.
Na tę straszną postać woyny
Gdy Polka stoi wybladła,
Ziemia się pod ~~nią~~ nią rozpadła
A z niey wyszedł Rycerz zbroyny.
Był to Grabowski ów śmiały,
Co pierwszy w Smoleńskie wały
Przodkuiąc mężom zdziwionym,
Pamiętnem w stawił się zgonem.

wnet go

Wnet go kochanka poznała,
I zimny strach ią przeminął;
W takiem go stanie uyrzała,
Jak za Oyczyznę swą ginął.
Jak kiedy piorunem zbroyne
Niebo się w tęczę utroi,
Tak miał spoyrzenie spokoyne,
I tak straszliwy błysk zbroi.
Ni zgubne ostrze pałasza,
Ni krew co zda się wytryskać,
Nie kochanki nie zatrważa,
Leci, i chce go uściskać.
Ale zimny Duch Rycerza
Mieczem w kamienie uderza
I wnet go chmury okryły,
A ón tak rzekł do swey miły:
Stóy niebaczna! co za prawo
Masz poruszać z grobów cienia?
Swych rodaków ciesz się sławo,
I rzuć niewieście ięczenia.
Zazdrosci warci nie ięku
Ci, co ginę z bronią w ręku,
I przed Tyranów obliczem
Gardzą życiem niewolniczem.
Weselcie się z tey żałoby,
Bóg z Polaka czyni proby;

Darzyć

Darzył szczęściem, i oglądał
Że ón cudzego nie żądał.
Teraz ztem ciosem przywalił,
Znak wydał wtedy Narody;
Pożar się woyny zapalił,
I z krwią ludzką płyną wody.
Klękaycie przed niem cierpliwi,
On widzi cnoty i zbrodnie,
Widzi iak Bytnerą wyrodnie,
Jak w nędzy giną poćciwi.
Jeszcze próba niezkończona,
Oto, gdzie Elbry nurt biegnie,
Tam Polskich Orłów ochrona
Waleczny Xięże polegnie. /2./
Tam z Rycerzów szczątkiem drogiem
Jeszcze Polsku wolność w stawi,
Z włoki Zwycięzcóm zabawi,
A z dumą stanie przed Bogiem
Dadzą mu przystęp Niebianie
Bóg go do serca przytuli
I rzeknie: na Ziemskiey kuli
Jego Oyczyzna zostanie.
Na te Przedwiecznego słowa,
Wstrzęśnie się Swiata budowa,
A przelęknieni, na twarze
Upadną ludów Mocarze.

W ten czas

W ten czas od Nieba posłany
Anioł, co północą włada. /3/
Potrąca z Tronów Tyrany,
A ludom prawy rząd nada.
Wróci powagę Cnotliwym,
Wróci Narodom granice,
Wielkiemu Bogu Świątnice
I Oyczyznę nieszczęśliwym.
Doczekaw z Bracią tey chwili;
Uer ich, by się Boga bali,
Cnotliwie i zgodnie żyli,
A za Kray swóy umierali.

Noty. /1./ Zakrzewski Pułkownik Pułku 3go, Gawar szef w Pułku 2giem piechoty Polskiey, oba wielkich zasług Officerowie polegli pod Smoleńskiem d. 17. Sierpnia. 1812. Ku. — /2./ Józef Xże Poniatowski naczelny Wódz Woyska Polskiego. — /3./ Alexander Imperator Wszech Rossyi. —

Oda z okoliczności odzyskania powstania Polskiey
Roku 1812. d. 28. Czerwca

Vicit Amor Patriæ laudumq; immensa cupido.
Virgilius.

Gdzież mię porywa natchnienie?
Kto lot móy wiatrom powierza?
Jaka radość, uniesienie,
Serca i umysł rozwierza?

Pierzcha

Pierzcha niepewność i trwoga,
Czuję wewnątrz rymów Boga.
Hamujcie w zapędach ducha,
Wielki cyn ludom opieie,
Niech się potomność dumieie,
Niech Świat w milczeniu głosu mego słucha. —
Długo na łonie niesfornych żywiołów
Dojrzewało wieków brzemie;
A w pośród gruzów, popiołów,
Bóg zniszczenia rękat ziemie.
Przyszedł Mąż niezwyciężony!
Kunety Carstwa i Trony,
Zadrżały stolica i światy,
W tem rozwarpana na ćwierci
Z głębi zniszczenia i śmierci
Polska, wieczne przyodziała szaty. —
Nie iest to płonna uroień obłuda,
Ni czczy owoc marney pracy,
Oto są niezgłębne Cuda,
Ktorcie z radości Polacy
Już Jagiełłów wzniesiono,
Już z Narodem Oyców grono,
Ściśleyne tęczą ogniwa;
Już przez gwałtowne odmiany,
W cryzych sercach uchowany
Duch wielkich Przodków, do Dzieł wielkich wzywa. —

Wzbity

Wzbity nad czasów i wieków potęgę,
Pomiam górne obłoki
Przyszłość otwiera mi księgę;
Niecofne czytam wyroki:
Ojczyzno! życia przedmiocie!
Widzę los twój ryty w złocie.
Patrzę, twą wielkość z daleka,
Jak świetne odgłosy męztwa
Jakie tryumfy, zwycięztwa,
Jaka cześć ludów, dzieci twoje czeka. —
Rzekł Twórca: powstań; a hasło swobody
Rozległo się w pośród szyków,
Nikną warownie, przegrody,
Pierzcha tłuszcza, Najezdników
Piętnuje wieczna niesława,
Bóg zwycięztw pałnemi gromy,
Ściera ich na proch znikomy;
Pod tarczą Pana Mocarzy,
Polska się z Litwą kojarzy
Jeden Bóg zbawca, jeden ród i prawa. —
Już rozwarpana Zygmuntów dziedzina,
Dźwiga z nieszczęść świetną głowę;
Już Dniepr zdumiały i Dźwina,
Przyjmują słupy spiżowe.
Już krwią przemokłe zagony
Pyrnią się złotemi plony,
Kwitną Miasta w dzielnej straży,

Gród

Gród Wazów Państwa Lbolicą,
Gory i Morze granicą.
Biada! kto na nie targnąć się odważy. —
Komuż te dziwy przyznawie Rodacy?
Że przez trudy, znoże, blizny,
Dosięgliście celu pracy,
Swiętey miłości Oyczyzny!
Dla niey, przez żelazne czaty,
Szliście w Olbrzymie zapasy
Z ciemiężtwem, śmiercią i głodem,
Dla niey w polu piękney chwały,
Uznał Zbawca i Swiat cały,
Że muszem istnieć potężnem Narodem. —
Pewcześ na wzrok twóy tłuszczą Scytów licha
Taką ciemność duma kładzie,
Że cię dłoń własna popycha
Ku nieuchronney zagładzie.
Dawnoż cię z wrzącego Nieba
Skwarzyła pochodnia Feba?
Krwawemi szaty pokryta,
A przez ogniste warkocze
Nie błyskły znaki Proroce
Że piorun zemsty nad twem karkiem zgrzyta. —
O ty! co w trudach nieśmiertelney chwały
Przewyższeś trudy Alcyda;
Rownegoć wieki nie miały,
Ani wiek żaden nie wyda.

Na widok

Na widok twoiey potęgi
Zawarty się losów księgi;
Zawiść się grobów odrzekła,
Hydny potwór czarney zdrady,
Wyziewaiąc zgryzot iady,
Skrył się przed tobą w czarną głębię piekła. —
Ty sam piastuiesz mimo spisków dumy
Przytość Cudami ciężarną,
Nie poymą dzieł twych rozumy,
Ani cię wieki ogarną.
Lecz iak wszystkie gwiazdy gasną
Gdy słońce pochodnią iasną
Roztoczy na świat zdumiały;
Tak w twoiey sławy zakrzewie
Naywiększe dzieła przeniesie
Wskrzeszenie Polskiey w całem blasku chwały. —
Byli na świecie mężie znakomici,
Przez trudy, woyny, zdobycze;
Byli krwie ludzkiey i walki nie syci,
Plagi ludzkowi i biczem.
Byli władzcy Millionów
Pogromcy Mocarstw i Tronów.
Drżała ziemia przed ich siłą
Lecz Bohaterów i Zbawców,
Dobroczyńców, Prawodawców,
Bogu podobnych, przed tobą nie było. —

Dla tego

Dla tego z tona znikomych pamiątek,
Szukay chwały w samem Niebie;
Z tamtąd twóy wielki początek;
Tu szczupłe mieysce dla ciebie.
A czy cię Bogi swą władzą
Między gwiazdami osadzą,
Czy twa moc na wnuki zpłynie
My cię z drzewem przeyęci,
Na ziemi, w sercach w pamięci,
Trwalsze od miedzi wzniesiem ci świątynie. —

Molski do Wawrzeckiego.

Wodzu! dwudziesty pierwszy rok upłynął w Maiu
Gdyś w Polskiem raz ostatni urzędował Kraiu.
A iuż dwudziesty dochodzi
Jak przy Oyczyzny obronie
Rycerskiey przodkuiąc młodzi
Musiałeś uledz Bellonie.
Zjednałeś sobie w obojem zawodzie
Głową i sercem szacunek w Narodzie.
Dzieiay po wielu na tey Ziemi zmianach,
Po kilku w Stolicy Panach
Za północnego Monarchy ukazem
Którego władzy Rada iest obrazem
W dwoiakiey do nas przychodzisz postaci:
Jak Rządca w Księstwie, iak Brat dawnych Braci. —

Któreby

Któreby nam mogły dzieie
Podobne stawić koleie?
Kiedy wszędzie mamiące Polaków czas długi
Nakoniec ich opuściło;
Opuszczonemu iest miło
Bydź rządzonem przez Mężów cnoty i zasługi,
Którzy dostępni, światli, bezstronni i czuli,
Dowiedli że są wyborem
Wspaniałego zwycięzcy, co na ziemskiey kuli,
Kolegiem rządzić przestworem;
Za właśne uważa Dziatki,
Lud od Bugu do Kamieńki;
Co przelotem błyskawicy
Ziawił się w Litewsa granicy.
A spoyrzawszy na ucisk mieszkańców tey ziemi
Kazał się obeyść iak z swemi.
Boże! Jeśli się poddać losowi potrzeba
Który nam dzisiay daie, iutro zmienia Panów,
Jeśli ma wichrzeć nami, niech powiedzą Nieba:
Odtąd włada Sarmatem, Monarcha Słowianów.
Ani starzeć będziem przeznaczeniu
Byśmy mogli zostać przy Imieniu.
Ach! to czarowne Imie, iak wiele ma wdzięku!
Jak bolesna iego strata;
Że go Polak z bronią w ręku
Szukał lat dziesięć w czterech częściach Świata.

Iber

I bez nadziei którą mu zrobiono
Nie byłby wrócił na Oyczyzny łono. —
Pod bertem Prussów przed dziesięcio laty
Mieszkaniec Kraiu szczęśliwy się mienił;
Zakwitły Miasta, rolnik był bogaty;
Lecz bez imienia, wszystko za nic cenił.
I rząd z innych miar dobry, wiele na tem stracił
Że nas w Niemców przepoczacił. —
Walczą dzisiay o swobody
Przeciw Narodóm Narody.
Któraż z swobód iest droższa, więcey narodowa
Jak ziemia Oyców, Imie, obyczaie, mowa?
Ja przerwy handlu nad wszystko nie cenię;
Lata nadgrodzą spekulantóm zgubę;
Narodowego bytu zatracenie
Przechodzi wielką zachubę.
Jeżeli chwata iest Niemców
Którzy leią krew w tey chwili
Ażeby się wydobyli
Z pod przemocy Cudzoziemców.
Przebóg! przez iakąż sprzeczność trudną do pojęcia
Zwano buntem, podobne u nas przedięwzięcia?
Godzi się Narodu ojcziennego Synów
Mieszać z bandą Jakobinów?
Czyż Niemiecki Naród mniema
Że praw równych Polak nie ma?

A w ostatniey

A w ostatniey przecież tonie
Uchwycił się iego broni.
Te składki, tem zapał w kraiu
Bytyż u Niemców w wyczaiu?
Ieli pospolita obrona
Od kogoż iest pożyczona?
Wszystko iest nasze, każda do ludów przedmowa
Wzięta od nas co do słowa.
Tę między nami różnicę położę:
Że lud z nad Odry, z nad Elby, z nad Sprei,
Mając powękę wielkich Dobrodziei,
Czem był onegday, tem iubro bydź może.
A Polak nieszczęśliwy iak czekał, tak czeka,
Z czyey ręki i kiedy, przyidzie mu opieka. —
Wary się północ z zachodem,
Na którą gwicht woienny przechyli się stronę
Czyli będziemy Narodem,
Nie moia rzecz, przyszłości usuwać zasłonę.
Lecz kto nas dobrze urządzi,
Kto połączy Brata z Bratem;
Jako polityk, nie zbłądzi,
Jak Rządca, nie straci na tem.
Dwie po Nadziadach Polak wziął spuścizny
Błędy Rządowe, i miłość Oyczyzny.
Z pierwszey się wyzuł w czteroletniem Seymie
Do czegoś dzielną pomagał wymową;

Miłości

Miłości Kraiu, nikt mu nie odeymie,
Bo ta się stała cnotą Narodową.
Mędrzy iuż po tych błędach, wolny od przesądu,
Chce: Imienia, pokoiu, Praw Dobrych i Rządu.
Bitny za domem, gospodarny w domu
Przymiot wierności pogebrat w podziele,
Nie da się więcey ułudzić nikomu,
Bo go nadzieia kosztowata wiele.
Czegoż pod Władzy mądrego przewodem
Nie można z takiem dokazać Narodem?
O! gdyby sprawie dobrey, sprzyiać chciały Nieba!
W prawać by się niepotrzeba;
Ale zranowny Mężu! tak się dzieie z nami,
Iak się działo z Krymianami,
Bogóm, zwycięzka miłą była strona,
Katonowi, zwyciężona.

Wiersz Iasińskiego. Co do szczęścia potrzeba.

Jeźli wyrok nieuchyty
Niechce mię widzieć szczęśliwem,
Mniey zna o skarby, zaszczyty;
Dość bydź zdrowem a poczciwem.
Gdyby iednak w ludzkie sprawy
Miał tam ktoś iakie wpływanie,
Radbym dla moiey zabawy,
Podać mu moie żądanie.

Chcę

Chcę dobrego przyiaciela,
Domek niedłuzny nikomu;
Przychodu mało cy wiela,
Nadewszystko pokóy w domu.
Sługy iak naymniey lecz pocciwych,
Przy domie żadney kobiety,
Furmaneczka z kapek siwych,
Do kocryka lub karety.
Kucharz w domu iaki taki,
O stoły Pańskie nie stoie;
Roiół, szukamięsa, flaki,
Dosyć tego, byle moie.
Mieszkać bym wolał w stolicy,
Lubię wioskę ale cudzą,
Gdyż Panowie Urzędnicy,
Ziedzą, obmówią i zmudzą.
Dziękuię za te szeregi
Woyskich, Czesnika, Dziekana;
Ten mi przyiedzie na szpiegi,
Ten do Zony, ten do dzbana.
W mieście Patwiey Człek unika
Tey nudney ludu czeredy,
Przed kiem chce dom swóy zamyka,
Przyiąć wie kogo i kiedy.
Tu ia wszystkie moie zgodze
Tak, iak zechcę zaspokoie,

Byłem

Byłem miał w worku pieniądze,
Na co spoyrzę, wszystko moie.
I kiem ia żyię komu sprzyiam
Nikt mię bynaymniey nie spyta,
Nie kradnę, ani zabiiam,
Pocciwym Człowiek i kwita.
Możebym też na ostatek
I od żony nieuciekał,
Miłoś to mieć parę dziatek,
Kto ich szczęśliwie docekał.
Usiadszy sobie przy żonie
Gdy się Człowiek podstarzeie,
Gdy ma synka na swem łonie,
Pewne mu się samo śmieie.
Ale nigdy moię żonę
Niech niebędzie Panna mądra,
Wolę głupię, niż uroną,
Bo ta nudna, tamta flądra.
Zbyt pocciwey też się boię.
Za to, że iey nikt nieruszy,
Ja o to wcale nie stoię;
A ta, co dzień łeb mi suszy.
Niechcę Panny z górnych tonów
Kupuy konie, kupuy cugi,
Kark zaboli od ukłonów,
A w zysku spazmy i długi.

Niechcę

Niechcę z Dzieci Senatorskich
Mało gwara, wiele dumy,
Trzymay Panny, przyimy Dworskich,
Próżniactwa, plotki i fumy.
Nie znay w domu odpoczynku;
Braci, kuzynów bez liku,
Ten utrzela iaia w kominku,
Ten rzuci cytry po stoliku.
Stawiaią: groty, kabanki,
Teatra, łaźnie, mazury,
Kiosk dla Panny Podstolanki,
Balon dla Pani Sędziny.
Nie masz Włoskiego Ogrodu,
Słodoty, gumna, spustoszą;
Jeymość poydzie do rozwodu,
A ciebie Budkiem ogłoszą.
Niechcę takie Podczaszanki,
Ta iest pełna świętey cnoty;
Da mi chleba, da mi grzanki,
Dziś nowenna, dziś suchoty.
Wszystkie kroki moie śledzi,
Dzień upłynie nie bez sporów,
Otoś nie był u spowiedzi,
Otoś nie słuchał nieszporów.
A tu mi się w domu śmieią,
Ligdz Pafnucy, Ligdz Makary.

Tenże

Ten iey sumienie gotuie,
Ten z nią mówi Akty wiary.
Niechże iey spowiedz nadchodzi,
Iuż ci święte plotki prawi;
Iak cię Mężulko obchodzi?
Iak on wiery? iak cię bawi?
Czy dobrze żyie z Waspanią?
Gdzie, wiele, kiedy, którędy?
To duchowne prawa ganią,
To pozwalaią obrzędy.
Ia gdy przyidę do mey żony,
Niechcę zwaiać żadnych względów,
Nieznam co prawa, kanony,
Chcę vorkowy nie obrzędów.
Boże oddal od człowieka
Ze nieznośne ludzi rzeze,
Ieżli to mię wzyciu czeka,
Ia ią iescze dziś powieze.
Wielkopolski odrytaiąc te wierze X. Sapieże, przypisał.
Odrytam wierze pozycany
Czytay Panie Oświecony!
Ia iuż w skutku znam te stany,
Ty podobne pragniesz żony.
Z dwoyga tedy obierz złego:
Albo dobierz sobie parę,
Albo ieżli niechcesz tego,
Żyi iak możesz, żyi na wiarę.

Prawda

Prawda, że to Księża taią
Gdy po cudzych żonach łażą,
Same plechy obłapiają,
Nam się biednym żenić każą.
Zrobmy teraz zmianę Panie,
Niechay odtąd równość będzie;
Księżom się żonka dostanie,
A my iedzmy po kołdrze. —

Wiersz Satrypiczny Pr. . . . . .

Zakres przeznaczeń, iakim ha świata przebrzeni
Siała urzęcia i nędzy chwieie i spada
Nakształt kwiatów co wzrasta, uzycha w ieżeni,
Na obalinach iednych, drugich wzrost zakłada.
Ziomek Tybru, gdzie w przódy żelazem zamierzył
Karał pałc nad kolana, dziś zasypan prochem,
Gniazdo Lechów co Chrobry za Odrę rozszerzył
Wraz zmieszane z ościennych Narodów mottochem.
Iużby pono mieszkaniec z Sekwany nad brzegu,
Hardzie zatrzęsłszy Tronem, zwalwszy Ołtarze,
Był hołdował Tyranom, padł w zgiełbu szeregu,
Gdyby go Niebios ręka nie wyparła w swem darze.
Tyłko Napoleonie! coś wielkim prawdziwie
Nie iakoś Alexander krwie ludzkiey niesyty;
Lub iak Neron pocwara, choć zacrot szczęśliwie
Ty podźwigać upadłych, na ziemi użyty!

Jeszcze

Jeszcze wielkiego ludu zpienione wyziewy
Niekrzepłey krwie Burbonów rozdymały żawy,
Kiedy srodze ofiar niewinnych wylewy
Na rychły Francyi klęskę gotowały mawy.
Alić iakby łodź Morska w piorunów łoskocie
Gwiazd nadętych bałwanów i igrzyska fali,
Widzi ląd, przy wesołey iubrzenki powrocie,
Widzi pogrom Tyranizm, słońce mrok oddali.
Ciągnie się do wysk łożysk Akwilony wzdęte,
Z łez Jeszcze i krwie strugów ziemia oszuszona;
Człek oddycha, Bóg wraca w swe przybytki święte;
Francya żyie, bo w ręku iest Napoleona.
Nie w groźnem ręku zdziercy Monarchy Tyrana,
Co krocie w hołdownicze zaprzęga kaydany;
Ale w łaskawem Tyta, lub w ręku Traiana,
Których nie zwiędłe Laury wieńczą Ziemskie Pany.
Gdzie wzdęta duma, obok przemocy usiadła,
Jiuż zgnana ludzkość ugięła kolana;
Przed twem bertem i Tronem tyrannia upadła,
Wzięła Cnota swóy tryumf, zbrodnia pokonana.
Syty dość sławy, Mavsa współzalotnik chciwy,
Tylokrotnie Zwycięzca, nigdy zwyciężony,
Fuzes bertem przewodził lud tobie życzliwy
Gdy cię zawrzeć pochrach wzywa do obrony.
Sięgasz nieściętem lotem oba Państwa końce
Dwy wschód, i nowy pokłack twemu męztwu daie,

Zewsząd

Zewsząd ience i zewsząd hołdownicze gońce,
Łagodność słodzi nędzę, gdy miecz gawnie kraie;
A niosąc w głąb potęgę bitnego vamienia,
Przezierdzi w lotnem skoku Dunayskie krzyształty;
Z kąd pierzchnął Azyatyk na wody ukłepienia
Tobie ręka i serce drogę pokazały.
Z zazdrością patrzy na cię współrodak Kossyki,
Z chlubą dumna Ojczyzna tak drogiego plonu,
Z drżeniem i z wściekłem iadem nieprzyiaciół szyki,
Tyś wielki, oni nędzni, bo chcą twego zgonu.
Lecz nie to wielkość iłna, aby miecz spieniony
Brodził we krwie, przykaiąc Mordercze pobołki.
Koniec dzieło szczęścia ludu co ci powierzony;
Koniec coś zaczął, bo iuż tam dążą twoie kroki.
A kiedy twem orężem dawać maiz wyrocznie,
Gdy Pasiąk co snuł długo inną weźmie postać,
Pomnii nim bitne rawie po znoiach odpocznie,
Że zgasł Lecha potomek gdy chciał wolnem zostać.

Tegoż w dzień Imienin Ojca.

Był niegdyś ten czas Ojcze! smutny i ponury
Gdzie wiecznem gniewem rozgłrzone Bogi,
Podały imie Lecha w mordercze pazury,
Pluszczą krwią Bratnią torne iego drogi.
Wtedy ci stałem łzą kwieciem, nie z mey niwy,
Kropiłem tylko zimną łzą niewoli;
A widz zdumiały patrzęć na podrost leniwy,
Nie badał długo, czem kwiat róść powoli?

Dziś

Dziś rzucam plenne ziarno, co wdzięczność wydała
Nieskalna bróżda bierze ie w swe łono,
Słońce wezoło błyska, mgła czarna ustała,
W krótce uwieńczą memi kwiaty pono.
Lecz czem dotąd nieściekły zewrzałe potoki
Na ~~[illegible]~~ błonia krwie co Sarmat leie?
Iużbyś miał dziś cny Oycze, kwiaty pod twe kroki;
Tak mav dopiero uśmiechną nadzieię.
Oby! kwiat ten zapachny, rychło dał iagody;
Godzina rozcięia by spiesznie wybiła,
Oby! Parter do kupy zbił rozpierzchłe trzody;
A mieczem wskazał, gdzie Polska mogiła.
To iest, co serce żadnem nie kalne przewrotem
Niesie ci Oycze, dziś od Syna w darze;
Bo zbite w górę godnem Iagiełłow podłotem
To, co nim władnie, kładzie na Ołtarze.

Tegoż z danych b. kadencyi.

Do pukąd nie znał Polak co czarne — Murzyny,
Ani co się wylegać w źródł miękkiey — Pierzyny,
Nie badał z usilnością mylnych basń — Łowisza,
Żona nie stroiów, ani pałrzała — — — Gładyra,
Niewymyślano w cugu siwy kóń, czy — Gniady,
Póty świecito złotko co mieli — — pra — Dziady.

Genealogia Utraciuszów.

JW. JMC Pan maiątek z domu klejnoty i pieniądze zaślubił sobie JMC Pannę nieuwagę, z którą zpłodził nie

potrzebny

pobrzebny wydatek; ten ożeniony z Łapne Panną Ostrzy=
gą, herbu Stompan, w Chełmie Faraon, przy domku
reduty, doczekali się Syna pożyc; od którego natu=
ralnie zpłodzony oddaj; oddaj zrodził przedaj; prze=
daj zostawił dwoie potomstwa: przedaj łanio,
i póydz z niczem; przedaj zrodziło nędzę; póydz z
niczem, zrodziło wzgardę; z tych zrodziły się: zgry=
zota, rozpacz, i piaństwo; z piaństwa gangrena;
z gangreny śmierć; a ta iest ultimus consumens.

O Kasi.

Przy Matki łożu choć sypiała Kasia,
Cóż można w strzaży mieć pilnieysze oko?
Trafiła iednak zwabić krokie Pasia,
Co zadał w sercu ranę iey głęboko.
Czasem i Hayduk, zastąpi kusika,
Jak łapie Kasia wronę za stowika.
Stoczny Argus chociaż był, a przecie
Piorunowładny co mu zlecił krówki
Jowisz, niedozbrzegł. Tak bywa na Swiecie
Godna ta słabość u mądrych wymówki.
Gdy strzałoneiny grzk utnie się w gniewie;
Wyknie i skoczy, dokąd? sama nie wie. — Anonim.

Odpowiedz.

Stoczny Argus prześlepił cielicę,
Co cudza była; więcey bez pochyby

wekóratby

Wykórałby Łowiec; swe własne ieśliby
Na te bydlątko wytrzeźwiał źrzenicę.
Zwierz krwawożerny, gdy trzewy rozrywa
Trzody, nic niedba naiemniczą duszę,
Sam ieno właśnik litością iego wzrusza.
Wszak to iest prawda w świecie niewątpliwa.
Niechay Wierszopis iak chce sobie gada,
I wynayduie na pozór przyczyny;
Przecież Rodzicóm nie wydrze bez winy,
Że iego stał Córce przypadek nie lada.
Żeby Łgomość oparł się Łgymowi,
Niepotakuiąc wątłemu iey zdaniu
Raczey stał przy swem Doyrzałem mniemaniu,
Do tęyby Kdzia nie przyszła płochowi.

Anonim.

Pielgrzymka pobożna.

Przez przystadne nabożeństwo
Zebrało się raz Małżeństwo
Na mieyśc Świętych odwiedzenie.
Czas na modłach w drodze tracić,
Wspólnych długów się niepłacić,
Takie było ułożenie.
Pierwszey nocy Pan wędrówki
Uyrzał piękney twarz Żydówki,
Kindet całym chciał w nią schować.

By skutkował

By skutkowat portat w swaty
Cztery do ręk iey dukaty,
Że nie zwykły targow prować.
Skryte sobie powierzenie
Arędarka składa Zenie,
I oddaie iey zadatek;
Ta go chowa do kieszeni
W tem się kładzie mieyscu cieni
Gdzie miał kupiec przyiść do iatek.
Idzie na targ Pan zrobiony
Zartat Lokaiem roztoczony
Utargowat podług chęcia,
Lecz rozumiał że utracił,
Gdy zbytecznie go przepłacił,
Chciał w tem szukać nadgrodzenia.
Przeto do niey złe Pauka,
Za niem potem i Hayduka,
A nareszcie i Furmana,
By się w sklepie zabawili
Żydowczkę wytupili,
Kiedy płaca dobra dana.
Następuie dalsza droga,
Żal wymawia swóy nieboga,
Złoto z worka mu oddaie.
Chwali razy trzy ostatnie,
Pierwszy że był delikatnie
Świadectwo mu takie daie. — Anonim.

Kar w moiem smutku gdym o tobie myślił,
Na twardey skale Cyfrem twoią kryślił;
A potem tego iak gdybym żałował,
W skałem cię mazał, a w sercu piętnował.

Anonim.

Na iey gors śliczny upadł śnieg biały,
Któren się bieli rem od niey bydź mienił;
Lecz się zawstydził nadto zuchwały;
I wnet z rozpaczy w łzę się zamienił.

Anonim.

Nie zna spokoyność gmachów okazałych,
Częściey sen bmaczny w lepiankach się mieści;
Ucieka z tłoku prześlicznie wspaniałych,
Rzuca Monarchów, z rolniki się pieści.

Anonim.

Inni patrzą w zwierciadło przez próżności zbytek;
Ja wam wskażę godnieyszy tego szkła użytek:
Ono powie każdemu, co ma z sobą robić;
Nie szpecić wdzięków zbrodnią, szpetność cnotą zdobić.

Anonim.

Na cóż sobie samemu przyczyniać cierpienia?
Możnaż widzieć szpetnione wszystkie swe życzenia?
A gdy się nie możemy widzieć szczęśliwemi,
Wspomnijmy, że są liczni od nas biedniejszemi.

Anonim.

Los i kapryś na świecie wszystkie szczęścia zmienia;
Dzisiay światło, nazaiutrz niemasz ani cienia.

Anonim.

Kiedyby ludzkie wewnętrzne przykrości
Czytać się mogły na każdego czole,
O! iakby takich znalazło się wiele
Coby wzbudzili żal zamiast zazdrości.

Anonim.

Nie zawsze rozpaczać trzeba
Choć złe losy prześladują;
Cierpieć, póki tak chcą Nieba,
Może się kiedy zlitują.

Anonim.

Choć się oddalisz odemnie
I ocrom będziesz ukryta,
Przyiaźń cię wspomni przyiemnie,
Boś na mem sercu wyryta.

Anonim.

Drygarz i Śmierć.

Bayka z Ezopa tłumaczona z Lafontaine.

Biedny wieśniak okryty cały gałęziami
Pod ciężarem swey wiązki, równie iak i laty,
Szedł zgarbiony wzdychaiąc wolnemi krokami,
Byle się przywlec do swey okurzoney chaty.
W tem gdy go żal obeymie z wielkiem ociałbieniem,
Puszcza wiązkę, i myśli nad swem przeznaczeniem.
Miałże kiedy pociechę iak żyię na świecie?
Mógłże kto, większe w życiu mieć nędzy zadatki?
Częstokroć chleba niema, a trzoka wciąż gniecie!
Jego żona, i dzieci, żołnierze, podatki,

Wierzyciel

Wierzyciel i pańszczyzna, przytem wiek zgrzybiały
Niewczęść iego mu czynią obraz dokonały.
Wzywa więc śmierci; ta w krótce przybyła.
Pyta go, czyby nie chciał iey ofiar pomnożyć?
Nie, rzekł, lecz o to abyś mi raczyła
Tę wiązkę chrustu na plecy założyć.
Widok śmierci niemoc leczy.
Strach, wieczności drzwi otwierać.
Raczey cierpieć niż umierać.
Obrał sobie ród Człowiecy.

Część Pieśni Orfeusza o Bogu z prozy Francuzkiey.

Bóg z siebie powstał, i trwa w wieczne lata,
On Stworzycielem i Rządcą iest świata;
Wszędzie iest razem, wszystkiemu przytomny,
Chociaż go Człowiek nie widzi ułomny.
On sam przypuszcza w swey sprawiedliwości,
Niewczęścia różne i dolegliwości;
Sprowadza burze i pioruny miota
Na lud bezbożny i złego żywota.
Na szczycie Nieba tron iego wznosi;
Zkąd ón od iedney sięga drugiey osi:
Przed niem dry ziemia, i gwiazdy ze słońcem,
Bo ón iest świata początkiem i końcem. —

Wiersz pisany z Wołynia do Chodkiewicza p. Malczewskiego.

Iuż też

Iuż też uchwałość ludzka niema żadnych granic
Każdy się w sobie kocha, a wszystkich ma za nic.
Każdy się do wszystkiego sposobnem być sądzi,
Zwyczaynie własna miłość całem światem rządzi.
A człowiek co ma przez nię zaślepione oczy,
Geniusz chce widzieć w sobie, choć go mierność tłoczy.
Ja też co żadnych nie mam przymiotów Poety,
Ja niebaczny puszczam się do tey śliskiey mety,
Ja ulegam niezbędney pisania potrzebie,
I ia śmiem kłaść wiersze, do kogo? do ciebie.
Do ciebie, co w szybkiemu umiesz dać wdzięk nowy,
Do ciebie, coś już Muzóm poszwracał głowy,
Coś pomimo ich wierność kochanek niestały,
Bom widział, iak i Gracye za tobą szalały.
Mamże temu co one oddały swe wdzięki
Przedstawiać staby obraz, bo niewprawney ręki?
Mamże zuchwały razić znawcę iego oko?
Po ziemi ledwie pełzam, on bije wysoko.
Jeśli więc iak się można zapewne spodziewać,
Czytaięć moie pismo będziesz często siewać,
Wie ia, ale tyś tego naypierwsza przyczyna,
Tyś mię miał za próżniaka, więc to twoia wina.
2. Tyś mię myślał poprawić, ia cię myślę zmudzić;
1. Tyś mię chciał niepotrzebnie do pracy pobudzić,
Nauczę się iak z wad cudzych śmiać się niebezpiecznie,
Mnie się dziś wiersze pisać zachciało koniecznie.

Aby źle

Aby ile nikt bezhawnie nie mógł o mnie myśleć,
Drzcem pędzlem choć słabe będę ryey kryśleć.
A nayprzód nie raz dałeś słyszeć się w swey mowie,
Że jeszcze bardzo młodo w mey czubatey głowie;
Tylko się zawsze trzpiotam, mam złe obyczaie,
Lub wyzywam, i ciężce po uszach dołaię.
Przyznam się taka sława zazdrości nie wzbudzi;
Ale ci to dowiodę, że cię pozór łudzi.
Widziałem iak broniłeś nasze słabe wały,
Widziałem cię spokoynem, choć spiże rycały
Widziałem iak nie zdania twoiego nie zmieni.
Gdyśmy byli w Modlińskiey fortecy zamknieni,
Nie dałeś się żadnemi uwieść namowami,
Śmiałeś się ze słów dumy, gardziłeś groźbami;
Żadne tobą zwodnicze mowy nie miotały,
Spokoyny iak niewinność, a iak cnota stały;
I gdy ieden zuchwale oradę kieruie,
Gdy iuż opowie zdraycrym chęciom nieznayduie,
Gdy się z nawey słabości sam Moskal wzięga,
Chodkiewicz swoiey ręki do zbrodni nieciąga.
Lecz iaśli kocham cnotę, ia się zbrodnię brzydzę;
Jeśli mam dobre chęci, ia się mych niewstydzę;
Więc powiedz prawdę zkądże przyszła ci myśl taka?
Iuż wiem; żem się raz ieden przebrał za Kozaka.
Tak, prawda, wielka zbrodnia, wartem za to kary;
Lecz pomnii, żeś się w ten czas nastrzelał bez miary,

Perzpektywę

Perspektywę dobyłeś nawet z futerała
Co na skórzanem sznurku u piersi wisiała.
Miiam to, chociaż w prawdzie nikt mi nie zaprzeczy,
Że mię czasem zaymuią poważnieysze rzeczy;
Nie raz gdym w Gabinecie z tobą się znaydował
O Fizyce i Chemii pięknie rezonował;
A choć myliłeś że w Chemii mało co rozumiem,
Żem iuż wszystko zapomniał, i że nic nie umiem;
Pan w soldnie kryształów wapna postrzegł ślady,
Pan niezrobił polazu, iam wygrał zakłady.
A chociaż z mego zdania może się Pan śmieie,
Ja się ieszcze założę, że szuro stopnieie.
Lecz ieszcze i to miiam, ia chcę dziś pokazać
Że mię iuż z liczby trzpiotów wartoby wymazać.
Dostatecznie bym na to położył dowody,
Że nie każdy się zowie ten trzpiotem, kto młody;
Że ia nietylko umiem bruk zbiiać w Warszawie,
Pogadaymy Chodkiewicz, w Polityczney sprawie:
Iuż wszystkie ogłoszty od dawna gazety,
Iuż nawet nie od iedney słyszałem kobiety,
Że nigdy Rossya tyle o swoy byt niedrżała
Nigdy się nam tak ściśle pewna nadzieia nie śmiała,
Iuż sprzyiać się zdawały łaskawe nam Nieba,
Iuż otrzeć łzy należy, rozpaczać nie trzeba,
Bo iuż, iuż koniec będzie sromocie i biedzie;
Ale nieba szczęście, bo o Polskę idzie.

A nawet

A nawet Geniusz wieku pierwszy raz pobłądził
Już niewolnikiem w Elbie ten, co światem rządził.
Chwila iak dawał prawa, iak gromy trzaskały,
Smoleńsk, Carów Stolica przed niemi padały;
Lockot ich zwalisk zatrzęsł Peterzburga szczyty,
I drzącego Kaukazu odbity granity;
A gdy radość na Polski zaiaśniała twarzy,
Gdy długo nieszczęśliwym o szczęściu się marzy,
Gdy wszystko niszczy Europy Pana,
W gruzach odwieczney Mickwy Polska zagrzebana.
Tak los zawistny z ludzkich zamiarów się śmieie;
Tak znikły iego wielkość, i nasze nadzieie.
A ten którego wzędzie miecz wyciężki błyskał,
Tą ręką pisze dzieie, co pioruny ciskał.
I choć mię dziwią ieszcze Alexandra cienie,
Już Księgą wielkich czynów skryto przeznaczenie.
Chodkiewicz, czy ty zemną nieróżnisz się w zdaniu?
To zawsze wielki człowiek, choć na swem wygnaniu.
I choć go tyle trafów od chwały oddala,
Mnie ieszcze iego wielkość mimo mnie zapala;
Jest zakres położony wielkości Człowieka
Śmiertelni się od niego błąkają z daleka
Nie wielu Bohaterów zbliżyć się doń mogą
Ale go Geniusz wieku śmiały zdeptał nogą;
I choć to zdanie tysiąc przeciwników wzbudzi,
To zawsze wielki człowiek, to naywiększy z ludzi.

Edzie

Gdzie mnie pióro unosi!... ia iego obrońca?
Że też ia bydź rozsądnem nie mogę do końca.
Pliczny początek, poprzut ten koniec szalony,
Teraz powieszę zapewne: to trzpiot zapalony.
Przebaczmi iuż przestaię w próżny zapał wpadać,
Przebaczmi, to o Juncie będę z tobą gadać.
No cóż, zgoda? iak się tam nasz Bromirski miewa?
Kopczyński na Teatrze czy drzymie, czy ziewa?
Co też tam wieść nowego o Monarchach niesie?
Czy długo myślą bawić na wiecznem Kongresie?
Czy będzie Polska? za nią nieprzestaniem wzdychać,
Bo u nas na Wołyniu coś niedobrze słychać.

Emrod pisany na śmierć siostry przez L. Krupińskiego.

Przynęty lody, słońce, po czystem lazurze
Tocząc się pysznie, życie, wracają Naturze;
Rozkosz wiosny na całe lato przyrodzenie
Sięgać wskroś złote ciepłe i żywne promienie.
Iuż skowronek w powietrzu, niewidzialny oku
Tkliwem pieniem ogłosił piękną porę roku,
W liść się ubrały gaie, zamruczały zdroie,
Powietrze lotnych stworzeń napełniły roie
Kwiaty się zafarbiły, a zgodza miłości
Wszelkich płodów natury syciła skłonności.
Gwar ptasząt, szmer strumyków, drobnych muszek brzęki
Wonią zaprawny oddech zpłonionej Jutrzenki,
Odgłos w polach oracrów, i flety pasterze
Przyiemnie każdą cnotą rozkwilały duszę.

ale

Ale Emred któremu Telimeny strata
Czarną spuszcza zasłonę na rozkosze świata
Niczem niepocieszony wzrok wiodąc po niebie
Z westchnieniem pełnem żalu tak mówił do siebie:
„O wiosno! dobroczynna Matko przyrodzenia,
„Ciebie z radością wszystkie witają stworzenia,
„Witają cię powrotne ptaki, kwiaty, zioła;
„Ale mię nie pocieszyć z mey straty nie zdoła.
„Gdzież moia Telimena! to bóstwo słodyczy?
„Co odwracało kielich odemnie goryczy,
„Ten Anioł pocieszyciel którego spoyrzenia
„Wzniosły w sercu łabą podzielność strapienia.
„Co łzami łzy ocierał, ięk ękiem przytłumiał,
„I z samych cierpień szczęście wyprowadzać umiał.
Tu zamilkł... i zalany łez rzewnych potokiem,
Wolnem kuiey mogiłe postępował krokiem.
Słońce iuż w ów czas cryste przebiegłszy sklepienia,
Ostatnie z gór wierzchołków sięgało promienia.
Iuż wieczor zaświecaiąc gwiazdy nierlicrone,
Do bram zachodu wielką dosięgał zasłone.
Spuścił się sen posilny i skrzydły cichemi
Rozniósł słodki spoczynek utrudzonej ziemi.
Swiętą ciszę w wśród którey spią wszystkie stworzenia
Bezsennego słowika przerywały pienia,
Głos iego wdzięczny co się po gaiach rozlega
Z miłą zawsze tęsknotą w każde serce wbiega.
Noc wszystko ogarnęła... śpią rosą kwiaty,

Przerażaiąc

Przerażaiąca wieczność przebiegaią światy,
Wstaie księżyc... łagodne iego światła tchnienia
W wiotkich gałązkach lekkie sprawiło wzruszenia;
Ów przyiaciel ciemności postępuiąc z trwogą
Od ognistych promieni opuszczoną drogą
Błądzącą, którą po tle hebanowem rzuca
Nayczęściey rozkwila, strapionych zasmuca.
Tem widokiem Emroda przeniknioną Dusza
To żalom ulgę daie, to żal większy wzrusza,
A zwykłą nieszczęśliwym puszczaiąc ią drogą
Kędy ią tylko ludzkie myśli wynieść mogą
Obłąkany w mniemaniach, niewstrzymany w pędzie
Szuka swey Telimeny we wszystkiem i wszędzie.
Raz ią widzi w powietrzu i czystych wód ciszy,
W tchnieniu wiatrzyków czuie, w szmerze liścków słyszy,
To łzami obciążone wznosząc w górę oczy,
Wśród przestrzeni ią wznosi, z światami ią toczy,
To łagodnym iak światło co iey grób oświeca
To nieśmiałem ią spuszcza promieniem księżyca,
Lub myśli nieścignioney pędem uniesiony
Przebiegły świat, mnogiemi światy napełniony,
Gdzie ią wieczność zacyna, a kończy natura

Przed

Przed tronem Boga drei ~~się~~ ię w Anielskie pióra.
To w odwrót, iakby ulgi dać żałował sobie,
Cały iey byt w nikczemnem prochu mieni w grobie.
Tak, gdy żal uniesiony w cruciach nie zna granic,
Drgący ię obecnością a przyszłość ma za nic,
A opłakuiąc zniktey, rzęsiste try leie,
Pogrąża ię w rozpaczy straciwszy nadzieie.
Zapada ściąyć krwawy, bladzik powstaie blady,
Zatarte nocą dniowi odrzucaiąc ślady;
Z niepewnem iego światłem noc walcząca chwilę
Dnia przemożney niechętnie ustępuie siła.
Iuż zefiry wybiegły i z krawką ię pieszczą,
Obudzone ptaszęta listkami szelszczą;
Iuż postami poranku obciążone kwiaty,
Świeże gotuią wonie, nowe biorą szaty,
Iuż gasną nocne światła, a iutrzenka złota
Panu Nieba wschodowe otworzyła wrota.
Wychodzi pyszne słońce, millionów pienia
Ogłoszity wstęp iego na górne sklepienia;
Leiąc strumienie światła od oś do oś,
Co raz wyżey i świetniey krąg ognisty wznosi,
I wszystko, czegokolwiek blask iego dotyka
Albo życiem napełnia, lub ogniem przenika.

Ach!

„ Ach! dla czegoż Natura w niezliczonem zbiorze
„ Tylu ciał po bezbrzeżnem krążących przetworze
„ W potajemnem stosunku wszystkiego ze wszystkiem
„ Zarówno tak ogromem iak i drobnem listkiem,
„ Ciągć na nasze słabe pojęcia i myśli
„ Obraz nieskończoności śmiertelnemu kryśli?
„ Który czuie by cierpiał i cierpieć przywykał
„ Walczy, aby upadał, a życie, by znikał.
„ Co mimo dar rozumu, ów zaczyt wielkości
„ Wszystkiemu nad czem włada nieteby! zazdrości.
„ Szczęścia obok nieszczęścia, nie iest żadnem darem,
„ Pamięć pierwszego w drugiem, iest życia ciężarem.
„ Chwiejąc się nieustannie człowiek w pośród obu
„ Żyć niechce, i wstąpić lęka się do grobu.
„ A taż sama nadzieia, widmo lubych marzeń
„ Lekkie gorzca rany, z nieprzyiemnych zdarzeń,
„ Cóż może swem powabem? co iey władza znaczy?
„ Dla serca przeżętego trucizną rozpaczy?
Tak mówił: ten, któremu Telimeny strata
Odiąta chęć do życia, i rozkosz Lubiata.
Co dzień ón do iey świętey zbliżony mogiły,
Którą poszpna iodła z smutną brzozą kryły,
Miley zniknęły przestrzeni wzruszony obrazem
Płakał za Telimeną i swem szczęściem razem;
A słowik głos swóy łączyć do Emwoda ięków
Dodawał wagi trucioom, a nieszczęściu wdzięków.

Oda tegoż do Oyca.

Oyce

Ojcze mój luby! co spoczywasz w grobie!
Niechay cię Doydą Lynd tkliwe pienia,
Co nieznał ciebie i nieznany tobie,
Wdzięczne poświęca modły i westchnienia.
Upadłeś! ales upadł w swey Krainie,
Choć zimnym zwłokom siedlisko to miłe;
Tey dziś iuż niemasz! Syn twoy w niey nieginie,
Oca mu ręka usypie mogiłę.
Kiedym szedł bronić kochaney Ojczyzny,
Żegnaiąc, padłem przed Matkę stroskaną;
„ Synu mój, rzekła: gdy idziesz na blizny,
„ Niech ci w pamięci te słowa zostaną:
„ Słuchay co powiem: matem byłeś w tedy,
„ Gdy na Kray spadło niezręcznie potężne
„ Grzmiał Nieprzyiaciel, Kray ginął w wód biedy
„ Acz byli dobrzy i rycerze mężne.
„ Dwie były w ten czas drogi; kto się chciał ochronić
„ Poszedł do Nieprzyiaciół i zniemi się tłoczył.
„ Twóy Ojciec ~~nie tak~~ nie tak myślał, szedł Ojczyznę bronić
„ Dla niey stracił maiątek, dla niey życie złożył.
„ Krwią iego nie doń systy nieprzyiaciel mściwy,
„ Napadł na mnie, Dom zniszczył i zabrał ostatki,
„ Pomnii że iest przyczyną ten cios nieszczęśliwy,
„ Śmierci Oyca, twey nędzy i słepoty Matki.

Podobne

„Podobno i dziś czasy; idź Oycowską drogą,
„Nie żądaj nigdy bogactw bez cnoty i sławy;
„Smutny występnych koniec, poczciwym zaś błogo
„W ubóstwie cierpią Cnotka czyste duszy sprawy.
„Gdy światło oczom wzięto Łzy i trudy moie,
„Niewidzą czyś wzruszony Synu Matki słowy;
„Niech ci Bóg błogosławi, idź wciąż na boie,
„Mściy się Oyca, Broń Kraiu i powracay zdrowy.„
Tak mi Matka mówiła. O mój Ojcze luby!
Zadrżałem na te słowa; poweiałem na blizny;
Chciwie szukałem sławy z nieprzyiaciół zguby,
Nie przez miłość dla siebie, lecz dla mey Oyczyzny.
Lecz cóż ia miałem pomódz Bracia braci bili,
Bracia z nieprzyiacielem prawa pozdzierali
Bracia siebie i razem nas wszystkich zdradzili,
Nakoniec bracia Kray swóy obcym zaprzedali.
Upadł Naród, iak zabłąkał, iak w powód ieżeni
Gdy mróz pozeina wody, ptak przestanie pienia,
Stoią drzewa spokoynie bez liści i cieni
A wicher wiwcze w pośród smutnego milczenia.

Pieśń przy wychodzie z Warszawy Gwardyi Polskiey

Idźmy gdzie mąż wielki wzywa,
Idźmy odwagą zagrzani,
Iuż i z tąd chwały przypywa,
Żeśmy od niego wezwani.

Oyczyzna

Ojczyzna w ręku swych synów
Drogie nadzieie powierza,
Cóż silniey do wielkich czynów
Może zapalić żołnierza?
Poniesiem na dzielne sprawy
Dwa wielkie cnoty natchnienia
Harte dawney przodków sławy
I braci naszych życzenia.
Ta droga nas nieomyli;
Póydziemy ubitem torem;
Bracia go nasi znaczyli
Krwią, odwagą i honorem.
Które iuż nie znaią kraie
Oręża naszego mocy?
I tam gdzie słońce powstaie,
I w środ głębokiey północy.
Odwiedzmy nasze ozdoby
Zabytki Sarmatów męztwa;
A rozrzucone ich groby
Uczyć nas będą zwycięztwa.
Ty Boże coś Cyrom sprzyiał
Coś w stawiał Sarmacką ziemie
Czemubyś Wnuków omiał?
Wrakestmy toż samo plemie.

Plemie

Plemie, co w świetney ozdobie
Niosęć ci ofiar tyiące,
Z przybytków poświętnych tobie
Harde strzęcało mieiące.
Idźmy! lecz na cóż te żale?
Nie możnaż się czucim wzbronić?
Przebóg! w tak smutnem rozdziale
Wolno Rycerzom łzy ronić.
Iuż trąba wyiazd ogłasza,
Nadchodzi przykre rozstanie:
Zostań tu zdrowa krwi nasza,
Zostań przyiaźń i kochanie.
Nie płaczcie nad nasze losem,
Do chwały tu trzeba spieszyć,
I nasze stawy odytorem,
Strosłane serca pocieszyć.
Niebędźcie nas płakały
Matki, siostry i kochanki,
Bo sama śmierć w pohuchwały
Szczęściem iest prawey słowianki.
Gdziekolwiek na obie brzegi
Wezwani Marsa rozkazem
Póydą te Męzkie szeregi,
Cyczyńg! ty z nami razem.

Twóy Orzet

Twóy Orzeł leci przed nami,
Ku słońcu lot swóy kierucie,
Z tamtąd wziętemi ogniami
Piersi Lechitów zapaluie.
Biegniiemy w Oyczyste strony
Zwracaiąc troskliwe oczy,
Serca mieyscem przedzielone,
Braterska miłość iednoczy.
Przyidzie czas, gdy na tey ziemi
Wśród świetnych zwycięztwa znaków,
Uyrzemy się szczęśliwemi
Polacy w pośród Polaków. —

przez Ludwika Osińskiego.

Kegestr dla Kawalera maiącego się żenić.
Cug koni do Karety Angielski prawdziwy,
Wyszaty, gniady, kary, byle nie był siwy.
Libervya ponsowa, burty w mat robione,
Aksamitne kołnierze czarne lub zielone.
Kocz duży do podróży, do spacieru mały
Karyolecka lekka, Kareta dla chwały.
Sanecki Peterzburgskie, do nich skorochody
Kyfiaki, wraz z uprzęży Lerazniey wey mody.
Kuchmistrz przy tem wyborny, w pomoc dwóch kucharzy,
Piękny lud do sługi, nie iaki się zdarzy.

Murowany

Murowany domeczek, skromniutko ubrany;
W kilku pokoiach Perskie ze złotem dywany,
Chinoczyną ściany kryte, posadzka z Mahoni
Przekładana białemi kroćiami ze Słoni.
Reszta meblów z Cyprysu, albo też z Buxpanów
Z Tureckiego orzecha, z Cisów, i Hebanów.
Zwierciadła z iedney tafli od góry do dołu.
Urny, z wiecznych pamiątek Greckich do popiołu.
Do okien na firanki Batyety, linony;
Jakie są używane w Paryżu zaltony.
Draperyę odmienne, na tych piękności cała,
By się cieńkości Muslinu, od Zefiru chwiała.
Fortepian z Londynu, z Włoch Muzyka świeża,
Która na Wielki tydzień gra się u Papieża.
Figur kilka z Marmuru, byle nie Bałwany,
Nie ciekce, nie Bożyszcza co czcili Pogany.
W szafach Książki oprawne z Autorów wybornych
Dla wielkich wiadomości, nie zbytków pozornych.
Kilka sztuk malowidła ręki Rafaela,
Ten widok światłey Damie rozkoszy udziela.
Prezenta Damie trzeba dać, nayprzód Kleynoty,
Brylanty pierwszey wody, wyborney roboty,
Po nich, perły, kamienie, bystryki, koronki,
Dwa tysiące Dukatów, Sobole ogonki;

Dla

Dla prawdziwey w pożyciu na wsi przyiemności,
Trzeba się na to wszystko zdobydz Jegomości.
By Folwark urządzony kochanka zastało
Z trzech części świata, z czwartey aby wszystko miała.
Angielskie Gęsi, a zaś Kury Afrykańskie,
Z Azyi bydło tłuste, Barany Sółtańskie.
Może czego tu braknie Jeymość późniey doda,
Jedno zama odmieni, drugie zmieni moda.

przez P. Malczewską. Anonim.

Wiersz o Stępaku p. Starzyńskiego z Podola.

Ty, którego stęp pewny chroni mię od szwanku
Do ciebie ten wiersz piszę tyey moy Kasztanku!
Kiedy podły wierszoklet tych Magnatów chwali,
U których cnoty z miedzi, a serce ze stali;
Kiedy w niezgrabney Odzie, za wzór cnoty stawi
Niewydnicę, co Męża maiątku pozbawi;
Ja którego oburza myśl i podłość taka,
Gdy ludzi nie mam z czego, pochwalę Stępaka.
Skoro dnieć poczynie, skoro kochanka Cefala
Gazrgć blask nocnych świateł, ciemne mgły oddala,
Już Kasztan osiodłany stoi przed mem gankiem
Gdzież poiadę? skwapliwie wybratszy się rankiem?
Może mi kto rzecze: że miłość uporczywa
Pędzi mię tam, gdzie luba ma, iescze spoczywa

Stodkich

Słodkich pierwcrot rozkowna budzi mię obucha,
Nie; kto się ogniem sparzy tenci na lód dmucha.
Nie kocham się, a ieślim w młodzieych sędzit latach
Że na ścieżce miłości człek chodzi po kwiatach,
Ciernń ukryta, odwiodła mię od iey nektarów;
Znam miłość; za lot szczęścia, biedy sto celnarów.
Tę miłość, którey inny niechce znaleźć tamy,
Kto inny iey używa, a my ię śpiewamy.
A po tem w naszych stronach, ba na całem świecie
Któremuż się w miłości poszczęściło przecie?
Mundur opięty, szarfa, ostroga i kitka,
Te są wdzięki, którymi się nie oprze kobitka.
Cały zapał Woltera, cały dowcip Kufra,
Nic nie znaczy, kiedy się ziawi kurtka kusa.
Ja zaś znaiąc od dawna przewagę ostrogów
Pewnie iuż do Dziewczyny wyiezdżam z mych progów.
Może powie mi drugi: nim żary słoneczne
Dokuczą, chcesz odwiedzić swe Sąsiedztwo grzeczne.
Sąsiedztwo grzeczne! chyba kto te wyrzekł słowa
Nie wie, gdzie mi żyć każe fortuna surowa.
Tu Zastawnik nieludzki, tam Dziedzic Fakony,
Nie w moiey okolicy takie znaleźć domy;
Patrząc ile wydaie mu zmłocona kopa,
Nowych szuka sposobów, iak uciążyć chłopa.

Panier

Panicz co go niedawno wygnała Palestra,
Cwiery dwierskich łzami, i pivre regestra.
Jeymość zaś Dobrodzieyka wzór głupich Dewotek,
Pacierz mówi, po domach gdy nie wozi plotek.
Takie, albo podobne mam tutay Lęsiady,
Łakomstwa, zaiadłości, nienawiści iady,
I obrzydłe pijaństwo i podłe intrygi
W tych domach mi nie miłych idą na wyścigi.
Chciałbym zostać nie znany, albo też daleki.
Wieciez więc gdzie poiadę? do moiey pawieki.
Tam mię zanieś Lętpaku, tam w zielonem chłodzie,
Czeka cię młoda trawka przy źródlaney wodzie.
Mam w ręku la Fontena, papier i ołówek,
Tam mnie moiey zabawy nie przerwie pół głowek,
Co nowy wierz napisze, cy stary przemaże,
Nie łgani mi Dmuchowki, bo go niepokaże.
Stobacki Dużo zacna! uwielbienia godzien!
Od Dziecinstwa moiego prawy przyiacielu!
Przyimii w tey francze dowód szczerey moiey chęci.
Kartanku! wdzięczność moia tobie ten wierz święci.
Lecz cóż stoisz i słuchasz tak bardzo opale?
Gdy w słodkiem zachwyceniu wymarzi cię chwałę,
Żadney widzę vadoiei nie ma w twoiem oku,
Zagadam więc wyraźnie: daycie mu obroku.

Wiersz

Wiersz o Małżeństwie z Thompsona
tłumaczenia Alexego Felińskiego.

O szczęśliwi i z ludzi najszczęśliwsi sami
Ci, którzy się pod Niebios przyjaźnych gwiazdami
Złączyli, i chociaż jednem życiem żyć oboje
Zmieszali dobra, serca i całe siła swoje!
Nie prawa to surowe co ludzkiem są tworem
Czyste sprzeczne z natury i z serca wyborem
Łoży życia ich twardem krępują łańcuchem,
Lecz harmonia sama, jednaże Ducha z duchem;
Tu miłość wszystkie z sobą namiętności zgadza;
Tu się słodka przyjaźni rozpościera władza,
Tu szczelny szacunek obie spaia zbrony,
Wzmacniający się wiekiem, zgodą ożywiony;
Tu ufność na wzajemnej ufności polega,
Wola, wolą uprzedza, myśl z myślą się zbiega.
Czem świat dla nich, i jego pozór okazały,
Jego blask, jego głupiewa, jego przepych cały?
Nieznay dwigi w uciskach wzajemnych słodycy
Wszystkiego, co myśl roi, czego serce życzy?
W swych uczuciach, w swych oczach, które się malują,
Jakiś miłey nad sam piękność powab czują.
Dobroć, otwartość, ludzkość, miłość, dobry stawą
Najdroższe skarby, Nieba dały im łaskawe.
Jem czasem równą dzieci, starości nadzieje,
Piękny się kwiat ich życia rozwija i śmieje.

Pomnażaią

Pomnażaią się codzień wdzięki i przymioty,
Widać w nich piękność Matki, widać Oyca cnoty.
Młody rozum nabiera coraz większey mocy,
Wzywa troskliwych zbawań, i świabłey pomocy.
Jak słodkie zatrudnienie gąbki umyił wspierać!
I ich duszy ierzce nowey pierwszą myśl otwierać.
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę!
I gruntować w umyśle niekażonem cnotę!
Któż prócz was samych, radość waszą wydać zdoła?
Wy, którzy wzrok wesoły rzucaiąc do koła,
Wybryskuiącą nagle łzę z oka czuiecie,
Którym serce naysłodszych tłum uczuciów gniecie,
Pokoy, wygodne życie na swobody łonie
Przyiaźń, książki, wesołość, zacisze ustronie,
Czynność, dnie ciągłey pracy, odpoczynku chwile,
Postęp w cnotach i niebo patrzaiąc mile.
Takie to daie miłość rozkosze cnotliwa;
W takich to im dnie schodzą i życie upływa.
Pory krążąc w koło zakłoconey ziemi
Wracaiąc, ich zastaią zawsze szczęśliwemi.
W nadgrodę tey statecznie kładzie im na głowy
Wiosna uśmiechaiąc się swoy wieniec różowy.
Aż nakoniec przychodzi po długiem dniu wiosny,
Wieczór równie pogodny i równie radosny.

Liczę

Liczę wrażennych pociech, słodkich wspomnień więcey
Im bliżej schyłku, tem się kochaię goręcey.
Razem się snem spokoynem na wieki uśpieni,
Razem wolni, a duże tych szanownych cieni
Wznoszą się nad okręgi świata i nad słońca,
Gdzie miłość nie zna zmiany, szczęście nie ma końca.

Żale Podstolego przed Skarbnikiem przez Daniela Tomaszewskiego.

Jakaż to, mój Skarbniku teraźnieysza młodzież!
Różna od swoich Ojców przez zdania i odzież;
Pogardziwszy żupanem, kontuszem i pasem,
Niegolę głów; przestaną w Boga wierzyć z czasem.
Już to taki wiek nastał przed skończeniem ~~świata~~ ziemi;
Jaia się rozumieią od kur bydź mędrszemi.
Mało się modlą, poszczą, i szczerze ocrewiśta,
Ze przysięgi obiecane czary Antychrystas.
Mój syn z maleńka nie miał do modlitw ochoty;
Kazdawszy mu obrazki z książką Ołtarz złoty;
W trzy dnie zdarł na kawałki; co widzę załośnie
Pomyślałem: oy wielki łotr z niego wyrośnie.
A choć stare przytoczie ze karmi Proroków,
Zgadłem iednak, iak gdybym czytał z Ksiąg wyroków.

Niewierzy

Niewierzy w opętanych, w czary i odpuszczy,
Jada mięso w post wielki iak gdyby w zapuszczy.
Gdy mu z pisma o drzewie zakazanem gadam,
Twierdzi, że inne iabłko ziadł takomy Adam.
Żegnać się przed iedzeniem nigdy nie pamięta,
Mszy świętey słucha tylko w uroczyste święta.
A gdy ia się krzyżuię i w pyski się tłuszczę,
Kto wie, czy mu ten przykład służy za naukę.
W czasie śpiewów porannych, i ku wieczorowi
Nigdy ani iednego amen nie odpowi.
Nawet się gniewu Boga nie lęka zuchwały,
Ani kar, które zawsze bezbożnych spotkały.
Bo kiedy przeszłey wiosny pierwszy raz zagrzmiało,
Stał iak mruk, gdym ia wrzeszczał: a słowo się skało.
Gdy piorun raz uderzył, tuż koło obory,
On mi radził iakowes stawiać konduktory;
Mniema głupiec, że iżli coś na czymś ozadzę,
Zdołam przez to odebrać Wszechmocnemu władzę;
Że pioruny, co grzesznych przerażaią brwogę,
Muszą bić w iego tyki, gdzie indziey nie mogą.
O! bluźnierska nauko zapsutego wieku
Za nas, ani się śniło nigdy o tem Czteku;
Nie tego nas uczyli Jezuiki nasi,
W mądrych czasiech gdy Polską rządzili dwaj Sasi.

W tych

W tych czasiech, których żaden Klasztór nienagani,
Kiedy i Król pił gładko i iego poddani.
Z młodu nas oświaiano z Kościelną posługą;
Byli mędrcy, ponieważ uwiecznio ich Długo.
Dziś mało nawet takich Podrzędków obaczę,
Jacy dawniey w Proformie siedzieli wgwarze.
W tych wiekach dla nauk, nikt nie był nieukiem,
Bo godnie połączone Alwara z Kancrukiem.
Ten w kraiu na naypierwszych doktorów był szczycie,
Kto całe quae moribus poięt należycie.
A cóż mówię o stawie naszych Dialogów?
Jam udawał Anioła; ty Diabła, ci Bogów;
Jak skornie opasane Bluszczem czy wawrzynem,
Tańczyło Gerundium z plus quam i supinem.
Jechał Stanisław Kostka Tryumfalnem wozem
Deperdę Turków pół nagich z więzanych powrozem.
Pomnę gdy Sodaliskiem Prefektem zostałem,
Och! z iałmużnem godzinki zaczynał zapałem!
Po modlitwach gdy starsi, troche się napili,
My młodzi wyśmienicie w kiieśmy się bili.
Okazaliśmy korzyść z tak świątych lekcyi,
Na szymikach, zaiazdach Królów Elekcyi.
Pięć dobrze w Palestrze, lepiey w Trybunale,
Prawda, że nam natrętni brudzili Moskale,

Lecz

Lecz Polska do Ladnego dnia byłaby ~~trwała~~ całą
Bo stała na nierządzie, i nierządem trwała.
A gdy część iey urwano, choć nie byłem Loiem,
Salva integritate manifest zaniosłem;
By w Aktach z Dokumentów prawnuki się dowiedział,
Że na ziemi odpadłey, Polak w przódy siedział.
Teraz na nas zwalaią zguby Polskiey winę,
Czyż to starzy radzili gniewać Katarzynę?
Starychże zdanie było Leymowi podnieto,
Zmienić rząd, zwiększyć woyska, znieść liberum veto?
Boday to Syn, iak starzy syn Pana Stolnika!
W niem został iescze wierny obraz Kalolika
Sam otwiera, ozdabia, ozdabia Kaplice,
Sam zapala, obiaśnia, i sam gasi świce;
Wie co śpiewać należy w poście, co w Adwęcie,
Co w Święto Zwiastowania, a co na Poczęcie;
Kropić, kadzić, klękaiąc i dzwonić bez miary,
Daie wzór nieiednemu Proboszczowi Fary.
Mój niedba że go Ojciec zowie heretykiem
Czyta księgi pisane baraniem ięzykiem;
Do mądrych Rubrynickiego dzieł nie ma ochoty,
Piotr Skarga nie dla niego napisał żywoty.
Twierdzi że tey drabiny nie było i nima
Którą Iakób w snie widział własnemi oczyma.

Niewiery

Niewierzy w komplet z Diabłów w Lublinie złożony;
W braci śpiących trzy wieki i w sól z Lotha żony.
Śmie wątpić odrzeczenie choć z ust Ojca słyszy,
Że chleb święcony zmienia w niedoperze myszy.
Złym Lizjom śmiało każde wytyka bezdroże
Nieważaiąc że zawsze są to sługi Boże.
Wielbi Cieciszowskiego, nie, że iest Kapłanem,
Nie dla tego że godnie żyie z Swiętem stanem,
Nie przeto że Newskiego Alexandra nosi,
Że publicznie o Boskie miłosierdzie prosi,
Lecz że wspiera ubogich, wspomaga sieroty
A to wspólne są Lutrom i Kalwinom cnoty.
Nie dla każdey starosci ma poszanowanie;
Ah! zadrzyż mój Skarbniku! gdy usłyszysz zdanie
Jak mi śmiał odpowiedzieć, gdym go pytał, o to;
Czcz nie złotka sprawność, lecz zaiego z Cnotą.
To mi mowa. czy zbrodniarz, czy Człowiek cnotliwy,
Każdego czcić należy, skoro łeb ma siwy.
Ta prawda nad bezbożnem żadney nie ma mocy,
Który, raz się spowiada koło Wielkanocy;
A zapadłszy na zdrowiu, Bóg wie, czy w chorobie
Pomyślał przez cześć Niedziel miać Księdza przy sobie.
Tak rozwlekłe podstoli gdy na świat narzyka,
Westchnął, i tem westchnieniem przebudził Skarbnika.

Dumanie na górze Zamkowey w Krzemieńcu
przez M. Darmunda.

Przebywszy

Przebywszy piaski, skały, z strachem i mozołem,
Przecież na koniec, szczytu tey góry dopiołem.
Tu koniec moich trudów, ten mur zakrzywiony
Pozwoli mi od wichru spokoyney zatony.
Tu słońce, które się iuż do zachodu schyla,
Nie doymnie mi skwarem lecz ciepłem poila.
Witam cię samotności spokoyne schronienie!
Ja ciebie nad zabawy i uciechy cenię;
Na twem łonie prawdziwey swobody kontenię;
Nie obawiam się ludzi, choć mówię co czuię.
Tu zdań moich niczyia nie więzie powaga,
Ni też przesąd powszechny szacunku wymaga.
Myśl moia uniesiona swobodnem zapędem
Między prawdą zakreśla granice i błędem.
Osobności! gdy mi czuć daiesz twe rozkosze,
Koię się me cierpienia, łatwiey troski znoszę.
Lecz tu prócz twych słodyczy oko się nasyca
Na koło mnie powaźna wspaniałość zachwyca.
Mazur i ty twe piękności Krzemieńcze ponury,
Te przepaści głębokie, te skały, te góry,
W dwa pasma rozdzielone, a ich czoła białe
Sroią się przeciw sobie że równie wspaniałe.
To miasto na pochyłey dolinie zalega,
Daley wzrok czwobodzon na płaszczyznę zbiega
I tam bieia pomiędzy wioski, lasy, niwy,
Aż ledwie zapęd iego przeymie tuman siwy:

Obłąkany

Błąkany ieszcze się mocnie przy zgonie,
Chce we myśle coś rozeznać, płacze się i tonie.
Z drugiey tey strony góry przewyższaiąc okiem,
Rozległy kray przemierzam zamknięty obłokiem.
A nawzięiąc przedmiotów zrzenice obrudzone
Do was na nowo wracam góry ulubione.
Pociągaią mnie ku wam te sterczące skały
Które wasze odwieczne grzbiety przyodziały,
A cała wasza wielka lecz smutna postawa
Słodyczą zachwycenia mey umysł napawa.
Szanowne świadki wieków! wasz ród i koleie
Wierne całey natury wystawuią dzieie.
Szarpiące własne łono Oceanu waty,
Zwolna pyszny ten ogrom na swem dnie składały.
Czas dopomógł Naturze, lecz skończone dzieło
Ieszcze przez wieki w mrokach przepaściach tonęło.
Niźli z tego przetworza usunione wody,
Zalały dawną ziemię i dawne Narody.
Taki ciąg wasych łoców o! poważne góry!
Dziś po waszych się barkach przesuwaią chmury;
A ród ludzki rozplemion pod stopy waszemi,
Przytulił swe siedliska i pętra pod niemi.
O! góry ileż wieków za was upłynęło!
Ileż to Państwo powstało, ile ich zginęło!
Ileż się odmieniło Panów w tey krainie!
Wszystko co was otacza z ręki czasu ginie.

Was

Was ón iszcze niepoiął. Lecz cóż, wasze boki
Potrzegam dewcrowemi skrzatane potoki;
Każda nawalność nieco wawych wczytów zmywa,
Więc i was ręka czasu nie wzgrdzi złośliwa.
Silicie się iey oprzeć próżno; choć daleki
I nie przeliczonemi zatoniony wieki
Przyidzie kiedyś i na was koniec nie odbity;
Zniknie ten pyszny ogrom, spłaszczą się te szczyty.
Czasie nieubłagany! cóż się więc obroi?
Gdy się sama Natura twoiey ręki boi.
Zginie co iest i będzie, a twoia potęga
Ni początku żadnego, ni końca nieięga.
Lecz gdzie mnie zapęd niesie! w tłoku myśli giną.
Stóy słaba wyobraźni! wróć na tę dolinę!
To drobne plemie ludzi pod stopy mocemi
Snuiące się pomiędzy budynki gęstemi,
Pogrzione w przepaści, otoczone góry,
Iak iest nikczemnem obok wielkości Natury.
Kto w zgiełku towarzyszwa ukawnie przebywa,
Przed tem vzetelna wartość ludzi, się ukrywa.
Zgdali się oświecić niech z tąd oko vzuci,
A poznawszy swą słabość, niech pychę porzuci.
Tenże to człowiek vzeknie: co w zuchwałey dumie
Swiat cały bydź dla siebie stworzonem rozumie?
Onli się czyni Panem samowładnem ziemi
Te góry są iey szczątką, a niknie pod niemi.

Onlito

Onlito to z licznych gwiazdy, odwiedził obłoki?
Podbił wiatry, złagodził Ocean głęboki,
A walcząc przeciw swoim zgubnym przeznaczeniom,
Wlał duszę z łona ziemi wydarłym kamieniom,
Stworzył gmachy, na które z zadumieniem patrzę,
Które cięg wieków ręka, niżeli ie zabrze.
Tak iest, tento sam człowiek, w tey lichey postawie
Sławnemi swemi dzieły dosięgł niebios prawie.
Cóż go czyni tak wielkiem? rozum, władzaduszy,
Który wszelkie trudności przemaga i kruszy.
Ten rozum uczynił go pół Bogiem na ziemi
A iakkolwiek wysoko wzbił się czyny swemi,
Bądź zawsze do góry, spoczynkiem się brzydzi,
I żadnych dotąd granic przed sobą niewidzi.
Lecz nie bądź dumny człeku swoiemi przymioty,
Czyniąli cię wszędzie zawsze nad inne istoty?
Czynią z cię leprem? powiedz. Okropne wspomnienie!
Łzy mi wycisnęła twoie smutne przeznaczenie.
Zaledwo światło uyrzysz, nękaią cię bole,
Cięg życia zatruwaią i kończą niedole.
O zatwardziały człowie! o srogie Niebiosy!
Za cóż go udręczacie tak srogiemi ciosy?
Lecz iemu nie dość na tem, nad to ieszcze siły
Ustawne mu Natury klęski zostawiły.
Wywiera on zaiadłość na swe własne plemie
Wznosi rękę na Brata, i krwią broczy ziemię.

Duma

Dzuma, wściekła nienawiść i chciwość przeklęta,
Uczyniły go srozszem nad dzikie zwierzęta.
Na cóż mu służy rozum wzniesion tak wysoko?
Stwórcu! na nasze zbrodnie patrzy twoje oko!
Zlituj się winy bystrości, a niechaj ta dzura
Więcey widokiem nędzy krateriskiey się wzrusza.
Ale próżne me skargi, bo w wyrokach bliędze
Przeznaczono dla człeka, iżki płacz i nędze.
Jakaż to iest w śród miasta ogromna budowa?
Jak dęba stoletniego skryta w chmurach głowa,
Krzewyżna w koło niego zagęszczone krzaki;
Albo iako przy orle nikną drobne ptaki;
Podobnie przy tem gmachu wielkiem i wspaniałem,
Wszystko się oku zdaie nikczemnem i małem.
Szacowna ta pamiątka, szczęść znakomity
Zakonu wstawionego dzieły i zawczasy.
Zginął on, ta iest kolay wielkości człowieka;
Lecz pamięć w dziełach, wieków odległych dorzeka:
Pod ciężarem się własney potęgi obalił,
Przebaczmy iego błędy; on światło ocalił.
Lecz nie wzruszą się kości w tych grobach złożone
Bo ich mury szacunkom wiecznie poświęcone.
Zginęła nam Ojczyzna, nasz też przyczyna
Ta ulga cnoty nieco prawego iey syna
Że pamięć Polskiey mogą uwiecznić nauki,
A mowę naszych Ojców zrozumieią wnuki.

Ty

Ty! który przez twe prace spełniasz te nadzieie,
Którego gorliwością trudność niezachwieie,
Który usług Rodakom nigdy dość nie syty,
Przeniosłeś ich pożytek nad własne zaszczyty;
Bierz dziś zapłatę w sercach rodziców i młodzi,
Nim bezstronna potomność chwałę ci nadgrodzi.
Lecz ta myśl bawi miłem me oko widokiem;
Czemuż nie rzucę jeszcze po za siebie okiem?
Przebacz szanowny gmachu! ozdobo tey góry!
Nie przywalą mię twoie pokrzaiane mury?
Jeden twóy kamień, całą istotę mą zabrze,
Lecz pewnó! niechay drzący tobie się przypatrzę.
Powiedz mi twóy pocztek i dzieie narodu,
Ty świadkiem chwały iego, do nieszczęść przychodu;
Powiedz: czyli przez wszystkie wieki któreś przebył,
Nigdy człowieka szczęśliwszem ani lepszem niebył?
Nie odpowiadasz smutny, ale na cóż pytam?
Czyli w twych gruzach siwych zbyt wiele nie czytam?
Twa budowa ogromna i chwalna porada
Zagłębioney uwadze twóy cel opowiada.
Na ten szczyt niedostępny cóż człowieka wiodło?
Widziałli szczęśliwego bytu dla się godło?
Nie, niemogły go nęcić te hartowne skały,
Gdy w koło przyrodzenia dary się rozlały.
Tu żaden zwierz nie zaydzie, tu drzewa nie rosną

Tu się

Tu się trawka przyiemną nie orzeźwia wiosną,
Niedolatuią ptaki wierzchołka tey góry,
Chyba Jastrząb rozbuiały, albo Kruk ponury,
Czegoż więc Człowiek szukał? niestety schronienia;
Tu niość życie ścigany od swego płomienia.
O Polsko! o Ojczyzno! iak na cię los srogi!
Tyle wieków cierpiałaś mordy i pożogi;
Twe klęski Europy, ludy ocaliły,
Świadczą tych bohaterów cześć godne mogiły;
Dziś twa ziemia przez obcych w sztuki rozszarpana,
Patrzy smutno na ucisk prawego iey Pana.
Wy góry co Jagiełłów czasy pamiętacie!
Możecież Wy nie czuć po Ojczyzny stracie?
Lecz na cóż kraiać serca gorzkim rozrzewnieniem?
Już słońce zawsze, góry okryty cię cieniem.
Żegnam cię samotności! schodzę w dół głęboki,
Znowu przyidzie po skałach stawiać drżące kroki.

Do JW. Bartłomieia Gizyckiego Marszałka Gubernii Wołyńskiey Roku 1815. od Obywateli Wołyńskich.
przez Aloizego Felińskiego.

Dość iuż Wołyń ucierpiał tych kilka lat straty,
Zagładziemyż dwudzieste pomyślności laty?
Sam Alexander zesłan klęski świata słodzić,
Może nas w nich pocieszyć, nie może pogodzić.

Część

Część zrabował, wyludnił, zniszczył żołdat zbroyny.
Smutne, ale zwyczayne konieczności woyny.
Część większa gdzie mieszczat obcy nie mieszczat pokoiu,
Przykrzeyszego domowych doznała rozboiu.
Ciężary przez obronną większone gorliwość,
W dziesięćkroć powiększyła złą miara i chciwość.
Nie pomógł ni grunt żyzny, ni łagodność Nieba,
Biedny kmiotek ostatni niżli kawałek chleba,
Opłacon groszem roczney Monarszey daniny,
Podrienną posługę, i wziętemi Syny
Jeszcze raz okupiony ziarnem ze Szpichlerza
Widział wszystkie wyrwanem sobie od Żołnierza
Bez kwitów lub za kwity, ten wszystko wydzierał,
Rządd obiecał, nic nie dał, a kwity odbierał.
Sam Zwierzchnik znał Ukary, sam ich był Strzmaczem,
Sam Prawodawcy, Sędzią i wykonywaczem.
Podatki iak chciał większył, poborca posłuszny,
Szlachcić płacił, dopłacał, i jeszcze był dłużny.
Maiętnieyszy na okup Rządowych nakładów,
Zbywszy ozdób swey Córki i Bóbr swych naddziadów,
Wszystkie nayżić jeszcze zdzierżów roku,
W ostatniey wsiowe, chwili nie znałazł pokoiu.
Tłum drabów z lazaretu, albo burd karczemnych
Dzikich i rozbukanych, opitych i ciemnych,
Z groźbami, zamieszaniem, rabunkiem, hałasem,

Niżli

Niósł mu w Dom trwogę, rozpacz albo i śmierć czasem.
Uciśnionych do Tronu przebity się ięki;
Otarł Oyciec łzy nasze, ułagodził męki.
Prędko ulgę te łaski i wielkość przyniosły?
Ukaz powiedł pod sukno, a srogość wzrosły.
Czyż kiedy głos Monarszy dowiedł właścicieli?
Niewiemy gdy on przyjdzie i kto niem się dzieli.
Kogoż te cmy, te płodne gady niezastrasza
Cieszące się nieszczęściem, łzami i krwią naszą?
Skarb, woysko, rękodzieła, handel, Trybunały,
Ich bichu zaraźliwego ofiarą się stały.
Jest odgłos że nasz Oyciec zyska Męże starsze
Śledzić Obywatelskie krzywdy i Monarsze.
Lecz któżby śmiał rzetelnie Tron oświecić mową
Póki tenże sam Zwierzchnik trzyma miecz nad głową.
Przebyte ostadzaymy nadzieją ucieki,
Związków Polskiey z Kohyą może iuż czas bliski.
Alexander od obu Narodów kochany,
Może sam złączyć serca Słowian te Słowiany,
Tem czasem dalszych losów oczekuymy śmiele
Kiedy Męża serc naszych mamy iuż na czele.
Prócz no grozi nam odtąd gwałcicielów pycha,
Grzyczki przyiął Urząd i Wołyń oddycha.
Wiem ia że często piórem włada ułomność podła
I że czasem w chwaleniu skwapliwość zawiodła.
Pierwszey z tych przygan, moia nie podpada ręka

I hołd

I hołd składaiąc tobie, drugiey się nie lęka.
Wprawdzie przestrzeń na przyszłość wnioskować się godzi,
Cnotliwy Mąż ufności nigdy niezawodzi.
Znamy ciebie iuż nie raz, okazałeś z chwałą,
Twoiey duszy wyniosłość, szlachetność wspaniałą.
Ty to sam Cesarzu Orła dwoistego znaków,
Gdyś wyrzekł przeciw sobie szeregi Polaków,
Rzekłeś: Tobiem Cesarzu poświęcił me ramie
Lecz świętych z Braćmi memi związków nieprzełamię
Brzicay, lub krew braterską przelewałbym w tłumie,
Lub musiałbym.... nie, Polak zdrayca być nie umie.
Pozwól mi więc nie walczyć, a w innej potrzebie
Uyrzysz, że chętnie życie poniosę za ciebie.
Ktoby taki gniew Mocarza ciągnąć byłby zdolnem,
Lecz Tytus iuż panował, a tyś żył wolnem.
Ten którego nierzgnie pamięć szanowana,
Godny chwalca, i godny Przyiaciel Traiana
Iadę cemu sprawować rząd podbitych Greków,
Rzekł te słowa: przestane uwielbieniu wieków:
Idźcie rządzić tę świętą Krainę Maxymie
Gdzie tysiąc lat wolności ubóstwione imie.
Jeśli większa moc Rzymska, większa Greków sława
Dali nam dykutatenie, obyczaie, prawa,
Czci godne ludzi, święte Narodów starzeństwo,
Szanuy ich w wierze, w dziełach, w naukach pierworzeństwo.

Ich

Ich dawną chwałę, dumne nawet uprzedzenia,
Straconych swobód pozwól im przynaymniey cienia.
Ach! któżby z nas miał duszę tak dziką tak srogą
Wydzierać im Oyczyznę tę pamiątką drogą?
Płodz pamiątkym niegdyś, obce panowanie;
Boże iuż Krym był szczęśliwem, niech się mitem stanie.
Nie myśl, że cię ozgdze za godnego wzgardy,
Jeżli nie będziesz dumny, okrutny i hardy.
Tego którego władza obacza i siła,
Czyiby ludzkość i dobroć kiedy poniżyła?
Nie, niezbaniesz się celem wzgardy obrzydliwem
Chyba że będziesz podłem, bezczelnem i chciwem.
Bać się i sam ten musi którego się boią,
Póki masz władzę, miłość wzbudz słodyczą twoią;
A tak zciągniesz na siebie choć władza ustanie,
Błogosławieństwo ludu i poszanowanie.
Elizycki. Ten głos prawdy, głos mądry wspaniały
Twe usta rządcóm naszym nieraz powtarzały.
Dziś gdy i tobie władzę godność daie nowa
Więcey pewnie dokaże twóy przykład, iak mowa.
Zaledwoś z oklaskami wszedł w urzędowanie
Twe każde słowo z większą ziomków zaufanie
Otwartość prawey duszy iest pierwsza oznaka
Tak powinien przemawiać Kodak do Kodaka.
Bądź zawsze, iakiem ieszcześ w zaczątem zawodzie;
Chcącemu czynić dobrze, cóż iest na przeszkodzie?

Głos

Głos, który Tronu o nie dla siebie nie prosił
Znany Tronowi, śmiało za nas będzie wnosił.
Nadgrodzony ś, iżeli przez twoie starania,
Ulgę w swoich cierpieniach znaydą Wołyniania.

Moie żądanie

Wiersz Stanisława Lipskiego M. P. L.

Nie zbyt wytworną, ale mieć wygodę,
Jak człek poczciwy, tak spokoynie spać,
Z sąsiady w wiosce znaleźć chaty zgodę,
I zdrady ludzi za powierzchność brać.
Jak iest ..... takiey chciałbym Żony,
Dla niey w miłości wiernem ciągle żywać,
O wzaiemności bydź pewnem z iey strony,
I chiby małe zawsze za nie brać.
Domek swóy własny, ciepły i wygodny
Szukaniem codzień i podpiwku dzban,
Mebl w Domku zdatny choćby i niemodny,
A przytem skąpcą niechcę bym był zwan.
Aby rodziły zboże me zdrowy,
I na wydatki zawsze rubla mieć,
Nędznemu z chęcią stawać do obrony,
Dobrocią zdziałać by mnie kochał Kmieć.
Bym nie nie robił dla chluby lub sławy,
Unikał tego, co to wielki Pan,
Bym nie miał chęci w cudze wglądać sprawy,
I w równi widział każdy w lepszych stan.

Z mądremi

Z mądremi bardzo niechcę żadney sprawy,
Z długami związku broń mnie Boże mieć,
Dla mey porady mgi z cnotą i prawy,
Co bydź nie może, tego ani chcieć.
Niech ze mną mieszka przyiaciel prawdziwy,
Codzień ludzkości niech wypłacam dług,
Gdy to mieć będę, rzeknę: tom szczęśliwy,
I więcey niechcę, iak mi miły Bóg.

Tegoż o wdzięczności.

Niech o wdzięczności kto chce i mówi i pisze
Ja zaś wdzięcznych znam mało, i o tych nie czytse.
W nadziei odebrania dobrodzieystw od innych
Człek się zniża z zastugy do podłości gminnych;
Lecz iak tylko doświadczył drugiego pomocy,
Stroni od dobroczyńcy i po dniu i w nocy.
Pokąd zyska dobrodzieystw cnoty pomoc widzi,
Lecz iak tylko ie przyiął inści się ich wstydzi.

Napis w Ogrodzie.

Zamiast gmachów, pałaców, lub wystaw wspaniałych,
Tu Dawor, Cis ponury, kilka krzewin małych,
I w śród trawki poziomey wzrastaiące góry,
Podnoszą dumę naszą ku Stwórcy Natury. Anonim

do Nadziei.

Nie zawsze rozpaczać trzeba,
Po burzy słońce iaśnieie;
Wszakże ludziom dali Nieba Anonim.
Naywiększe dobro nadzieie. Zegarek

Zegarek.

Niewiem co za przyczyna?
Dał mi zegarek chłopczyna.
Przyjąłem go ku mey bidzie,
Bo prawie zawsze źle idzie;
Leci w godzinę zwęźliwo,
A w złą idzie zbyt leniwo. — Anonim.

Nadzieia.

O nadzieią dawne luby!
Ty nieopuszczasz człowieka;
Nad samą przepaścią zguby,
Jeszcze nas nadzieia czeka. Anonim.

Prawdziwa wielkość.

Większy ten u mnie co dwa wywiódł szczepy,
Niż ten, co łyżąć miał zamienił w stepy;
Co gay z łyk swoich piękny zazielenił,
Niż ten, co pola krwią Braci zrumienił;
A ten co iedney łzy otarł sierocie
Większy nad tego, co zadziwiał krocie. — Anonim.

Opisanie nędzy.

Raz w zimney porze w podróży
Zbacyłem do wieyskiey chatki,
Chcąc się tam zchronić od burzy,
Wszedłem do tey nędzney klatki.

Więc

Pięć tokci długości ~~miała~~ było,
Trzy czyżki w okienku miała,
Dnia od nocy mniey różniła,
Tam dziecina Matkę siała.
Dym się kłócił z nędzą cała,
W piecu stało coś chrzaściny,
Przy niey trochę kwasu wrzało,
Obiad bez chleba kruszyny.
Nędzney chatki świadek smutny
Na łoś ostebą tak okrutny,
Raptem trzy gorzkie wysłałem
I z gorzkiem dymem zmieszałem.
Dziecko co Matka karmiła
Iuż było w dwuletniey porze,
Rzekłem: moia Matko miła
Wrakze iuż ~~czas~~ przestać
~~Czemu z karmić?~~ ? może.
Na to pobrzyć rzekła mile
Zbyt cruelnemi temi słowy;
Czemże go nędzna pokile?
Niech mnie śmierć, gdy nie mam krowy. — Anonim.

Do pryczam.

Czas szczęścia obiecany, zawsze iest daleki,
Zdaie się że godzina chce przerzekać wieki,
A chwila która doli pożądaney sprzyia
Iak piorun mija. — Anonim

Przyiaźń i miłość.

Przyiaźni

Przyiaźni wymawiata miłości lekka, płocha,
Że trudniey ona w wyborze, i nie często kocha.
To prawda rzekła przyiaźń, twe dary łakawce,
Bo częste. Ja raz kocham, ale raz nawsze. — Anonim

Do pewney Damy, co żądała widzieć umarłych.

Chciałabyś też z ciekawości
Mieć z tamtego świata gości,
Którzy iakem stynat w bieli
Z wielkiem trzaskiem i hałasem
Pokazuią się nam czasem
Ponieby tego chcieli.
Ale wiesz kto im zagradza?
Ten którego mądra władza
Rządzi światem bez pomocy;
Bóg, lubi mieć pełne sale,
A wie o tem dokonale,
Że, czy we dnie, czy w nocy
Puściwszy kogo do ciebie
Żeby go nie wyrzat w niebie. — Anonim

Iakie szczęście w miłości.

Niemasz nad szczęście w miłości!
Kiedym kochany wzaiemnie;
Tron i bogactwo, wielkości
I ty sławo! przeszły odemnie.
Gdy dusza wbiega do duszy

Gdy

Gdy iedno w drugiem cię czuie,
Gdy nic oddzielnie nie wzrusza,
Kiedy myśl chęci zgadnie.
Kiedy wzrok daie rozkazy,
Gdy z sobą tylko rozgłośni,
Słyszę codziennie sto razy:
Kocham cię, a codzień chciwi.
Kiedy w ratunem zapale
Lecą dnie pędem godziny,
I kiedy równam zuchwale
Los Świata z losem Doryny.
W ów czas na ziemi cóż może
Wyrownać rozgłośny w miłości?
Innego nie żądam Boże
Na łonie nieskończoności.
Lecz ieśli niszczę twe dary
Doryna zmienną bydź może
Zesłyi na mnie wszystkie kary.
Od tey iedney chroń mię Boże. — Anonimu

Słowa umieraiącego biedaka.

Nago na świat mnie wydano,
I nago też pochowano;
Więc przez to, że żyłem żytem,
Nie wykatem, nie obracitem.

Od Brata do Siostry w Dzień Imienin p. L. Szymkowicza.

Dziewonku.

Dzionku nader pożądany!
Jakże miłe twe zdarzenie;
Dzionku prawdziwie kochany!
Otóż Julisi moie pienie.
Śpiewa co żywo miła wiosno!
A z tobą ptaszkowie leśni,
Ty rozmieniaiesz pieśń radośną
Bo mi pomogą pieśni.
Syp natura swoie płody
Jakeś zwykła czynić latem,
Ożyw łąki, wskrześ ogrody,
Niechay wieńcą Julkę kwiatem
Jesieni bogata w plony!
Strzeż dayrzate twoie dary,
Bym kosz niemi napełniony
Zaniósł Julci dla ofiary!
Lecz niestety! próżne żądze;
Wszystko dziś widzę uśpione.
Zimą sroga! nie,... ia błądze
Dzisiay wszystko ożywione.
W Julka wiosna się zieleni,
Ey piękność lato zgasita,
Jak późney dożdżia jesieni,
Bogdayby zimą niebyła.

Malarz.

Stawny

Sławny Malarz i uczony
Jak malował Bogów Boga:
W rękach ognisty piorony
Oko dzikie, mina wroga.
Czyż Bóg tyran? chłop go pyta,
Złotó w twarzy iest wyryta?
W Dwóch rękach kary narzędzie,
Czymże błogosławić będzie?

Anonim.

W dzień Imienin W. Wyżyńskiey z Domu Morawskiey

W czasie kiedy plenne łany
Żyzne niwy okrywaią,
Gdy iuż okwe kwiatków łany
Zieloną trawę ścinaią;
W tem czasie porada mała
Obchodzi Święto tey Pani
Dla którey serca oddała
Z nich hołd płacąc winney dani.
Nie dość dla serc cnotych na tym,
Żeby czcić i kochać szczerze;
Każdy w co iest sam bogatym
Niesie z ochotą w Ofierze.
Lecz że żaden dar bogaty
Nie ma ceny u Dukłany
Chcą Sarmatki i Sarmaty
Tak mieć ten dzień szanowany:

Weryny

Wyrzey, co ią otaczamy,
Uwieńczamy iey chroń kwiatem,
A na znak że ią kochamy
To na zawsze przyrzekamy:
Iż co rok w Swięto Dukłany
Nawa ią drużyna zbierze;
Ołtarz kwiatem usypany
Co rok poświęcim w ofierze.
Lecz gdy chcemy wieki całe
Tak ią czcić co rok Dukłaną:
Przymi te dowody małe
Dobrocią serca nam znaną;
Wierz, że pragniem byś wiek żyła
Zawsze cnotliwa i wesoła
Byś Prawnuki twe liczyła,
Gdy cię obiegną do koła.
Niech twe Syny co pierziami
Mężnie bronią swey Ojczyzny,
Na rok przyszły razem z nami
Okryci laurem, bez blizny
Obchodzą Swięto Dukłany
Tey to szanowney Sarmatki
Co los Ojczyzny kochany
Przenosi nad czułość Matki.
Ty Boże czasu i godzin
~~Zapisz w dzieiów twych kolei~~ Co mierzysz

Co mieszczy życie Dukiany;
Pamiątka miłey iey rodzin
Dzień dziewczy poświęcacany
Zapisz w dzieiów twych kolei
Naznacz świętem Dutem twoim,
I nieodbieray nadziei
Że ty sprzyiasz chęciom moim. p. K. Dobrowolsk.

Wiersz Rysińskiego z okkazyi wincrenia się Kredyborów

Próżno widzę cierem kłopotem
Siebie martwić, Niebo kłucić,
Teraz trzeba myśleć o tem
Jak się z biedy śmiać nie smucić.
Goły iestem, lecz w gołocie
Z łyd mniey czuię ciężar nędzy,
Że dnie moie pędzę w cnocie
Niedbałem o zbiór pieniędzy.
Dziś mi tylko pozostały
Na ulgę trocków cierpliwość,
W przeciwnościach umysł stały;
Skarb móy rozum i poczciwość.
Z rentą cały móy maiątek
I ziemia na którey stoim
Naydrobnieyszy z fantow sprzątek
Już od dziś dnia nie iest moim.
O to ten domek nikczemny
Z tem wszystkiem co w niem widzicie

Kredyborów

Kredytorom mym przyiemny,
Czekam na ich tu przybycie.
Byt ten dóm wszytkim otwartem,
Przychodzień w niem się weselit,
Nędzny z niego bywał wypartem,
Bom z biednemi wszytko dzielił.
Toż mnie widzę los przeznaczył
Abym w przykrey moiey bidzie
Sam na sobie to zobaczył
Jak za szczęściem wszytko idzie.
Ten co ze mnie korbał Panem
I dziś opływa w dostatki
Chybrze wzdycha nad mem stanem
Lecz niechce wspierać w upadku.
W szczęściu miałem tłum przyiaciół
Co mi wiecznie sprzyiać mieli,
Lecz iak mię los z manki zaciół
Wszytkich razem diabli wzięli.
Niech mię iak chce zły los gniecie,
Ja się w nędzy mey nie trwoszę,
Gdy pocieszem słynę w świecie
Szczęścia innym nie zazdroszczę.

Sarmaci i Sarmatki, iakiemi bydź powinni.

Pewny rzucaiąc niewoli brzegi
Gdzie dźwigał sprośne kaydany,

a za

A za wolnością biegąc w wyścigi
Mówił do Matki dwoekarty:
Matko! kiedyś mnie na wolney ziemi
Wolnem pod ten czas zrodziła,
Niewzbraniay że mi żalami swemi
Iść, gdzie Oyczyzna odzyta.
Nie ta iest żalu mego przyczyna,
Iam smutna tylko dla tego,
Że dla obrony Oyczyzny, Syna
Ciebie mam tylko iednego.
Szczęśliwa! gdybym was tyle miała
Żebyście dźwignąć ią zdolni;
O mych vodach bym pomyślała,
Przez moich Synów ią wolni.
Ty zaś sam ieden pamiętay na to:
Nie z hańb Sarmatów zawcryty,
Gdy ią tak sprawisz, szczęśliwy za to
Wrócisz laurami okryty.
Kiedy zaś Synu w Marzowem dziele
Ległeś z odniesioney blizny,
Chlubna z tąd Matka na twoey mogile
Wyryie: to dla Oyczyzny.
Idź więc mój Synu a w każdey dobie
Cnota ci za wzór bybyła.

Gdy

Gdy chcesz co czynić, przypomnij sobie,
Jak cię twa Matka uczyła.
Matkę! coś matkę moię bydź warta
Chcę zostać godnem cię Synem;
Niech mię pochłonie ziemia otwarta
Jeźli cię z hańbię złem czynem.
Idę ochoczo na Marsa pole
Nie pierzchnę, zaręczam za to;
Bowiem sto razy umierać wolę
Niż żyć z honoru utratą.
Teraz one Matki dla Synów chwaty
Nie wdzieią szaty żałobne.
Wszystkich Sarmatów znać tak musiały
Nauczać, Matki podobne.
Swięta miłości tubey Oyczyzny
Gdybyśmy cię w przód tak czuli,
Będąc gotowi na śmierć i blizny
Kaydan byśmy swych nie skuli.

Pożegnanie Komburleia.

Cóż to za ięk, co za żale?
Dla kogoż ta Synagoga
Utrudza swoiego Boga?
Ach! ty odrzekłeś Michale!

Prawie

I nasze tem wypadkiem wzruszone są serca.
Patrzą na tych uczuciów wiernie tłumacze;
Każdy dziś z radości płacze
Że Stawny rzuca ich zdzierca.
Izraelici pobożni
Dóm twóy odtąpili zgraią
I iakby o byt swóy trwożni
Smutną kantatę śpiewaią.
Chcą by cię Bóg błogosławił
I my chcemy by ten Bóg swą wielkość oznaczył
I dzieiom światu obiawił
Ileś nas obedrzeć raczył.
Ale któżby tak błędną nadzieią się łudził
Iżby zdzierał pod twoiem okiem
Można słabem doyrzeć wzrok okiem?
Bóg, chociaż Bóg, temby się rachunkiem unudził.
Za iakiż błąd tę karę czuć nam Nieba dały?
By pod dobroczynnem Panem
Grek łakomy i zuchwały
Był ludu iego Tyranem?
Idź! niech ci wnędzie nasze przodkuią życzenia
Aby ci dni naydłuższych pozwoliły Nieba
Zbrodniowi czasu potrzeba
Aby mógł czuć przykładnie zgryzotę Sumienia.

Chroń się

Chroń się! ieszcze potrzebnem bydź możesz na Swiecie
Mogą się źli poprawić ~~twoim~~ przykładem twemi.
Widzęć, acz późno zbrodnia że skarana przecie
Bóg niegdyś, kiedy lud szedł drogami błędnemi
Na Sodomę Gomorrę na Swiat w iednem słowie
Zestał pomiętę, gdy znikła poprawy nadzieia.
Dziś dość gdy Ziemscy Bogowie
W mieyscu wód i pożogi szerzą Kombureia.

Sen.

Słuchay luby Przyiacielu iaki miałem sen tey nocy
W pomiędzy innych marzeń wielu, śnił mi się Cesarz Północy
Widziałem go iak nieśmiały wieżdżał do naszey stolicy
Tłumy ludu go witały i z miasta i z okolicy.
Każdy niósł prośby do niego: odday nam Kraj nasz w całości
Jeśli chcesz szczęścia trwałego i naszey wiecznej wdzięczności.
Alexander zamyślony gdy ciągle milczenie chowa
Starzec laty obciążony ta do Monarchy rzekł słowa:
Ozdób twe Rycerskie skronie, świetną Polaków Koronę
Na dawnem Jagiełłów Tronie bądź granic naszych obronę
Naśladuy Zygmunta czyny, miey męstwo Jana trzeciego
Nadgradzay cnoty, karz winy, bądź Oycem ludu twoiego.
Podnieś handel i nauki na wzór Króla Stanisława
Wróć szkołę Rycerskiey sztuki, odnów słupy Bolesława.

Nam

Nam trzeba Króla mężnego, a w każdey Kraiu potrzebie.
Idź na czele ludu twego, Naród da życie za ciebie.
Królu! na tem tronie stawy, iżbyś lata zamierzone,
Nietargnie się Polak prawy, na twe życie, ni Koronę.
Precionie w Rukiey Stolicy, wyktem Senatu zwyczaiem
Strzeż się Brutusta prawicy, lękay się byś nie bił Kaiem
Ach! iakie mnie to gniewało, iż mnie ktoś obudził wrzawą,
Niewiem co się daley działo z Alexandrem i Warszawą.

Wiersz P. Wincentego Dawkiewicza.

Jeżeli wzgląd masz na wiek,
Na przyiemny twarzy szyk;
Uydzie to, iak wody ściek,
A w korzyści ptaci i krzyk.
Kochać młodych wielki błąd
Bydź kochaną rzadki traf
Żadna przecie korzyść z tąd,
Gdy do tego goły graf.
W średniem wieku, wierny dar,
Taki wybór, da ci los,
A uczciwy z wielkich miar
Ma za sobą mądrych głos.
Oddalony nieszczęść grot
Miły moment, słodki dzień,
Przyiaźń swóy odbiera zwrot.
Z tąd nadludzkich znika cień.

Tegoż.

Gdy mam, czem pić, chcę, bym miał co,
Lecz ten, ón, ta, wiem, iak gdzie chcą.

Alkar po utracie Neli.

Księżycu! gdzież twe blade promienie?
Wzdycham za niemi, żądam tey chwili;
Bo przy tych bieyrze smutków wspomnienie
Przy tych, się cieszy me serce kwili.
Nad tą mogiłą w tey właśnie dobie,
Gdym wczoray dumał, świeciłeś miłe,
O mych nieszczęściach, o mey żałobie,
Przyjemniey iak dziś schodziły chwile.
Neli iuż znikła, cóż mi zostało?
Smutek w rozpaczy iest dla mnie miłem;
Cały świat daycie, to iest za mało;
Gdym stracił Neli, wszystko straciłem.
Tak Alkar smutny ięczę w niedoli
Sarkał na Nieba i na ich Pany,
Że mu zabrano bez iego woli
Tę, którą kochał i był kochany.
W tem głos surowy woła nań zbliska
Przestań Alkarze sarkać na Bogi,
Moment, w którem cię los dziś uciska
W krótce bydź może dla ciebie drogi.

przez Stanisława Lipskiego W.P.L.

Nie daleko dokąd Buga
Nie będzie tu, będzie druga

przez Stanisława Zagorskiego B.M.L.

Paiąk i Żuryta.

Szczęśliwy ten, kto z moiey przestrogi korzysta!
Rzekł dumnie do paiąka, przewrotny żuryta
Właśnie gdy paiąk muchę wplątawszy w swe siatki
Siał swoie obatki:
Porzuć twoie rzemiosło brzydkie i nieprawe,
Wiktać, gubić niewinność, masz ty za zabawę.
Znay żem Patron cierpiących; że prawa Kraiowe
W takiem przypadku głowę oddaią za głowę.
Paiąk głód uśmierzywszy pokornie odpowie:
Dziwię się słóżu prawdy twoiey cudney mowie;
Lecz widzę podobieństwa wiele między nami,
Co ty robisz z ludźmi, ia robię z muchami.
W tem iest tylko różnica, że w nagłey potrzebie,
Mnie głód do tego wiedzie, a łakomstwo ciebie.

Orzech włoski i Dziewczyna.

Gdy orzech bito w sadzie, rzekła mu Dziewczyna:
Żal mi ciebie, tey kary iakaż iest przyczyna?
Nie rodzę rzekł iey Orzech; to kary niegodna
Bić za to że nie rodzisz; mnie bito żem płodna.

Żołnierz i Wieśniak.

Precz mi z oczów rzekł Żołnierz, ozdobnie ubrany,
Do prostego wieśniaka co pasł swe Barany:
Wtedy gdym ia z walecznych czynów słynął w woynie
Tyś próżniaku spoczywał w swey chacie spokoynie.
Nieznieważay rzekł Wieśniak: twego współrodaka,
Niebyłbyś pewnie, gdyby niebyło wieśniaka.

W ten

W ten czas gdy za Ojczyznę szedłeś na boy krwawy,
Ja, koto roli Ojców chodziłem uprawy,
I plony z niey zebrane, poniosłem w daninie,
Dla wspólney Matki, ktorey krew, w obu nas płynie.
Poznał żołnierz że oba, choć w różnem sposobie,
Dla kraiu użyteczni, iż potrzebni sobie.

Dwa psy i Wilk.

Dwa psy wilka napadły,
Wilk choć rozsadły
Widząc iż chwilę
Grzecznie i mile,
Przyzwrzemu rzecze: patrz ten niecnota
Nieturznie na mnie się miota;
Ty Bracie, bądź mi pomocą,
Zwalczrem go mocą.
Pies zaślepiony,
Z wilka stale strony,
Lecz gdy chce godzić
I rzecz z łagodzie;
Wilk na drugiego rzuca się śmiele
I u nóg siele.
A gdy pokonał swi przeciwnika,
Zgniótł powodnika.

Zaiąc i Lis.

Swobodny Zaiąc
Trawki zrywaiąc

Kiedy

Kiedy w podskokach krzaczki przebiega
Lis go spostrzega.
Chytre i zdradne to zwierze,
Słodką postać na się bierze,
Przystem zaięca cierpć się zgorem,
Łagodnem rzecze mu tonem:
Jak się mam miły moy bracie!
Z trawką, wesoło igracie,
Ona cię bawi i żywi,
Nie tak cię lisi szczęliwi.
Mnie głód przeymuie nie miły,
Ustaię siły;
Gdy go umierzyć nie widzę sposobu,
Pragnę iuż wstąpić do grobu.
Więc zaięć rzecze: powiń się proszę
Ja wnet ci trawki nanoszę.
Wziął się do pracy, a gdy się obrócił
Uchwycił go lis za kark, i o ziemię rzucił.
Chytrego z prawem, związek iest nie długi:
Panowie Lisy, tak płacą usługi.

Autor i Krytyka.

Raz Autor rozgniewany że Krytyka śmiała,
W piśmie co świeżo wydał, błędy wskazywała;
W cudzey rzekł: szperać pracy twa podła robota,
Nie mogąc bydź, czem iestem, zazdrości tobą miota.
Łatwo ci się zaymować cudzych prac rozbiorem,
Pokaż raczey nam przykład, bądź sama Autorem.

Nie

Nic tu gniew niepomoże, odpowie Krytyka:
Jawną korzyść przynosi, kto błędy wytyka.
Na cóż się zda, porzucawać na we własne dzieło?
Ono z twoich pism błędnych, swóy pożytek wzięło.
Sądź zdrowo, pisz poprawnie, a przez taką zmianę,
Broń mi z ręki wytrącisz i łaiać przestanę.

Strzelec i Wilk.

Strzelec zawzięty,
Chciwy boy toczyć z Zwierzęty,
Biegaiąc w lesie i wiele i różnie,
A próżnie,
Wracał smutny do Domu
A w tem wilk z tomu,
Niespodzianie
Przed niem stanie.
Więc do strzelby, lecz trafi nowy,
Zgubił skałkę i wilk zdrowy!
A widząc w Strzelcu zmieszanie,
Rzekł mu: Zwierząt tyranie!
Za cóż mnie ścigasz? iżeś krwie chciwy,
Rzecze skrupulat myśliwy: –
Gdy wilk rozmowy prowadził,
Strzelec skałkę obadził,
I gdy cyngiel poruszy,
Padł wilk bez duszy!
Ileż podobnych Strzelców znaydziemy na globie,
Co dla drugich surowi, pobłażaią sobie.

Dzięcioł

Dzięcioł i Żołna.

Dzięcioł nadobney urody,
Wymuchły, młody,
Z krzaczka się w krzaczek przenosił;
To na dół spadał, to szybko lot wznosił,
Usiadł w rewcie na drzewie a skacząc wokoło
Śpiąc wesoło,
Gdy murek z kory na żer wydobywa
Zoczy go Żołna szkodliwa,
Co syta opuściwszy biednych przeróżnych siedlisko
Usiadła blisko.

Cóż to za zgrzaz? zawoła
Jakie stan smutny Dzięcioła!
Skakać od krzaczka do krzaczka,
Nim znaleźć można robaczka,
Lub dziobem drzewo kłóć trzeba;
Nie tak stworzyły mnie Nieba;
Wygodne prowadzę życie
Mam przeróżne obficie.
Patrz na ten język ostry i długi
Jakie mam z niego pożytki;
Skoro do ula go wsadzę,
Kopę od razu przeróżnych wyładzę.
Winszuję zlekt iey Dzięcioł, lecz ci nie zazdroszczę,
Bo choć się czasem przeposzczę,
Nie czyniąc nikomu szkody,
Wtedy zażywam swobody;

Nie

Nie lękam się z ludźmi wojny
Żeś tem spokojny.
Twój język ostry i duży,
Co z szkodą drugich ci służy,
Może kosztować ci życie.
Jakoż ukrycie
Pasiecznik kroki przystępszy;
I strzałą żółtą wskróś przeszył.
Padła, a Dziecioł widząc iakią ból przenika,
Krzyknął: otóż iest korzyść ostrego języka.

Los i Dziecie.

Los, co iak mówią, wszystkiem w świecie rządzi
Działa roztropnie i błądzi;
Co iedne wznosi, drugie Państwa zniża,
Jak świadczy postać Paryża;
Kaz przebiegaiąc przez wielkie zagrody
Ujrzał że Dziecie poważney urody,
W nędzney odzieży,
Przed studnią leży.
Zląkł się, i rzecze: śpi biedne Dziecie,
Na włosku iego iest życie;
Jeśli się ruszy upaść może w wodę
Honor mój poniósłby szkodę;
Trzeba go więc ratować, i wziąwszy w swe szaty,
Nieśc do chaty.
Postrzegł wieśniaka, z gniewem mu rzecze:
Takie niebaczny Człowiecze!

O własne

O własne Dziecko dbaż mato?
Byłoby w Obudnię wleciało
Gdybym rzec mogę bez chluby
Nie wyrwał go był od zguby.
A gdyby chłopiec był porzbradał życie,
Losbyś przeklinał łowicie.
Tak chociaż niereztropność, w przepaść wtęci Oteka,
On siebie ochraniaiąc na łoy narzeka.

Tancmistrz.

Tancmistrz dość zręczny w swoiem zawodzie,
Chęć temu się zalecić w którem żył Narodzie,
Skakał żwawo i wiele,
By przyiaciele
Tanceriskiey sztuki
Od niego brali nauki.
Jakoż pozyskał zalety,
Uczył Kobiety,
Które na to, by krzałtney postawy nabyły
Oyców i mężów złota nie szczędziły.
Tak w krótce, co raz sztukę pokazuiąc nową
Więcey zebrał nogami, niżby zyskał głową.
Lecz łatwo grosz ten trwoni, kto łatwo nabędzie,
I nas Tancmistrz w tem rzędzie
Na przyszłość niepamiętny, do wydatków skory,
Zmarnował zbiory.
Aże uczniów mu brakło iuż na wielkiem Świecie,
Dla chleba wszedł do Trupy i skakał w Balecie.

Gdy

Gdy raz upadszy w silnem skoku na podłogę
Wyłamał nogę;
A znaczne ne Lekarzy ponowić wydatki
Stracił grosza ostatki,
I często głodny bolał na to nieskończenie,
Że wiek tylko poświęcił na swych nóg cwiczenie.

Dudek i Krzaczka.

Dudek więzły Krzaczky wdziękami;
Nie raz zalewał się łzami
A chcąc pozyskać iey względy
Wystawiał wzgędy;
I z rzadka Dudkóm czułością
Dziwił się nad iey pięknością.
Cóż to za postać szlachetna!
Jak farba piórek iest świetna!
Jaki wzrok skłniący i żywy!
Obraz to Bóstwa prawdziwy.
Czyliż piękniey w tem Kraiu
Znaydzie kto z ptaków rodzaiu!
I mnie choć szczodra natura,
Czub dała i piękne pióra;
Wynać to iednak potrzeba
Że cię piękniey stworzyły Nieba,
Rzekł do Krzaczky i w iey pięknem oku,
Zdawał się szczęścia szukać wyroku.
Lecz ta przywykła odbierać pochwały,
Z śmiechem patrzała na Dudka zapały;

Gdy

I gdy raz nalegał silnie,
By coś wyrzekła niemyślnie,
Rzekła: przestań mnie chwalić, twóy zamiar iest płochy,
Nie dla Dudków, nieboże, stworzone Krzochy.

Krowy i Człowiek.

Kar Krowy w czary gorące
Bieiąc w łące,
Z boleśnią narzekały
Na przykre lata upały.
Jakże blask słońca, rzekły, raz ocry!
Jaki tuman kurzawy na polach iąc toczy!
Jak wszędzie czuć się daią silnych skwarów ślady!
Wyschły bagna, a mocniey dręczą nas owady.
Daleko iść do zdroiu,
Szukać napoiu.
Ach! ieśli Dewczu, nie użyczą Nieba,
Zginąć potrzeba.
Nadszedł Człowiek, a słysząc to ich narzekanie,
Swoie otworzy im zdanie.
Bydłem będąc o rzeczach nie możecie sądzić,
Muszcie błądzić.
To, o co, tak usilnie dziś błagacie losy,
Śmiertelne zada wam ciosy,
Ieśli zadowyć czynić waszey wrzawie
Niebo wysłucha łaskawie.
Jakoż gdy łąka zkowrono
Otworzyło się chmur łono
I ciągłey

I ciągłey ulewy siła
Siano w groźy się zamieniło;
A widząc przez to w bydle upadek gotowy
Gospodarz w czemnie na rzeź sprzedał krowy.
Ależ to ludzi na Świecie, bydląt idąc torem,
Mylnego tylko dobra, zwodzi się pozorem.

Zięba i Czyżyk.

Wesoła Zięba usiadłszy pod drzewem,
Ptaszki wabiła swem śpiewem;
A gdy spostrzegła, że iuż się zleciały,
Szukaiąc próżney z tąd chwały,
Jak to u Zięb nienowina!
Stroić z nich żarty poczyna.
Próżno będziecie prawić mi ołdyce,
Słuchać ich sobie nie życzę.
Uczy mnie przykład codzienny,
Jak rodzay samców iest zmienny!
Wreszcie spokoynośćnad wszystko cenię,
Stanu nie zmienię.
Jestem w zdaniu zaciętą,
Niemymie miłość mnie w pęta;
Lecz gdy tak usta mówiły,
Kwiat w zerwu iuż sameczyk miły;
I Czyżyk widząc iak Zięba rada
Z swem lubem bawi i gada,
Z przycinkiem śmiać się z niey zacznie
Było to Ziębie niemacznie,

Że to

Że to, co w sercu zamyka,
Dociekła zręczność Czyżyka;
Więc by go więc przez dary
Czyni ofiary.

Wiol Czyżyk, lecz bynajmniey sekretu niechowa
Gdzie tylko przyjaciel, iego mina, słowa,
I wszytko Zięba wyrzucać się zdaie
Ze ociężłość udaie.

Tak Zięba utraciwszy iuż wielką nadzieię
Ukrycia ognia, którem wewnętrznie goreie,
Otwartą bydź poczęła, i przez szlubu związki
Skończyła długi Romans, pomiędzy gałązki.

Księżyc i Słońce.

Kaz Księżyc rozłacraiąc srebrzyste promienie,
Pyznit się, że swem blaskiem zniszczył nocy cienie;
Że Słowik głos czarowny, przerywaiąc w gaie,
Winny hołd mu oddaie.

Iuż rzekł, którym nędza, snu słodkiego wzbrania,
Lubego przymem świetle kontuiąc dumania,
Nieznaną nieczęliwym poięć się rozkoszą
Czci promienie, co w sercu iego ulgę wnoszą.
Nicrem rzecze, to słońce, co tak głowi sława
Swietniey na moia postawa.

Lecz gdy tak myśnie mniema, iutrzenka wspaniała,
Weyście pochodni świata Ziemi zwiastowała;
Swietne powstaie słońce, na czystem błękicie,
I uśpioney Naturze, wraca ruch i życie.

Dobroczynny

Dobroczynny, wstępuiąc na poziom tey Ziemi,
Krocie go ieżebrzy witą, śpiewy radośnemi.
Któż, widząc iak korzystne światu niesie plony,
Czemu próżnowiąc Księżyca nie stanie zdumiony?
Tak, próżno potwarz pragnie, stłumić prawdę iasną,
Przy istotney oświacie, mdłe światełka gasną.

Małpa i Człowiek.

Śmiał się Człowiek złośliwie, aż się brał za boki,
Widząc z iaką śmiesznością Małpa czyni skoki,
Jak pilnie uważaiąc na Człowieka czyny,
Trafnie ie naśladuie, iego robi miny.
Próżny to śmiech mem zdaniem, przyznać trzeba szczerze
Że ieżeli od Człowieka Małpa wzory bierze,
Iluż ludzi na świecie przez dziwne obroty,
Stawi nam żywy obraz tey śmiesznej istoty!

Szpic.

Szpic dla tego że piękny, wesoły i żywy,
W rozkoszach u swey Pani opływał szczęśliwy.
A że rzadko kto w szczęściu miarkować się umie,
Zepsuty powodzeniem Szpic podlegał dumie.
Z tąd ilekroć pies inny zjawi się w pokoiu,
On się rzuca zuchwale, wyzywa do boiu,
I naymiślnem iest wtedy, gdy gdy Pani styny,
Podła boiaźń, czczey dumie zwykle towarzyszy.
Nieraz psu co przy domie straż trzymał nie cała,
Za pysznego próżniaka kiiem się dostało.

Lew

Lecz wszystko w świecie, lecz doznać musi zmiany,
I Szpic upadszy w nietaskę, do stayni oddany;
A maiąc nieprzyiaciół, gdy był w dobrem bycie,
W pośród powszechney wzgardy, w nędzy skończył życie;
I tę przykładnem zgonem zakawił naukę,
Wam szczególniey co dworską posiadacie sztukę!
Że kto z drugich urąga, gdy mu się los śmieie,
Iak on, przez przykre losu przesyć musi kolcie.

Żaba i Koń.

Nikczemna Żaba z zazdrością wzdychała,
Widząc, iak postać konia iest wspaniała,
Z iaką zgrabnością szybkie stawiąc kroki
Ma wzrost wysoki.

Ach! czemuż Nieba dla innych łaskawe,
Mnie tak nikczemną nadały postawę?
Wszystko mnie straszniem, nawet małe dziecie
Łatwo mnie zgniecie.

Lecz śmiała zwalczyć mogę przeznaczenie,
Postać mą zmienię;
I w czem natura niestuszna zbłądziła,
Sztuki naprawi to siła.

Stoi tu blisko dąb wyniosły stary,
Na rozłożyste tam wkoło konary
I gdy szczęśliwie u szczytu iuż stanę,
Wielką zostanę.

Po długich trudach na wierzchołku staie,
Lecz im się wyżey wzniosła, tem mnieyszą się zdaie.

Nie iedna

Nie iedna z Zab drużnoźnych, tak sędzić, iak ona
Na swey myśney rachubie bywa zawiedziona;
A pnąc się nieroz~~tropnie~~ rządnie na wysokie chopnie
O-kryie się śmiesznością; a celu nie dopnie. —

Do Fortunata Jakubowskiego M. B.

Jednego tylko mam Fortunata
Prawdziwego przyiaciela;
Którego kocham więcey niż brata;
Niech mu Bóg zdrowia udziela.
Niech cnotwy będzie naydłuższe lata,
Doznaiąc zawsze wesela.
Niech zły los szczęścia mu nieprzepłata,
Ani go tknąć się ośmiela.
Niech go fortuna spotka bogata,
Do honorów tór ściela.
Niech nie zna co to szkoda i strata,
Że są życzenia życiela.
Boś godny, zacny, poczciwy człowiek,
Toś wszystko sobie zasłużył;
Nie umrę wprzódy, nie zamkną powiek,
Chcę, bym ci się wprzód wysłużył.
Wnak powiadaią, że są przyiaciele;
Lecz takich iak ty, gdy ieden, to wiele. —

Ta prawda wyryta na sercach Floriana i Anny. —

Przydatek do karty: 202.

Ale nim umrę godny Fortunacie
Winney wdzięczności niech ci oddam dług.
Dowiodłeś iako szczerze nas kochacie
Twą dobroć dla nas niech odpłaci Bóg.
Niech ci wszystkiego udziela do woli,
Boś godny, zacny i poczciwy człek;
Na prośby nasze niechay ci pozwoli
W zdrowiu i szczęściu żydzić długi wiek.
Nigdy to z naszey niewyjdzie pamięci
Ile dobrego, czyniłeś nam
Potomstwo nasze niech twe imie święci,
Tę im naukę umierając dam.

Nadgrobek X. Narurewicrowi Parochowi Cerkwi w Ordeniżu przez JW. Bystrynę S. Ft. na kamieniu położony na Cmentarzu w Ordeniżu; a przez Ludwika Krópienskiego napisany.

W obronie świętey wiary, niezgięty i śmiały,
Obowiązkóm Kapłana poświęcał się cały.
Ubogi, nędzę wspierał, pocieszał i radził;
Zbłąkanych z łagodnością do cnoty prowadził.
Jak kochać Boga, bliźnich, iak cnoty iść torem,
Był w każdey życia chwili przykładem i wzorem.
Wśród wtórian szczupłey wioski, mało światu znany,
Żył kochany i czczony, umarł żałowany.
Godny naśladowania i godny zazdrości!
Kto oddał szczęście życia, za szczęście wieczności. —

Nadgrobek Julii Nowowieyskiey.

Julii Nowowieyskiey zwłoki tu złożone:
Łzami rodziców, krewnych, przyiaciół zroszone.

Inaczey.

Gdy chcesz wiedzieć przechodniu, kto leży w tem grobie?
Kwiat, co w całey swey zacney zabłysnął ozdobie:
Przed południem okrutna podcięła go kosa;
Tu iego szczątki, iednak wzniosła się w Niebiosa.
Julia Nowowieyska tu iest pochowana;
Łzami rodziców, krewnych, przyiaciół oblana.

Taki ma bydź dany napis na kamieniu
nad moiem grobowcem przy Kaplicy w Ogrodzie:

To mieysce wybrał sobie za życia na grobowiec
Flovian Czarnecki zalbiciel tego mieysca
Przechodniu! westchnij za niem do Boga
pomnąc że i ciebie też koley czeka.
~~Urodził się Roku 1752. d. 21. Maia~~ – Dokonał
Życia Roku:
Żył aż nadto kiedy przeszł z gon[illegible]wey Oyczyzny.
NB. Kiedy się urodził, tego nietrzeba wyraźić!

KSIĘGOZBIÓR
MARCINA ZAMOYSKIEGO
12308 -KŻ

X. Jeżeli ci żal naiętego domu,
To go odbyć możesz znowu komu.
A gdy niechcesz porzucić Warszawy,
Przeklnę i złe ci poydą tutay sprawy.
Pieniędzy Wilga i Bystry nie nieda,
A bez tych w mieście dokuczy ci bieda.
Namowię na toż i twoiego Zięcia,
Bo ón niechory do dania, lecz wzięcia.
Wszystkich sposobów, wszystkich sił poruszę,
Gdy dobrowolnie niechcesz, to zmuszę.
Wolisz więc z dobrey woli na to przystać,
A nam dai z twego przybycia korzystać.
XX. Karolek, musiał dotąd się wzbogacić,
By mi był w stanie Zaborol zapłacić.
Miał w ów czas rubla, i cóż mu przeszkodzi?
Już o niewiele między nami chodzi.
XXX. Jak grajęć rolę, Helenka kochana,
Już miała zgubić w co była ubrana.
I jak nam słodkie były te momęta,
W których Warszawę niebyłaś zaięta.-

#. Gdybyśmy kiedy utracić Go mieli,
W Dniu tem obrzydnem dla nas i żałobnem,
Gdy będziem hoyne potoki łzy lali;
Niech nas pocieszy Następca podobnem,
I niech obdarzy tak łaskawem Panem
Jak sam iest, coby dla nas był Trajanem.

Do kogoż udać mam się w mey niedoli?
Komu się zwierzyć tayę w mnie boli?
Strumieńmi łez gorzkich wytryska mi z powiek;
Boże zlituy się, bom mizerny człowiek. —

Komuż wiadome są moie cierpienia?
Na które trudno znaleźć pocieszenia;
Nie oychaią z gorzkich łez powieki;
Nie day mi Boże tak cierpieć na wieki. —

Nadgrobek.

Przechodniu! gdy chcesz wiedzieć kto leży w tem grobie?
Kwiat, który w całey swoiey zabłysnął ozdobie.
Przed południem okrutna podcięła go kosa;
Tu iego szczątki, istność wzniosła się w Niebiosa.
Julia Nowowieyska tu iest pochowana.
Łzami rodziców, krewnych, przyiaciół oblana.

Albo inaczey krócey.

Julii Nowowieyskiey zwłoki tu złożone
Łzami rodziców, krewnych, przyiaciół zroszone.

#

Cofnie się promień Nayywyższey Istoty,
Wywiązący mnie z swoiey wszechroty;
Powróci nazad do swoiego źródła,
Z kąd ~~tenże~~ wszechmocna moc ~~iego~~ Boga wywiodła;
Z duszą całego zstąpywszy się światła,
Zakończy razem życia mego lata. —
v. Zkończy istestwa mego krótkie lata. —
Tu chodzić często ~~stte~~

Czyże to pomnik, który białością swą taką
Zdaje się niewinności wielkiey być oznaką?
Jest to dziecia, które przyjacielem mu losem
W moment rodzin, połączto pod śmiertelnem ciosem
Zaledwie skosztowało trunku życia z czary
Zważywszy że ten przykry i gorzki bez miary
Główkę na bok, a oczki swe w Niebo obracał
Tyskurze iego taką i życie ubrała. —

Flora

Czyże to pomnik białość którego tak wielka
Albowiem niewinności iest oznaczycielka?
Zaiste dziecięcia, które z dawn przeznaczenia
Odebrane iest ziemi w moment urodzenia.
Co tylko skosztowało trunku życia z czary
Zważywszy że ten gorzki i przykry bez miary
Odwrócił swą główeczkę i w Niebo spoziera,
Otrzymał zbrzego taką i oczki zawiera. — Karol

~~Czyże to pomnik białość którego tak wielka~~

Grodzenie – Drugi – Szawark do Orderu za

prawdziwa
istotna
zacna

Czyże to pomnik

Czyże to pomnik który białością swą taką
Zdaie się niewinności wielkiey bydź oznaką?